NR. 32 BIBLJOTEKA NARODOWA SERJA II

JAN JAKÓB ROUSSEAU

UWAGI NAD RZĄDEM POLSKI

PRZEŁOŻYŁ I OPRACOWAŁ

DR. MACIEJ STARZEWSKI

KRAKÓW
NAKŁADEM KRAKOWSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ

ODBITO W DRUKARNI LUDOWEJ W KRAKOWIE
1924

WSTĘP

I

PATRJOTYCZNE PRACE POSŁA KONFEDERACJI BARSKIEJ W PARYŻU

Konfederacja barska szukała oparcia i pomocy dla swoich poczynań w Turcji, Austrji, Saksonji, a przedewszystkiem we Francji. W Polsce wierzono jeszcze w potęgę Francji. W rzeczywistości Francja drugiej połowy panowania Ludwika XV, Francja pań de Pompadour, Dubarry, ministrów Choiseul'a, d'Aiguillon'a, wewnętrznie wyczerpana, finansowo zrujnowana, nie rozporządzająca większą siłą militarną, pozbawiona zdolnej i konsekwentnej dyplomacji, już tylko strzępami królewskiej purpury wieku Ludwika XIV pokrywała zbutwiałość swego ustroju, przeżycie się zasad absolutnego monarchizmu i przywileju stanowego, które ją niegdyś na szczyt świetności wywiodły, zanik energji i wiary, nudę wewnętrzną tych, którzy do rządzenia nią byli powołani, nędzę i ucisk szerokich warstw narodu. Pomruki dalekie nadciągającej rewolucji zagłuszała zgiełkiem zabaw i dysput filozoficznych, oszałamiała się przepychem życia dworskiego, podniecała sztucznie niebezpiecznemi doktrynami, przygotowującemi ruinę dawnego porządku. Związana niekorzystnym dla siebie, krępującym, a z obu stron nieszczerym sojuszem z Austrją, znalazła się po wojnie siedmioletniej prawie odosobniona wobec młodych, drapieżnych potęg — Prus i Rosji, złączonych ze sobą interesami i traktatami, a pozostających w poro-

zumieniu z dziedzicznym wrogiem Francji, Anglją. Wypierały one powoli i systematycznie Francję z Europy północnej i wschodniej, podcinały tam resztki jej wpływu.

Leniwa, nieprzewidująca, niejednolita i niezręczna polityka Francji ułatwiała im to zadanie. Rosja i Prusy zdezorganizowały i zanarchizowały Polskę i Szwecję, przygotowując obrócenie tych państw w podległe sobie prowincje. Nad Turcją i jej lennikami zawisła groźnie militarna potęga Rosji. Pod naciskiem świadomego swych sił i żądnego ekspansji kolosa pękała barjera wschodnia Szwecji, Polski i Turcji, oddzielająca Rosję od Europy. Wzrastająca potęga i przedsiębiorczość nowych do koncertu europejskiego przybyszów wstrząsnęła całym systemem równowagi, grożąc Francji zupełnem zepchnięciem z naczelnego dotychczas stanowiska, a nawet pozbawieniem jej mocarstwowego znaczenia. Zapóźno spostrzegł niebezpieczeństwo minister spraw zagranicznych, książę de Choiseul. Gorączkowo począł ratować z rozbicia to, co jeszcze dla Francji uratować było można.

Jednym z najważniejszych punktów oparcia dla Francji w jej dążeniu do odzyskania dawnego znaczenia mogła być Polska. Dlatego Choiseul przyjął z otwartemi rękami biskupa kamienieckiego Adama Krasińskiego, zgłaszającego się pod jesień 1768 r., z prośbą o pomoc w imieniu Konfederacji barskiej. Wszak konfederaci chwycili za broń z hasłem wyzwolenia Polski z pod ucisku Rosji, która rządziła w niej jak u siebie i zachowywała się jak w podbitym kraju, — z hasłem detronizacji Stanisława Augusta, narzuconego przez Rosję wbrew Francji, którego uważano w Wersalu za zaprzedanego duszą i ciałem Rosji i dlatego wzbraniano się go uznać. — Opracowano wspólnie plan działania; Choiseul przyrzekł zasiłki pieniężne dla Konfederacji i rozwinięcie akcji dyplomatycznej w celu skłonienia Turcji do wypowiedzenia wojny Rosji i odciążenia w ten sposób Polski. Nawiązane przez Krasińskiego stosunki z ministerjum francuskiem podtrzymywał następnie główny organizator Konfederacji (odradzającej się na Podgórzu po

czerwcowych klęskach podolskich), podskarbi w. kor. Teodor Wessel, przez swego ajenta Gomolińskiego.

Wreszcie utworzona w październiku 1769 r. w Białej Generalność, jako najwyższa władza zwierzchnia Konfederacji, wyznaczyła na posła swego przy dworze francuskim Michała Wielhorskiego, kuchmistrza wielkiego litewskiego. Wielhorski nie był w dyplomacji nowicjuszem. W r. 1767 brał udział w delegacji Konfederacji radomskiej do Moskwy, gdzie intrygował przeciw Stanisławowi Augustowi i reformom konwokacji. Był to umysł mało samodzielny i niegłęboki, ale wykształcony i ciekawy, przejęty francuską kulturą, pozujący trochę na uczoność. Na swój sposób gorący patrjota, — przedewszystkiem człowiek towarzystwa, miłych i ujmujących manier. Brak potrzebnych funduszów wstrzymywał wyjazd posła. Zdołano je zebrać dopiero w styczniu 1770 r., tak że Wielhorski najwcześniej w lutym stanął w Paryżu. Przyjęty na dworze, później nawet oficjalnie za posła przez rząd francuski uznany, przebywa odtąd aż do wiosny 1776 r. we Francji. Po przyjeździe zajął się zredagowaniem i ogłoszeniem we francuskim języku obszernego zbioru dokumentów dotyczących Konfederacji barskiej, p. t. *Manifest skonfederowanej Rzeczypospolitej Polskiej*, który był niejako apelem do rządów i narodów Europy.

Najważniejszym rezultatem zabiegów Wielhorskiego na dworze wersalskim było to, że w lipcu 1770 r. wysłał Choiseul do Preszowa, ówczesnej siedziby generalicji, pułkownika Dumouriez, jako organizatora i instruktora wojskowego, wraz z innymi oficerami i inżynierami francuskimi. Wydatniejszej pomocy ze strony Francji nie potrafił Wielhorski wykołatać. Ale nie jego tylko w tem wina. Nawet poseł o większych zdolnościach i energji nie mógłby niczego dokazać w tym chaosie, w jakim znalazła się dyplomacja francuska po upadku Choiseula w końcu 1770 r. Nieobsadzanie teki ministra spraw zagranicznych we Francji przez pięć miesięcy zgórą, wkońcu nominacja niezdolnego do powzięcia i przeprowadzenia jakiegokolwiek

planu politycznego, lekkomyślnego księcia d'Aiguillon, uniemożliwiły Wielhorskiemu rozwinięcie skuteczniejszej działalności. Ks. d'Aiguillon, choć utrzymał pozornie politykę Choiseula wobec Polski i wysłał marszałka polnego bar. de Viomenil na miejsce Dumouriez'a, nie potrafił jednak energiczniej poprzeć Konfederacji, ani wojskowo, ani dyplomatycznie. Nie pomyślał o nakłonieniu konfederatów do pogodzenia się z królem i wytworzenia jednolitego frontu narodowego. Co gorzej, nie umiał zapobiec zbliżeniu się Austrji do Prus i Rosji, wywołanemu po części klęskami Turcji i obawą Austrji przed usadowieniem się Rosji przy ujściu Dunaju. Pozostawiając Austrję bez żadnej pomocy czy rady, otworzył jej drogę do wejścia w zbrodniczy spisek z Fryderykiem i Katarzyną. Nie spróbował nawet przeciwstawić się dojrzałej już myśli rozbioru Polski, dopuścił do haniebnego, milczącego pogodzenia się z gwałtem dokonanym nad Polską, a godzącym także w najżywotniejsze interesy Francji.

Obojętność, bezwładność, brak jasnej myśli politycznej kierowników francuskiej nawy państwowej musiały sparaliżować dyplomatyczną działalność Wielhorskiego. Nie mogąc więc na tem polu oddać ojczyźnie wybitniejszych usług, starał się czas swój poświęcić pracy nad obmyśleniem poprawy jej ustroju, leczeniu jej wewnętrznej choroby.

Aczkolwiek Konfederacja barska wypisała na swym sztandarze konserwatywne hasła obrony dawnych praw i wolności, aczkolwiek pokutował w niej jeszcze duch nieszczęsnych Radomian, przecież w głowach przywódców jej torowała sobie drogę świadomość konieczności reformy. Szereg ludzi bardziej wykształconych, trzeźwiej na rzeczy patrzących, mających europejskie stosunki, zdawał sobie sprawę z absurdalności ustroju polskiego i jego konsekwencyj: bezsiły, anarchji, zależności od obcych. Dwa zwłaszcza problemy najżywiej zajmowały umysły: uzdrowienie sejmowania, tudzież reorganizacja władzy wykonawczej. Te dwa główne kierunki reformy wytknął już Konarski;

po nim różni wskazywali różne sposoby rozwiązania obu tych zagadnień.

Z szefów Konfederacji wielu na własną rękę snuło plany w tym przedmiocie. Przedewszystkiem, najtęższa w niej głowa, biskup Krasiński rozmyślał nad poprawą prawa i rządu. Projekt jego proponuje zachowanie *liberum veto* jedynie w odniesieniu do praw kardynalnych, plan zaś reorganizacji rządu idzie w kierunku ograniczenia władzy królewskiej. Władza rządowa ma spoczywać w zreformowanej odpowiednio dotychczasowej Radzie senatu, obieranej każdorazowo przez sejm.

Prócz biskupa kamienieckiego także i antagonista jego Wessel nosił się z jakowemiś projektami reformy, które zamierzał wprowadzić w czyn po osadzeniu na tronie elektora saskiego.[1] Można przypuszczać, że ten gorliwy stronnik Wettinów dążył raczej — w przeciwieństwie do Krasińskiego — do ograniczenia wolności na rzecz Majestatu.

Sam Wielhorski wreszcie zajmuje nie ostatnie miejsce wśród konfederatów-reformatorów ustroju. Swoje pomysły zawarł w dziele p. t. *O przywróceniu dawnego rządu według pierwiastkowych Rzeczypospolitej ustaw*, ogłoszonem w r. 1775[2]. Wielhorski chce dociec treści dawnych praw w ich pierwotnej czystości. Wady ustroju polskiego, które na naród tyle klęsk sprowadziły, powstały z powodu wypaczenia się dawnego, doskonałego ustroju. Dawne prawa mylnie tłumaczono i naciągano do prywatnych celów — stąd wszystkie nieszczęścia. W poszukiwaniach swoich opiera się na tekstach ustaw; tam, gdzie potrzebnego sobie tekstu nie znajduje, powołuje się na Kadłubka i Długosza i za

---

[1] Kazimierz Pułaski: *Szkice i poszukiwania historyczne.* Serja IV (Lwów 1909).

[2] Współcześnie wyszło w języku francuskim p. t.: *Essai sur le rétablissement d'ancienne forme du gouvernement de Pologne* (Londyn 1775).

O Wielhorskim pisali· K. Hoffman, *Historja reform politycznych w dawnej Polsce* (Lipsk 1867), str. 277—294; — Józef Szujski, *Stare książki i dawni ludzie* („Dzieła“, serja III, tom I. Kraków 1885); — Tenże: *Dzieje Polski według ostatnich badań.* Tom IV (Lwów 1866); str. 550—551; — Wł. Konopczyński. *Geneza i ustanowienie Rady Nieustającej* (Kraków 1917), str. 139—141; Tenże: *Liberum veto.* Studjum porównawczo-historyczne (Kraków 1918). str. 406—407; — Marjan Szyjkowski, *Myśl Jana Jakóba Rousseau w Polsce XVIII wieku* (Kraków 1913), str. 60 i 69—101; — Wł. Smoleński, *Szkoły historyczne w Polsce* („Pisma historyczne“, Tom III. Kraków 1901), str. 234—236.

ich przewodem zapuszcza się aż w czasy dwunastu wojewodów. Ale i ogólniejszemi wywodami nie gardzi, a powołuje się przy nich na Locke'a, Russa, Mably'ego. Według niego, te pierwiastkowe prawa oddają zwierzchniczą władzę w Polsce szlachcie. Szlachcic obowiązany jest do posłuszeństwa tylko temu prawu, które uchwalili posłowie przez niego wybrani, na podstawie instrukcji, na którą głosował. Podlega on także tylko tej zwierzchności i jurysdykcji, do której obierania sam się przykładał. Wielhorski chce znieść *liberum veto*, władzę rządową oddać senatowi. Senatorów dożywotnich wybierać powinny sejmiki; z pośród nich sejm wybierałby Radę senatu, zmieniającą się w połowie co dwa lata, a będącą właściwym rządem Rzeczypospolitej. Rząd ten wyposaża znacznemi atrybutami, zapewniającemi mu samodzielność i siłę. Król obieralny jest tylko przewodniczącym Rady senatu.

Cały projekt Wielhorskiego jest owiany duchem radykalnego republikanizmu, który widocznie stanowił rdzeń jego sposobu myślenia. Nie własna jednak książka stanowi dla p. kuchmistrza tytuł do pamięci u potomnych, ale to, że umiał zachęcić i nakłonić dwóch najznakomitszych ówcześnie filozofów prawa politycznego we Francji, księdza Mably i Jana Jakóba Rousseau, do zajęcia się ustrojowemi kłopotami Polski i opracowania projektów reformy jej praw. Temu, że nie przeceniał sił własnych, ale starał się zaczerpnąć światła u bardziej kompetentnych w sprawach organizacji państwowej, choć Polsce obcych, zawdzięczamy powstanie traktatu Mably'ego, a przedewszystkiem *Uwag nad rządem Polski* Russa, — pisma rzucającego tak ciekawe, uzupełniające światło na charakter i umysłowość genjalnego pisarza.

Najpierw zwrócił się Wielhorski do Mably'ego.[1] Ksiądz Gabrjel Bonnot de Mably (1709—1785) poświęcił całe swe życie naukom społecznym i państwowym. Pisarz płodny, pracowity i sumienny, umysł samodzielny, cha-

---

[1] Szymon Askenazy *Studja historyczno-krytyczne* (Kraków 1897), art. p. t. „Mably".

rakter prawy i czysty, — szeregiem dzieł swoich zdobył sobie u współczesnych ogromną powagę i uważany był przez nich za znakomitość. W pismach swoich głosił zasady zwierzchnictwa narodu, supremacji parlamentarnego przedstawicielstwa narodu nad władzą wykonawczą, równości obywatelskiej, — a rozwiązania tego ostatniego problemu szukał w pomysłach komunistycznego ustroju własności gruntowej. W wielu ideach swoich spotykał się z Russem. W Polsce Mably był znany: *Rozmowy Focjona o związku obyczajności z polityką* pojawiły się w przekładzie księdza Chróścikowskiego już w r. 1770 i podobno nawet były sprzedawane na odpustach.

Z Wielhorskim zawiązał Mably widocznie bliższy stosunek przyjazny, skoro nie zawahał się odbyć — później już, w r. 1776 — uciążliwej podróży do Polski i przepędzić przeszło rok w Horochowie, wołyńskim majątku pana kuchmistrza. Pośpieszył też uczynić zadość jego wezwaniu do opracowania projektu reformy ustroju Polski, tem chętniej, że gorąco zainteresował się sprawą barską. W sierpniu 1770 ukończył i doręczył Wielhorskiemu w rękopisie pracę swą p. t. *O Rządzie i prawach Polski.* W lipcu zaś 1771 r., po otrzymaniu od wybitnych Barszczan szeregu uwag krytycznych, dodał drugą, uzupełniającą część, jako *Wyjaśnienia*. Rękopis oddany Wielhorskiemu nie ukazał się dotąd w druku. Pierwsze wydanie rozprawy z r. 1781 [1] jest ponownem opracowaniem, uskutecznionem na podstawie bruljonu, pozostałego w rękach autora. Zredagował je, chcąc wydaniem swego traktatu uprzedzić zamierzone ogłoszenie *Uwag* Russa. Ponieważ Wielhorski udzielił rękopisu pracy Mably'ego Russowi, zanim tenże przystąpił do spisywania swojego traktatu, należy bliżej rozejrzeć się w tem, jakie to główne zmiany w rządzie i prawach Rzeczypospolitej projektował Mably [2].

---

[1] Szymon Askenazy, *Listy Mably'ego* Kwartalnik historyczny. Rocznik XIV, str. 229 i nast.).

[2] Pierwsze wydanie (bez nazwiska autora): *Du Gouvernement et des Lois de la Pologne*. A Londres 1781.

O traktacie pisali, prócz Askenazego: Konopczyński *Geneza* itd. str.

Nie idealizował ani charakteru narodowego, ani zalet ustroju polskiego. W czarnych barwach odmalował ludzi i urządzenia. Chwalił wprawdzie waleczność Polaków, podobało mu się u nich zamiłowanie wolności, ale równocześnie ganił ich niesklonność do posłuchu. Rządzącemu stanowi rzucał w oczy prawdę. Wymawiał obojętność dla spraw ojczyzny, prywatę, chciwość, płaszczenie się przed możnymi a wyzyskiwanie upośledzonych warstw niższych. Ze wstrętem prawie mówi o ciemnocie Polaków, przesądach, barbarzyństwie, o braku potrzeb kulturalnych, nieopatrzności i beztrosce dzikich ludzi. Z rysów rozrzuconych w tej książce układa się obraz bagna zepsucia i głupoty.

Patrząc bez złudzeń na rzeczywistość polską, widział w tem państwie najpotworniejszą anarchję, kuszącą wprost sąsiadów do zaborów. Tylko nieudolnej polityce carów zawdzięcza Polska, że nie stała się jeszcze rosyjską prowincją. Winę takiego stanu przypisał wadliwej konstytucji, która nie umiała pogodzić i harmonijnie ustosunkować uprawnień króla i praw narodu, dążącego do wolności. Zasadniczo złe postawienie atrybutów króla, jego zbyt wielka władza, nie godząca się z wolnością poddanych a mająca swe źródło w prawie swobodnego rozdawnictwa urzędów, spowodowały w dalszem następstwie wytworzenie wadliwych urządzeń, mających zaradzić wyrodzeniu się władzy królewskiej w tyranję. Do tych niezdrowych instytucyj, które zepchnęły państwo w otchłań bezrządu, zalicza Mably *liberum veto*, konfederacje, elekcyjność tronu i dożywotność ministrów.

Za pierwszy warunek uzdrowienia Rzeczypospolitej uważa należyte rozgraniczenie władz. Dotychczasowe pomieszanie władz polega na powierzeniu władzy ustawodawczej trzem stanom. Przedewszystkiem należy więc rozdzielić różne funkcje państwowe między poszczególne stany: powierzyć wyłącznie stanowi szlacheckiemu spra-

---

135–137; Tenże: *Liberum veto*, str. 405; Dr. Stanisław Kot: *Rzeczpospolita Polska w literaturze politycznej Zachodu* (Kraków 1919), str. 214—221; Szyjkowski: *Myśl J. I. Rousseau* itd., str. 59—66.

wowanie władzy ustawodawczej, senatowi zaś i królowi całą władzę wykonawczą.

Liberum veto krytykuje ostro, ale w pesymizmie swoim nie odważa się proponować jego zupełnego zniesienia. Uważa, że to zbyt trudno wykorzenić ślepe przywiązanie do *veta*. Ogranicza się tylko do żądania, by odjąć prawo *veta* pojedynczym posłom, a przyznać je zbiorowo wszystkim posłom poszczególnych województw, tak, żeby prawo to tylko łącznie posłowie jednego województwa mogli wykonywać. Śmielej już domaga się zniesienia instrukcyj.

Władzę rządową oddaje w ręce senatu, wybieranego przez sejm z pośród senatorów. Istniejące przy senacie departamenty są tylko pomocniczemi organami senatu; decyduje o wszystkiem *plenum*.

Król nie powinien mieć żadnej władzy; powinien się ograniczyć do reprezentowania majestatu Rzeczypospolitej. Sam przez się nic nie może, bo jest nieodpowiedzialny; ma tylko „wypełniać próżne miejsce“ — i z tego względu tron powinien być dziedziczny. Mably proponuje osadzenie na tronie polskim któregoś z arcyksiążąt, ewentualnie jakiegoś księcia spokrewnionego blisko z domem Habsburgów. Z realnych atrybutów władzy przyznaje królowi jedynie przewodnictwo w senacie, z prawem dwóch kresek w razie równości głosów, a nadto prawo mianowania urzędników. Ale w wyborze kandydatów na urzędy związane z jurysdykcją lub komendą król jest skrępowany przez sejm, który proponuje trzech kandydatów na każde stanowisko, — co do innych zaś urzędów przez senat, mający również prawo przedstawiania terna.

Zapomocą takich to środków Mably chciał poprawiać ustrój polityczny Rzeczypospolitej. W przedmiocie poprawy ustroju społecznego nie stawia szerszego programu. Radzi podnieść stan trzeci, już choćby tylko ze względu na dobro samego państwa. Chciałby przynajmniej dopuścić mieszczan do udziału w sądownictwie, odebrać panom jurysdykcję patrymonjalną i utworzyć dla spraw chłopskich osobne trybunały, dające gwarancję sprawiedliwego sądzenia; pra-

gnąłby, by wprowadzono stan wolnych włościan, właścicieli gruntów, by mieszczanom i żydom również przyznano prawo posiadania ziemi na własność. Ale to wszystko uważa za projekty niewczesne, zanadto naruszające zadawnione przesądy: Polska jeszcze tych prawd nie zrozumie.

Co do metody wprowadzania reform, Mably ostrzega ustawicznie przed zbytnią gwałtownością, pośpiechem, nieoględnością w reformowaniu. Nie należy zanadto zrażać ludzi, — trzeba liczyć się z ich przesądami i ambicjami, szukać kompromisu; zacząć od poprawy najważniejszych wad, a resztę zostawić przyszłości.

Nie wdając się w bliższą ocenę traktatu *O rządzie i prawach Polski*, należy stwierdzić, że Mably — zarówno wskutek dostosowywania projektu do ówczesnego położenia Polski i jej historycznego rozwoju, jak wskutek sceptycyzmu co do wartości Polaków — zanadto oszczędzał zaskorupiałe przesądy szlacheckie, niedość stanowczo i zbyt nieśmiało żądał od Polski wyrzeczenia się wybujałości wolnościowych. Miał odwagę tknąć się praw majestatu, — zabrakło mu jej do wyrwania „źrenicy wolności". A przecież już w w. XVII wytworzył się w Polsce pogląd, że oba kierunki reformy są ściśle ze sobą związane i że pożądaną równowagę może przynieść tylko załatwienie ich obu. Niewiara i pesymizm wstrzymały także Mably'ego od śmielszego postawienia sprawy społecznej i wytknięcia szerszego planu jej rozwiązania.

Wielhorskiemu rady księdza Mably'ego, oparte na mocnych republikańskich zasadach i przepojone nieufnością dla wydatniejszej władzy królewskiej, musiały naogół przypaść do smaku. Nie poprzestał jednak na nich, lecz pokusił się o to, by w sprawie ustroju Polski i jego poprawy uzyskać opinję od znakomitości nierównie sławniejszej niż Mably, — od Jana Jakóba Rousseau, teoretyka wznoszącego wówczas najwyżej sztandar wolności narodu.

Rousseau (1712—1778) już od pierwszych występów literackich (*Rozprawa o postępie nauk i sztuk*, 1750,

i *Rozprawa o powstaniu nierówności*, 1755) wzbudził zainteresowanie wśród literatów i publiczności. Oryginalnością myśli, znakomitą zdolnością dialektyczną, krańcowością tez swoich, przeciwstawiających się panującym zapatrywaniom, namiętnem potępieniem współczesnej cywilizacji, wywoływał sprzeciwy i polemiki — świetnością stylu olśniewał wyobraźnię, gorącem uczucia, z jakiem głosił swoje przekonania, podbijał serca. Późniejsze obszerne dzieła: *Nowa Heloiza czyli Listy dwojga kochanków* (1761), romans uczuciowy, i *Emil czyli o wychowaniu* (1762), romans pedagogiczny, wreszcie *Umowa społeczna*, traktat prawno-polityczny, postawiły go w rzędzie najpierwszych pisarzy europejskich. Wróg filozofów, zwalczany przez nich i prześladowany, — nie przez wszystkich był uznany, ale znany był w całym świecie umysłowym.

I w Polsce także głośno było o Russie [1]. Czytywano go dużo w oryginale. Krasicki pisze w *Doświadczyńskim*, że „u najmniejszych zastaniesz WMćpan na gotowalni księgi pana Russa". Powszechna naówczas znajomość francuzczyzny, wypierającej nawet ze szkół łacinę, ułatwiała przenikanie sławy genewskiego obywatela do Polski. *Monitor* już od r. 1765, *Wiadomości Warszawskie* od r. 1766 pisały o nim, rozwodziły się nad przygodami jego życia, cytowały jego dzieła. Mniej go tłumaczono. Pierwsze przekłady pojawiają się dopiero w r. 1778, i to nie najważniejszych dzieł. Widocznie „straszące każdego prawowiernego sofizmata" odbierały odwagę tłumaczom.

Nie dziw więc, że Wielhorski zapragnął skorzystać z obecności tak znakomitego i popularnego pisarza w Paryżu i wciągnąć go do pracy nad tem, co jemu samemu najwięcej na sercu leżało i dla czego we Francji siedział, — nad poprawą nieszczęsnej doli Rzeczypospolitej. Z tem większą ufnością zwracał się doń republikanin Wielhorski, że właśnie Russo w *Umowie społecznej* głosił wymownie zasadę zwierzchnictwa narodu. On doktrynę tę rozpo-

[1] Władysław Smoleński, *Przewrót umysłowy w Polsce w wieku XVIII* (Kraków-Petersburg 1891), passim.

wszechnił i w mózgi ludzkie wtłoczył, on uczynił ją na długi czas obowiązującą podstawą wszelkiego rozumowania prawno-politycznego. Przykład w tym względzie dali Wielhorskiemu Korsykanie. Po zrzuceniu jarzma Genui zwrócili się oni w r. 1764 — w myśl rozdziału *Umowy*: „O Prawodawcy — do Russa z prośbą, by stworzył dla nich odpowiednie prawodawstwo, a przedewszystkiem obdarzył ich ustrojem politycznym. On po pewnych wahaniach propozycję przyjął, zabrał się do studjów nad historją, stanem społecznym i ekonomicznym, dotychczasowemi prawami Korsyki, — zaczął rzucać na papier pierwsze pomysły projektu. Późniejsze smutne i tułacze koleje losu nie pozwoliły mu dalej dzieła prowadzić, — wreszcie zajęcie Korsyki przez wojska francuskie i przyłączenie jej do Francji w r. 1768 uczyniły całą pracę bezcelową. Sprawa legislacji Russa dla Korsyki nabrała jednak rozgłosu i Wielhorski z pewnością musiał o niej słyszeć.

Niewiadomo za czyjem pośrednictwem poznał się Wielhorski z Russem i co ułatwiło mu wejście z nim w bliższe stosunki. Niełatwe to musiało być zadanie. Nadmierna wrażliwość pisarza, duma i ambicja wrodzona, wybujałość wyobraźni w połączeniu z rzeczywistemi prześladowaniami, złożyły się na rozbudzenie w nim obłędu prześladowczego. Dekretem parlamentu paryskiego, zarządzającym spalenie *Emila* i uwięzienie autora, zmuszony w r. 1762 do ucieczki z Francji, tuła się po Szwajcarji z kantonu do kantonu. Wypędzany zewsząd, szuka schronienia w Anglji. Wraca do Francji, pod przybranym nazwiskiem ukrywa się w Delfinacie. Wreszcie w czerwcu 1770 r. osiada na stałe w Paryżu, gdy upływ czasu i wygnanie dawnego parlamentu usunęły bezpośrednie niebezpieczeństwo.

Przejścia te rozwinęły w nim chorobę. Uwierzył w szerokie sprzysiężenie przeciw sobie, uknute przez Diderota, d'Alemberta, Grimma, Hume'a, kierowane przez samego księcia de Choiseul, posługujące się olbrzymim zastępem spólników, — sprzysiężenie, mające na celu zbezcześcić go, oczerniać, obwiniać o najstraszniejsze zbrodnie, podać

w pogardę całego świata. Wszyscy go prześladują, dokuczają mu tysiącznemi wyrafinowanemi i podłemi sposobami, szpiegują go, dręczą ustawicznie i okrutnie. W Paryżu żyje samotnie, odprawia od drzwi swoich wielbicieli, ciekawych, narzucających się z opieką i pomocą. Nieliczni przyjaciele, których zachował, żyją w ciągłej niepewności, czy najlżejszą jakąś niezręcznością, słówkiem źle przezeń zrozumianem, nie narażą się na gwałtowne zerwanie i posądzenie o uczestnictwo w spisku.

Ale w chwilach wolnych od chorobliwej udręki umiał być łagodnym i serdecznym. Prowadził z przyjaciółmi długie filozoficzne rozmowy, komponował pieśni i opery, odzyskiwał w pełni zdolność logicznego rozumowania. I nie zatracał talentu pisarskiego. Przeciwnie może nawet, — talent jego właśnie w tym czasie osiąga szczyt swego rozwoju. Czarujące swoje *Wyznania* kończy przecież w r. 1770, w latach 1774 do 1776 pisze swe *Dialogi*, dzieło nierówne, dziwaczne, w pewnych ustępach szaleńcze, ale miejscami przedziwnie silne, wspaniałe stylem i napięciem uczucia. Musi już pozostać tajemnicą Wielhorskiego, w jaki sposób potrafił sobie zaskarbić zaufanie podejrzliwego i zbolałego filozofa. Może łącznikiem między nimi stała się ukochana przez obu muzyka. Zaopatrzywszy się w formalne upoważnienie od litewskiego marszałka generalnego Konfederacji, Michała Paca, uprosił Wielhorski Russa o wypracowanie planu reformy praw politycznych polskich. Dostarczył mu rękopisu pracy Mably'ego, własnego memorjału o urządzeniach i obyczajach Polski (prawdopodobnie szkicu później wydanej pracy swojej), jakichś nieznanych jeszcze bliżej projektów reform, wyszłych z obozu konfederackiego.

Na podstawie tego materjału zabrał się Russo do opracowania *Uwag nad rządem Polski.* Nie należy zresztą przeceniać znaczenia tych materjałów dla jego dzieła. Miały one dla Russa tylko informacyjne znaczenie. Te wytyczne praw Polski, które z nich wyczytał, skojarzyły się w jego

umyśle z własnemi ideami o narodzie i państwie. Pobudzona tem wyobraźnia twórcza zaczęła snuć projekty reformy, a oparła się w tej pracy nie na cudzych pomysłach, ale na rezultatach wieloletnich rozmyślań politycznych.

Przed przystąpieniem do bliższego rozpatrzenia *Uwag* należy zapoznać się z całokształtem poglądów politycznych ich autora, by móc ocenić, jaki stosunek łączy z niemi to ostatnie polityczne dzieło Russa.

II

POLITYKA JANA JAKÓBA RUSSA

Zrąb idei filozoficzno-prawnych Russa nie został przezeń ujęty w formie wyczerpującej i systematycznej. Forma taka nie jest cechą jego umysłowości; natłok myśli, zawsze ciekawych, nowych, uderzających i niepokojących, porywających siłą zawartego w nich elementu uczuciowego, stoi na przeszkodzie wykładowi powolnemu, systematycznemu, uwzględniającemu wszystkie punkta widzenia, ujmującemu swój przedmiot w jednolitą, wolną od sprzeczności całość. Wyobraźnia pcha go nieraz do dawania ideom wyrazu paradoksalnego; często porwie go czyto obraz jakiś, czy zapał polemiczny, i każe mu powiedzieć więcej, niżby sam chciał. — Powoduje to wykolejenia myślowe, dające znowu pochop, by nawiązywać do właściwych wątków zapomocą dialektycznie subtelnych, ale nieraz sofistycznych rozumowań. To znowu, jakby przestraszony konsekwencjami logicznemi swoich tez, sam ostrość ich łagodzi, cieniuje je i retuszuje w dalszych wywodach tak, że wkońcu w ostatecznych wnioskach i zastosowaniach prawie nieśmiało wychodzą. Dlatego trudno jest z tego fragmentarycznego, pełnego niespodzianek kształtu zrekonstruować całość jednolitą, chociaż ona na dnie z pewnością leży i stanowi wewnętrzny kościec ideologiczny wszystkich pomysłów.

Stąd płynie rozbieżność w przedstawianiu poglądów Russa; stąd także niemożność oparcia się w wykładzie na poszczególnych ustępach czy dziełach, a konieczność uwzględnienia ogółu jego pism. Toteż w poniższem przedstawieniu idei filozoficzno-prawnych i prawno-politycznych Russa, mimo że przyjęto porządek według tych dzieł, w których dane problemy znajdują najpełniejszy swój wyraz, uwzględniono także i inne pisma, zawierające wywody dotyczące tych samych problemów. I tak przy *Umowie społecznej* nie można było pominąć jej streszczenia zawartego w piątej księdze *Emila* (w ustępie „O podróżach"), dedykacji *Traktatu o powstaniu nierówności pomiędzy ludźmi*, wreszcie *Listów pisanych z Góry*. W ustępie zaś traktującym o jego poglądach ekonomiczno-skarbowych zużytkowano artykuł *O Ekonomji politycznej*, oraz *Projekt konstytucji dla Korsyki*.

Umowa społeczna (1762) jest najważniejszem z pism politycznych Russa. Jest ona wyjątkiem z dzieła zamierzonego na szeroką skalę, p. t.: *Instytucje polityczne*, nad którem przez długie lata pracował, a które wkońcu porzucił, zwątpiwszy o możności doprowadzenia go do końca. Po wydzieleniu *Umowy*, resztę zniszczył; zachowały się tylko szczupłe fragmenty.

Oto punkt wyjścia rozprawy: Ludzi pierwotnych należy sobie wyobrazić jako żyjących w odosobnieniu. Jedynym związkiem społecznym występującym w stanie natury jest rodzina, — związkiem niestałym zresztą, trwającym tylko tak długo, dopóki dzieci potrzebują opieki rodziców. Ci wolni i samotni ludzie, z chwilą gdy przeszkody zagrażające ich utrzymaniu się przy życiu w stanie natury wzmogły się do tego stopnia, że przeważać zaczęły nad siłami, jakie mógł im przeciwstawić pojedynczy człowiek, postanowili zrzeszyć się, by wspólnemi siłami bronić się i zachować. Trzeba przyjąć, że zawarli między sobą umowę, mocą której związali się w społeczeństwo, w celu chronienia wspólnemi siłami swych osób i dóbr. Jedyną zasadniczą treścią tej umowy było oddanie się społeczności zupełne,

bez żadnych zastrzeżeń, każdego z tych równych między sobą, a zupełnie dotychczas wolnych ludzi. Ta klauzula była równa dla wszystkich. Ogół więc tylko, jako ten, na rzecz którego nastąpiło zrzeczenie się osób i wolności, nabył nieograniczone prawo rozporządzania wszystkimi. Tego swojego prawa nie może ogół ani utracić, ani przenieść na inny podmiot, ani podzielić. — Tak wygląda „umowa społeczna“ stanowiąca „prawdziwy fundament społeczności“, będąca „podstawą wszelkiej prawnej władzy pomiędzy ludźmi“.

Russo nie uważa umowy społecznej za fakt historyczny. Zdaje sobie dokładnie sprawę, że pomysł jej jest tylko fikcją, mającą służyć do skonstruowania takiego ujęcia prawa i państwa, jakie odpowiada wewnętrznym potrzebom i odczuciom społecznym jego samego, wolnego obywatela genewskiego, członka władzy zwierzchniej, — a przedewszystkiem ma rozwiązać pytanie co do istoty prawa, co do kwestji, dlaczego prawo obowiązuje. Nie może ono obowiązywać dlatego, że jest faktycznie wykonywane, że są czynniki, które wymuszają pewne postępowania a działania przeciwne nakazom karzą. Bo gdyby tak było, to gwałt i przemoc musiałyby być równoznaczne z prawem, a przecież właśnie stanowią jego pojęciowe przeciwieństwo. Cóż więc tworzy tę cechę prawa, że ono jest p r a w e m, skoro cechą tą nie jest siła zewnętrznego przymusu? Oto uznanie wewnętrzne każdego człowieka, jego przekonanie, że tak a nie inaczej postępować powinien. Człowiek sam siebie tylko może zobowiązać. — Tak, ale w takim razie tyle jest praw, ilu ludzi, — w autonomicznej działalności sumienia każdego człowieka rozpuszcza się jednolita bryła przedmiotowego prawa. Przecież obowiązują mnie pewne zasady, niezależnie od tego, czy się z niemi zgadzam, ba nawet niezależnie od tego, czy je znam i czy wiem o nich. Gdyby każda norma prawna miała obowiązywać na podstawie uznania każdego z obywateli, nietylko wszyscy obywatele musieliby brać udział w uchwalaniu każdej ustawy, ale mogłaby ona obowiązywać tylko tych, któ-

rzyby za nią głosowali. — I tu właśnie przychodzi z pomocą fikcja umowy społecznej.

W pierwotnym akcie oddania się społeczności zgóry uznałem za swoją, stale mnie wiązać mającą wolę to, co przynosi korzyść całej społeczności. Podporządkowałem własną korzyść korzyści ogółu, a raczej tę korzyść uznałem za własną. W ten sposób nadałem zgóry sankcję prawną każdej treści, zawierającej w sobie moment korzyści społecznej. Ale w jaki sposób mogę poznać, że coś jest społecznie korzystne, że właśnie to, a nie co innego, leży w interesie zbiorowym i że to właśnie mam uważać za prawo? W tym względzie nie znajdę innego kryterjum prócz opinji moich współobywateli. Gdy zapytani o to, co uważają za dobre dla państwa, w większości swej zgodzą się na jedno, muszę przyjąć, że tak jest istotnie. O ile formalna strona prawa, jego moc obowiązująca, opiera się na moim indywidualnym akcie udzielenia sankcji, — akcie, którego już zgóry raz na zawsze dokonałem, o tyle materjalna strona prawa, jego treść, musi się oprzeć na poglądzie większości społeczeństwa, uznającym coś za korzystne. W drodze więc głosowania i uchwały większości ustala się treść prawa. Ostateczny wniosek całego rozumowania da się ująć w twierdzeniu, że prawem jest to, co odpowiada woli powszechnej, t. zn. racjonalnie pojętej korzyści społecznej, wyrażającej się w uchwale większości. Umowa społeczna stanowi zatem symbol stopienia się w prawie woli jednostki, która sama jedna może uzasadniać obowiązywanie prawa, z wolą powszechną, wytwarzającą normy prawne powszechnie obowiązujące, mogące być stosowanemi do ogółu.

Klauzule tej fikcyjnej umowy dostarczają rusztowania dla innej jeszcze konstrukcji. Chodzi mianowicie o sprawę kompetencji państwa i stosunku jego do obywateli, tudzież o wzajemny stosunek obywateli względem siebie. Punktem wyjścia jest wolność, przyrodzona każdemu człowiekowi, nieograniczona i nieskrępowana niczem. — I ta wolność jest tylko fikcją naukową: Russo wyraźnie mówi, że nie zaj-

muje się filozoficznem znaczeniem pojęcia wolności. Przyjmuje ją tylko jako zasadniczy, konieczny aksjomat wszelkiej normatywnej konstrukcji. Otóż przy zawieraniu umowy społecznej każdy ną mocy tej swojej wolności oddaje się całkowicie i niepodzielnie ogółowi. Ogół więc ma prawo dysponować pod każdym względem i w każdym kierunku jednostką. Niema takiej sfery wolności indywidualnej, w którąby ogół, jako władza zwierzchnicza, nie mógł wkroczyć. Dla woli powszechnej niema żadnej zapory, przed którąby się musiała zatrzymać.

Russo nie jest liberałem. Stawia postulat bezwzględnego poddania jednostki państwu, wszechmocy państwa, i obywatelowi wobec państwa żadnych praw nie przyznaje. — Co się tyczy wzajemnego stosunku obywateli do siebie, to są oni wszyscy zupełnie równi sobie, ponieważ warunki umowy społecznej są dla wszystkich jednakie. Układ zasadniczy zamiast niszczyć naturalną równość, stawia, przeciwnie, w miejsce tej nierówności fizycznej, jaką natura mogła między ludźmi ustanowić, równość moralną i prawną, a ludzie, mogąc być nierównymi siłą i umysłem, stają się wszyscy równymi na mocy umowy i prawa. Ta równość jest podstawą całego układu społecznego; jej naruszenie podkopuje ten układ u jego korzeni i znosi go całkowicie.

Ale umowa społeczna spełnia inne jeszcze zadania. Daje ona równocześnie wskazówkę co do tego, kto jest podmiotem zwierzchnictwa państwowego, w jaki sposób ma być urządzona w państwie funkcja ustawodawcza i jaki ma być stosunek wzajemny poszczególnych kierunków władzy państwowej.

Ponieważ wewnętrzna autonomja jednostki jest dla niej źródłem wszelkiej mocy prawnej, tak że narzucanie jednostce z zewnątrz jakichś obowiązków, których ona sama dobrowolnie na siebie nie przyjęła, jest gwałtem, i ponieważ państwo jest wytworem tej autonomji jednostek, między sobą równych, poddających się dobrowolnie ogółowi, — więc suma tych jednostek, ogół obywateli, jest jedynem źródłem obowiązującego w państwie prawa. Ponieważ zaś

moc tworzenia praw stanowi istotę władzy zwierzchniej, a moc ta przysługuje wyłącznie ogółowi obywateli, więc tylko ten ogół jest podmiotem władzy zwierzchniej, a każdy z członków tego ogółu uczestniczy swą cząstką we władzy najwyższej. Na tem zasadza się naczelna w systemie politycznym Russa doktryna zwierzchnictwa narodu.

Ta władza zwierzchnicza może przejawiać się jedynie w ustanawianiu praw. Prawa są wyrazem woli powszechnej — to znaczy pewnej treści, której powszechność chce, jako dla siebie korzystnej, — i tylko ogół może wytwarzać tę wolę. W tym akcie ogół nie może się dać zastępować. Powzięcia woli nie można powierzać zastępcy, bo wówczas ta wola nie byłaby wolą zastąpionego, ale wolą zastępcy. Dlatego wszyscy obywatele muszą mieć możność współdziałania w akcie ustawodawczym. Inaczej prawa nie zawierałyby w sobie woli powszechnej. Więc władza zwierzchnia (ustawodawcza) nie może być reprezentowana. Tak zwani deputowani do ciał reprezentacyjnych nie są, ani być nie mogą, przedstawicielami narodu, nie mają żadnego prawa postanawiać czegokolwiek ostatecznie, a uchwały ich nie mogą uchodzić za prawo. Na tem gruntuje się druga podstawowa idea polityki Russa, idea bezpośrednich rządów narodu w ustawodawstwie. Jedynie bezpośrednie sprawowanie przez naród władzy prawodawczej odpowiada naturze związku społecznego i wyraża logicznie jego istotę.

Aczkolwiek Russo tak jaskrawo formułuje postulat bezpośredniego wykonywania ustawodawstwa przez naród, to jednak zdaje sobie sprawę, że tłum nie jest zdolny do wydawania praw dojrzałych i rozważnych, odpowiadających rzeczywiście potrzebom państwa. Lud zawsze chce dobrze, ale sam z siebie nie zawsze widzi, co jest dobre. Potrzebuje przewodnika. Dlatego Russo mówi o osobnym prawodawcy, któryby redagował ustawę, a ludby ją tylko zatwierdzał. W dedykacji *Rozprawy o powstaniu nierówności* oraz w *Listach z Góry* przyznaje nawet rządowi wyłączne prawo inicjatywy ustawodawczej.

Władza ustawodawcza jest nietylko najwyższą władzą w państwie, ale jest poprostu władzą jedyną. Tak zwana władza wykonawcza jest tylko siłą, stosującą wolę powszechną, t. zn. prawa, jest tylko udzieloną przez prawo pewnym organom zdolnością urzeczywistniania przepisów prawnych. Dlatego egzekutywa jest zawsze podległa prawu oraz narodowi, ale tylko jako twórcy praw. Gdy naród nie występuje w charakterze prawodawcy, jest poddanym, obowiązanym do posłuchu wobec praw, a więc także wobec organów uposażonych w moc wykonawczą, wobec rządu, o ile ten działa zgodnie z prawem.

Prawo może organem wykonawczym uczynić cały naród, albo pewną liczbę jednostek, albo wreszcie jedną osobę. Na tem polegają różne formy rządu, których zasadnicze typy przedstawiają się jako rządy demokratyczne, arystokratyczne, monarchiczne. Z założenia zwierzchnictwa narodu nie wypływa żadna logiczna konsekwencja co do ustroju rządu: prawo może rządowi nadać jakąkolwiek formę. Która z nich jest najlepsza, trudno powiedzieć. Każda z nich jest dobra w pewnych wypadkach, a zła w innych. Zależy to od stosunków i położenia danego narodu. Russo stawia tylko ogólną zasadę, że liczba członków rządu, to znaczy najwyższych urzędników narodu, powinna stać w odwrotnym stosunku do ilości ludności w państwie. Bo im więcej ludności, tem większa siła potrzebna do rządzenia nią, a im większa liczba członków rządu, tem mniejsza jest jego siła, tem powolniejsze funkcjonowanie, tem słabsza energja, tem mniejsza giętkość i szybkość decyzji. Dlatego naogół można postawić zasadę, że z trzech typowych form rządu rząd demokratyczny — o ile wogóle jest w stosunkach ludzkich możliwy — jest jeszcze najstosowniejszy dla małych państw, arystokratyczny dla średnich, a monarchiczny dla wielkich. Prócz tego należy przy ustanawianiu rządu baczyć nietylko na to, by miał siłę wystarczającą do przeprowadzenia swych zadań, ale też by nie mógł wznieść się ponad zwierzchnika i uzurpować dla siebie ustawodawstwa.

Russo przenosi jednak nad inne formy rządu — arystokrację z wyboru. Ta forma bowiem pozwala teoretycznie na oddanie rządu w ręce obywateli najlepiej ukwalifikowanych, uzależnia urzędników najwyższych od narodu, który w akcie wyborczym, perjodycznie powracającym, wyposaża wybrańców swoich we władzę. Przy tej formie wreszcie zachodzi najmniejsze jeszcze niebezpieczeństwo uzurpacji, skoro członkowie rządu piastują swoją władzę tylko przez pewien czas. Demokrację natomiast, choć ją teoretycznie dopuszcza, w praktyce odrzuca stanowczo i zasadniczo. Gdyby istniał naród bogów, rządziłby się demokratycznie. Rząd tak doskonały nie nadaje się dla ludzi. Gdyby naród, będący ustawodawcą, sam bezpośrednio wykonywał swoje ustawy, wówczas granica między ustawą a aktem wykonawczym musiałaby się zatrzeć. Naród począłby wydawać odnośnie do poszczególnych jednostek decyzje, nie oparte na jakiemś już poprzednio istniejącem prawie, ale zawierające w sobie nowe zasady prawne, *ad hoc* dla danego tylko wypadku stworzone. Począłby obciążać jednostki obowiązkami, któreby nie były obowiązkami wszystkich obywateli. A wówczas runąłby cały gmach umowy społecznej, — jej kamień węgielny bowiem, równość, zostałby wyrwany.

Ponadto żaden wzgląd nie przemawia za tem, by rządy oddawać w ręce narodu. Funkcje rządu w istocie swej są zupełnie różne od ustawodawstwa, które musi sam naród sprawować. Akty rządowe nie wytwarzają woli powszechnej, skrystalizowanej w normy powszechnie obowiązujące. Odnoszą się one zawsze tylko do poszczególnych osób lub przedmiotów. Nie są aktami zwierzchniczemi. Dlatego naród-zwierzchnik nie powinien sam wykonywac ustaw, ale powinien zadanie to powierzyć odrębnemu czynnikowi: rządowi. Naród natomiast, jako zwierzchnik, ustanawia przez prawa rząd, kształtuje jego formę, przepisuje, jak ma być stworzony. Nadaje mu uprawnienia, może władzę jego dowolnie zmieniać i ograniczać. Dzierżyciel władzy rządowej nie występuje wobec zwierzchnika jako osoba mająca swoje

własne prawa; — pozostaje on nadal poddanym, mającym w stosunku do państwa tylko obowiązki. Akt przelania władzy nie jest umową: Rousseau odrzuca stanowczo *pactum subiectionis.*

Rząd może działać tylko w granicach i na mocy ustaw. Jest on tylko siłą, — nie ma swej własnej woli, ma tylko wolę zwierzchnika: prawa. Prawo jedynie jest wewnętrznym motorem wszelkiej działalności rządu i ono wytycza kierunek tej działalności. Ale też tylko prawo. — Naród-zwierzchnik może działać tylko przez ustawę, do aktów rządowych mieszać się nie może.

Rząd jest wykonawcą woli prawa, ale nie woli ciała prawodawczego. Może działać tylko w granicach ustaw, ma tylko obowiązki nałożone nań przez prawo, ale przy ich wykonywaniu ma całą swobodę rozwinięcia tych sił psychicznych i fizycznych, których do tego potrzebuje, całą samodzielność w dobieraniu środków, a nawet zapewnione kierownictwo polityką. Przecież Russo stale domaga się, by prawa były nieliczne i zwięzłe, a takie muszą otwierać rządowi szerokie pole swobodnego uznania i własnej decyzji. Przecież wyłącznie rządowi oddaje tak ważną dziedzinę życia państwowego, jaką tworzą stosunki państwa do zagranicy. „Wykonywanie władzy na zewnątrz nie nadaje się do sprawowania przez naród; wielkie zasady państwowe przechodzą jego zdolności; powinien w tym względzie zaufać naczelnikom, którzy są bardziej oświeceni w tych sprawach, a nie mają żadnego interesu w zawieraniu na zewnątrz traktatów niekorzystnych dla ojczyzny" — pisze w *Listach z Góry.* Rządowi oddaje kierownictwo polityką gospodarczą i społeczną. Pragnąłby nawet finansowo uniezależnić rząd od legislatywy: główne źródło dochodów państwowych powinny stanowić domeny, — rząd mógłby więc prawie zupełnie obywać się bez podatków, które może nałożyć tylko uchwała narodu. Tak więc ten potężny hamulec rządu, uzależniający całą jego działalność od uchwały podatkowej, nie funkcjonuje w systemie Russa. A zatem rząd w jego pojęciu powinien

być naprawdę **rządem**. Rzecz oczywista, że i te wolne, na swobodnej decyzji oparte czynności rządu muszą opierać się także na prawie. Prawo nadaje czynnościom osób powołanych do funkcyj rządowych kwalifikacje czynności państwowych; ono zakreśla warunki, pod któremi czynności te mogą uchodzić za prawne, a nie za samowolne i gwałtem nacechowane. Działalność rządu opiera się więc zawsze w ostatniej instancji na woli prawa, górującej nad wolą egzekutywy. I w tem znaczeniu należy rozumieć twierdzenie Russa, że rząd nie może mieć swej woli.

Naród powinien wybierać także członków rządu, ale już nie w charakterze zwierzchnika, tylko tymczasowego rządu demokratycznego. On też wykonuje pewną kontrolę nad działalnością rządu: rząd jest obowiązany składać mu rachunki ze swej działalności, a na skutek skargi pokrzywdzonych obywateli może naród unieważniać akta rządowe, naruszające prawo. I na tem wyczerpuje się cała ingerencja narodu w sprawy rządowo-wykonawcze. Z powyższego wynika, że Russo wprowadza w obręb swego systemu zasadę podziału władz, choć sądownictwa nie wyodrębnia i ujmuje je razem z administracją. Używa wprawdzie innych terminów, szydzi nawet z tych, którzy dzielą władzę państwową na części i rozpowiadają o jakichś kilku władzach w państwie, — ale chodzi mu tu tylko o zachowanie metodologicznego postulatu każdej konstrukcji prawniczej: jednolitości pojęcia władzy państwowej. Dlatego przyjmuje tylko jedną władzę, ustawodawczą, a tak zwaną władzę wykonawczą uważa za emanację tamtej. Ale ta emanacja jest już czemś w istocie swojej zupełnie różnem od swego źródła, i dlatego winna być poruczona organowi odrębnemu, niezależnemu od organu ustawodawczego.

Jako trzecią główną zasadę polityki Russa należy zatem przyjąć zasadę państwa prawnego, opartego na równowadze władz.

W streszczeniu powyższych wywodów należy stwierdzić, że umowa społeczna nie jest hipotezą. Jest ona świadomie użytą fikcją naukową, która ma za zadanie pogo-

dzić z sobą sprzeczność logicznych założeń rozumowania i jego wyników: autonomji jednostki, a przymusu wywieranego przez prawo na wolę tej jednostki, — przyrodzonej wolności człowieka, a całkowitej niewoli, w jakiej on wobec państwa pozostaje. Ponadto fikcja ta ma uzasadnić polityczne wymagania równości, zwierzchnictwa narodu, bezpośredniego wykonywania władzy ustawodawczej przez naród, państwa prawnego. Jako fikcja filozoficzno-prawna jest fikcją normatywną, odnosi się nie do rzeczywistości, nie do tego, co jest, ale do tego, co być powinno, — a uzyskane przy jej pomocy rezultaty stanowią kryterja dla osądzenia prawności urządzeń każdego faktycznego państwa.

Tak się przedstawia teorja prawno-polityczna Russa. Ale prawo idealne, z idealnej natury człowieka wyprowadzone, może stać się prawem pozytywnem tylko wówczas, gdy zachodzą konieczne warunki. W świecie rzeczywistym rządzą namiętności ludzkie, nie zasady abstrakcyjne. Gdyby prawodawca chciał normy teoretycznie skonstruowane nadać tym ludziom rzeczywistym, nie stworzyłby dzieła żywotnego ani trwałego i nie osiągnąłby zamierzonego celu. Bo prawo samo nie jest niczem. Staje się siłą dopiero wówczas, gdy stanie się motorem działań ludzkich, a to zależy nie od prawa samego, ale od ludzi, i od tego, czy będą zdolni kierować się prawem. Ten tylko naród może z idealnych praw korzystać, który sam zbliży się do ideału człowieczeństwa. Konstytucję republikańską może mieć tylko naród, w którym dusze obywateli są republikańskie, t. zn. cnotliwe. Republikanie muszą w głębi serc swoich przyjąć korzyść publiczną za korzyść własną, a przeto muszą umieć urzeczywistniać w aktach własnej woli wolę powszechną, muszą w sumieniach swoich naprawdę zawrzeć umowę społeczną, muszą doróść do społecznej wolności, w której człowiek chce tylko tego, czego chce prawo, a odrzuca wszystko, co innym szkodzi lub ich krzywdzi. „Wolność nie jest dostępna dla każdego narodu". Gdy konstytucja jakiegoś państwa nie zgadza się z idealną, teoretycznie

skonstruowaną, to teoretyk powie, że nie jest prawna, że powinna być inna. Ale polityk spyta, czy inną być może, czy zachodzi praktyczna możliwość przystosowania jej do idealnej normy. Jeżeli ludność tego państwa nie potrafi być wolną, to musi pozostać w niewoli; jeżeli nie potrafi rządzić się prawem, to musi nią władać przemoc i siła. Tak więc Russo, który punkt zaczepienia dla swoich teoretyczno-normatywnych wywodów znalazł w psychologicznym fakcie uznania, szuka także w świecie psychicznym, w charakterze narodu, odpowiedzi na pytanie politycznej już natury: czy tamte wielkie, w drodze spekulacji myślowej wydedukowane zasady mogą być ubrane w formę prawa pozytywnego. Może za mało odróżnia się w Russie te dwa odrębne stanowiska, teoretyka i polityka: pierwszy śmiały, krańcowy, bezwzględny i rewolucyjny, — drugi ostrożny, kompromisowy, liczący się z warunkami rzeczywistemi, konserwatywny i pogodzony z faktycznym stanem rzeczy, a przynajmniej nie dążący do jego gwałtownego obalania. Dzieje się to może dlatego, że przy ujmowaniu całokształtu prawno politycznej myśli Russa albo zupełnie nie uwzględnia się *Uwag nad rządem Polski*, albo traktuje się je zbyt pobieżnie. A w nich właśnie najwyraziściej i najpełniej zarysowuje się dążność jego do realizmu politycznego.

Z innych pism Russa zasługuje na szczególną uwagę artykuł zamieszczony w *Encyklopedji* (1755) p. t. *O Ekonomji politycznej*, tudzież *Projekt konstytucji dla Korsyki* (praca fragmentaryczna z r. 1765).

W pierwszej z tych rozpraw, obok pewnych idei rozwiniętych szerzej w *Umowie*, spotykamy ciekawy pogląd na zadania rządu. Rząd, który z natury swojej, o ile ma być prawny, musi iść we wszystkiem za wolą powszechną, jest przedewszystkiem strażnikiem praw. Przy wypełnianiu tego zadania nie może jednak ograniczać się jedynie do karania naruszeń prawa ze strony obywateli, ale powinien starać się o to, by obywatele chcieli tylko tego, czego chce prawo, — powinien wpajać w nich miłość praw, oddziaływać

na najgłębsze przesłanki psychiczne ich woli. Powinien dążyć do uzgodnienia woli każdego obywatela z wolą powszechną, a ponieważ ta zgodność jest właśnie cnotą, sprawić, by cnota panowała. Jednem słowem, rząd powinien obywateli tworzyć. Tych wychowawczych zadań rządu nikt może przed Russem tak silnie i tak gorąco nie akcentował. On jeden z pierwszych podniósł, w tym właśnie artykule, potrzebę publicznego wychowania, kierowanego przez państwo. Wychowanie dzieci zanadto blisko obchodzi państwo, by ono mogło pozostawić je wyłącznie rodzicom: rodzina rozwiązuje się ze śmiercią ojca, ale państwo trwa. „Wychowanie publiczne według reguł przepisanych przez państwo, prowadzone przez urzędników ustanowionych przez władzę zwierzchnią, — to podstawowa zasada rządu ludowego czyli prawnego".

Drugiem zadaniem rządu jest ochrona obywateli, ochrona polegająca nietylko na zapewnieniu im bezpieczeństwa i spokoju, ale głównie na przewidywaniu i zapobieganiu temu wszystkiemu, co mogłoby narazić na niebezpieczeństwo podstawę związku społecznego, równość wszystkich i wolność narodu. A ponieważ największem niebezpieczeństwem zagrażającem sprawiedliwemu układowi społecznemu oraz ustrojowi odpowiadającemu istocie związku społecznego jest nierówność majątkowa, zatem jednem z najważniejszych zadań rządu jest zapobieganie wytwarzaniu się tej nierówności.

To łączy się z poglądami ekonomicznemi Russa, najpełniej może rozwiniętemi w *Konstytucji dla Korsyki.* Poglądy te, umyślnie aż do paradoksalności wsteczne, przypominające oparte na podobnych założeniach teorje gospodarcze średniowiecza, wypływają z naczelnej zasady podporządkowania programu ekonomicznego pewnym ideom moralnym, które otrzymują tu kierownicze znaczenie. Stanowią one cele, które winny ogniskować w sobie wszelkie dziedziny działalności ludzkiej, a więc także i gospodarczej. Są to znowu idee wolności narodu, równości i cnoty obywateli.

Etycznym ideałem Russa jest człowiek prosty, o małych potrzebach, dających się łatwo zaspokoić jego własną pracą, gardzący pieniądzmi, bezinteresowny, stateczny, nie zdeprawowany zbytkiem ani naukami, dobry i sprawiedliwy, żyjący cichem życiem rodzinnem. Człowiek kochający naturę, rodzinę, współobywateli, patrjota, gotowy zawsze wszystko oddać ojczyźnie, znajdujący szczęście w umiarkowaniu, spełnianiu obowiązków i pracy na skromne utrzymanie. Papierowy ideał — schemat zacnego, indywidualnie niezróżniczkowanego, przeciętnie szarego *boni patris familias*. Wytworzył go sobie Russo, czerpiąc z własnej sentymentalnej uczuciowości, zastanawiając się nad tem, jakimby on i ludzie być powinni, aby im dobrze było na świecie; — trochę może naprzekór panującym poglądom, dlatego, by inaczej myśleć jak inni. Znalazł gotową jego formułkę w *Żywotach sławnych mężów* Plutarcha. Czytywał go z zapałem od dziecka — a Plutarch właśnie w tę z płaszcza stoików wykrojoną szatę ubierał wielkich i wybitnie indywidualnych bohaterów. Wytworzenie takiego typu obywateli stawia Russo za zadanie rządowi i do tego stosuje swój ustrój ekonomiczny.

A więc najpierw — precz z bogactwem i z tem wszystkiem, co sprzyja bogactwu. Bogactwo jest złem, bo deprawuje ludzkie serca, wzbudza w nich namiętne żądze, kusi do zbytków, każe zapominać o ojczyźnie, o obowiązkach, prowadzi do nierówności, do zaniku wolności narodu, skoro bogaci w zdeprawowanem już społeczeństwie mogą łatwo prawa podeptać i ze współobywateli niewolników swoich uczynić. Wkońcu prowadzi bogactwo nawet do ruiny bytu państwowego, bo chciwi cudzych bogactw sąsiedzi będą się starali zagarnąć je dla siebie, a ułatwią im to sami sprzedajni i spodleni obywatele. Powstawaniu bogactwa sprzyja pieniądz, trzeba więc zerwać z pieniądzem. Pieniądz sam przez się nie ma żadnej wartości. Jest tylko znakiem, reprezentującym dobra, znakiem potrzebnym tylko przy nierównym podziale. Można się więc doskonale obejść bez niego. — Dobrze, ale jak bez pieniądza wyobrazić sobie

handel na szerszą skalę? Jakież to utrudnienie w obrocie towarami... A pocóż handel? Należałoby obywać się bez handlu. Handel zabija niepodległość, uzależniając kraj od innych państw, zabija wolność, uzależniając trudniącą się nim ludność od rządu, zabija rolnictwo. Każdy obywatel powinien swe skromne potrzeby zaspakajać we własnem gospodarstwie, a to, czegoby dla siebie sam nie mógł wyprodukować, może otrzymać od współobywatela z innej prowincji, w drodze wymiany zbywających produktów. Russo głosi więc powrót do gospodarstwa naturalnego. Każde małe gospodarstwo rolne tworzy jednostkę, która zaspakaja swoje potrzeby we własnym zakresie, co najwyżej drobne jakieś przedmioty otrzymuje z zewnątrz, w drodze wymiany bezpośredniej. — Ale czy te małe gospodarstwa wystarczą do wyżywienia ludności? Każdy z takich rolników będzie produkował tylko dla siebie i dla swojej rodziny. Nie mając większych potrzeb, nie potrzebując pieniędzy, pozwoli w spokoju wymrzeć z głodu całej ludności miejskiej. — To trudno, — miasta są szkodliwe. Są one gniazdami zbytku i nieprawości, a potrzebne są tylko w systemie obliczonym na rozwój handlu i sztuk. Przedewszystkiem chodzi o zdrowie i cnotę narodu, a te mogą się rozwijać tylko na wsi. Bo tylko rolnictwo rodzi i utrzymuje cnotę. — Ale jak zapobiec powiększaniu się gospodarstw? Przecież bardziej pracowite i zdolniejsze jednostki będą dążyły do rozszerzenia swoich warsztatów, a to już wystarczy, by wytworzyły się z czasem znaczne różnice majątkowe i, co za tem idzie, nierówność, zależność jednych obywateli od drugich, itd. — Tutaj już musi prawo wkraczać. Ono musi regulować *maximum* ziemi, jakie każdy może posiadać. Russo sądzi, że przy zastosowaniu jego systemu każdy mieszkaniec będzie się mógł wyżywić, żaden nie będzie się mógł wzbogacić. System ten zapewnia skromny dobrobyt całej ludności, a stoi na straży równości, wolności i cnoty.

A jak się będzie przedstawiał skarb państwa w kraju, którego ludność uboga wytworzy mało co więcej dóbr nad

potrzebę własnej konsumcji? Skąd państwo zaczerpnie środków na pokrycie kosztów związanych z wypełnianiem swych zadań? — Państwo również musi być, tak jak jego obywatele, umiarkowane i powściągliwe. Nie będzie prowadziło wojen zaborczych, a dla własnej obrony wystarczy mu dobrze zorganizowana milicja obywatelska. Tak jeden z głównych wydatków państw spółczesnych zostanie zredukowany do *minimum*. Wydatki na policję spadną znacznie, wobec cnoty obywateli. Gdy ludność nauczy się obywać bez handlu, nie trzeba będzie wiele łożyć na komunikację. W ten sposób ograniczy się znacznie wydatki państwa, te zaś, które pozostaną, mogą być opędzane dochodami dóbr państwowych; bo większa część terytorjum państwowego powinna należeć do państwa i być niepozbywalna. To zapewni państwu przewagę nad poszczególnymi obywatelami, posiadającymi tylko małą ilość gruntu. To udaremni, obok zakazu prawa, powiększanie się prywatnej własności gruntowej. To wreszcie pozwoli państwu zaspakajać swoje potrzeby bez uciekania się do pomocy ze strony obywateli. W razie gdyby dochody z dóbr nie wystarczały (co zresztą w dobrze urządzonem państwie zdarzać się nie powinno, bo państwo, jak każdy dobry gospodarz, ma swoje wydatki stosować do dochodów), należy przedewszystkiem korzystać z obowiązkowych posług obywateli. W ostatecznym dopiero razie można uciec się do podatków, środka niemiłego, niezupełnie z umową społeczną zgodnego. Russo pragnie, aby podatki, jeżeli już być mają, były płacone w naturze, ponieważ państwo powinno się starać o wyparcie użycia pieniądza, ponieważ obywatelom-rolnikom będzie o wiele dogodniej uiszczać podatki w produktach, ponieważ w ten sposób łatwiej będzie uniknąć nadużyć ze strony zarządzających skarbem, ponieważ wreszcie i wynagrodzenie urzędników ma się dokonywać w towarach, a nie w pieniądzach.

Większość ekonomiczno-skarbowych poglądów Russa była w XVIII wieku już tylko szlachetnym anachronizmem.

III

„UWAGI NAD RZĄDEM POLSKI"

Geneza *Uwag nad rządem Polski* nie została do dziś dnia należycie wyjaśniona, i wolno wątpić, czy kiedykolwiek będzie można z całą pewnością rozwiązać nasuwające się tutaj pytania. Odpowiedzi na nie nie dają prawie zupełnie źródła biograficzne. Korespondencja Russa z lat 1770—1772 (w których mógł pisać *Uwagi*), jest bardzo szczupła, bo chorobliwie przeczulony autor zerwał wówczas z większą częścią swych przyjaciół. W ogłoszonych listach niema żadnej wzmianki ani o Wielhorskim, ani o opracowywanej dla niego rozprawie.

Z drugiego dialogu późniejszej własnej apologji p. t. *Rousseau sędzią Jana Jakóba* dowiadujemy się tylko, że „Jan Jakób pośród tej całej pracy rąk (przepisywania nut, z którego się utrzymywał, i zbierania roślin do zielnika, bo wówczas szukał w botanice rozrywki i ucieczki od bolesnych myśli) jeszcze w tym samym czasie obrócił sześć miesięcy zarówno na zbadanie konstytucji pewnego nieszczęśliwego narodu, jak na zaprojektowanie swoich pomysłów co do zmian, jakie należy w tej konstytucji wprowadzić, a to na skutek aż do uporu powtarzanych próśb jednego z najpierwszych patrjotów tego narodu, który z trudów, jakie nałożył na Jana Jakóba, uczynił dlań obowiązek ludzkości". A w trzecim dialogu znajdujemy ustęp: „Pismo o rządzie polskim — sporządzone jedynie na skutek próśb jak najbardziej wzruszających, z najzupełniejszą bezinteresownością i z jedynej pobudki najczystszej cnoty — mogło, jak się zdawało, przynieść tylko zaszczyt autorowi i zyskać dlań szacunek, choćby nawet było jednem pasmem błędów. Gdybyś pan wiedział, kto się o to pismo starał, dla kogo, dla czego, jakiego użytku nie omieszkano z niego zrobić i jaki mu obrót nadać umiano, — pewniebyś pan odczuł, jak bardzo należałoby było życzyć autorowi, by, opierając się wszelkim uprzejmościom, oparł się był pokusie dokonania tego

dobrego uczynku. Bo ci, co z taką usilnością o dzieło to prosili, mieli na celu to tylko, by dla niego stało się niebezpiecznem". Ten ustęp pozostaje w związku z faktem, że kopja *Uwag* znalazła się w rękach d'Alemberta. To wystarczyło znękanej wyobraźni, by rozsnuć przywidzenia nowej jakiejś intrygi wrogów, chcących go zgubić. Szczerości jednak samego Wielhorskiego nie podejrzywał. W przypisku do powyższego ustępu mówi, że, choć zachowania się jego wobec siebie nie może pochwalić, uważa jednak tego polskiego pana za człowieka uczciwego i dobrego patrjotę. — Cała ta późniejsza historja nie rzuca zresztą żadnego światła na genezę *Uwag*.

To wszystko, czego od samego Russa dowiadujemy się o *Uwagach*. A innych dokumentów brak. Z papierów po Wielhorskim ogłosił prof. Askenazy w *Bibljotece Warszawskiej* (marzec 1898 r.) dwa listy Russa do Wielhorskiego z r. 1774, a nie wspomina, by owe papiery zawierały coś więcej w tej sprawie. Archiwum Generalicji Konfederacji barskiej zaginęło, i z tej więc strony nie można zaczerpnąć światła.

Mroki zasłaniają nawet datę powstania utworu. Rękopis własnoręczny Russa, znajdujący się w Bibljotece Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie, nie daje w tym względzie żadnych wskazówek. Również rękopis z Neufchâtel. Pierwsze wydanie z 1782 r. podaje w tytule datę: kwiecień 1772. Tę samą datę wskazywał rękopis należący do Mirabeau, sądząc według tytułu, zamieszczonego w katalogu sprzedaży książek po nim pozostałych [1]. Również Grimm wspomina w swej *Korespondencji* (styczeń 1773), że „dzieło o Polsce zostało napisane w kwietniu 1772". Datę tę podano jednak w wątpliwość. Prof. Askenazy [2] przesuwa ją na wrzesień 1772 r., opierając się na wzmiance

---

[1] Por. Elisabeth A. Forster, Ph. D.: *Le dernier séjour de J. J. Rousseau à Paris 1770—1778* (Smith College Studies in Modern Languages, Vol. II, Nr. 2—3, January—April 1921 — Northampton Massaschutts, U. S. A.). Za odpis ustępu tej pracy, odnoszącego się do *Uwag*, składam gorące podziękowanie p. prof. Romanowi Dyboskiemu.

[2] Askenazy: *Listy Rousseau'a* (Bibljoteka Warszawska 1898, marzec).

w tekście, że naród szwedzki nie jest już wolny. Prof. Konopczyński[1] cofa datę do czerwca 1771, starając się hipotezę swą oprzeć na dowodach czerpanych z tekstu i ówczesnej sytuacji politycznej. Ale dowody te nie są stanowcze i nie tłumaczą wcale, dlaczego w najbliższych Russowi czasach przyjęło się mniemanie, że *Uwagi* powstały w kwietniu 1772 r., dlaczego najbliżsi i dozgonni przyjaciele Russa, Moultou i du Peyrou, pierwsi wydawcy *Uwag*, działający w porozumieniu z Wielhorskim, tę właśnie datę w tytule umieścili, dlaczego wreszcie Grimm tę datę podaje? A tych faktów nie można bagatelizować.

W niepewności, gdy brak dokumentów i wyznania samego autora, trzeba wziąć za podstawę świadectwo najbliższych mu i współczesnych. Podają kwiecień 1772 r. — i ten punkt należy przyjąć za stały. Pewny także jest sześciomiesięczny okres opracowywania dzieła. Można okres ten dodać do kwietnia i otrzymać wrzesień jako datę ukończenia, a tę hipotezę poprze dość wątły „szwedzki“ argument. Można cofnąć się od kwietnia do listopada 1771 r., jako daty rozpoczęcia pracy, a tę hipotezę poprze większe prawdopodobieństwo obmyślania projektu reformy w czasie, kiedy Konfederacja mogła jeszcze mieć pewne nadzieje zwycięstwa.

Podobnie jak data powstania *Uwag*, niejasna jest również kwestja motywów, któremi kierował się Russo, podejmując się przedstawić swoje poglądy na ustrój Polski. Co mogło do tego skłonić sześćdziesięcioletniego starca, dręczonego manją prześladowczą, podejrzliwego, dobrowolnie osamotnionego, który już od ośmiu lat wycofał się zupełnie z czynnego życia literackiego i spisywał tylko pamiętniki, mające oczyścić wobec potomności jego pamięć zohydzoną przez wrogów? Z dwóch listów do Wielhorskiego, ogłoszonych przez prof. Askenazego, wynika, że podjął się nałożonego nań zadania pod warunkiem największej tajemnicy, że projektu swego nie przeznaczał do

---

[1] *Jan Jakób Rousseau doradcą Polaków*. Odbitka z *Themis Polskiej*, Warszawa 1913, str. 2—5.

druku, że oddał go Wielhorskiemu wyłącznie tylko dla użytku jego samego. Pomimo więc, że zaszczytna rola prawodawcy wielkiego narodu mogła pochlebiać jego próżności, nie oczekiwał on po swej pracy rozgłosu ani osobistej chluby. Moment materjalnego zysku należy zgóry wykluczyć: pieniądze nigdy nie były czynnikiem, któryby mógł pobudzić Russa do twórczości. — Prof. Konopczyński, a po nim prof. Kot[1], porównywając tekst *Uwag* z traktatem Mably'ego, doszli do przekonania, że Russo niewątpliwie znał to ostatnie pismo i że w wielu ustępach z Mablym polemizuje. Cenne to odkrycie nie upoważnia jednak do wyciągnięcia wniosku, że chęć zmierzenia się z Mablym była dla Russa głównym bodźcem przy pisaniu *Uwag*. W r. 1772 nie brał on żadnego udziału w życiu literackiem. Nawet wprost, osobiście zaczepiany, nie odpowiadał i nie wdawał się w polemiki publiczne. Zresztą ani stosunek dotychczasowy Russa do Mably'ego, ani ton, w jakim z nim polemizuje, nie dają podstawy do takiego przypuszczenia. Jeżeli praca Mably'ego odegrała rolę w formalnej genezie *Uwag*, to nie przez pobudzenie ambicji Russa do starcia się z rywalem, ale przez to, że wiele z rad Mably'ego uważał za niedostateczne, a nieraz nawet za szkodliwe, i że chciał, przedstawiając własne poglądy, poddać sympatycznemu dla siebie narodowi pomysł takich reform, któreby go mogły z matni wyprowadzić, a równocześnie nie naruszały tego, co Russo właśnie cenił w nim i podziwiał.

Powstanie *Uwag* należy zatem przypisać raczej czysto idealnym pobudkom. Russo żywił wobec Polaków szczerą przyjaźń. Podziwiał ich patrjotyzm i dzielność, uważał ich za jedyny naród w Europie, zdolny do bohaterskich poświęceń za wolność i ojczyznę. Kiedy cała Europa gardziła Polską jako państwem biednem, bez wojska, zgangrenowanem anarchją, z którem nikt się liczyć nie potrzebuje, którego prawa udzielne każdy może bezkarnie deptać

---

[1] St. Kot: *Rzeczpospolita Polska* itd., str. 221—227.

i które łatwo zagarnie każdy, kto tylko zechce rękę po nie wyciągnąć, — kiedy Voltaire, Diderot, d'Alembert, Grimm, szyderstwa tylko mieli dla Polski, a uwielbienie dla polityki gwałtu i wiarołomstwa Katarzyny i Fryderyka, na których żołdzie zostawali, — jeden Russo, w swym etycznym światopoglądzie wysuwający na pierwszy plan dobra moralne, cnotę, i uważający je za najwyższe ludzkie wartości, umiał nietylko zdobyć się na współczucie dla Polski w jej ciężkich nieszczęściach, ale nawet odkryć w jej charakterze i instytucjach takie zalety, które kazały mu ją podziwiać i przyczynić się w miarę możności do pogłębienia i rozwinięcia tych zalet. To właśnie, co współczesnych skłaniało do wzruszania ramionami nad Polakami, wydało się Russowi godnem podziwu, dodatnio wyróżniającem Polskę z pośród innych narodów.

Ponuro bowiem przedstawiał mu się stan współczesnej Europy i zgrozą przejmował jego duszę: Rządy egoistyczne, chciwe, bezmyślne, tyrańskie, gwałcące najświętsze prawa poddanych; ludność upodlona niewolą, zdeprawowana zbytkiem, filozofją, rozpustą, myśląca tylko o pieniądzu i użyciu. Wszystkie te napozór tak świetne państwa biegną szybko do ruiny. A raczej trudno wogóle mówić o państwach tam, gdzie jedyną siłą spajającą ludzi jest przymus i gdzie niema obywateli, a są tylko zgangrenowani kosmopolici.

Na tem tle Polska przedstawiła się w wyobraźni Russa jako naród, który ze wszystkich europejskich zachował najwięcej własnych rysów. A rysy te zdawały się przypominać dawno wszędzie gdzieindziej zatracony kształt — starożytnych dusz. Naród dziwny, co nie filozofuje, lecz kocha ojczyznę, a w niej przedewszystkiem wolność; co umie ojczyzny tej bronić, dzielnie i z poświęceniem walczyć za nią z przemocą i tyranją; co mimo tylowiekowego istnienia nie ugrzązł w materjaliźmie, zachował ogień młodości dla rzeczy wzniosłych, oraz krzepką energją, pozwającą mu przemyśliwać w najniepomyślniejszych warunkach o sposobach zachowania wolności i ważyć się na reformę.

Ten dodatni pogląd na Polskę podsunął mu zapewne Wielhorski. Ziarno rzucone przez Wielhorskiego nie przyjęło się na gruncie suchej i sceptycznej duszy Mably'ego, ale gorące tchnienie wyobraźni Russa rozwinęło zasiew w twór wspaniały, wyrosły według antycznej miary. Ten ambasador ducha starożytnej cnoty rzymskiej w Europie XVIII wieku, ujrzał w Polakach społeczeństwo cnotą żyjące, cudem w nowożytne przeniesione czasy, a w konfederatach barskich prawych następców starodawnych bohaterów. W tem, co mu Wielhorski o Polsce mówił, znalazł ponętną kanwę dla optymistycznego kierunku swej wyobraźni. Bo lubił marzyć o ludzkości lepszej niż ta, którą oglądał dookoła. Wizje wolności i cnoty dawały mu dreszcz szczęścia. I z tych marzeń układał książki.

Przejęty entuzjazmem dla zalet moralnych Polaków, zgóry już nie mógł zupełnie odrzucić i ustroju ich państwa. Przecież ta konstytucja, tak ośmieszona przez różnych mędrków, zrobiła Polaków tem, czem są. A gdy zapoznał się z nią bliżej, spostrzegł, że jej zasady odpowiadają jego własnym postulatom prawno-politycznym. Rzeczpospolita, w której naród był najwyższym zwierzchnikiem, której kardynalną zasadą była równość wszystkich członków, w której wolność za najcenniejszy klejnot uważano, której rząd wreszcie, podporządkowany legislatywie, aczkolwiek był słaby, spełniał jednak drugi postulat stawiany przez Russa organizacji rządu, t. j. niemożność osiągnięcia uzurpacji władzy zwierzchniej, — ta Rzeczpospolita odpowiadała swym ustrojem Russowym kryterjom prawności.

Samych zasad ustroju Polski, tych idei fundamentalnych, na których cały gmach państwa teoretycznie spoczywał, Russo nie mógł chcieć reformować. Anarchję w Polsce panującą widział, ale winę jej przypisywał nie samym podstawom panującego tam ustroju, lecz wypaczeniom, łatwiejszym o wiele do sprostowania, tudzież różnym pasorzytniczym instytucjom, nieleżącym w istocie ustroju, a zjadającym zdrowy zresztą organizm Polski. To jest

główne źródło konserwatyzmu Russa, tak uderzającego w *Uwagach*.

Ale nie jedyne. Konserwatyzm ten ma głębszy podkład w samej naturze umysłowości Russa. Na dowód można przytoczyć mnóstwo ustępów z dzieł jego. Naprzykład w *Umowie społecznej* mówi: „...zmiany (rządu) zą zawsze niebezpieczne i nie trzeba nigdy ruszać ustalonego rządu, chyba że już się nie da pogodzić z dobrem publicznem". I tę myśl nazywa „zasadą polityki". W *Listach pisanych z Góry*, pisze: „W państwach, w których ustaliły się już prawa i rządy, trzeba unikać, o ile się tylko da, ruszania ich, zwłaszcza zaś w małych republikach, gdzie najmniejsze wstrząśnienie rozprzęga wszystko. Niechęć do nowinek jest naogół dobrze uzasadniona.. Jakkolwiekby bowiem nowe prawa były pożyteczne, prawie zawsze korzyści ich są mniej pewne, aniżeli wielkie niebezpieczeństwo". Widzi się w Russie ojca wielkiej Rewolucji, inspiratora Jakobinów, a zapomina, że Russo rewolucjonistą nie był, ani z temperamentu swego, ani z poglądów praktyczno-politycznych. Wysnuwał najdalsze konsekwencje ze swoich teoretycznych założeń, ale pozostawiał je na właściwym planie abstrakcji i miał tysiąc zastrzeżeń i nieśmiałości, gdy chodziło o kwestję zastosowania ich w planie konkretnej rzeczywistości. Russo nie był w polityce takim doktrynerem, jakimi byli powołujący się nań działacze Rewolucji.

Stąd i w projekcie reformy rządu polskiego stara się postępować bardzo oględnie i niczego bez konieczności istotnej nie zmieniać. Nawet tych rzeczy, które musiały go razić i boleć, nie chciał gwałtownie odmieniać. Zdawał sobie sprawę, że ma do czynienia z narodem zdawna urządzonym i do swoich urządzeń przyzwyczajonym. Liczył się z jego tradycjami, obyczajami, przywiązaniami. Wiedział, że siłę dają prawom dusze i serca obywateli, że łatwo jest napisać ustawę abstrakcyjnie dobrą, ale że ona musi pozostać papierem, o ile nie oprze się na poczuciu prawnem obywateli.

Ale jak mógł Russo widzieć w ustroju Polski ustrój najbardziej zbliżony do swego ideału, skoro przecież Rzeczpospolita była wyłącznie republiką szlachecką? Tylko przywilej stanowił o tem, czy ktoś mógł w niej korzystać z dobrodziejstw wolności i równości, czy ktoś był w niej naprawdę obywatelem. Cała masa ludności nie miała żadnych praw politycznych, a w przeważnej części pozostawała nawet w stanie zbliżonym do niewoli. Russo nie zapomina o tem. W tym wypadku nie zaszło nawet u niego złudzenie perspektywy, spowodowane idealizacją ustroju Polski, jak to mu się zdarzyło w stosunku do Genewy, gdzie nie dostrzegł, że prawa polityczne przysługują tylko 1500 obywateli i mieszczan na ogólną liczbę 26.000 ludności. Poniżenie mieszczan polskich i chłopów uważa za barbarzyństwo, gwałcące najświętsze prawa natury. Konieczność zmiany tego stanu uważa za rzecz, która jest sama przez się zrozumiała, nietylko ze względów teoretycznych, ale wprost praktycznych: inaczej Polska nigdy nie będzie silna. Ale wie, że takiego przewrotu nie można dokonać odrazu, że trzeba go dobrze przygotować i przeprowadzać krok za krokiem. I w tym przedmiocie rozwija plan istotnie mądry, stanowiący najcenniejszą wartość jego rad, — plan, w którym tryumfuje jego zmysł polityczny.

Co do mieszczan, opiera go na zasadzie powolnej nobibilitacji, w zasadzie stosowanej za panowania Stanisława Augusta, a przyjętej wkońcu przez Sejm czteroletni w jego program społeczny. Co do chłopów, przepisuje jeszcze powolniejszą drogę i kreśli jej szczegółowe etapy. Przedewszystkiem należy wziąć chłopów pod opiekę prawa, następnie obdarzać osobistą wolnością — narazie jednostki zasługujące na to, później wsi całe, przyczem panom należy przyznawać odszkodowanie w formie jakichś korzyści. Gdy już będą w Polsce wsi o wolnej ludności, trzeba nadawać im samorząd gminny, by wdrożyć włościan do sprawowania funkcyj publicznych. Potem dopiero będzie można dopuścić na sejmiki przedstawicieli chłopskich.

Choć więc Russo pozornie zachowuje organizację sta-

nową, choć utrzymuje wyłączność przywilejów szlacheckich, w istocie dąży przecież do zrównania wszystkich pod względem prawnym. Obiera jednak drogę nie zniesienia przywilejów i raptownego burzenia istniejącego porządku społecznego, ale nadania tych przywilejów całej ludności, stopniowego rozciągnięcia szlachectwa na całą ludność Rzeczypospolitej. Dlatego odrzuca myśl Mably'ego, która w Polsce nawet w konstytucjach sejmów z samego początku panowania Stanisława Augusta znalazła wyraz, by wyłączyć szlachtę nieosiadłą od udziału w sejmikach. Dla Russa byłoby to cofnięciem się wstecz. Ale i tutaj wysuwa lepszy projekt. Cenzusu nie powinno się opierać na majątku, ale na wykształceniu: niechaj warunkiem nabycia prawa do uczestniczenia w sejmiku będzie złożenie egzaminu z praw obowiązujących w Polsce. W dążności swojej do zrównania ludności nie przeocza także różnic — nie prawnych coprawda — dzielących szlachtę od możnowładców. W celu zmniejszenia ich ile możności, domaga się zniesienia majoratów i powiernictw, widząc w nich główną podporę ustalania się nierówności majątkowej.

W zetknięciu z Polską Russo nie przestał zatem być demokratą-egalitarystą: okazał się tylko zwolennikiem metod ewolucyjnych, nie rewolucyjnych. Nie odstępuje od swych zasad, ale tylko szuka możliwie najlepszego sposobu wcielenia ich w życie. A sam fakt istnienia stanowego ustroju w Polsce nie musiał mu jeszcze zasłaniać istotnych idei kierowniczych ustroju politycznego; mógł mimo to uznać, że plan budowli jest dobry, i chcieć tylko budowlę rozszerzyć, zachowując te same proporcje.

Jakież są rady Russa dla Polski względem jej politycznego ustroju?

Reforma, według niego, powinna iść w dwóch kierunkach: podniesienia znaczenia legislatywy i reorganizacji rządu.

Russo, w *Umowie* bezwzględny przeciwnik parlamentaryzmu, przyjmuje w *Uwagach* konieczność powierzenia ustawodawstwa reprezentantom narodu, zebranym w sej-

mie. Zdaje sobie sprawę z tego, że Polska jest wielkiem państwem, a w wielkiem państwie nie jest rzeczą możliwą, by władza ustawodawcza działała bezpośrednio. Musi działać przez pełnomocników. Jak pogodzić tę praktyczną konieczność z teoretycznym warunkiem prawności ustaw, który żąda osobistego udziału każdego obywatela w ich uchwalaniu? W tym punkcie nie rozwinął Russo większej pomysłowości. Nie pomyślał ani o *referendum*, które może zresztą w XVIII wieku nie dałoby się zastosować na tak ogromnym obszarze, ani o prawie *veta* przynajmniej dla sejmików (jak to w konsekwentnem rozwinięciu idei Russa stanowiła konstytucja jakobińska z 1793 r.). Wyraźnie sprzeciwia się przekazaniu sejmikom części ustawodawstwa: ustawodawstwo musi być wspólne, na całym obszarze Rzeczypospolitej jednolite. Odrzuca więc autonomję prowincjonalną i stoi na gruncie zupełnego scentralizowania władzy prawodawczej. Zadowolił się żądaniem krótkości okresów legislacyjnych, tak, by wybory odbywały się co dwa lata, tudzież zachowaniem instrukcyj poselskich. Ale instrukcje te nie wiążą posłów bezwzględnie: głos ich oddany wbrew instrukcji jest ważny. Stanowią one tylko tytuł odpowiedzialności karnej posłów wobec sejmików. — W tych punktach utrzymał jedynie istniejące prawo. Najważniejszą zmianą proponowaną przez Russa w organizacji sejmu jest jednoizbowość. Zatrzymuje wprawdzie senat, ale przyznaje mu atrybucje zupełnie różne od tych, które miał w Polsce, i odmawia mu jakiegokolwiek udziału w ustawodawstwie.

Przedewszystkiem zaś żąda zniesienia *liberum veto*. Nazywa je najniebezpieczniejszem z nadużyć, prawem zgubnem, absurdalnem. Jest ono głównym powodem upadku autorytetu sejmu; zbrodniczym jednostkom dało możność tyranizowania władzy zwierzchniczej i unieszczęśliwiania całego narodu; ułatwia królom rozwiązywanie sejmów i udaremnianie uchwał dla siebie niedogodnych; jest najpodatniejszem narzędziem przemocy; prowadzi do przekupstwa posłów. Dopóki ono istnieje, nie można myśleć

o przywróceniu spokoju ani porządku, — musi się je znieść bezwzględnie. Przemawiając do Polaków, z których wielu jeszcze uważało *veto* za „źrenicę wolności", stara się Russo swą ostrą krytykę ubrać w łagodniejszą formę. Przyznaje nawet, że *liberum veto* samo w sobie nie jest złem: samo w sobie, t. zn. jako zasada jednomyślności, ale także jako zasada oderwana od okoliczności, w jakich się ją stosuje. Dla Russa zasada większości jest tylko z konieczności przyjętem kryterjum woli powszechnej, niedoskonałym środkiem jej ustalania, przypuszczeniem, — niczem więcej. Pewność, że uchwała istotnie pokrywa się z wolą powszechną, może dać tylko jednomyślny wynik głosowania; wówczas wola powszechna byłaby zgodna z wolą wszystkich, co możnaby osiągnąć tylko przy idealnej cnocie wszystkich głosujących. Jednomyślność jest zatem ideałem, do którego zrealizowania powinno się dążyć, ale którego osiągnięcie w stosunkach ludzkich jest prawie niemożliwe. Dlatego nie można stawiać jednomyślności jako zasady prawa pozytywnego. Gdyby taka zasada obowiązywała, musiałaby między ludźmi takimi, jacy istnieją w rzeczywistości, — doprowadzić do najgorszych nadużyć.

Powyższe odezwanie się Russa o *liberum veto* przedstawia więc w świetle ogółu jego poglądów tylko to znaczenie: jednomyślność nie jest prawem abstrakcyjnie złem. W *Uwagach* nie zrywa on z stawianą stale przez siebie zasadą prawomocności uchwał większości, jest z nią zupełnie w zgodzie, i jasno stawia żądanie zniesienia *liberum veto*. Robi tylko jedno ustępstwo pozorne: zgadza się na to, by prawa w istocie swojej kardynalne mogły być zmieniane jedynie w drodze jednomyślnej uchwały. Zgadza się na to, by uczynić zadość przywiązaniu Polaków do *veta*, ale także i dlatego, by uchronić konstytucję od ciągłych zmian, by ją możliwie utrwalić. W tym celu użył środka, który zdawał mu się odpowiadać duchowi narodu i jego przeszłości. Sam cel powszechnie uznany i bronić go nie potrzeba: każda konstytucja stara się utrudnić rewizję swych ustaw.

W dalszym ciągu uwag o sejmie radzi Russo utrzymać sejm sześciotygodniowy, zbierający się raz na dwa lata. Sesje nie potrzebują być w zasadzie ani częstsze ani dłuższe, — bo wogóle należy dążyć do ograniczenia ilości praw, bo sejm prócz uchwalania ustaw nic innego załatwiać nie powinien, bo wreszcie w senacie ma stałych przedstawicieli swej myśli. Zresztą może sejm mocą własnej uchwały przedłużać czas swego obradowania, a w razie potrzeby może być zwołany sejm nadzwyczajny. Wkońcu żąda Russo ściślejszego niż dotychczas rozróżnienia pomiędzy sprawami ustawodawczemi a wykonawczemi i odebrania tych ostatnich sejmowi, tudzież domaga się ujednostajnienia i skodyfikowania praw polskich.

Główny zarzut, jaki Russo stawia organizacji władzy wykonawczej w Polsce, to jej podział na poszczególne części, wzajem ze sobą niezwiązane. Każdy z ministrów z chwilą swej nominacji staje się zupełnym, nieusuwalnym tyranem w obrębie swojego resortu, od nikogo niezależnym, przez nikogo niekontrolowanym. Stąd z jednej strony brak harmonji pomiędzy czynnikami sprawującemi rząd, z drugiej gwałty i nadużycia, dokonywane przez naczelnych urzędników. Dlatego Russo radzi złożyć pełnię władzy wykonawczej w jednem ciele kolegjalnem: w senacie, któryby zapewnił konieczne współdziałanie pomiędzy poszczególnemi częściami zarządu i nadawał jednolitość kierownictwu państwem.

Możliwym zakusom uzurpacji ze strony senatu ma przeciwdziałać nadzór nad nim sejmu, przejawiający się w składzie senatu. Mianowicie senat składa się w połowie z członków dożywotnich, w połowie z czasowych. Pierwszych, w liczbie 89, wybierają w części sejmiki (wojewodów i kasztelanów), w części mianuje król (biskupów). Drugich wybiera sejm na przeciąg dwóch lat z pośród swych członków, i właśnie oni mieliby za zadanie przeciwważyć owe zgubne tendencje senatu. Tak złożony senat rządzi w kolegjach, w skład których wchodzą w połowie dożywotni, w połowie czasowi senatorowie, w kolegjach, które

kolejno w perjodycznych odstępach czasu wykonywały władzę.

Ten senat miałby stanowisko samodzielne, — sam kierowałby polityką państwa i sam w powierzonym sobie zakresie decydował. Wynika to nietylko z ogólnych poglądów Russa na rząd. Także żądanie ścisłego rozgraniczenia kompetencji sejmu i senatu, oparte na odrębnej naturze aktów ustawodawczych i wykonawczych, żądanie nieczęstych i krótkich okresów sejmowania, organizacja wreszcie senatu, który jest ciałem jednolitem, nie podzielonem na specjalne departamenty, a więc nie czysto wykonawczem, wskazuje, że musi on być wyposażony w możność decydowania i kierowania. Ponadto przyznaje mu Russo prawo samoistnego regulowania swoich wewnętrznych urządzeń, tudzież prawo inicjatywy ustawodawczej i zwoływania sejmów nadzwyczajnych. O odpowiedzialności senatu przed sejmem nie wspomina. W jej miejsce wprowadza aprobatę sejmu dla czasowych członków senatu po upływie okresu ich urzędowania, jako warunek ponownego wyboru tudzież dostąpienia godności kasztelana, — dla dożywotnich zaś dostateczny hamulec widzi w otworzeniu im drogi do tronu, o ile postępowaniem swojem sobie nań zasłużą.

Obok senatu zachowuje Russo także ministrów dożywotnich: hetmanów i podskarbich mianuje król na podstawie prezenty ze strony sejmu, kanclerza wedle własnego uznania. Niewiadomo, jaki jest stosunek tych ministrów do senatu, z wyjątkiem kanclerza, bo ten jest sędzią najwyższym w zastępstwie króla, od senatu więc jest niezależny. Prawdopodobnie są oni tylko wykonawcami poleceń i decyzyj senatu. Nie określono jednak, w jakim stopniu są przed senatem odpowiedzialni.

Na czele rządu stoi król. Jest on dożywotnim, najwyższym zarządcą praw. Russo utrzymuje elekcję króla. Elekcja leży w duchu całego jego systemu: wszyscy członkowie rządu powinni, według niego, pochodzić z wyboru. Ponadto elekcyjność tronu jest najwalniejszą tamą przed zakusami absolutystycznemi. Utrzymując elekcję, stara się jednak

wynaleźć taki sposob postępowania, któryby pozwolił uwolnić Polskę od jej stron ujemnych: intryg cudzoziemskich, zamieszek wewnętrznych, wstrząsów i przekupstwa. Rozwiązanie znajduje w następującem unormowaniu elekcji: Sejm elekcyjny (a więc nie ogół szlachty) wybiera trzech kandydatów z pośród senatorów-wojewodów, a między nimi rozstrzyga los.

Russo nie chce, by król był tylko manekinem, zajmującym próżne miejsce. Tak duże państwo, jak Polska, potrzebuje króla. Nie może to być tylko tytuł bez żadnej treści. Trzeba przyznać królowi pewną władzę, ale równocześnie odjąć mu możność nietylko przywłaszczenia sobie większej władzy, ale i przekupywania. Dlatego należy ograniczyć jego władzę rozdawniczą, powierzając wybór członków senatu sejmikom i sejmowi, oraz przyznając sejmowi prawo prezenty na inne stanowiska. Dlatego także władzę rządową należy oddać senatowi, a królowi zostawić tylko przewodnictwo w senacie. Na tem stanowisku będzie mógł jednak rozwinąć pożyteczną działalność. Pomijając możność rozstrzygania w razie równego podziału głosów w senacie, król będzie jedynym stałym czynnikiem wśród ustawicznego przypływu i odpływu innych członków senatu, czynnikiem dożywotnim i nieodpowiedzialnym, któremu nie będzie można wypowiedzieć posłuszeństwa. Będzie miał prawo zwoływania sejmów nadzwyczajnych; będzie więc mógł pozyskać sobie odpowiedni autorytet, wywierać stanowczy wpływ na decyzję właściwych kierowników polityki państwowej i nadzorować całe funkcjonowanie maszyny państwowej, chociaż będzie miał niewiele władzy rzeczywistej.

Ale urząd królewski można wyzyskać także w celu stworzenia przeciwwagi dla senatu. Należy wyodrębnić te kierunki władzy rządowej, które bez szkody dla jednolitości działania rządu mogą być wyjęte z pod kompetencji senatu, i powierzyć je wyłącznie królowi, jako jego własną dziedzinę. Dlatego Russo wyłącznie królowi oddaje najwyższe sądownictwo i naczelne dowództwo podczas wojny.

W ustawodawstwie król przestaje odgrywać rolę stanu,

t. zn. czynnika, którego zgoda jest niezbędna dla dojścia do skutku każdej ustawy. Przewodniczy on tylko sejmowi i ma tylko jeden głos w sejmie, tak jak każdy inny wybraniec narodu.

Tak przedstawia się organizacja rządu w projekcie Russa. Główną wadę tego projektu stanowi ogromna liczba członków rządu: 89 dożywotnich i 89 czasowych. Albo więc kolegja rządzące musiałyby być nadmiernie liczne, albo też musiałyby się bardzo często zmieniać. W pierwszym wypadku można wątpić, czy miałyby potrzebną energję i sprężystość; w drugim — czy byłyby zdolne do utrzymania koniecznej jednolitości zasad i poczynań rządowych, pomimo stałego w nich czynnika: króla. Drugą wadą jest dożywotniość ministrów i nieokreślenie stopnia odpowiedzialności ich przed senatem. Ministrowie przez sejm mianowani i dożywotni mieliby jeszcze większą samodzielność niż przedtem, i cała reforma chybiłaby celu. Konsekwentniej już może i dokładniej opracował problem organizacji rządu Mably, choć i jego projekt wykazuje luki właśnie także w punkcie stosunku senatu do ministrów.

Projekt nakreślony w *Uwagach* przywodzi na pamięć w głównych swych zarysach budowę Rady Nieustającej, utworzonej przez sejm delegacyjny 1775 roku, a stanowiącej główną reformę, na jaką się zdobyła Polska przed konstytucją 3-go Maja. Rada Nieustająca również była ciałem kolegjalnem, wspólnem dla obu państw, Korony i Litwy, wyposażonem w najwyższą władzę rządową. I ona pochodziła z wyboru, dokonywanego przez sejm co dwa lata odnośnie do $^{2}/_{3}$ jej składu. I w jej skład wchodzili senatorowie oraz przedstawiciele stanu rycerskiego, a król przewodniczył. I ona była ciałem jednolitem, bo istniejące przy niej departamenty, z członków jej złożone, miały jedynie pomocniczy charakter, przygotowywały tylko materjał dla obrad i wnioski dla uchwał pełnej Rady. (W takiej organizacji przedstawia się Rada identycznie z senatem Mably'ego). Wreszcie Rada, podobnie jak senat Russa, miała pierwotnie małą stosunkowo władzę nad nominalnie jej

podlegającymi ministrami i czterema jurysdykcjami: mogła tylko udzielać napomnień i pozywać przed sąd sejmowy, a dopiero w 1776 r. otrzymała prawo zawieszania w urzędzie.

Ale Rada była ciałem szczuplejszem i trwalszem niż projektowany przez Russa senat: składała się z 36 członków, stale zasiadających w Radzie przez cały czas jej urzędowania. Nadto Rada miała szerszą kompetencję niż senat: przysługiwało jej prawo interpretacji ustaw, miała prawo prezenty na wszystkie prawie urzędy, godności i starostwa w Rzeczypospolitej. W projekcie Russa natomiast senat ograniczają z jednej strony sejmiki i sejm, bądź obsadzając same większość urzędów, bądź prezentując na nie kandydatów, z drugiej zaś król ze swojemi niezależnie od senatu wykonywanemi atrybutami. Naogół król z *Uwag* ma stanowisko silniejsze niż Stanisław August za czasów rządów Rady. Wreszcie członkowie Rady byli karnie odpowiedzialni przed sejmem, gdy tymczasem Russo nic nie mówi o takiej odpowiedzialności.

Jakkolwiekbądź, zachodzi silna analogja między obu instytucjami. Plan Russa zatem, chociaż niezupełnie przemyślany i niewystarczający, mieści się w kole tych pomysłów ustroju rządu, które opierając się na podobnych wymaganiach, ustrojowi temu stawianych, nie sięgały po wzory do Anglji, gdzie właśnie w tym czasie praktyka zaczęła rozwiązywać problem rządu i jego stosunku do legislatywy w drodze wprowadzenia rządów gabinetu, mianowanego przez króla z pośród członków większości parlamentarnej, a solidarnie odpowiedzialnego przed parlamentem.

Tak zorganizowany rząd odpowiada w każdym razie postulatom samego Russa. Uzurpacji przeciwdziała wybór senatorów dożywotnich przez sejmiki, obecność senatorów-posłów, częsta zmiana kolegjów rządzących senatu, wyjęcie z pod kompetencji senatu sądownictwa oraz dowództwa wojskiem i oddanie ich królowi. Z drugiej strony rząd w działalności swojej jest uniezależniony od sejmu i ma możność kierowania państwem w granicach praw. Przy szkicowaniu więc

projektu ustroju rządowego Polski Russo pozostał w zgodzie z samym sobą.

Organizacji władz administracyjnych niższego stopnia Russo w swym projekcie prawie nie dotyka. Chciałby wprowadzić samorząd wojewódzki, bo do tego sprowadza się prawdopodobnie opatrzone szumną nazwą „rządów federacyjnych" żądanie uregulowania i rozszerzenia kompetencji sejmików. Domagając się tego, traktuje całą sprawę z punktu widzenia wzmocnienia siły władzy wykonawczej i sprawiedliwego jej funkcjonowania; a skoro mówi ciągle tylko o jednym naczelnym organie władzy ustawodawczej: sejmie, i tylko o jednym naczelnym organie władzy wykonawczej: senacie, więc musi mieć tutaj na myśli tylko rodzaj samorządu. Niesłusznie zatem zarzuca się mu, że żąda rozbicia Polski (właśnie do zupełnej jednolitości dążącej) na trzy czy nawet trzydzieści trzy państw, związanych z sobą tylko w formie jakiejś federacji. Nie chodziło mu o formę państwa, ale o ustrój zarządu państwem.

Z poszczególnych dziedzin administracji rozwinął Russo bliżej swe plany co do wojskowości i skarbowości. Siłę zbrojną państwa radzi oprzeć na wzorach milicji szwajcarskiej, przyczem szlachta objęłaby służbę w konnicy, mieszczanie zaś w piechocie. Cała organizacja wojskowa ma służyć tylko celom wojny obronnej, prowadzonej głównie taktyką walki podjazdowej, i ma łączyć w sobie tylko dwa zadania: jedno, by państwo posiadało liczną i wyćwiczoną armję, drugie, by ta armja nigdy nie mogła się stać narzędziem tyranji. System wojskowy, proponowany przez Russa, teoretycznie przedstawia wiele dodatnich stron. A z pewnością w danej chwili dziejowej łatwiej go było zastosować, niż przeprowadzić aukcję wojska stałego, t. zn. zaciężnego.

Ekonomiczno-skarbowe rady Russa dla Polski są wiernem odzwierciedleniem jego poglądów na tę sprawę, streszczonych w poprzednim rozdziale. Panuje całkowita zgodność zarówno w ogólnych, kierowniczych myślach, jak i we wszystkich prawie szczegółach, między tem, co Russo

przedstawia jako zupełnie abstrakcyjne wskaźniki polityki ekonomicznej i skarbowej w *Ekonomji politycznej*, temi formami życia gospodarczego, jakie pragnie nadać Korsykanom, a temi radami, jakie w tym względzie daje Polsce. I od niej żąda skromności i umiarkowania w potrzebach, oparcia życia gospodarczego na rolnictwie, przy uwzględnieniu najpotrzebniejszych rzemiosł, obywania się bez handlu, samowystarczalności gospodarczej, ograniczenia użycia pieniędzy, dążenia do możliwie równego podziału dóbr, pokrywania potrzeb państwa przedewszystkiem dochodami dóbr państwowych, następnie usługami, wkońcu dopiero podatkami. Te kwestje stanowią najbardziej chimeryczną część całego systemu Russa.

Tę więc część *Uwag* charakteryzuje także fantastyczność dążenia do paradoksalnego prymitywu gospodarczego, zbyt różniąca się od rozwoju ekonomicznego zarówno Polski, jak całej Europy współczesnej, zbyt odbiegająca od wymagań zdrowego ekonomicznego rozwoju i rzeczywistych w tym względzie potrzeb Polski, by można ją było traktować inaczej, niż jak piękny romans ekonomiczno-moralny szlachetnego pisarza i genjalnego literata. Dlatego właśnie, że tak romansowe ekonomiczne rady Russa nie były niebezpieczne, nikt na serjo nie mógł pomyśleć o wcieleniu ich w życie. Nie mogły zatamować już zaczynającego się odrodzenia ekonomicznego Polski na podstawach współczesnego ustroju gospodarczego. A to, co dla praktyki można z nich było wyciągnąć, nie było ujemne, — np. rada niepozbywania starostw, zaprowadzenia stałego powszechnego podatku gruntowego, ograniczenia zbytku, wzmocnienia produkcji rolnej.

Z dawnych instytucyj polskich pragnie Russo jedną jeszcze utrzymać: konfederację. W wielkich niebezpieczeństwach, grożących państwu ruiną, staje się nieraz koniecznem zawiesić prawa, rządzące w państwie przy normalnym biegu rzeczy, zerwać z powolnemi formami działania, przedsięwziąć jakieś środki nadzwyczajne, przez prawo nieprzewidziane, ale które w danym wypadku jedynie mogą

ocalić ojczyznę. Mówiąc w *Umowie* o dyktaturze w Rzymie i uzasadniając pożytek tej nadzwyczajnej magistratury w chwilach dla państwa groźnych, powiada Russo: „Brak giętkości praw, niepozwalający im naginać się do wypadków, może je uczynić w pewnych razach niebezpiecznemi i stać się w czasie przełomów państwowych przyczyną zguby państwa właśnie przez prawa". Dlatego prawo, nie mogąc szczegółowo normować takich wypadków, powinno jednak przewidywać je i zawierać normę, stanowiącą, że na przypadek ich zajścia, wszystkie prawa zostają czasowo zawieszone, a wchodzą natomiast w życie pewne prawa specjalne, zastępcze. W *Umowie* szukał wzorów dla swoich pomysłów głównie w Rzymie i Sparcie. Dlatego rzymską dyktaturę uznał za najodpowiedniejszą z takich nadzwyczajnych magistratur. Zapoznawszy się z ustrojem Polski, spostrzegł, że takiej nadzwyczajnej magistratury dostarczają Polsce konfederacje, i uznał ich wyższość nad dyktaturą. Dyktatura bowiem była sprzeczna z całym duchem ustroju republiki rzymskiej, konfederacje zaś właśnie zgadzają się z duchem polskiej Rzeczypospolitej, powołując cały naród w związek dla obrony zagrożonej wolności. Potrzebę ich stwierdza raz jeszcze Konfederacja barska, która dopiero co uratowała ojczyznę.

Chociaż radzi utrzymanie konfederacyj, nie chce jednak, by nadal krzewiły się dziko, jak dotychczas. Żąda unormowania ich przez prawo: określenia tych wypadków, w których mogą się zawiązywać (niebezpieczeństwo wojny i zamachu stanu), — a raczej w których już na mocy samego prawa powinny istnieć, — przepisania ich form i skutków. Ponadto chce znieść konfederację podczas bezkrólewia: śmierć króla nie powinna sprowadzać zawieszenia działalności zwyczajnych urzędów, cała maszyna państwowa winna mimo to normalnie dalej funkcjonować. — Russo za mało znał historję Polski i polskie stosunki, by móc spostrzec całą szkodliwość konfederacyj. Patrząc przez idealizujący pryzmat podziwu dla Barszczan, widział w tej instytucji tylko środek dany przez prawo, umożli-

wiający narodowi całemu skupienie się ku obronie wolności i praw, oraz wytworzenie władz nadzwyczajnych, tymczasowych, mogących działać szybciej, energiczniej, nie skrępowanych (tak jak władze zwyczajne) formalnościami. Nie widział, że w zwyczajnym porządku rzeczy ludzkich konfederacje, choćby jak najdokładniej przez prawo opisane, muszą się stać narzędziem warcholstwa szlacheckiego i intryg cudzoziemskich. Uegalizowanie ich musiałoby dać pochop do licznych bezprawi, i zamiast służyć ocaleniu ojczyzny z niebezpieczeństwa, właśnie to niebezpieczeństwo wywoływać. Ze wszystkich rad Russa, ta jedna była niebezpieczna, bo chwaliła instytucję szkodliwą i pochlebiała zakorzenionemu w Polsce przesądowi o zbawienności konfederacyj. Tutaj uczucie i doktryna zaślepiły go, nie pozwalając dojrzeć smutnej rzeczywistości. Ale konfederacyj nie pojmuje Russo jako integralnej części ustroju Rzeczypospolitej. Chce, by stosowano je tylko w wyjątkowych, rzadkich wypadkach chorobliwych kryzysów państwowych. Dlatego tę radę jego można traktować osobno, niezależnie od innych rad, dotyczących normalnego życia Rzeczypospolitej.

Nie na reformach jednak ustroju politycznego Polski i jej administracji położył Russo główny nacisk. Uważał je za konieczne, ale sądził, że będą bezcelowe, jeśli Polska nie zreformuje duszy swego narodu. Te zalety, które w Polakach widział, nie zaćmiły mu wzroku na wady charakteru narodowego, a przedewszystkiem na brak spójności pomiędzy jego członkami. Trafnie uchwycił przerost indywidualizmu szlacheckiego, niesforność, niepozwalającą na przeprowadzenie jakiegokolwiek skoordynowanego działania, marnującą najlepsze wysiłki jednostek, zagłuszającą rozbujałem zielskiem każde ziarno zdrowej myśli publicznej. I główną część *Uwag* poświęcił sposobom zespolenia wszystkich członków narodu. Tym kitem, spajającym rozprószone drobiny narodu, powinna się stać jedna idea: ojczyzna. Ojczyzna powinna być najgorętszem uczuciem każdego obywatela, jej dobro jedyną jego troską; o niej

ciągle myśleć powinien i nigdy jej nie tracić z oczu. Ten patrjotyzm egzaltowany, to dochodzące aż do roztopienia własnej duszy w wielkiej duszy narodu ubóstwienie ojczyzny, jest głównym motywem *Uwag*, ustawicznie powracającym i podporządkowującym sobie wszystkie pomysły i myśli. Najważniejszym celem proponowanych przez Russa urządzeń jest wychowanie obywateli-patrjotów, nastrajanie dusz na ton dusz starożytnych i utrzymywanie ustawiczne obywatelskiego ducha w narodzie.

Russo kreśli zarys organizacji szkolnictwa państwowego. Pragnie, aby nauczycielstwo było jednym z najbardziej zaszczytnych urzędów. Na czele całej administracji szkolnej radzi postawić centralną władzę kolegjalną, złożoną z wysokich dostojników, aspirantów do stanu senatorskiego. Przez to uprzedza myśl założenia Komisji Edukacyjnej, jak wiadomo w następnym dopiero roku (1773) zrealizowaną, zresztą powziętą prawdopodobnie niezależnie od jego traktatu. Plan nauki, zmierzający jedynie do uformowania dobrych obywateli, obejmuje tylko te nauki, które mogą rozwinąć patrjotyzm, dać wychowankom zalety ciała i umysłu, niezbędne w życiu poświęconem ojczyźnie, dodostarczyć im wiadomości potrzebnych przy sprawowaniu urzędów publicznych.

Nie ceniąc nauk ani sztuk, gardząc filozofami i współczesną cywilizacją, Russo chciałby, by Polska ziściła jego ideał państwa, w któremby panowała cnota obywatelska. W charakterze Polaków widział wiele sprzyjających temu rysów. Pragnął je rozwinąć tak, by ta cnota właśnie odróżniała Polskę od wszystkich innych narodów, by stała się wyłączną cechą Polaków. Dlatego radzi, by wszystko dookoła przypominało Polakom ojczyznę i własną odrębność. Dlatego zaleca staranne pielęgnowanie obyczaju narodowego, zachowanie stroju, wprowadzenie widowisk patrjotycznych, obchodów, uroczystości. A za główną arterję systemu, mającą ciągle świeżą krwią ożywiać miłość ojczyzny i cnoty w sercach wszystkich obywateli, uważa swój pomysł stopniowego posuwania się obywateli w służbie

publicznej po szczeblach drabiny urzędów i dostojeństw. Ten plan, tak szczegółowo w *Uwagach* nakreślony, a stawiający sobie za cel utrzymanie między obywatelami ustawicznej szlachetnej rywalizacji w cnocie obywatelskiej i zasłudze wobec ojczyzny, to idea, której nie znajdziemy w innych pismach Russa. Stanowi więc ona oryginalną stronę *Uwag*, uzupełniającą i zamykającą całość ideologji państwowej autora *Umowy społecznej*.

Umowa wyprowadzała zasady państwa prawnego, jedynie odpowiadającego wymaganiom sprawiedliwości. Stawiając je, zapatrywał się Russo sceptycznie na możność urzeczywistnienia tego ideału w państwach Europy. Nie widział w nich tej cnoty, którą Montesquieu uważał za konieczną podstawę republik. Tylko u ludności małych szwajcarskich republik, u półdzikich korsykańskich górali spostrzegał te zalety, dzięki którym człowiek staje się godnym wolności. Inne narody wydawały mu się zanadto zgangrenowane, by mogły stać się czemś więcej, niż chmarą spodlonych niewolników. Zatraciły godność człowieczą, — nie mogą więc z praw człowieka korzystać, są zanadto nieprawe, by ustrój ich mógł odpowiadać zasadom sprawiedliwości.

Dopiero gdy za pośrednictwem Wielhorskiego zapoznał się Russo bliżej z Polakami, wyobraził sobie, że to jest naród, który jeszcze nie zatracił swojego człowieczeństwa, i to właśnie dzięki swoim instytucjom. Znalazł tu sposobność, aby przedstawić, jakiemi środkami abstrakcja *Umowy* da się w konkretnem państwie wprowadzić, udowodnienia, że nie jest utopją, że jej zasady, gdy tylko psychiczno-moralne warunki zachodzą, muszą państwo wzmocnić i uodpornić. Należy tylko wlać w naród polski więcej łączności, dopuścić do obywatelstwa masy dotychczas uciśnione, usunąć te nadużycia i nieistotne wtręty ustroju, które tamują pełne wyrażenie się patrjotycznej duszy narodu, — a Polska będzie jedynem w świecie państwem wielkiem, ziszczającem ideał prawności i sprawiedliwości.

W takiem ujęciu Polski, jako jakiegoś szczytnego wyjątku, wcielającego ideał, zdają się pobrzmiewać dźwięki późniejszej polskiej poezji mesjanistycznej. Inne są jej przesłanki: nie filozoficzno-prawne, jak u Russa, ale filozoficzno-religijne, inne źródła uczuciowe, — podobny jednak zasadniczy pomysł i podobne podniesienie w Polsce i jej ustroju właśnie tych samych stron. Rzecz znamienna, że Konfederacja barska, w której nasi romantycy tak chętnie szukali zobrazowania swych mesjanistycznych koncepcyj, dała Russowi natchnienie do jego poematu o Polsce i jej prawach. Dzięki Barszczanom stał się ten wielki poprzednik romantyzmu europejskiego także poprzednikiem najsilniejszego może z prądów poezji romantycznej polskiej.

W literaturze naukowej polskiej *Uwagi* krytykowano nagół nadzwyczaj ostro. — Ksiądz K a l i n k a[1] pisze: „...to pewna, że jego rady znalazły się w sercach, a później i w czynach tych, którzy przez gorące zamiłowanie dawnych form stali się główną przeszkodą w porządnej naprawie Rzeczypospolitej". A dalej odnajduje w Russie rysy szlachcica polskiego czasów saskich! — Niezwykle surowo ocenia *Uwagi* prof. A s k e n a z y (*Napoleon a Polska*[2], I, 28): „Złe nagół, niemądre, niezdrowe, — z wyjątkiem jeno pięknych wskazówek o podniesieniu ducha narodowego, o przygarnięciu mieszczan i chłopów, o niezłomnej odporności duchowej przeciw pochłonięciu obcą przemocą, — opracował on rady Barszczanom, zalecając, w myśl samobójczych ich pragnień, utrzymanie konfederacji i *liberi veto*, albo nawet rozczłonkowanie prowincjonalne Rzeczypospolitej, zalecając właściwie anarchję"[3]. — Również prof.

---

[1] Ks. Walerjan K a l i n k a: *Sejm czteroletni.* Tom II, Część II, Księga V („Dzieła" Tom VIII, Kraków 1896. str. 460).

[2] Warszawa-Kraków 1918.

[3] Jednak w rozprawie p. t. *Polityka Encyklopedystów* („Studja historyczno-krytyczne", Kraków 1897, str. 68—73) cieplej wyrażał się prof. Askenazy o *Uwagach*: „A jednak w tem ostatniem swem piśmie politycznem położył Rousseau wielką, niepożytą zasługę, zawarł w niem bowiem dobitnie i z niepospolitą mocą ideę nową naówczas a potężną i płodna. Jest nią idea narodowości". — Dalej zarzuca przecież: „Niestety i tę nawet sympatyczną stronę *Uwag* zasłaniają niezwłocznie natchnienia doktrynerskie, pochodzące od *Umowy społecznej*". — Uwagi swe o *Uwagach* zamyka podniesieniem jeszcze jednej, dodatniej strony: „Umiarkowany pro-

Konopczyński w rozprawie *Uwagom* poświęconej nietylko zarzuca Russowi, że w zetknięciu się z konfederatami odstąpił od najważniejszych swych zasad, poprzednio głoszonych, że *Uwagi* stanowią rozdźwięk z powołaniem całego jego życia, ale także, „że nauki Rousseau'a płynęły w stronę przeciwną prądowi Stanisławowskiego prawodawstwa, — a prawodawstwo to, należy przyznać, o ile nie było narzucane przez niszczycielską obcą rękę, szło naprawdę po linji interesu narodowego“.

Czy te zarzuty są słuszne? Już samo tak wysokie postawienie idei ojczyzny, żądanie od każdego obywatela zupełnego podporządkowania się korzyści powszechnej, powinno było pozyskać dla Russa pewną względność. Ale można iść dalej i twierdzić, że także i te wnioski, które Polacy mogli z jego rad politycznych wyciągnąć, nie mogłyby zaprowadzić państwa na manowce. Bo cóż Russo radzi? Trzeba przeprowadzić reformy, ale nie mogą one być zanadto radykalne. Wszelkie gwałtowne burzenie instytucyj, od wieków w narodzie istniejących, jest zawsze niebezpieczne, a wynik jego niepewny. Jesteście słabi, otoczeni przez czyhających na was, chciwych zdobyczy sąsiadów, a nawet naród silny może śmiercią przypłacić gwałtowne operacje, na żywym jego organiźmie przedsiębrane. A zresztą czyż wam pozwolą sąsiedzi na daleko idące zmiany? Zachowajcież więc zasadniczą formę swojego państwa, tem bardziej, że odpowiada ona nietylko duchowi waszego narodu, ale także zasadom demokratyzmu i republikanizmu, które uważam za jedynie sprawiedliwe i jedynie odpowiadające pojęciu prawa. Starajcie się to tylko w owej formie rządu naprawić, co jest złe i głupie. Rozgraniczcie ściśle kompetencje władzy prawodawczej i wykonawczej. Znieście *liberum veto*. Ujmijcie swe prawa w system jednolity. Starajcie się uporządkować i wzmocnić władzę wy-

---

jekt podniesienia stanu włościańskiego i mieszczańskiego, w wykonalną obleczony formę, stanowi, obok dzielnej apologji narodowości, istotną wartość rad dla Polski, które „długo przeżyią — a przynajmniej przeżyćby powinny burzliwą metafizykę *Umowy społecznej*“ (Portalis)“. Również w przedmowie do *Listów Rousseau'a* nazywa *Uwagi*: „bądź co bądź niepospolitą polityczną improwizacją“.

konawczą. Nie powiększajcie władzy królewskiej, bo to zawsze może się skończyć supremacją egzekutywy nad legislatywą. Ale stwórzcie taki rząd, któryby równocześnie zapewniał nietykalność ustroju republikańskiego i był dostatecznie silny do przeprowadzania praw i spełniania swych zadań. Poprawcie administrację i w tym celu stwórzcie samorząd wojewódzki. Uporządkujcie dochody państwowe. Oprzyjcie armję na powszechnym obowiązku służby wojskowej i na wojskowem wyszkoleniu każdego obywatela. Wprowadźcie szkolnictwo państwowe, któreby wychowywało dobrych obywateli. Starajcie się ograniczyć zbytek, bo was tylko uzależnia od sąsiadów; starajcie się oprzeć bogactwo na produkcji rolnej. To wszystko p o w i n n i ś c i e zrobić, — a już m u s i c i e w pierwszym rzędzie pomyśleć nad tem, jak uobywatelić szerokie masy narodu, pozbawione dotychczas wszelkich praw. I tej reformy nie można urzeczywistnić jednem pociągnięciem pióra. Trzeba na to czasu i wielkiej ostrożności. Ale wziąć się do tego musicie, jeżeli już nie ze względów ludzkości i przykazań prawa natury, to choćby dla własnego dobra i dla wzmocnienia ojczyzny.

To wszystko nie powinno było chyba Polaków „prowadzić do obłędu", Russo trafnie ocenił wady ustroju polskiego i naogół trafnie wytyczył drogi reformy. Prawda, że pomysłom swoim nie nadał definitywnego kształtu, że niezawsze umiał obmyślić nowe instytucje, mające wady poprzednich usunąć, w sposób dokładny, przewidujący i z zamierzonym celem zgodny. Ależ nie formułuje rad swoich po doktrynersku, — zastrzega się, że nie zna miejscowych stosunków, że tylko Polak może być dobrym prawodawcą w Polsce, że może cały jego projekt jest chimerą, która na nic się nie zda Polakom. Przypuszcza więc konieczną korekturę swoich pomysłów. — A za nieszczęsną radę utrzymania konfederacyj i instrukcyj nie można w czambuł potępiać całych *Uwag.* Nie można Russa też czynić odpowiedzialnym za to, że różni wstecznicy polscy nań się powoływali. Jeżeli pomysły jego mogły im służyć

za wodę na ich młyn, to jedynie dlatego, że go nie rozumieli i że, nie ogarnąwszy całości jego ideologji, wyrywali z niej tylko strzępy.

Nie tak odległą też drogę od wskazanej przez Russa obrał Sejm Czteroletni. Nie wdając się w sprawę wpływu myśli politycznej Russa, w szczególności *Uwag*, na genezę Konstytucji 3-go Maja i ustaw z nią związanych, godzi się może poświęcić kilka słów stosunkowi, jaki zachodzi pomiędzy najogólniejszą treścią pamiętnej ustawy a pomysłami *Uwag*. Pozwoli to ocenić jeszcze lepiej wartość rad Russa dla narodu polskiego.

Przedewszystkiem reforma społeczna Konstytucji opiera się na tych samych zasadach, jakie stosują *Uwagi*. Ale ustawa pozytywna w stosunku do chłopów ujmuje w konkretne przepisy zaledwie to, co Russo oznaczył jako pierwszy szczebel ich uobywatelnienia, — w stosunku do mieszczan natomiast realizuje radę, by rozciągnąć na nich przywileje szlachty i otworzyć im szeroko drogę do nobilitacji. Konstytucja, dążąc do oczyszczenia sejmików z ciemnego i niepewnego żywiołu drobnej szlachty, ruguje z nich nie-posesjonatów. Ale czy proponowany przez Russa cenzus wykształcenia nie wydałby tego samego skutku i czy nie lepiej odpowiadałby zasadom demokracji? Bo Konstytucja utrzymuje zasady wytyczne ustroju demokratyczno-republikańskiego. Russowej zasady zwierzchnictwa narodu, przejawiającej się w tem, że władza wydawania ustaw należy wyłącznie do narodu (w *Uwagach* naród wykonuje ją przez swoich przedstawicieli) nie przeprowadza ściśle, ale stara się jej uczynić zadość. Król traci stanowisko oddzielnego stanu; senat nadal pozostaje częścią legislatywy, ale już nie równorzędną z izbą posłów, przynajmniej względem „praw ogólnych“, co do których zachował tylko *veto* zawieszające, oraz względem „uchwał“, przy których mógł zostać wprost przegłosowany. Konstytucja utrzymała instrukcje, ale odebrała im imperatywny charakter; sejmik jednak mógł wyłączyć na przyszłość od posłowania posła, który je przekroczył. Zniosła konfede-

racje i *liberum veto* zupełnie. Ale zakazywała zmieniać prawa fundamentalne przed upływem 25 lat, więc może bardziej je unieruchomiła, niż Russo przez żądanie jednomyślności przy rewizji. — Najdalsze odchylenia występują w konstrukcji rządu. Najwyższą władzę wykonawczą otrzymał król w Straży. Zyskał dość silne stanowisko: dziedziczny i nieodpowiedzialny, ma prawo łaski, najwyższe dowództwo siłą zbrojną w czasie wojny; mianuje senatorów, ministrów, urzędników, powołuje do Straży składających ją pięciu ministrów na przeciąg dwu lat. Uchwała Straży nie krępuje wprawdzie króla, ale król sam przez się nic uczynić nie może: każdy akt jego musi być podpisany przez jednego z ministrów, zasiadających w Straży. A zarówno ci ministrowie, jak i inni przewodniczący komisjom, są odpowiedzialni przed sejmem, i to nietylko karnie, za przestąpienie prawa, ale i politycznie: sejm uchwałą $^{2}/_{3}$ głosów Izb złączonych może każdego ministra pozbawić urzędu.

Na innych zasadach organizuje swój rząd Russo. U niego wszystkie osoby, w skład rządu wchodzące, powołuje wybór sejmików, względnie sejmu. Ale Russo rządu swego, raz już złożonego, nie krępuje niczem innem oprócz praw: sejm nie może odwołać jego członków. Obie koncepcje różnią się więc zasadniczo. Konstytucja jednakże nie przeprowadza swojej koncepcji konsekwentnie do końca. Właściwe ministerja organizuje kolegjalnie. A stojący na czele tych komisyj ministrowie, — przez króla wprawdzie mianowani, — są odpowiedzialni wyłącznie przed sejmem, choć obowiązani do posłuszeństwa Straży, i ani król, ani tem bardziej Straż, złożona z równych im rangą kolegów, usunąć ich nie mogą. Przedewszystkiem zaś ministrowie ci przewodniczą tylko Komisjom; innych członków Komisji wybiera sejm, a odpowiedzialności ich przed Strażą wcale nie zorganizowano.

Tutaj więc występuje w budowie władzy wykonawczej rysa: król jest bezsilny wobec członków Straży, aczkolwiek sam ich powołuje, — Straż bezsilna wobec komisyj,

tworzonych poza nią i przed nią nieodpowiedzialnych. Skoncentrowanie władzy rządowej w królu w Straży, staje się wskutek tego iluzoryczne: rząd nie jest ani jednolity, ani silny i energiczny i sam potrzebuje ustawicznego regulowania przez sejm swoich tarć wewnętrznych. Konstytucja 3-go Maja zatem, chociaż przez wprowadzenie angielskiej zasady odpowiedzialności ministrów rzuciła podwaliny pod nowożytną budowę egzekutywy, nie rozwiązała jednak zadania w sposób zadowalający. Stanęła pod tym względem znacznie wyżej niż Russo, ale choruje z powodu tego samego błędu, który on popełnił. Wkońcu — gdy już porównywamy Konstytucję z *Uwagami* — samorządowe pomysły Russa przypominają jeszcze uchwalone w listopadzie 1789 r. Komisje cywilno wojskowe.

Z powyższego zestawienia wynika, że *Uwagi*, mierzone nawet tak wysoką miarą dojrzałości politycznej, jakiej dostarcza ustawa majowa, nie przynoszą wstydu swemu twórcy. Sąd Polaków o *Uwagach* powinien ulec zmodyfikowaniu. Jest zbyt ostry — i raczej już bliższe prawdy jest zdanie francuskich uczonych, którzy, choć *Uwag* bliżej nie analizują, uznają je za praktyczne i mądre. Nietylko nie były szkodliwe, ale umiały ubrać koncepcję prawno-polityczną, będącą wykwitem spekulatywnej myśli owoczesnego Zachodu, w szatę dość dobrze dostosowaną do potrzeb oraz do stopnia społecznej i politycznej dojrzałości Polaków. Russo starał się w *Uwagach* pogodzić rozumowe postulaty swojej doktryny z wymaganiami praktycznej polityki, a specyficzne warunki polskiego ustroju pozwoliły mu rozwiązać ten problem w sposób dość szczęśliwy. Odstępując w jednym tylko punkcie (reprezentacja ustawodawcza) od zasad wygłoszonych w *Umowie*, stworzył ogólny zarys konstytucji, zbliżony do ustroju teraźniejszych republik, a oparł się przytem na tych instytucjach, które naród polski w dotychczasowym swoim ustroju wykształcił.

Na zakończenie kilka słów jeszcze o literackiej formie *Uwag*. Ostatnie to polityczne pismo Russa jest jednym

z najlepiej zbudowanych jego utworów. Tam, gdzie układ materjału nie wypływał wprost z zamiaru autora, zakładającego sobie udowodnienie pewnej tezy zapomocą przedstawienia takiego rozwoju wypadków i takiego ich oddziaływania na jednostkę czy ludzkość, jakie właśnie było potrzebne do przeprowadzenia dowodu (np. w *Rozprawie o nierówności* lub w *Emilu*), tam zwykle panuje u Russa pewien nieład i brak całkowicie jasnego rozczłonkowania treści (np. w *Umowie społecznej*). *Uwagi* natomiast, pomimo pozorów luźnego gawędzenia, pomimo nawet pewnego powtarzania się, ujmują swój materjał w podziały przejrzyste i logiczne.

Pierwsze cztery rozdziały zawierają wstępne uwagi, dotyczące najogólniejszych celów reformy i metod, jakie powinny być przy niej stosowane. Celem tym utworzenie narodu republikanów-patrjotów, — środkiem pielęgnowanie tych stron charakteru narodowego, które, stanowiąc jego istotną wartość, mogą stać się fundamentem jego dalszego bytu i dalszego pochodu ku ideałowi. Następne rozdziały dotyczą szczegółów ustroju państwowego. Piąty mówi o głównej przyczynie zła: zbyt rozległym obszarze Polski, i podaje sposoby zaradzenia. Szósty mówi o układzie społecznym i jego reformie. Siódmy i ósmy dotyczą władz państwowych: ustawodawczej i wykonawczej; podają sposoby takiego ich zorganizowania i zrównoważenia, by ustrój republikański był zabezpieczony. Dziewiąty ocenia specjalne instytucje polskiego ustroju: *liberum veto* i konfederacje. Dziesiąty, jedenasty i dwunasty odnoszą się do kwestyj związanych z administracją sprawiedliwości, skarbu i wojska. Trzynasty i czternasty rozwijają plan pobudzenia wszystkich części składowych organizmu społecznego, od chłopów do króla, by ożywione wspólnym duchem wznosiły się na coraz wyższe stopnie doskonałości. Ostatni wreszcie rozdział zastanawia się nad międzynarodową konstelacją i nad tem, jak ją Polacy mogą wyzyskać, by umożliwić sobie przeprowadzenie reformy. — Pod względem budowy swojej przedstawiają

się *Uwagi* nietylko jako traktat dobrze obmyślany, ale nawet zaspakajają pewne estetyczne poczucie. Rozdziały trzynasty i czternasty, nawiązując do treści wstępnych rozdziałów, harmonijnie zaokrąglają linearny schemat całości.

Styl *Uwag* nosi na sobie cechy retoryczności. Russo był we Francji wskrzesicielem stylu krasomówczego. W przeciwieństwie do prozy innych pisarzy XVIII wieku, posługującej się zdaniem krótkiem, tokiem szybkim, nerwowym, uwydatniającym dowcip i błyskotliwość myśli, proza jego toczy się wolno i rozlewa szeroko. Okresy długie, nieraz aż nabrzmiałe od nadmiaru zdań współrzędnych, pobocznych, wtrąconych. Myśl czasem wikła się w tej gęstwinie; dopiero głośne wypowiedzenie, stosowna intonacja, uporządkują ten pozorny chaos, wyznaczą właściwe miejsce poszczególnym częściom i nadadzą *relief* całości. Ta obfitość i szerokość frazy jest główną ozdobą dydaktycznego stylu Russa. Figur retorycznych mało. Ani kwiatów stylu ani bogatych ornamentów. Nie znosił ich zresztą rodzaj wymowy radnej. Brak temu stylowi konkretności: niema porównań, przenośni, obrazów. Nieraz się czuje, że pewien pomysł z obrazu się narodził. Pomniki i obchody na cześć Konfederacji, igrzyska republikańskie, metody wojny podjazdowej, sąd nad zmarłym królem itp. widocznie poruszają plastyczną wyobraźnię autora. Ale scen tych nie maluje barwami, nie szkicuje nawet rysunkiem. Nie barwa i linja nadają życie temu stylowi, — o jego artyzmie stanowią wartości uczuciowe. Zdobią go uczuciowe figury retoryczne: pytanie, wykrzyknik, apostrofy, przemilczenie, ironja; a pięknym prawdziwie się staje, gdy Russa porwie zapał, czy ogarnie wzruszenie. Wówczas człony zdań układają się w pełne wyrazu rytmy, a bogate fałdy perjodu giętkiemi spadkami modelują wewnętrzne poruszenia uczucia. I takich ustępów w *Uwagach* wiele.

NOTATKI BIBLJOGRAFICZNE

Tekst.

Rękopis *Uwag* w autografie Russa znajduje się w Bibljotece Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie, nr. katalogu 1392. Jest to książeczka o wymiarach 11·4 × 18·3 cm, oprawna w czerwoną skórę. Papier dość gruby, z podłużnemi, równoległemi znakami wodnemi. Tekst na liczbowanych stronicach od 1—109. Rozpoczyna się zaraz po tytule: *Considération sur le Gouvernement de Pologne et sur sa réformation projetée.* — Cały pisany atramentem. Pismo drobne i ścisłe, ale wyraźne i czytelne. Margines z prawej strony szerokości mniej więcej 1 cm. Rozdziały nie numerowane. Przekreśleń w tekście 94, nie przedstawiających większego interesu, spowodowanych widocznie nieuwagą przy przepisywaniu. Miejsc wpisanych nad linją 23, na marginesie, obok linji lub wzdłuż tekstu, 7. — Na str. 109, zaraz pod ostatniemi słowami tekstu: „Table", z tytułami rozdziałów i odnośną stronicą. Na str. 111 (nienumerowanej) wklejona kartka z wskazówkami dla pierwszych wydawców co do zmian w tekście, których domagał się Wielhorski.

Niniejszego przekładu dokonano z tego autografu.

Drugi autograf znajduje się w Bibljotece miejskiej w Neufchâtel. Może to ta sama własnoręczna minuta Russa, o której pisze prof. Askenazy w dziele *Napoleon a Polska* (I, 159): „Mieści liczne przekreślenia, poprawki, dopiski, bądź w tekście piórem, bądź na marginesie ołówkiem, jego ręką, — na ostatniej stronie, również jego ręką, koncept listu do Wielhorskiego". Prof. Askenazy podaje go w tekście francuskim: „Usłuchałem, Panie Hrabio, Pańskich rozkazów i oto moja ofiara dla Pańskiej Ojczyzny. Składa ją więcej jeszcze moje serce, niż moje pióro... Z początku chciałem jedynie ofiarować Panu kilka refleksyj, jakie mi nasunęła lektura Pańskiej pracy; pomnożyły się one w miarę posuwania się, i utworzyły wkońcu olbrzymi zeszyt, który Panu przesyłam... Przepraszam Pana za to i pochlebiam sobie, że mi Pan przebaczy moje nużące powtarzania się..." Podobno prof. Askenazy ma zamiar ogłosić powyższy bruljon w wydawnictwach Akademji Umiejętności.

Pierwsze wydanie p. t.: *Considérations sur le Gouvernement de Pologne et sur sa réforme projetée. Par J. J. Rousseau. En avril 1772.* wyszło w ed. zbiorowej (in 4⁰) du Peyrou, Genève, 1782 i n.

Przekłady na język polski.

Pierwszy przekład polski pojawił się p. t.: *Uwagi nad rządem polskim oraz nad odmianą czyli reformą onego projektowaną, przez J. J. Russo, obywatela Genewskiego, z francuskiego na ojczysty język przełożone miesiąca grudnia 20 r. 1788.* Warszawa, Gröll, 1789, 8°, stron 190. — Ponownie wydany w r. 1799. Tłumaczem był Maurycy Franciszek Karp, wydawcą Wojciech Turski.

Drugi przekład: *J. J. Rousseau: Uwagi nad rządem polskim.* Tłumaczył Dr. Tad. Nieduszyński. Z przedmową St. Wasylewskiego. Nakładem Księgarni H. Altenberga we Lwowie (bez daty).

Niniejszy przekład jest trzecim z rzędu.

Bibljografja.

O *Uwagach* pisali, prócz powyżej cytowanych prof. Askenazego, Konopczyńskiego, Kota, Szyjkowskiego i ks. Kalinki:

R. Roeppel: J. J. Rousseaus Betrachtung über die polnische Verfassung. (Posen 1887), odbitka z „Zeitschrift der Historischen Gesellschaft für die Provinz Posen". Jahrgang III, Heft 2.

Józef Szujski: Stare książki i dawni ludzie („Dzieła", Serja III. Tom I. — Kraków 1885).

Tenże: Dzieje Polski podług ostatnich badań. Tom IV (Lwów 1866, str. 549—550).

Stanisław Tarnowski: Historja literatury polskiej, Tom III (Kraków 1900, str. 308—312).

Władysław Konopczyński: Geneza i ustanowienie Rady Nieustającej (Kraków 1917, str. 137—139).

Tenże: Liberum veto. Studjum porównawczo-histor. (Kraków 1918, str. 404—405).

Piotr Chmielowski: Rousseau. W stuletnią rocznicę jego śmierci (Warszawa 1877, str. 32—42).

W. Gasztowtt: Poglądy filozofów francuskich XVIII wieku na sprawę polską (Paryż 1870).

Roman Pilat: Literatura polityczna Sejmu czteroletniego (Lwów, 1872).

Wł. M. Kozłowski: Rousseau i Polska. (Dodatek do książki: H. Hettner: J. J. Rousseau. Warszawa, M. Arct, 1914).

Historji pierwszego wydania *Considérations* dotyczy:

Girardin: Le Comte Wielhorski et Jean Jacques Rousseau (Paris 1911).

Z olbrzymiej literatury o Russie podaje się dzieła najbardziej dostępne:

Emil Faguet: Vie de Rousseau. — Rousseau penseur. — Rousseau artiste (3 t. Paris, Société Française d'Imprimerie et de Librairie).

Jules Lemâitre: Jean Jacques Rousseau (Paris, Calmann Levy).

Arthur Chuquet: J. J. Rousseau (Paris, Hachette 1913).

Harald Höffding: Jean Jacques Rousseau et sa philosophie (Paris, Alcan, 1912).

Dr. Antoni Peretiatkowicz: Filozofja prawa Jana Jakóba Rousseau'a (Poznań 1921)

Tenże: Tłumaczenie *Contrat Social* Rousseau'a z objaśnieniami (Poznań 1920).

Wydania dzieł Russa:

Oeuvres complètes de J. J. Rousseau. 13 Vol. (Paris, Librairie Hachette).

Oeuvres et Correspondence inédites de Jean Jacques Rousseau, publiées par M. G. Streckeisen-Moultou (Paris, Michel Levy frères, 1861). Tutaj między innemi: *Projet de Constitution pour la Corse,* oraz *Fragments des Institutions politiques.*

Tłumacz poczuwa się do obowiązku złożyć najgorętsze podziękowanie Zarządowi Bibljoteki XX. Czartoryskich za pozwolenie korzystania z autografu *Uwag,* oraz tym wszystkim, z których rad i pomocy przy pisaniu swej pracy korzystał, przedewszystkiem PP. Kazimierzowi Giebułtowskiemu i prof. Dr. Stanisławowi Kotowi.

UWAGI NAD RZĄDEM POLSKI
I PROJEKTOWANĄ JEGO REFORMĄ

(I.) STAN ZAGADNIENIA

Obraz rządu polskiego, podany przez Hrabiego Wielhorskiego, oraz dołączone przezeń do niego uwagi tworzą pouczający materjał dla każdego, ktoby zamierzał wypracować systematyczny plan przekształcenia tego rządu. Nie znam nikogo, ktoby lepiej niż on sam nadawał się do nakreślenia takiego planu, — łączy on bowiem z wiadomościami ogólnemi, potrzebnemi przy tej pracy, znajomość miejscowych stosunków i tych wszystkich szczegółów specjalnych, niedających się przedstawić w piśmie, a niezbędnych, by przystosować urządzenia do narodu, dla którego są przeznaczone. O ile ktoś nie zna gruntownie narodu, dla którego pracuje, dzieło stworzone dla tego narodu, choćby nawet samo w sobie znakomite, będzie w zastosowaniu błędne, — a tem bardziej jeszcze będzie takiem wówczas, kiedy chodzi o naród w zupełności już urządzony, o naród, którego skłonności, obyczaje, przesądy i wady są zbyt silnie zakorzenione, by nowe ziarno łatwo je mogło przytłumić. Dobra konstytucja dla Polski może być dziełem tylko Polaków, albo też kogoś, kto na miejscu dobrze poznał naród polski i narody sąsiednie. Obcy — może dać jedynie ogólne poglądy, raczej w celu oświecenia, niż kierowania twórcy konstytucji. Nawet w pełni sił mego umysłu nie zdołałbym uchwycić całości tych wszystkich stosunków. Dzisiaj, kiedy mi pozostała zaledwo zdolność wiązania myśli, chcąc dać posłuch p. Hrabiemu Wielhorskiemu i dowód mej gorliwości dla jego Ojczyzny, muszę się ograniczyć tylko do zdania sprawy z wrażeń odniesionych przy lekturze jego pracy, i z uwag, które mi nasunęła.

Czytając historję rządu Polski, z trudnością można zrozumieć, jak państwo, tak dziwacznie urządzone, mogło się tak długo utrzymać. Wielkie ciało, złożone z wielkiej ilości członków martwych i z małej ilości członków niezespolonych, których ruchy, wzajemnie

od siebie prawie niezależne, nie mając żadnego wspólnego celu, wzajemnie się niszczą, — ciało, które rusza się ustawicznie, ażeby nic nie robić, — które rozluźnia się pięć lub sześć razy w ciągu każdego wieku, które popada w paraliż przy każdym wysiłku, przy każdem usiłowaniu zaspokojenia swych potrzeb, — a które, mimo to wszystko, żyje i utrzymuje się w sile — oto, sądzę, jedno z najdziwniejszych widowisk, jakie mogą uderzyć myślącą istotę. Widzę, jak wszystkie państwa Europy biegną szybko do ruiny. Monarchje, republiki, te wszystkie narody tak świetnie urządzone, te wszystkie rządy tak pięknie zrównoważone — zgrzybiałe, zagrożone bliską śmiercią; a Polska, ten kraj wyludniony, spustoszony, uciśniony, stojący otworem dla napastników, w pełni największych nieszczęść i anarchji, okazuje jeszcze cały ogień młodości, waży się jeszcze domagać rządu i praw, tak jakby się dopiero urodziła. Jest w okowach, a przemyśliwa o sposobach zachowania wolności, czuje w sobie tę siłę, której przemoc tyranji ujarzmić nie zdoła[1]. Zdaje mi się, że widzę Rzym oblężony, jak rządzi spokojnie ziemiami, na których wróg co dopiero rozbił obozy.

Dzielni Polacy, uważajcie! uważajcie, byście chcąc, żeby wam było za dobrze, nie pogorszyli swego położenia. Myśląc o tem, co chcecie zyskać, nie zapominajcie o tem, cobyście mogli utracić. O ile można naprawiajcie wady swej konstytucji, ale nie gardźcie tą, która zrobiła was tem, czem jesteście.

Kochacie wolność, jesteście jej godni, — broniliście jej przeciw najeźdźcy potężnemu i chytremu, który udając, że wiąże was węzłami przyjaźni, obciążał was łańcuchami niewoli. Teraz, znużeni zamieszkami w ojczyźnie, wzdychacie za spokojem. Myślę, że spokój uzyskać bardzo łatwo; ale pogodzić go z wolnością — to mi się trudnem wydaje. Właśnie w łonie tej tak wam wstrętnej anarchji zrodziły się te ojczyznę miłujące dusze, które was uchroniły od jarzma. Zasypiały w letargicznym spokoju, — burza je zbudziła. Skruszywszy kajdany, które dla nich przeznaczono, czują ciężar zmęczenia. Chciałyby pokój despotyzmu połączyć ze słodyczami

---

[1] Por. w *Umowie społecznej* III, 11: „Zasada życia państwowego tkwi we władzy zwierzchniej. Władza ustawodawcza jest sercem państwa, władza wykonawcza jest jego mózgiem, wprawiającym w ruch wszystkie części. Mózg może popaść w paraliż, a mimo to osobnik może żyć jeszcze. Człowiek zostaje idjotą, lecz żyje; ale gdy tylko serce przestanie funkcjonować, zwierzę umiera".

wolności. Boję się, czy to nie jest żądaniem rzeczy sprzecznych. Wydaje mi się, że nie można pogodzić spokoju z wolnością: — trzeba wybierać[1].

Nie mówię, żeby należało zostawić rzeczy w tym stanie, w jakim są obecnie; twierdzę jednak, że można ich się dotknąć tylko z jak największą ostrożnością. W tej chwili bardziej rzucają się w oczy braki, aniżeli korzyści. Obawiam się jednak, że przyjdzie czas kiedy te korzyści lepiej się zacznie odczuwać, — ale na nieszczęście będzie to wtedy, gdy już się je utraci.

Zapewne, dość łatwą jest rzeczą ustanowić lepsze prawa, — ale nie jest rzeczą możliwą ustanowić takie, którychby nie nadużyły ludzkie namiętności, tak jak dawnych praw nadużywały. Przewidzieć i zważyć tych wszystkich przyszłych nadużyć nie potrafiłby może nawet najwytrawniejszy mąż stanu. Postawić prawo ponad ludźmi, to problem w polityce, który porównuję z problemem kwadratury koła w geometrji. Rozwiążcie ten problem, a rząd na takiem rozwiązaniu oparty będzie dobry i bez wad. Ale dopóki to nie nastąpi, bądźcie pewni, że tam, gdzie według was prawu oddaliście rządy, — ludzie będą rządzili.

Tylko ten ustrój będzie dobry i trwały, w którym prawo rządzić będzie nad sercami obywateli; dopóki prawodawca tego nie potrafi osiągnąć, prawa zawsze będą omijane. Ale jak trafić do serc? — o tem wcale nie myślą nasi prawodawcy: oni widzą tylko siłę i kary[2]; zresztą i nagrody materjalne pewnieby także tego lepiej nie osiągnęły; sprawiedliwość, nawet najbardziej sprawiedliwa, nie doprowadzi do tego, bo sprawiedliwość jest jak zdrowie — dobrem,

---

[1] W *Umowie społecznej* III, 4, przytacza Russo słowa Rafała Leszczyńskiego, wojewody poznańskiego, którego nazywa „cnotliwym“: *Malo periculosam libertatem, quam quietum servitium.* — W tym ustępie *Uwag* Russo zdaje się występować przeciwko jakimś monarchiczno-absolutystycznym zakusom Polaków. Może w uwagach nad reformą, przesłanych Wielhorskiemu z Generalicji, znalazły się jakieś pomysły tego rodzaju, może inspiratorem ich, czy autorem, był Wessel? W każdym razie musiały istnieć jakieś silne monarchiczne tendencje, bo i Wielhorski w swej książce patetyczny ustęp *Przedmowy do Narodu* poświęca niektórym z obywateli, co „sprzykrzywszy sobie bezrządu skutki, rząd jedynowładny w Polsce widzieć“ pragnęliby.

[2] W fragmentach *Instytucyj politycznych*, w ustępie o „Prawach“ mówi: „Dla prawodawców nie było trudniej pobudzać do dobrych czynów, niż przeszkadzać złym. A jednak prawie wszyscy ograniczyli się do zapewnienia zemsty publicznej i do regulowania sporów o interesy pomiędzy ludźmi prywatnymi, — tych dwóch przedmiotów, które powinny zajmować najmniej miejsca w ustawodawstwie dobrze urządzonego państwa“.

z którego się korzysta nie czując go, dobrem, które nie wzbudza zapału, a które się ceni wówczas dopiero, kiedy się je straci.

W jakiż więc sposób poruszyć serca i natchnąć miłością ojczyzny i jej praw? — Śmiemże powiedzieć?... Przez zabawy dziecięce, przez urządzenia, które w oczach ludzi powierzchownych uchodzą za zbędne, ale które tworzą przecież drogie przyzwyczajenia i nierozerwalne przywiązania. Jeżeli tutaj mówię niedorzecznie, to już przynajmniej w pełnem tego słowa znaczeniu, bo wyznam, że szaleństwo moje wydaje mi się mieć wszelkie cechy rozsądku.

(II.) DUCH DAWNYCH URZĄDZEŃ

Kiedy się czyta historję starożytną, czuje się przeniesionym w inny świat, pomiędzy inne istoty. Cóż mają wspólnego Francuzi, Anglicy, Rosjanie — z Rzymianami i Grekami? Nic prawie, chyba to jedno, że i oni mają twarze. Silne dusze tamtych wydają się tym przesadą historyków. Jakżeż ci, którzy się czują tak małymi, mogliby przypuścić, że żyli kiedyś ludzie tak wielcy? A jednak żyli, i byli ludźmi, tak jak my. Cóż nam przeszkadza być takimi ludźmi, jak oni? Nasze przesądy, nasza niska filozofja, namiętności małych interesów, wypełniające wraz z samolubstwem wszystkie serca, dzięki głupim urządzeniom, których nigdy genjusz nie dyktował. Patrzę na współczesne narody. Widzę u nich wielu takich, którzy robią prawa, ale ani jednego prawodawcy. U starożytnych widzę trzech głównych, zasługujących na szczególną uwagę: Mojżesza, Likurga i Numę. Wszyscy trzej przedewszystkiem otoczyli staraniem sprawy, które naszym doktorom wydawałyby się wartemi śmiechu. Wszyscy trzej uzyskali wyniki, któreby można uważać za zgoła nieprawdopodobne, gdyby tak poważnie nie były zaświadczone. Pierwszy z nich powziął i wykonał zdumiewające przedsięwzięcie: zorganizowania w naród roju nieszczęsnych zbiegów, bez sztuk, bez broni, bez talentów, bez cnót, bez odwagi, niemających na własność nawet piędzi ziemi, tworzących obcą hordę na powierzchni ziemi. Mojżesz odważył się utworzyć z tej koczowniczej i niewolniczej hordy ciało polityczne, naród wolny, i kiedy błądziła w pustyni, nie mając kamienia pod głowę, nadał jej te urządzenia trwałe, opierające się czasowi, losom i zdobywcom, któ-

rych pięć tysięcy lat nie mogły zniszczyć, ani nawet nadwerężyć, i które dzisiaj jeszcze utrzymują się w całej swej sile, chociaż nie utrzymało już się ciało narodu. By zapobiec stopieniu się swego ludu z obcemi ludami, nałożył mu obyczaje i zwyczaje, niedające się połączyć z obyczajami innych narodów; obarczył go rytuałami, specjalnemi ceremonjami; skrępował tysiącznemi sposobami, by go ustawicznie utrzymywać w rozbudzeniu i uczynić na zawsze obcym wobec wszystkich innych ludów; a te wszystkie więzy braterstwa, któremi powiązał członków swej republiki, tworzyły zarazem zaporę, oddzielającą naród od sąsiadów i przeszkadzającą mu mieszać się z nimi. Dzięki temu właśnie ten szczególny naród, tak często podbijany, tak często rozpraszany i pozornie niszczony, ale zawsze ubóstwiający swój zakon, zachował się przecież do naszych czasów, rozrzucony między innemi narodami, nie mieszając się z niemi, a jego obyczaje, prawa, rytuały utrzymują się i będą trwać do końca świata, mimo nienawiści i prześladowań ze strony reszty rodzaju ludzkiego.

Likurg przedsięwziął nadać ustrój narodowi, który był już spodlony niewolą i wypływającemi z niej wadami. Narzucił mu żelazne jarzmo, któremu podobnego nigdy żaden naród nie nosił, ale go związał, niejako utożsamił z tem jarzmem, zatrudniając go ustawicznie. Ukazywał mu ojczyznę we wszystkiem: w prawach, zabawach, w domu, miłościach, ucztach; nie zostawił mu ani chwili, w której żyłby tylko dla siebie samego, a z tego ustawicznego przymusu, uszlachetnionego przez swój cel, zrodziła się w nim ta gorąca miłość ojczyzny, która zawsze była najsilniejszą, a raczej jedyną namiętnością Spartan, i która z nich zrobiła istoty nadludzkie. Prawda, Sparta była tylko miastem; ale jedynie mocą swego ustroju miasto to nadawało prawa całej Grecji, stało się jej stolicą i budziło lęk w królestwie perskiem. Sparta była ogniskiem, z którego prawodawstwo jej oddziaływało wszędzie dookoła.

Ci, którzy w Numie widzieli jedynie twórcę rytuałów i ceremonij religijnych, źle osądzili tego wielkiego człowieka. Numa był prawdziwym założycielem Rzymu. Gdyby Romulus był tylko zgromadził zbójów, których lada niepowodzenie mogłoby rozprószyć, niedoskonałe jego dzieło nie byłoby mogło oprzeć się czasowi. Numa właśnie wzmocnil i utrwalił dzieło Romulusa, jednocząc

tych zbójów w ciało nierozerwalne, przekształcając ich w obywateli nie tyle przez prawa, których jeszcze ich chłopskie ubóstwo wcale nie potrzebowało, ile przez łagodne urządzenia, które przywiązywały ich wzajem do siebie, a wszystkich do ziemi, — wkońcu przez uświęcenie ich miasta rytuałami, napozór pustemi i przesądnemi, których siłę i skuteczność tak niewielu ludzi odczuwa, a których podstawy założył przecież Romulus, — sam właśnie srogi Romulus.

Ten sam duch kierował wszystkimi dawnymi prawodawcami w ich urządzeniach. Wszyscy oni szukali więzów, któreby związały obywateli z ojczyzną i wzajemnie ze sobą; a znaleźli te więzy w zwyczajach odrębnych, w ceremonjach religijnych, z natury rzeczy zawsze wyłącznych i narodowych, — w zabawach, zgromadzających często obywateli, — w ćwiczeniach, wzmacniających zarówno ich dzielność i siły, jak ich dumę i szacunek dla siebie samych, — w widowiskach, co przypominając im historję przodków, ich nieszczęścia, cnoty, zwycięstwa, chwytały ich za serca, zapalały chęcią gorącą współzawodnictwa i przywiązywały silnie do ojczyzny, którą ich ustawicznie zaprzątano. Właśnie poezje Homera, recytowane Grekom na uroczystych zebraniach — nie w budach na deskach i nie za pieniądze, ale na otwartem powietrzu i na uroczystych zebraniach narodowych; właśnie tragedje Eschilosa, Sofoklesa i Eurypidesa, często wobec nich wystawiane; właśnie nagrody, któremi wieńczono zwycięzców na igrzyskach, przy oklaskach całej Grecji: — to wszystko właśnie, zapalając ustawicznie ich żądzę współzawodnictwa i chwały, wzniosło ich odwagę i cnoty do takiego stopnia natężenia, o jakim dziś nawet pojęcia mieć nie możemy i w jaki ludziom dzisiejszym nawet uwierzyć trudno. Prawa współczesnych są nato tylko, aby ich uczyły słuchać panów, nie okradać cudzych kieszeni i dawać wiele pieniędzy łajdakom publicznym. O ile mają oni jakieś zwyczaje, to te zasadzają się na umiejętności zabawiania rozpróżniaczonych kurtyzan i obnoszenia z wdziękiem własnego próżniactwa. Jeżeli zbierają się razem, to w świątyniach kultu, który nie ma w sobie nic narodowego, w niczem narodu nie przypomina[1]; — to w salach zamkniętych, za

[1] W *Umowie społecznej* IV, 8 („O religji państwowej“) przeprowadza następującą tezę: Religja tworzyła podstawę każdego państwa starożytności. Każde posiadało

pieniądze, by na teatrach zniewieściałych, rozwiązłych, w których tylko o miłości prawić umieją, oglądać deklamujących histrjonów, mizdrzące się prostytutki, — by uczyć się tam zepsucia, owej jedynej naprawdę skutecznej nauki z tych wszystkich nauk, których się tam rzekomo udziela[1]; — to na uroczystościach, na które lud, zawsze wzgardzony, nie ma żadnego wpływu, na które zupełnie nie oddziaływa ani nagana, ani pochwała publiczna; — to w tłumie rozpustnym, by tam zawierać związki tajemne, by w nich szukać rozkoszy, które najbardziej ludzi dzielą, odosobniają, najbardziej serca rozluźniają. Czyż to mają być bodźce patrjotyzmu? Trzebaż się dziwić, że tak różne sposoby życia wywołują tak różne skutki i że współcześni nie mają w sobie wcale tej dzielności duszy, jaką starożytnym wszystko wpajało? — Proszę wybaczyć tę dygresję; wywołała ją resztka ognia, przez was ożywiona. Z przyjemnością wracam do tego z dzisiejszych narodów, co jeszcze najmniej oddala mnie od tamtych, o których wyżej mówiłem.

(III.) ZASTOSOWANIE

Polska jest państwem wielkiem, otoczonem jeszcze znaczniejszemi państwami, które dzięki swemu despotyzmowi i swej karności wojskowej mają wielką siłę zaczepną. Ona przeciwnie, — słaba przez swą anarchję, jest (mimo wartości Polaków) celem wszystkich ich zamachów. Nie posiada twierdz, mogących powstrzymać ich napady. Wyludnienie pozbawia ją niemal całkowicie możności obrony. Niema ładu gospodarczego, wojska mało, a nawet brak zupełny; żadnej karności wojskowej, żadnego porządku, żadnego posłuchu; — wiecznie wewnątrz podzielona, wiecznie zagrożona z zewnątrz, nie ma żadnej spoistości i zależy od kaprysu są-

wyłącznie własne bóstwa opiekuńcze, a kult ich przepisywały prawa. Bogowie utożsamiali się niejako z ojczyzną. W ten sposób zachodził ścisły związek między życiem religijnem a państwowem, i religja państwowa spajała silnie obywateli pomiędzy sobą i z państwem. Chrześcijaństwo, zrywając z Chrystusową ideą królestwa z tamtego świata, zorganizowało Kościół, władzę ziemską, która mając na czele głowę widzialną, przemieniła się w najgwałtowniejszy despotyzm. W państwach chrześcijańskich istnieje dualizm władz, uniemożliwiający dobrą organizację państwa: Obywatele nigdy nie wiedzą, kogo mają słuchać, władcy czy księdza. Chrześcijaństwo rozerwało jedność społeczną, jest więc w gruncie rzeczy bardziej szkodliwe, niż pożyteczne dla silnego ustroju państwowego.

[1] Por. *List do d'Alemberta o widowiskach*, poświęcony w całości gwałtownej krytyce i potępieniu teatru.

siadów. W obecnym stanie rzeczy jeden tylko widzę sposób, by nadać jej tę brakującą spoistość, mianowicie: przepoić, że się tak wyrażę, cały naród duszą konfederatów; ugruntować republikę w sercach Polaków tak, by się w nich utrzymała pomimo wszelkich wysiłków jej gnębicieli; zdaje mi się, że serca są tem jedynem azylum, w którem przemoc nie może jej dosięgnąć ni zniszczyć. Niedawno właśnie mieliśmy tego dowód, na zawsze pamiętny. Polska była wprawdzie w okowach rosyjskich, ale Polacy pozostali wolnymi. Wielki przykład, wskazujący, w jaki sposób możecie wyzywać potęgę i ambicję sąsiadów. Nie możecie przeszkodzić, by was nie połknęli, — postarajcie się przynajmniej, by was nie mogli strawić. Pomimo wszelkich starań, aby dać Polsce to wszystko, czego jéj brakuje, by mogła oprzeć się wrogom, — ulegnie ona sto razy, zanim się to osiągnie. Cnota obywateli, ich gorliwość patrjotyczna, im tylko właściwy kształt, jaki przybrały ich dusze pod wpływem narodowych urządzeń — oto jedyne wały, zawsze gotowe do obrony Polski, a których żadna armja zdobyć nie zdoła. Jeżeli potraficie dokazać tego, by Polak nigdy nie mógł zostać Rosjaninem, ręczę wam, że Rosja nigdy nie ujarzmi Polski.

Właśnie urządzenia narodowe kształtują genjusz, charakter, zamiłowania i obyczaje narodu, czynią go samym sobą, a nie innym narodem, wpajają mu tę gorącą miłość ojczyzny, ugruntowaną na przyzwyczajeniach, których niepodobna wykorzenić, sprawiają, że Polak umiera z tęsknoty w cudzych krajach, pośród rozkoszy, których nie miał u siebie. Przypomnijcie sobie owego Spartanina, karmionego do przesytu rozkoszami na dworze wielkiego króla, któremu zarzucano, że tęskni za czarną polewką. — „Ach! — rzekł z westchnieniem do satrapy — ja znam twoje rozkosze, ale ty nie znasz naszych".

Cokolwiekby mówiono, niemasz już dzisiaj Francuzów, Niemców, Hiszpanów, Anglików nawet; — są tylko Europejczycy. Wszyscy mają te same zamiłowania, te same obyczaje, bo nikomu z nich nie nadały narodowego kształtu jakieś wyłącznie właściwe urządzenia. Wszyscy oni w tych samych okolicznościach zachowają się tak samo, wszyscy będą się podawali za bezinteresownych, a będą łajdakami, wszyscy będą mieli na ustach dobro publiczne, a będą myśleli tylko o sobie, wszyscy będą chwalili umiarkowanie, a będą

pragnęli zostać Krezusami; największą ich ambicją zbytek, jedyną namiętnością złoto; pewni, że za złoto mogą mieć wszystko, czego pragną, sprzedadzą się pierwszemu lepszemu, kto zechce ich kupić. Cóż ich to obchodzi, jakiego pana słuchają, jakiego państwa prawa zachowują; — byleby tylko mieli pieniądz do kradzenia i kobiety do uwodzenia, wszędzie są w swojej ojczyźnie.

Nadajcie odmienny kierunek namiętnościom Polaków, a nadacie duszom ich narodowe oblicze, wyróżniające ich od innych narodów, uniemożliwiające im stapianie się z niemi, podobanie sobie w nich, wiązanie się z niemi; dacie im dzielność, która zastąpi zabawę oszukańczą w czcze regułki, która sprawi, że z zamiłowania i z namiętnością będą postępowali tak, jak się nie postępuje nigdy, działając wyłącznie z obowiązku lub dla interesu. Nad takiemi duszami dopiero będzie mogło mieć władzę zastosowane odpowiednio prawodawstwo. Będą słuchać praw i nie będą się od nich uchylać, bo te prawa będą im odpowiadały i uzyskają uznanie ich woli wewnętrznej. Kochając ojczyznę, będą jej służyć gorliwie i z całego serca. Gdzie takie panują uczucia, tam nawet złe prawodawstwo może tworzyć dobrych obywateli; a tylko i jedynie dobrzy obywatele tworzą siłę i pomyślność państwa.

Poniżej wyjaśnię zasady rządu, które nie naruszając istoty praw waszych, są, jak mi się wydaje, zdolne do wzniesienia patrjotyzmu i cnót na możliwie najwyższy stopień natężenia. Ale czy zastosujecie te zasady, czy nie, zacznijcie w każdym razie od tego, by wzbudzić w Polakach jak najlepsze wyobrażenie o nich samych i o ich ojczyźnie; nie będzie to wyobrażenie fałszywe, sądząc podług tego, jakimi niedawno się okazali. Trzeba skorzystać ze sposobności obecnych wypadków, aby nastroić dusze na ton dusz starożytnych. Jest rzeczą pewną, że Konfederacja barska uratowała konającą ojczyznę. Trzeba wyryć tą epokę świętemi głoskami we wszystkich polskich sercach. Chciałbym, by na jej pamiątkę wzniesiono pomnik, by na nim umieszczono nazwiska wszystkich konfederatów, tych nawet, którzyby później zdradzili wspólną sprawę, — tak wielki czyn winien mazać winy całego życia; chciałbym, by dla jej uczczenia ustanowiono uroczystości perjodyczne, obchodzone co dziesięć lat z okazałością, bynajmniej nie błyszczącą i płochą, ale prostą, dumną, republikańską; by na tych uroczystościach, godnie

ale bez emfazy, wygłaszano pochwały tych zacnych obywateli, którzy mieli zaszczyt cierpieć za ojczyznę w kajdanach wrażych; by nawet rodzinom ich przyznano pewne honorowe przywileje, któreby zawsze przywodziły na pamięć ogółu to piękne wspomnienie. Nie chciałbym jednak, by podczas tych obchodów pozwalano sobie na jakiekolwiek obelgi przeciw Rosjanom, — a nawet by o nich mówiono: byłby to dla nich zaszczyt zbyt wielki. Milczenie, pamięć o ich barbarzyństwie i pochwała tych, którzy im się oparli, powiedzą o nich to właśnie, co trzeba; zanadto musicie nimi gardzić, by móc ich nienawidzić.

Pragnąłbym, by przez przyznawanie zaszczytów, nagród publicznych, dodano blasku wszelkim patrjotycznym cnotom, by ustawicznie zaprzątano umysły obywateli ojczyzną, by z ojczyzny zrobiono najważniejszą dla nich sprawę, by stawicznie ojczyznę nasuwano im przed oczy. W ten sposób, wyznaję, mniej mieliby czasu i sposobności do wzbogacania się, ale też i mniej pragnęliby bogactwa i mniej go potrzebowali: serca ich nauczyłyby się cenić szczęście inne jak to, które daje majątek; oto sztuka uszlachetniania dusz i czynienia z nich narzędzi potężniejszych niż złoto.

Treściwe przedstawienie obyczajów Polaków, udzielone mi łaskawie przez p. Wielhorskiego, nie wystarcza do dokładnego pouczenia mnie o zwyczajach ich życia obywatelskiego i domowego. Jednakże naród wielki, który się nigdy zbytnio z sąsiadami nie mieszał, musi mieć ich wiele, wyłącznie własnych, może z każdym dniem bardziej wyrodniejących wskutek ogólnej w Europie skłonności przejmowanie zamiłowań i obyczajów francuskich. Te dawne obyczaje trzeba utrzymać, przywrócić, a wprowadzić nowe — odpowiednie, właściwe Polakom. Te obyczaje, chociażby nawet były złe pod pewnemi względami, byleby nie w swej istocie, zawsze dadzą tę korzyść, że wzbudzą w Polakach umiłowanie swego kraju i wszczepią im naturalną odrazę do mieszania się z cudzoziemcami. Uważam to za szczęście, że Polacy mają swój strój narodowy. Zachowajcie starannie tę korzyść: zróbcie wręcz przeciwnie jak ów car, tak wychwalany. Niech król, senatorowie i wszyscy mężowie publiczni noszą zawsze tylko strój narodowy, i niechaj żaden Polak nie ośmieli się pokazać u dworu ubrany z francuska.

Dużo zabaw publicznych; — niechaj dobra matka Ojczyzna

lubuje się w oglądaniu, jak dzieci jej biorą w nich udział. Niechaj się często niemi zajmuje, by one ciągle nią były zajęte. Trzeba znieść — dla przykładu nawet na dworze — zwykłe dworskie rozrywki, gry, teatra, komedję, operę, — wszystko to, co mężczyzn robi zniewieściałymi, wszystko, co ich doprowadza do roztargnienia, odosobnia, sprawia, że zapominają o ojczyźnie i obowiązkach, wszystko, co uczy ich czuć się dobrze wszędzie tam, gdzie tylko się bawią; — natomiast trzeba obmyślić takie gry, uroczystości, obchody, które byłyby wyłączną właściwością tego tylko dworu i których nie możnaby znaleźć na żadnym innym. Trzeba, by w Polsce bawiono się więcej, niż w innych krajach, ale nie tak samo. Jednem słowem, trzeba odwrócić ohydne przysłowie, tak, by każdy Polak w głębi swego serca mowił: *Ubi patria, ibi bene*[1].

O ile możności nic takiego, coby było wyłącznie dla wielkich i bogatych. Dużo widowisk pod gołem niebem, — niechaj na nich przestrzega się bacznie odróżniania stopni, ale niech bierze w nich udział narówni cały naród, a w tych widowiskach niechaj młodzi szlachcice składają dowody siły i zręczności. Walki byków niemało przyczyniły się do utrzymania pewnej dzielności w hiszpańskim narodzie. Z całą starannością powinno się przywrócić te igrzyska, w których niegdyś ćwiczyła się młodzież polska, z nich powinno się uczynić dla niej teatra honoru i współzawodnictwa. Nic łatwiejszego, jak zastąpić dawne walki mniej okrutnemi ćwiczeniami, w którychby mogły mieć udział siła i zręczność. Zwycięzcy w nich otrzymywaliby również cześć i nagrody. Naprzykład

[1] Por. w *Liście do d'Alembert'a*: „Nie wystarcza, żeby lud miał chleb i żył ograniczony do swych zawodowych zajęć; — trzeba, żeby żył przyjemnie, a dzięki temu lepiej wypełniał obowiązki, mniej niepokoił się tem, jakby się od nich uwolnić, a porządek publiczny lepiejby się przez to ustalił. Bardziej niż się przypuszcza zależą dobre obyczaje od tego, by każdy czuł się dobrze w swym stanie. Knowania i duch intryg wypływają z niepokoju i niezadowolenia; wszystko źle idzie, gdy każdy zazdrości drugiemu jego stanowiska. Trzeba lubić swój zawód, by go dobrze wykonywać. Posady państwa są dobre i mocne tylko wtedy, gdy wszyscy, czując się na właściwych dla siebie stanowiskach, łączą swe siły w dążeniu do powszechnego dobra, a nie niszczą ich we wzajemnych tarciach, jak to się dzieje w każdem źle urządzonem państwie. Ustaliwszy to, cóż można myśleć o tych, którzy chcieliby odebrać ludowi święta, przyjemności i różnego rodzaju zabawy, jako roztargnienia odrywające go od pracy? Taka zasada jest barbarzyńska i fałszywa. Temci gorzej, gdy lud ma czas tylko na zdobywanie chleba; trzeba, by miał czas jeszcze spożywać go z radością — inaczej niedługo będzie nań pracował... Jeśli więc chcecie, by lud był czynny i pracowity, dajcie mu zabawy, któreby wpoiły weń miłość jego stanu i nie pozwoliły mu zazdrościć lepszego. Dni na to stracone uczynią pozostałe dni bardziej wydajnemi. Przewodniczcie mu w tych rozrywkach, aby się stały uczciwe; oto prawdziwy spósób ożywienia pracy ludu".

ćwiczenia na koniach bardzo odpowiadają Polakom, a nadają się wielce do podniesienia świetności widowiska.

Wszyscy bohaterowie homeryccy odznaczali się siłą i zręcznością i tem okazywali ludowi, że są stworzeni, by mu rozkazywać. Turnieje średniowieczne kształciły ludzi nie tylko walecznych i odważnych, ale także żądnych czci i sławy i zdolnych do wszelkich cnót. Wobec wprowadzenia palnej broni, zalety ciała stały się na wojnie mniej potrzebne i wskutek tego uważanie ich upadło. Stąd poszło, że poza zaletami umysłowemi, często dwuznacznemi, nie na miejscu, co do których w tysiąc sposobów można oszukać i których lud złym jest sędzią, — że poza zaletami umysłowemi człowiek mający przywilej urodzenia nie ma w sobie nic, czemby się od innych wyróżniał, coby usprawiedliwiało jego majątek, coby w jego osobie wskazywało naturalne prawo do wyższości; a im bardziej zaniedbuje się te zewnętrzne znamiona, tem bardziej ci, którzy nami rządzą, niewieścieją i psują się bezkarnie. A przecież ważniejsze jest, niż się przypuszcza, by ci, którzy mają kiedyś drugim rozkazywać, już od swej młodości okazali się pod każdym względem wyższymi niż tamci, a przynajmniej by o to zabiegali. Pozatem dobrze jest, by lud stykał się często ze swoimi naczelnikami przy miłych sposobnościach, by ich znał, przyzwyczajał się do ich widoku, dzielił z nimi ich zabawy. Byleby tylko subordynacja była zawsze zachowana i byleby się z swymi naczelnikami nie poufalił, jest to środek znakomity, zdolny wzbudzić w nim miłość i sprawić, by ze czcią dla nich łączył przywiązanie. Wkońcu zamiłowanie w ćwiczeniach fizycznych odciąga od niebezpiecznego próżniactwa, zniewieściałych rozkoszy i umysłowego zbytku. Przedewszystkiem dla duszy winno się ćwiczyć ciało: oto czego nasi mędrcy wcale nie widzą.

Nie zaniedbujcie pewnej okazałości publicznej; — niechaj ona będzie szlachetna, imponująca, a wspaniałość niech polega raczej na ludziach niż na rzeczach. Nie do wiary, jak dalece serca ludu idą za jego oczyma, i ile można mu wmówić majestatycznością ceremonjału. Ta daje władzy znamię porządku i ładu, budzące zaufanie i usuwające idee kaprysu i fantazji, związane z ideą władzy arbitralnej. Trzeba tylko przy urządzaniu uroczystości unikać szychu, świecideł i dekoracyj zbytkownych, używanych na dworach. Święta

wolnego narodu winny zawsze tchnąć skromnością i powagą i winny wyprowadzać na podziw ludu tylko to, co godne jego szacunku[1]. Rzymianie na tryumfach swoich roztaczali olbrzymi zbytek, ale był to zbytek zwyciężonych: im więcej świecił, tem mniej uwodził, — wspaniałość jego nawet była wielką dla Rzymian nauką. Królów w niewolę pojmanych skuwano łańcuchami ze złota i klejnotów[2]. Oto zbytek dobrze pojęty. Często dochodzi się do tego samego celu dwiema przeciwnemi drogami. Dwa zwoje wełny umieszczone przed krzesłem kanclerza w Izbie Lordów angielskich, tworzą w moich oczach dekorację wzruszającą i szczytną[3]. Według mnie nie mniej piękny efekt dałyby dwa snopki zboża, umieszczone podobnie w Senacie polskim.

Olbrzymi przedział majątkowy między magnatami a drobną szlachtą stanowi walną przeszkodę dla reform nieodzownych w tym celu, by miłość ojczyzny uczynić namiętnością panującą. Dopóki

---

[1] Por. w *Liście do d'Alembert'a*: „Nie trzeba zatem żadnych widowisk w republice? — Przeciwnie, trzeba ich wiele. Właśnie w republikach narodziły się, i w ich łonie jaśnieją naprawdę odświętnie. Jakimże to narodom lepiej przystoi zbierać się często i wiązać wzajemnie słodkiemi więzami uciechy i radości, jak nie tym, które tyle mają powodów, by miłować się i na zawsze z sobą pozostawać w jedności? Mamy już w Genewie kilka takich uroczystości publicznych; miejmy ich jeszcze więcej, oczaruje mnie to jeszcze bardziej. Ale nie przyswajajmy sobie tych widowisk wyłącznych, które zamykają małą liczbę ludzi w ciemnych norach; które trzymają ich przerażonych i bezczynnych w ciszy i bezruchu; które przedstawiają oczom tylko ściany, ostrza broni, żołnierzy, smutne obrazy niewoli i nierówności. — Nie! szczęśliwe narody! To nie dla was takie widowiska. Trzeba, byście się zbierały na świeżem powietrzu, pod gołem niebem, i oddawały się słodkiemu uczuciu swego szczęścia. Niechaj wasze rozrywki nie będą zniewieściałe ani przekupne, niechaj nie zatruwa ich żaden przymus, ani interes, niechaj będą wolne i szlachetne, jak wy, — niechaj słońce opromienia wasze niewinne widowiska; wy same utworzycie widowisko najbardziej godne jego światła. — Ale wkońcu, na czemże będą się zasadzały te widowiska? A chodźby też na niczem...

„Tam, gdzie jest wolność, wszędzie, gdzie lud się zbiera, panuje zadowolenie. Wbijcie na środku placu słup uwieńczony kwiatami, zgromadźcie lud, a będziecie mieli święto. Postąpcie jeszcze lepiej: pokażcie widzów jako widowisko; z nich uczyńcie aktorów, sprawcie, aby każdy widział i kochał siebie w innych, by przez to wszyscy ściślej się jednoczyli. Nie potrzebuję odsyłać do zabaw starożytnych Greków: są nowsze zabawy, dzisiaj jeszcze istniejące, i właśnie u nas je znajduję. Co roku mamy przeglądy, nagrody publiczne, królów kurkowych, armatnich, pływackich. Nigdy niema zbyt wiele tak pożytecznych i tak przyjemnych urządzeń, nigdy za dużo takich królów. Dlaczegóżbyśmy tego, co robimy dla ćwiczenia się we władaniu bronią, nie mieli zrobić dla nabrania zręczności i siły? Czyż republika mniej potrzebuje robotników niż żołnierzy? Dlaczegóżbyśmy na wzór nagród wojskowych nie mieli ustanowić innych nagród gimnastycznych — za atletykę, bieg, rzucanie dyskiem, za różne ćwiczenia ciała? Dlaczegóżbyśmy nie mieli pobudzić naszych wioślarzy do turniejów na jeziorze?“ i t. d.

[2] Podobnie w fragmentach *Instytucyj politycznych*, w ustępie „O zbytkach“.

[3] Mowa o t. zw. *wool-sack*, zwojach wełny, które w angielskiej Izbie Lordów stoją obok fotelu Lorda Kanclerza.

zbytek będzie panować wśród wielkich, póty chciwość będzie panować we wszystkich sercach. Przedmiot powszechnego podziwu będzie zawsze przedmiotem pożądania poszczególnych ludzi, i jeżeli trzeba być bogatym, by błyszczeć, panującą namiętnością będzie zawsze żądza bogactw. Potężny to środek zepsucia, który należy osłabiać, ile się tylko da. Gdyby ludzi, którzy piastują urzędy, wyróżniały inne znamiona, pożądane przez drugich, — jakieś odznaki ich stanowiska tego rodzaju, że ci, którzyby byli tylko bogaci, nie mogliby ich posiadać, — wówczas skryte pragnienia zwracałyby się naturalnie w kierunku tych odznak zaszczytnych, to znaczy w kierunku zasługi i cnoty, jeśliby wyłącznie ta droga do nich wiodła. Konsulowie rzymscy byli często bardzo ubodzy, ale mieli liktorów; lud zazdrościł tego aparatu liktorów — i plebejusze doszli do konsulatu.

Wyznaję, że wydaje mi się zbyt trudnem przedsięwzięciem usunąć zupełnie zbytek tam, gdzie panuje nierówność. Ale czyżby nie było sposobu, aby zmienić przedmiot tego zbytku i przykład jego uczynić mniej niebezpiecznym? Naprzykład — dawniej biedna szlachta polska wiązała się z magnatami, którzy dawali jej wychowanie i utrzymanie w swym orszaku. Oto zbytek naprawdę wielki i szlachetny, którego złe strony doskonale czuję, ale który przynajmniej, daleki od tego, żeby upadlać dusze, uszlachetnia je, podnosi, daje im uczucie, pobudza; — a u Rzymian, dopóki utrzymywała się republika, nie dawał pola do nadużyć. Czytałem, że ks. d'Epernon, spotkawszy raz ks. de Sully, chciał z nim wszcząć zwadę, ale mając w swym orszaku tylko 600 szlachty, nie śmiał zaczepić Sully'ego, który ich miał 800. Wątpię, czy zbytek tego rodzaju mógłby jeszcze zostawić miejsce dla świecideł; a już w każdym razie przykład jego nie uwiedzie ubogich. Przywiedźcie magnatów polskich do tego, by ograniczyli zbytek tylko do tego rodzaju, — może stąd wynikną różnice, partje, zwady, ale taki zbytek nie popsuje narodu. Poza tym, tolerujmy zbytek wojskowy — uzbrojenia, koni, — ale niech będą w pogardzie wszelkie błyskotki niewieście; — a jeżeli już nie można nakłonić kobiet, by się ich wyrzekły, niechaj przynajmniej nauczą się potępiać je i gardzić niemi u mężczyzn.

Zresztą nie w drodze ustaw przeciw zbytkowi[1] udaje się go wykorzenić: należy go wyrwać z głębi serc, wpajając w nie zamiłowania zdrowsze i szlachetniejsze. Głupi to i próżny środek — zabraniać tego, czego się czynić nie powinno, o ile się nie zaczyna od wpojenia nienawiści i pogardy dla zabronionych rzeczy; a zakaz prawa staje się skutecznym wówczas dopiero, gdy popiera rozkaz rozsądku. Ktokolwiek zabiera się do nadawania praw jakiemuś narodowi, winien umieć opanować poglądy ludzi, a przez nie kierować namiętnościami. Jest to prawda zwłaszcza w przedmiocie, o którym mówię. Prawa przeciw zbytkom raczej drażnią pożądanie przez przymus, niż gaszą je przez karę. Prostota obyczajów i stroju jest owocem nie tyle prawa, ile wychowania.

(IV.) WYCHOWANIE

Jest to punkt ważny. Właśnie wychowanie winno nadawać duszom kształt narodowy i tak kierować ich zapatrywania i umiłowania, by były patrjotyczne przez skłonność, namiętność, konieczność wewnętrzną. Otwierając oczy, winno dziecię ujrzeć ojczyznę, i aż do śmierci winno tylko ojczyznę widzieć. Każdy prawdziwy republikanin wyssał z mlekiem matki miłość ojczyzny, t. zn. praw i wolności. Ta miłość tworzy jego istotę; widzi on tylko ojczyznę, żyje tylko dla niej, — z chwilą gdy jest sam, staje się zerem; z chwilą gdy nie ma ojczyzny, przestaje istnieć; a jeżeli nie umarł, jest gorzej niż umarły.

Wychowanie narodowe jest właściwe tylko ludziom wolnym; tylko ich łączy wspólność bytu i ich wiążą naprawdę prawa. Francuz, Anglik, Hiszpan, Włoch, Rosjanin — wszyscy oni są mniej więcej takimi samymi ludźmi; wychodzą już ze szkół zupełnie urobieni dla rozpusty, t. zn. dla niewoli. Polak, mając lat dwadzieścia, nie powinien być nikim innym, winien być Polakiem. Pragnę, by ucząc się czytać, czytał o swym kraju; by w dziesią-

[1] Por. w *Projekcie konstytucji dla Korsyki*: „Zamiast powstrzymywać zbytek w drodze praw, lepiej mu zapobiegać przez administrację, któraby go uczyniła niemożliwym". — Mably natomiast gorąco zaleca wprowadzenie zbawiennych praw przeciw zbytkowi i twierdzi, że bez nich daremnem byłoby starać się o ustalenie silnej wolności.

tym roku życia znał całą jego wytwórczość, w dwunastym wszystkie prowincje, drogi, miasta, by w piętnastym znał całą historję, w szesnastym wszystkie prawa [1], — by w całej Polsce nie było takiego czynu pięknego, ani takiego znakomitego człowieka, o którychby nie wiedział, którychby całem sercem nie kochał i natychmiast o nich nie mógł opowiedzieć. Stąd można wywnioskować, że nie kazałbym dzieciom odbywać studjów zwyczajnych, kierowanych przez cudzoziemców i księży. Prawo powinno normować treść, porządek i formę studjów [2]. Młodych Polaków winni uczyć tylko Polacy, o ile możności żonaci, odznaczający się dobremi obyczajami, uczciwością, rozsądkiem, wiedzą, przeznaczeni w przyszłości na urzędy — nie ważniejsze i zaszczytniejsze, bo to nie jest możliwe, ale mniej uciążliwe i świetniejsze, — skoro przez pewną liczbę lat będą sprawowali urząd nauczycielski. Przedewszystkiem starajcie się o to, by ze stanu pedagoga nie robić zawodu. Każdy publiczny człowiek w Polsce ma mieć tylko jeden stały stan, t. j. stan obywatela [3] Wszystkie zajmowane przezeń urzędy, przedewszystkiem zaś tak ważne, jak stanowisko pedagoga, należy uważać za próbne stanowiska, tworzące stopnie do dojścia wyżej, stosownie do zasługi. Wzywam Polaków, by zwrócili baczną uwagę na tę zasadę, którą często jeszcze będę akcentował. uważam ją za klucz do najważniejszej sprężyny w państwie. Poniżej okaże się, w jaki sposób, wedle mego zdania, można tę zasadę uczynić wykonalną i stosować ją bez wyjątku. Nie lubię tych podziałów w szkołach średnich i aka-

---

[1] Por. w fragmentach *Instytucyj politycznych*, w ustępie „O prawach": „Jedynie odpowiednią nauką dla dobrego narodu, jest nauka własnych praw. Powinien ciągle nad niemi rozmyślać, by je kochać, zachowywać, a nawet — gdy zajdzie konieczna i dobrze sprawdzona potrzeba — poprawiać, z ostrożnością, jakiej wymaga przedmiot tej wagi. Państwo, w którem jest więcej praw, niż ich może spamiętać każdy obywatel, jest państwem źle urządzonem, a każdy obywatel, który nie zna napamięć praw swojego kraju, jest złym obywatelem; dlatego Likurg chciał zapisać swoje prawa tylko w sercu Spartan".

[2] Inny program nauk kreśli Mably. Domaga się, by nareszcie przeniknęła do uniwersytetów polskich filozofja i by wygnała te nędzne nauki, gorsze niż niewiedza. Żąda zerwania ze scholastyczno-teologicznym kierunkiem nauki. Żąda, by uczono prawa natury, publicznego prawa polskiego, ale także i praw państw innych, by wykładano o współczesnym stanie Europy, o dyplomacji; — uważa również, że i medycyna, fizyka, matematyka, historja, literatura powinny znaleźć miejsce w szkołach. Jeżeli jezuici tym zadaniom nie potrafią sprostać, należy sprowadzić nauczycieli z zagranicy.

[3] Por. w *Projekcie konstytucji dla Korsyki*: „Nikt nie powinien być urzędnikiem z zawodu, ani żołnierzem z zawodu. Wszyscy winni być gotowi spełniać wszystkie funkcje nałożone przez ojczyznę. Nie powinno być na wyspie żadnego innego stanu, prócz stanu obywatela, a ten stan powinien obejmować wszystkie inne".

demjach, wedle których wychowuje się oddzielnie i różnie szlachtę bogatą a szlachtę ubogą. Wszyscy, będąc równymi na mocy konstytucji państwowej, winni być wychowywani wspólnie i w taki sam sposób; i o ile nie można zaprowadzić wychowania publicznego całkowicie bezpłatnego, trzeba przynajmniej oznaczyć takie jego koszta, by niezamożni mogli je zapłacić. Czy nie dałoby się ustanowić w każdej szkole średniej pewnej ilości miejsc zupełnie bezpłatnych, t. zn. takich, których koszta państwo ponosi, a które we Francji nazywają bursami? Miejsca te, nadawane dzieciom ubogiej, ale ojczyźnie dobrze zasłużonej szlachty, nie w charakterze jałmużny, ale jako nagroda za zasługi ojców, byłyby uważane za zaszczytne i mogłyby dać podwójną korzyść, której nie można lekceważyć. W tym celu należałoby zastrzec, by obsadzanie tych miejsc nie było samowolne, ale by się odbywało w drodze pewnego rodzaju sądu, o którym niżej będzie mowa. Zajmujący te miejsca byliby nazwani „dziećmi Państwa" i wyróżnialiby się jakiemiś odznakami zaszczytnemi, nadającemi im pierwszeństwo miejsca przed innemi dziećmi w ich wieku, nie wyłączając dzieci magnatów.

W każdej szkole średniej należy założyć gimnazjum, t. zn. plac ćwiczeń fizycznych dla dzieci. Ten punkt, tak zaniedbany, jest według mnie najważniejszą częścią wychowania, nietylko dla tworzenia temperamentów krzepkich i zdrowych, ale bardziej jeszcze dla celu moralnego, albo zaniedbywanego albo ziszczanego w drodze mnóstwa pedantycznych i czczych przepisów, co jest puszczaniem słów na wiatr. Nigdy nie przestanę powtarzać, że dobre wychowanie musi być negatywne. Zapobieżcie powstawaniu wad, a zrobicie dosyć dla cnoty. W dobrem wychowaniu publicznem środek do tego jest niezwykle prosty: ustawicznie zatrudniać dzieci, nie nudnemi naukami, których nie rozumieją i które zaczynają nienawidzić już dla tego samego, że zmuszają je do siedzenia na miejscu — ale ćwiczeniami, które są im miłe, zaspokajają potrzebę ruchu rozwijających się ciał, a mają dla nich urok, zasadzający się zresztą nie na tem tylko wyłącznie.

Nie powinno się pozwalać na to, by bawiły się oddzielnie, według swojej fantazji, ale trzeba, by bawiły się wszystkie razem i jawnie, tak, by zabawy te przedstawiały zawsze jakiś cel wspólny, do któregoby wszyscy dążyli i któryby budził współzawodnictwo

rywalizację. Rodzice, przenoszący wychowanie domowe i wychowujący dzieci swe pod własnym kierunkiem, winni posyłać dzieci na te ćwiczenia. Wychowanie ich może być domowe i specjalne, ale ich zabawy winny być zawsze publiczne i wszystkim wspólne; nie chodzi tu bowiem tylko o to, by je zająć, by dać im krzepką budowę, by je uczynić zręcznemi i zgrabnemi, ale o to, by je przyzwyczaić od młodu do karności, do równości, do braterstwa, do współzawodnictwa, do życia na oczach swych współobywateli i do pożądania publicznej pochwały. Dlatego nagrody i odznaczenia powinni rozdawać zwycięzcom nie kierownicy ćwiczeń czy naczelnicy szkół według własnego uznania, ale sami widzowie przez aklamację według swego sądu; a można liczyć na to, że sądy te będą zawsze sprawiedliwe, zwłaszcza gdy się będzie dbało o to, by owe zabawy przyciągały publiczność, a więc gdy się je urządzi z pewną wystawnością i tak, by tworzyły widowisko. Należy przypuszczać, że wówczas wszyscy porządni ludzie i dobrzy obywatele będą uważali za obowiązek i przyjemność przypatrywać się tym zabawom.

W Bernie młodzi patrycjusze, wychodzący ze szkół, ćwiczą się w pewien szczególny sposób. Nazywają to „państwem zewnętrznem", Jest to kopja w minjaturze wszystkich części składowych rządu republikańskiego: senat, *avoyers*[1], urzędnicy, woźni, mówcy, — sprawy, wyrokowania, uroczystości. „Państwo zewnętrzne" ma nawet swój mały rząd i pewne dochody; a ta instytucja, dozwolona i chroniona przez władzę zwierzchnią, jest szkółką mężów stanu, którzy kiedyś będą kierować sprawami publicznemi na tych samych stanowiskach, które naprzód zajmują w zabawie.

Jakikolwiek kształt otrzyma wychowanie publiczne, którego szczegółów tutaj nie przedstawiam, uważam za rzecz stosowną utworzenie kolegjum z urzędników pierwszej rangi, które miałoby najwyższy zarząd wychowania, które mianowałoby, odwoływało i według swej woli zmieniało zarówno nauczycieli głównych i naczelników szkół — co sami także, jak powiedziałem, będą kandydatami na wysokie urzędy, — jak i kierowników ćwiczeń, bo i tych zapał

[1] *Avoyer* był w pewnych kantonach Szwajcarji (Lucerna, Berno, Solura) najwyższym urzędnikiem, stojącym na czele władzy wykonawczej i sądownictwa.

i czujność trzeba również pobudzać przez nadzieję na wyższe stanowiska, otwarte dla nich, względnie zamknięte, zależnie od tego, jak się wywiążą ze swego zadania. Ponieważ od tych zakładów zależy nadzieja republiki, sława i los narodu, wyznaję, że przypisuję im znaczenie, jakiego, ku memu zdziwieniu, nigdzie dotąd przyznać im nie pomyślano. Żal mi ludzkości, że tyle idei, według mnie dobrych i użytecznych, chociaż dałyby się w czyn wprowadzić, tak daleka odległość dzieli od tego, co się robi.

Zresztą ograniczam się tutaj tylko do dania wskazówek; ale to wystarczy tym, do których się zwracam. Te licho rozwinięte idee pokazują zdaleka drogi, po których starożytni wiedli ludzi do tej dzielności duszy, do tej gorliwości patrjotycznej, do tego szacunku dla zalet naprawdę indywidualnych, — a niezwracania uwagi na to, co człowiekowi obce, — dla tych zalet, których przykładu niema między nami, ale których zaczyn w sercach wszystkich ludzi czeka jedynie na pobudzenie przez odpowiednie urządzenia, by zacząć fermentować. Pokierujcie w tym duchu wychowaniem, zwyczajami i obyczajami Polaków, a rozwiniecie w nich ten zaczyn, niezniszczony jeszcze przez zasady zepsute, przez urządzenia zużyte, przez egoistyczną filozofię, prawiącą kazania a zabijającą. Od strasznego przełomu, z którego się podnosi, będzie naród datował swe powtórne narodziny, a widząc, co zdziałali członkowie jego jeszcze nie udyscyplinowani, będzie się wiele spodziewał, a więcej jeszcze otrzyma, ze strony dobrze zrównoważonych nowych urządzeń: będzie cenił i szanował prawa, pochlebiające jego szlachetnej dumie, które uczynią go i zachowają szczęśliwym i wolnym; wyrywając z łona swego namiętności łamiące prawa, będzie żywił miłość praw; wkońcu sam się — że tak powiem — odnawiając, odzyska w tym nowym stanie całą dzielność świeżo narodzonego narodu. Ale bez zachowania tych ostrożności nie oczekujcie niczego po waszych prawach: jakkolwiek byłyby mądre, jakkolwiek przewidujące, będą omijane i próżne; i zyskalibyście tylko tyle, że naprawiając pewne raniące was nadużycia, wprowadzilibyście w ich miejsce inne, przez was nieprzewidziane. Oto wstępne uwagi, które uważałem za niezbędne. Spójrzmy teraz na ustrój państwowy.

(V.) WADA ZASADNICZA[1]

Unikajmy, ile możności, tego, by zaraz przy pierwszych krokach rzucić się w projekty chimeryczne. Jakież przedsięwzięcie zajmuje was w tej chwili, panowie? Oto reforma rządu Polski, t. zn. nadanie ustrojowi wielkiego królestwa spójności i siły ustroju małej republiki. Zanim się zacznie pracować nad wykonaniem tego zamiaru, należałoby naprzód zastanowić się, czy to wogóle może się udać. Wielkość narodów, rozległość państw, to pierwsze i główne źródło nieszczęść rodzaju ludzkiego, przedewszystkiem rozlicznych nieszczęść podkopujących i niszczących narody uspołecznione. Prawie wszystkie małe państwa, zarówno republiki, jak monarchje, kwitną tylko dzięki temu, że są małe, że w nich wszyscy obywatele znają się i pilnują nawzajem, że naczelnicy sami mogą widzieć zło, które się dzieje, dobro, które spełnić winni, i że rozkazy ich są wykonywane w ich oczach[2]. Wszystkie wielkie narody, przygniecione własnym ciężarem, jęczą albo, jak wy, w anarchji, albo pod gnębicielami podwładnymi, bo do ustanawiania ich zmusza królów konieczność hierarchji. Bóg tylko może rządzić światem i trzebaby mieć nadludzkie zdolności, by rządzić wielkiemi narodami. Jest rzeczą zadziwiającą, cudowną, że rozległość obszaru Polski nie sprowadziła już sto razy przemiany jej ustroju na despotyczny, nie upodliła dusz Polaków i nie zepsuła masy narodu. Jest to jedyny przykład w historji, że po wiekach całych takie państwo znajduje się dopiero tylko w stanie anarchji. Że postępuje to tak pomału, należy zawdzięczyć korzyściom, nieodłącznym od niedomagań, których chcecie się pozbyć. Ach! ciągle za mało powtarzam: Zastanówcie się dobrze, zanim tkniecie się praw waszych, zwłaszcza tych, które was zrobiły tem, czem jesteście. Pierwszą reformą,

[1] W rękopisie krakowskim wszystkie rozdziały są pisane bezpośrednio jedne pod drugiemi. Jednak rozdział „Wada zasadnicza" rezpoczyna się na nowej str. (22-ej), choć koniec poprzedniego zajmuje tylko mniej więcej 3/4 strony, tak, że 1/4 str. 21-ej została niezapisana.

[2] Por. w *Umowie społecznej* II,8: „Tak, jak natura zakreśliła granice dla wzrostu dobrze zbudowanego człowieka, i przekraczając te granice, tworzy już tylko olbrzymy lub karły, — tak samo istnieją, ze względu na najlepszą konstytucję państwa, granice obszaru, jaki to państwo mieć może, tak, by nie było ani zbyt rozległe na to, aby można niem dobrze rządzić, ani zbyt małe na to, by mogło się samo przez siebie utrzymać. W każdem ciele politycznem istnieje maximum siły, którego nie powinno się przekraczać i od którego często się oddala, właśnie przez powiększanie się. Im szerzej rozciąga się więź społeczna, tem bardziej się rozluźnia; i naogół małe państwo jest stosunkowo silniejsze niż państwo wielkie"...

którejby wam było potrzeba, byłaby reforma waszego obszaru. Rozległe prowincje wasze nie zniosą nigdy surowego zarządu małych republik. Zacznijcie od ścieśnienia swych granic, jeśli chcecie zreformować swój rząd. Może właśnie sąsiedzi wasi noszą się z zamiarem oddania wam tej przysługi. Bezwątpienia byłoby to wielkiem złem dla oddzielonych części, ale byłoby wielkiem dobrem dla samego ciała narodu.

Jeżeli takie obcięcie nie nastąpi, widzę tylko jeden sposób, który zdołałby może je zastąpić; a sposób ten, na szczęście, leży w duchu waszego ustroju. Niechaj rozdział między obu Polskami będzie równie wyraźny, jak rozdział z Litwą: miejcie trzy państwa, w jedno złączone. Chciałbym, gdyby to było możliwe, byście mieli tyle państw, ile jest województw. W każdem utwórzcie osobne zarządy partykularne. Udoskonalcie formę sejmików, rozszerzcie ich władzę w odnośnych województwach, ale starannie oznaczcie granice tej władzy, tak, by nic nie mogło zerwać łączącego je węzła wspólnego ustawodawstwa i podległości wobec Rzeczypospolitej.

Jednem słowem, starajcie się rozszerzyć i udoskonalić system rządów federacyjnych, jedyny, który łączy w sobie korzyści wielkich i małych państw, a wskutek tego jedyny, który może wam odpowiadać. Jeśli zlekceważycie tę radę, wątpię, byście mogli kiedykolwiek stworzyć dzieło dobre.

(VI.) ZAGADNIENIE TRZECH STANÓW

Ilekroć słyszę rozmowy o rządzie, zauważam zawsze, że rozumuje się na podstawie zasad, które wydają mi się fałszywemi i podejrzanemi. Często mówiono i powtarzano, że Rzplita Polska składa się z trzech stanów: szlacheckiego, senatu i króla. Powiedziałbym raczej, że naród polski składa się z trzech stanów: szlachty, będącej wszystkiem, mieszczan, będących niczem, i włościan, którzy są mniej niż niczem. Jeżeli senat liczy się za stan w państwie, dlaczegóż nie liczy się za stan izby posłów, nie mniej przecie odrębnej i nie mniejszą władzę mającej? Nadto podział ten, właśnie w tym sensie, w jakim jest pomyślany, jest najoczywiściej niezupełny; trzeba było bowiem dodać w nim także ministrów, nie będących ani królem, ani senatem, ani posłami, a będących, przy

zupełnej niezawisłości, depozytarjuszami całej władzy wykonawczej. W jaki sposób możnaby wytłumaczyć, że część, istniejąca tylko przez całość, tworzy jednak względem tej całości stan od niej niezależny? Lordowie w Anglji, skoro są dziedziczni, tworzą, przyznaję, stan, który istnieje sam przez się. Ale jeżeli w Polsce usunie się stan szlachecki, to senatu wcale nie będzie, boć nie może być senatorem, kto wpierw nie jest szlachcicem. Tak samo wcale nie będzie króla, boć mianuje go stan szlachecki, a król bez niego nic nie może; ale usuńcie senat i króla, a stan szlachecki, a z nim państwo i władza zwierzchnicza, pozostaje w całości; i nazajutrz już, gdy zechce, będzie miał senat i króla, jak przedtem[1].

Z tego jednak, że senat nie jest w państwie stanem, nie wynika, żeby miał być w niem niczem; i gdyby nie był, jako ciało, depozytarjuszem praw, członkowie jego, niezależnie od władzy senatu jako ciała, byliby niemniej członkami władzy prawodawczej, i byłoby to pozbawiać ich praw przez urodzenie nabytych, gdyby im nie dopuszczano głosować w pełnym sejmie, ilekroć chodzi o uchwalenie lub znoszenie praw; ale wówczas głosują już nie jako senatorowie, ale poprostu jako obywatele. Kiedy przemawia władza ustawodawcza, wszystko wobec niej staje się równe, każda inna władza wobec niej milknie, jej głos jest głosem Boga na ziemi. Nawet król, przewodniczący sejmowi, nie ma na nim — tak twierdzę — prawa głosowania, jeżeli nie jest szlachcicem polskim.

Zapewne zarzucicie mi, że dowodzę za wiele i że jeżeli senatorowie jako tacy nie mają głosu w sejmie, nie powinni go mieć również jako obywatele, skoro członkowie stanu szlacheckiego nie głosują w sejmie osobiście, ale tylko przez swoich przedstawicieli, a senatorów w liczbie tych przedstawicieli niema. Dlaczegóżby więc

---

[1] Mably w swym traktacie krytykuje również zasadę parlamentaryzmu polskiego, w myśl której „władza ustawodawcza spoczywa w trzech stanach zebranych w sejmie". Argumentuje jednak inaczej jak Russo. Gdy ten zbija podział na trzy stany ze stanowiska wszechwładzy stanu szlacheckiego, którego dwa inne stany są tylko częściami, — Mably rozpatruje kwestię ze stanowiska zasady podziału władz. Dlatego gdy Russo przyznaje senatorom prawo głosowania na sejmie jako szlachcicom, przedstawicielom szlachty na mocy wyborów, Mably odmawia senatorom współudziału w ustawodawstwie. „Czujecie — pisze, — że jeżeli pozwoli się im mieszać na sejmie z posłami, doświadczenie, jakie powinni mieć w sprawach publicznych, i władza, w jaką powinni być wyposażeni po rozejściu się zgromadzenia prawodawczego, łatwo sprawią, iż staną się panami większości głosów. Tym sposobem wkrótce będziecie mieć tylko prawa sprzyjające ambicji senatu a przeciwne wolności narodu".

mieli głosować w sejmie jako jednostki, skoro żaden inny szlachcic, nie będący posłem, nie może w nim głosować? Ten zarzut przy obecnym stanie rzeczy wydaje mi się słuszny; ale nie będzie słuszny, gdy zaprowadzi się projektowane zmiany, — wówczas bowiem senatorowie właśnie będą stałymi przedstawicielami narodu, ale będą mogli działać w przedmiocie ustawodawstwa jedynie przy współdziałaniu swych kolegów.

Nie należy zatem mówić, że współdziałanie króla, senatu i stanu szlacheckiego jest konieczne dla powstania ustawy. Prawo to należy wyłącznie do stanu szlacheckiego, którego członkami są zarówno senatorowie jak posłowie, — ale senat jako ciało niema w niem żadnego udziału. Takiem jest, względnie ma być, prawo państwa: ale prawo natury, to święte prawo, nieprzedawnialne, przemawiające do serca i do rozumu człowieka, nie pozwala na takie ścieśnianie władzy ustawodawczej, nie pozwala, by prawa obowiązywały kogokolwiek, kto ich nie uchwalał osobiście, jak posłowie, a przynajmniej przez swoich przedstawicieli, jak ogół szlachty. Nie gwałci się bezkarnie tego prawa świętego; a stan osłabienia, w jaki popadł tak wielki naród, jest skutkiem tego feudalnego barbarzyństwa, które odcina od ciała państwa jego część najliczniejszą, a częstokroć najzdrowszą.

Niech Bóg uchowa, żebym uważał za potrzebne dowodzić tutaj tego, co można dać odczuć każdemu przy odrobinie rozsądku i serca! A skądżeż to Polska spodziewa się zaczerpnąć mocy i sił, które teraz sama z własnej woli dusi w swem łonie? Szlachcice polscy, bądźcie czemś więcej, — bądźcie ludźmi: wówczas dopiero będziecie szczęśliwi i wolni; ale nie pochlebiajcie sobie, że nimi jesteście, dopóki swych braci będziecie trzymać w okowach.

Czuję trudność projektu wyzwolenia waszego ludu. Obawiam się nietylko źle zrozumianego interesu, miłości własnej i przesądów panów. Po pokonaniu tej przeszkody obawiałbym się wad i podłości poddanych. Wolność jest potrawą pożywną, ale trudno strawną: trzeba bardzo zdrowych żołądków, by ją znieść[1]. Śmieję

---

[1] Por. w dedykacji *Rozprawy o nierówności*: „...bo z wolnością jest tak, jak z temi potrawami ciężkiemi i pożywnemi, albo z temi szlachetnemi winami, które mogą żywić i wzmacniać organizmy silne, do nich przyzwyczajone, ale które osłabiają, niszczą i upijają słabych i delikatnych, z niemi nie oswojonych".

się z tych spodlonych narodów, które, podburzane przez spiskowców, śmią mówić o wolności, nie mając nawet pojęcia o niej, — a mając serca pełne wszystkich wad niewolników, wyobrażają sobie, iż wystarcza buntować się, aby być wolnym. Dumna i święta Wolności! Gdyby ci biedacy mogli cię poznać, gdyby wiedzieli, za jaką cenę nabywa się ciebie i zachowuje, gdyby czuli, o ile prawa twoje są surowsze niż twarde jarzmo tyranów, — ich słabe dusze, niewolnice namiętności, które musiałoby się zdusić, lękałyby się ciebie stokroć więcej, aniżeli niewoli; ze strachem uciekałyby przed tobą, jak przed ciężarem, któryby je mógł zgnieść [1].

Wyzwolić lud polski, to przedsięwzięcie wielkie i piękne, ale śmiałe, niebezpieczne i którego nie można podejmować bez rozwagi. Wśród ostrożności, jakie zachować należy, jest jedna niezbędna a wymagająca czasu; to przedewszystkiem uczynić poddanych, których chce się wyzwolić, godnymi wolności i zdolnymi do jej zniesienia. Poniżej przedstawię jeden ze sposobów, jakich można w tym celu użyć. Śmiałością z mojej strony byłoby ręczyć za jego skuteczność, aczkolwiek o niej nie wątpię. Jeżeli jest jakiś lepszy sposób, to go zastosujcie. Ale jakikolwiek byłby to sposób, pamiętajcie, że poddani są takimi samymi ludźmi, jak wy, że mają w sobie materjał, by stać się tem, czem wy jesteście: przedewszystkiem pracujcie nad wydobyciem z nich w tym celu tego ludzkiego materjału, i dopiero po wyzwoleniu ich dusz wyzwólcie ich ciała. Możecie być pewni, że bez tych przygotowań dzieło wasze nie powiedzie się szczęśliwie.

---

[1] Wolność określa Russo w *Umowie społecznej* I, 8, jak następuje: „Człowiek traci przez umowę społeczną wolność naturalną i nieograniczone prawo do wszystkiego, co go nęci, a co może osiągnąć; zyskuje zaś wolność społeczną i własność wszystkiego, co posiada. By nie zmylić się w tych kompensacjach, trzeba dobrze odróżnić wolność naturalną, która ma granicę tylko w siłach jednostki, od wolności społecznej, którą ogranicza wola powszechna; tudzież posiadanie, które jest tylko skutkiem siły, względnie prawem tego, kto pierwszy rzecz zajął, od własności, która może się gruntować tylko na jakimś pozytywnym tytule. Możnaby jeszcze dorzucić do korzyści stanu społecznego wolność moralną, dzięki której jedynie człowiek staje się naprawdę panem samego siebie; albowiem niewolą jest pobudzanie przez sam instynkt, a wolnością posłuszeństwo prawu, które się samemu sobie przepisało. Ale już i tak za dużo powiedziałem w tym przedmiocie, a nie zajmuję się tutaj filozoficznem znaczeniem słowa w o l n o ś ć".

(VII.) SPOSOBY UTRZYMANIA KONSTYTUCJI

Jak ustawodawstwo europejskie wogóle, tak i polskie ustawodawstwo wytworzone zostało stopniowo z różnych kawałków i części. W miarę jak spostrzegano jakieć nadużycie, wydawano ustawę, aby mu zapobiegać. Z tej ustawy rodziły się nowe nadużycia, które znowu trzeba było naprawiać. Ten sposób postępowania nie ma wcale końca, a prowadzi do najstraszniejszego ze wszystkich nadużyć, t. j. do osłabienia siły praw na skutek ich mnogości [1].

Osłabienie władzy ustawodawczej w Polsce nastąpiło w sposób szczególny, a może jedyny: utraciła moc swoją, choć nie została ujarzmioną. W tej chwili jeszcze władza ustawodawcza zachowuje cały swój autorytet; jest bezczynna, ale niema nad sobą nikogo. Sejm jest tak samo zwierzchniczy, jak był nim przy swojem ustanowieniu. A jednak nie ma siły: nikt nad nim nie panuje, ale i nikt go nie słucha. Stan ten zasługuje na uwagę i wymaga zastanowienia. Cóż ochroniło dotąd władzę prawodawczą? Oto ustawiczna obecność prawodawcy. To częstość sejmów, to częste odnawianie się składu posłów utrzymały republikę. Anglja, zażywająca pierwszej z tych korzyści, straciła wolność swą dlatego, że zaniedbała drugą. Ten sam parlament trwa tak długo, że dworowi, który wyczerpałby swe środki, chcąc go co roku kupować, opłaca się kupić go na siedm lat, — czego też robić nie omieszkuje [2]. To pierwsza dla was nauka.

---

[1] Por. w *Ekonomji politycznej*: „Najgorszem nadużyciem jest pozornie słuchać praw, aby je tem pewniej faktycznie przekraczać.. W takim stanie rzeczy napróżno piętrzy się edykta na edykta, reglementacje na reglementacje: wszystko to służy tylko do wprowadzenia nowych nadużyć, a nie naprawia dawnych. Im więcej praw mnożycie, tem bardziej podajecie je w pogardę; a wszyscy dozorcy, jakich ustanawiacie, są tylko nowymi przestępcami prawa, przeznaczonymi na to, by dzielili się z dawnymi, albo łupili na własną rękę".

W ustępie zaś „O Prawach" z fragmentów *Instytucyj politycznych* pisze: „Gdyby mię zapytano, który naród jest najbardziej zepsuty, odpowiedziałbym bez wahania, że ten, który ma najwięcej praw. Wola czynienia dobrze wystarcza na wszystko, a ten, kto umie słuchać prawa sumienia swego, nie potrzebuje innych praw; ale mnogość praw świadczy o dwóch rzeczach, zarówno niebezpiecznych i zawsze prawie idących w parze, a mianowicie o tem, że złe są te prawa i że są bezsilne. Gdyby prawa były dostatecznie jasne, nie potrzebowałyby coraz to innych wyjaśnień, czy nowych zmian; gdyby były dostatecznie mądre i gdyby je kochano i szanowano, nie widziałoby się tych groźnych i wstrętnych sporów między obywatelami a władzą zwierzchnią, gdy tamci dążą do omijania praw, ta zaś do ich utrzymania" i t. d.

[2] Król angielski Jerzy III (1760—1820) dążył do ujęcia w swe ręce rządów i do sprawowania ich osobiście, w niezależności od parlamentu. Nie naruszając konstytucji, potrafił środkami przekupstwa i faworów zdobyć sobie większość

Drugim powodem, dzięki któremu władza ustawodawcza utrzymała się w Polsce, jest naprzód podział władzy wykonawczej, udaremniający jej depozytarjuszom łączne działanie w celu uciśnienia legislatywy, — a następnie częste przechodzenie władzy wykonawczej w coraz to inne ręce, co udaremniło jakikolwiek jednolity system uzurpacji. Każdy z królów stawiał w czasie swego panowania kilka kroków ku władzy arbitralnej; ale elekcja zmuszała jego następcę do cofnięcia się, nie pozwalając mu posuwać się dalej, a *pacta conventa* zniewalały każdego króla, by, zaczynając panowanie, wychodził z tego samego punktu, tak że pomimo zwykłej skłonności do despotyzmu nie było żadnego rzeczywistego w tym kierunku postępu.

To samo było z ministrami i dostojnikami. Wszyscy oni, niezależni od senatu i od siebie wzajemnie, mieli w odnośnych swoich wydziałach nieograniczoną władzę; ale — pomijając to, że stanowiska te wzajemnie się równoważyły — nie będąc dziedzicznemi w tych samych rodzinach, nie dawały im żadnej bezwzględnej siły, i każda władza, choćby przywłaszczona, zawsze wracała do swego źródła. Inaczej miałyby się rzeczy, gdyby cała władza wykonawcza należała czyto do jednego jedynego ciała, jak senat, czyto do jednej jakiejś rodziny, na skutek dziedziczności korony. Ta rodzina, względnie to ciało, przygniotłoby prawdopodobnie prędzej czy później władzę ustawodawczą i w ten sposób poddałoby Polaków pod jarzmo, które dźwigają wszystkie narody, a od którego oni jedni są wolni; bo Szwecji już nie liczę [1]. — Druga nauka.

---

w parlamencie i uczynić ją swojem powolnem narzędziem. Ten sposób oddania parlamentu królowi, względnie gabinetowi cieszącemu się jego zaufaniem, nie był zresztą w Anglji nowością w chwili wstąpienia na tron Jerzego III. Przekupność parlamentu angielskiego stała się w XVIII w. przysłowiową. Sławny mąż stanu Robert Walpole (1676—1745), kanclerz skarbu, zwany przez parlament i kolegów w ministerjum „pierwszym ministrem", rządzący Anglją za panowania Jerzego I i Jerzego II w latach 1721—1742, wprowadził formalnie system przekupywania posłów i sam chwalił się, że zna cenę każdego sumienia. I następcy Walpole'a uciekali się do tego samego środka: ks. Newcastle n. p. stracił na przekupywanie znaczną część swojej ogromnej fortuny.

[1] Możliwe, że tu mieści się aluzja do monarchicznego zamachu stanu, dokonego przez Gustawa III (1771—1792). W Szwecji po śmierci Karola XII sejm i senat ujęły w swe ręce całą władzę rządową, pozbawiając króla wszelkiego wpływu. W dniu 19 sierpnia 1772 r. Gustaw III otoczył sejm wojskiem i podyktował mu nową konstytucję. Oddawała ona królowi całą władzę rządową, ograniczając sejm, zbierający się tylko na wezwanie królewskie, do uchwalania wniosków przedłożonych mu przez króla.

To jest korzyść, bezsprzecznie wielka, — a oto niedomaganie nie mniej wielkie: Władza wykonawcza, podzielona między kilka jednostek, nie ma harmonji między swemi częściami, co powoduje ustawicznie szarpanie, niedające się pogodzić z dobrym porządkiem. Każdy z depozytarjuszów pewnej części tej władzy, na mocy takiej władzy cząstkowej wynosi się pod każdym względem nad urzędników i prawa. Wprawdzie uznaje władzę sejmu: ale uznając tę władzę jedynie, w czasie rozwiązania sejmu nie uznaje żadnej; gardzi sądami i lekceważy ich wyroki. Jest to rodzaj małych despotów, którzy wprawdzie nie uzurpują we właściwem znaczeniu władzy najwyższej, niemniej jednak w szczegółach uciskają obywateli i dają zgubny, aż nadto naśladowany przykład gwałcenia praw i wolności obywateli bez żadnych skrupułów i obaw[1].

Sądzę, że to jest pierwsza i główna przyczyna panującej w Polsce anarchji. Widzę tylko jeden sposób na usunięcie tej przyczyny: Nie jest nim uzbrojenie poszczególnych sądów w siłę publiczną przeciw tym małym tyranom: siła ta bowiem, to źle zarządzana, to znów przez wyższą siłę opanowana, mogłaby wywołać niepokoje i zaburzenia, zdolne wyrodzić się stopniowo w wojny domowe; ale sposobem tym jest wyposażenie pełnią władzy wykonawczej ciała czcigodnego i stałego, jakiem jest senat, zdolnego dzięki swemu autorytetowi i swej spójności utrzymać przy wypełnianiu obowiąz-

---

[1] Por. z *Umowie społecznej* III, 10, gdzie podaje dwie możliwe przyczyny rozkładu państwa. Pierwsza, to uzurpacja władzy zwierzchniej ze strony rządu. Druga, „...gdy członkowie rządu oddzielnie uzurpują władzę, którą powinni wykonywać tylko wspólnie; stanowi to nie mniejsze przełamanie praw, a wywołuje nieład jeszcze większy. Wówczas ma się — by użyć tego wyrażenia — tylu książąt, ilu jest urzędników; a państwo, nie mniej jak rząd podzielone, ginie, albo zmienia formę“. — Por. także przytoczoną we wstępie do *Umowy* ocenę rządu polskiego.

Również Mably twierdzi: „O ile mogłem zapoznać się z waszą administracją, wydaje mi się, że całe zło pochodzi od czterech ministrów.. Despotyczna władza, jaką sobie przywłaszczyli w różnych działach swych departamentów, zniszczyła władzę sejmu i władzę senatu, i ważę się przepowiadać, że o ile utrzymacie ten despotyzm, przeprowadzicie reformę zupełnie bezużyteczną... Sądzę, że nie wystarcza, by te wszystkie godności nadawał odtąd sejm... Chciałbym naprzód, by ustawa zasadnicza udowodniła w sposób najbardziej oczywisty, że nic dobrego nie da się zrobić bez zupełnej zmiany tej formy administracji. W rezultacie postanowi, że urzędy ministerjalne, zamiast żeby były nadawane dożywotnio, będą nadawane tylko na cztery lata, a będzie je można powierzać tylko senatorom. Ci ministrowie, zamiast żeby sami zarządzali sprawami swych departamentów, będą przewodniczyli radzie złożonej z sześciu senatorów, w której wszystko będzie się rozstrzygało większością głosów... Rada ta będzie badać wszystkie należące do niej sprawy i przedstawiać sprawozdania zebranemu senatowi, który będzie ostatecznie decydował“.

ków magnatów, którzyby chcieli się od nich uchylić. Ten środek wydaje mi się skutecznym, i z pewnością byłby takim; jednak przedstawiałby straszliwe i bardzo trudne do uniknięcia niebezpieczeństwo; albowiem, jak można przekonać się z *Umowy społecznej*, każde ciało, które jest depozytarjuszem władzy wykonawczej, dąży usilnie i trwale do ujarzmienia władzy prawodawczej, i osiąga to wcześniej czy później[1].

Dla zaradzenia temu złu, radzą wam[2] podzielić senat na kilka rad albo departamentów, którym przewodniczą ministrowie stojący na ich czele; taki minister, zarówno jak członkowie każdej z izb, po upływie oznaczonego czasu zmieniałby się i ustępował wraz z ministrami innych departamentów. Ta idea może być dobra; jest to idea ks. de Saint-Pierre, a rozwinął on ją dobrze w swojej *Polysynodji*[3]. W ten sposób podzielona i zmieniająca się władza wykonawcza będzie lepiej poddana legislatywie, a różne części administracji będą bardziej zgłębiane i lepiej prowadzone oddzielnie. Nie liczcie jednak zbytnio na ten środek; jeżeli te rady zawsze będą oddzielone, to nie będzie między niemi porozumienia, i wkrótce, przeszkadzając sobie, zużywać będą nawzajem wszystkie swe

---

[1] Dążenie egzekutywy do uzurpacji uważa Russo za regułę, za fatalistyczne prawo dziejowe. W *Umowie społecznej* III, 10 tak o tem mówi: „Tak jak wola jednostkowa działa ustawicznie przeciwko woli powszechnej, tak samo rząd czyni ciągłe wysiłki przeciwko władzy zwierzchniej. Im bardziej wzmaga się ten wysiłek, tem bardziej psuje się konstytucja; a skoro nie występuje tutaj wola żadnego innego ugrupowania, któraby, opierając się woli księcia, równoważyła ją, musi prędzej czy później dojść do tego, że książę zgnębi wkońcu zwierzchnika i złamie układ społeczny. Na tem właśnie polega zło, wewnątrz tkwiące i nieuniknione, które od samych narodzin ciała politycznego dąży bez przerwy do zniszczenia go, tak samo jak starość i śmierć niszczą wkońcu ciało człowieka".

[2] Mably, — por. *Wstęp* rozdz. I, oraz przypisek na str. 29.

[3] Ksiądz de Saint-Pierre (1658—1743), moralista i pisarz polityczny. Jego rozprawy: *Polysynodję* i *Projekt wieczystego pokoju* Russo przygotował do druku, dołączając własne obszerne uwagi nad niemi; zarzucał mu m. i., że swoje poglądy oparł na fałszywej przesłance, jakoby ludzie kierowali się rozumem, a nie namiętnościami. Saint-Pierre projektuje w *Polysynodji* powierzenie poszczególnych gałęzi administracji osobnym radom. Członkowie tych rad pochodziliby z wyboru, a każdy z nich po kolei obejmowałby na czas pewien przewodnictwo rady. Poszczególne te rady wiązałaby ze sobą rada ogólna, która jednoczyłaby wszystkie części rządu i w ostatniej instancji dyskutowała i załatwiała wszystkie sprawy. W uwagach swych nad *Polysynodją* Russo pisze: „Nie mógłbym uważać Polysynodji za pożyteczną ani możliwą w żadnej prawdziwej monarchji, ale uważałbym ją za taką jedynie przy pewnego rodzaju rządzie mieszanym, w którym naczelnik byłby tylko przewodniczącym rady, miałby jedynie władzę wykonawczą i sam przez się niczby nie mógł. A i tak jeszcze trudnoby mi było uwierzyć, żeby taki zarząd mógł trwać długo bez nadużyć; bo interesy związków cząstkowych nie mniej odchylają się od interesów państwa i nie mniej są niebezpieczne dla republiki, niż interesy jednostek".

siły przeciwko sobie, dopóki jedna z nich nie weźmie góry i wszystkich nie opanuje; jeżeli zaś uzgodnią się i porozumią, w rzeczywistości jedno ciało utworzą i będą mieć tylko jednego ducha, tak jak obie izby jednego parlamentu; a uważam za rzecz najzupełniej niemożliwą, by potrafiły wzajemną niezawisłość i równowagę między sobą tak dobrze utrzymać, żeby wkońcu nie utworzył się ośrodek czy ognisko administracji, w którem wszystkie poszczególne siły połączą się dla uciśnienia władzy najwyższej. Prawie we wszystkich naszych republikach rady dzielą się tak właśnie na departamenty, które były pierwotnie wzajemnie od siebie niezależne, ale wkrótce takiemi być przestały.

Ten podział na izby albo departamenty jest wynalazkiem nowożytnym. Starożytni, wiedzący lepiej niż my, w jaki sposób zachowuje się wolność, nie znali tego środka. Senat rzymski zarządzał połową znanego świata, a nie miał nawet pojęcia o takim podziale. Senat ten jednak nigdy nie doszedł do pognębienia władzy prawodawczej, aczkolwiek senatorowie byli dożywotni: ale bo też prawa miały cenzorów, lud miał trybunów, a senat nie wybierał konsulów.

Aby administracja była silna, dobra i spełniała należycie swe zadania, cała władza wykonawcza winna pozostawać w jednych rękach: nie wystarcza jednak, żeby te ręce się zmieniały, trzeba by działały ile możności tylko przed oczyma ustawodawcy i by ustawodawca niemi kierował. Oto cała tajemnica, jak zapobiec uzurpacji.

Dopóki stany będą się zbierały i dopóki posłowie często będą się zmieniali, trudno będzie senatowi czy królowi pognębić czy uzurpować władzę prawodawczą. Rzecz godna uwagi, że dotychczas królowie nie próbowali zwoływać sejmów rzadziej, aczkolwiek nie byli zmuszeni, tak jak angielscy królowie, zwoływać ich często pod grozą braku pieniędzy. Widocznie albo sprawy były zawsze w stanie przełomu, ktory sprawiał, że władza królewska nie wystarczała, by mu zaradzić, albo królowie upewniali się przez kaptowanie sejmików, że zawsze będą mieli większość posłów do swego rozporządzenia, albo też, dzięki *liberum veto*, byli zawsze pewni, że zdołają wstrzymywać rozprawy, które mogłyby im się niepodobać, i dowolnie sejmy rozwiązywać. Skoro braknie tych wszystkich powodów, należy oczekiwać, że król, albo senat, albo

i król i senat razem, bę zynić wielkie wysiłki, by uwolnić się od sejmów i by one zbierały się o ile możności jak najrzadziej. Oto czemu trzeba przedewszystkiem zapobiec i przeszkodzić. Środek proponowany jest jedyny; jest prosty i musi być skuteczny. Dziwne, że przed *Umową społeczną*[1], w której go podaję, nikt o nim nie pomyślał.

Jedną z największych niekorzyści wielkich państw, która sprawia, że w państwach tych bardzo trudno wolność zachować, jest to, że w nich władza ustawodawcza nie może przejawiać się sama przez się, ale może działać tylko przez pełnomocnictwo[2]. Ma to złe i dobre strony, ale złe przeważają. Ustawodawcy w pełnym składzie nie można skorumpować, ale łatwo go oszukać. Jego przedstawicieli trudno oszukać, ale łatwo skorumpować, i rzadko się zdarza, by ich nie skorumpowano. Macie przed oczyma przykład parlamentu angielskiego i — dzięki *liberum veto* — przykład własnego parlamentu narodowego. Otóż, można oświecić tego, kto się myli; ale jak powstrzymać tego, który się sprzedaje? Nie znając stosunków polskich, założyłbym się o skarby świata, że światlejszy jest sejm, a cnotliwsze są sejmiki.

Widzę dwa środki, by zapobiec temu straszliwemu złu korupcji, zamieniającemu organ wolności w narzędzie niewoli.

Pierwszy to — jak powiedziałem — częstość sejmów, która po-

---

[1] Por. *Umowa społeczna* III, 10: „Nie wystarcza, żeby naród zgromadzony ustalił raz ustrój państwa, nadając sankcję ogółowi praw; nie wystarcza, by ustanowił rząd wieczysty, względnie by załatwił raz na zawsze wybór urzędników: poza nadzwyczajnemi zgromadzeniami, jakich mogą wymagać nadzwyczajne wypadki, powinny być zgromadzenia stałe i perjodyczne, tak, by nic nie mogło znieść ich czy też odroczyć, a to w ten sposób, by w oznaczonym dniu prawo zwoływało lud i by do tego nie było trzeba żadnego formalnego zwołania. Ale poza temi zgromadzeniami, uprawnionemi już przez ich datę, każde zgromadzenie narodu, nie zwołane przez urzędników do tego umocowanych i według przepisanych form, winno być uważane za bezprawne, a wszystko, co na niem się zdziała, za niebyłe, — nawet bowiem porządek zgromadzania się musi wypływać z prawa. Co się tyczy mniejszej lub większej częstości zgromadzeń prawnych, zależy ona od tylu względów, że niepodobna podać w tej mierze ścisłych reguł. Można tylko ogólnie powiedzieć, że im silniejszy jest rząd, tem częściej winien się pokazywać zwierzchnik“. — W rozdziale zaś 18, p. t. „Środki zapobieżenia uzurpacji ze strony rządu“, doradza: „Perjodyczne zgromadzenia, o których przedtem mówiłem, mogą zapobiec temu nieszczęściu (t. j. uzurpacji), względnie opóźnić je, zwłaszcza gdy nie potrzebują formalnego zwołania; wówczas bowiem książę nie mógłby im przeszkodzić, nie deklarując się jawnie jako gwałciciel praw i wróg państwa“.

[2] Por. *Umowa społeczna* III, 15: „Zważywszy dobrze wszystko, nie widzę, żeby władza zwierzchnia mogła zachować w naszych stosunkach wykonywanie swych uprawnień, o ile państwo nie jest bardzo małe“. Chodzi tu o możność zastosowania bezpośredniego wykonywania ustawodawstwa przez naród.

woduje częstą zmianę przedstawicieli, a tem samem sprawia, że uwiedzenie ich jest kosztowniejsze i trudniejsze. Pod tym względem wasza konstytucja warta więcej niż angielska, i skoro się usunie, ewentualnie zmodyfikuje *liberum veto*, nie widzę żadnej zmiany, którąby w niej należało przeprowadzić, oprócz może tej, by dodać pewne utrudnienia co do wyboru tych samych posłów do sejmów następujących po sobie i zapobiec, aby ich wielokrotnie wybierano. Poniżej powrócę jeszcze do tego punktu.

Drugi środek polega na zobowiązaniu przedstawicieli, by ściśle trzymali się instrukcyj i składali mocodawcom dokładne rachunki z zachowania się swego na sejmie[1]. Tutaj mogę tylko wyrazić podziw dla niedbalstwa, obojętności i — śmiem powiedzieć — głupoty narodu angielskiego, który wyposażywszy swoich posłów w najwyższą władzę, nie nakłada im żadnych cugli, mogących regulować użytek, jaki robią z tej władzy przez przeciąg całych siedmiu lat trwania swych pełnomocnictw.

Widzę, że Polacy nie czują dostatecznie znaczenia swych sejmików, ani tego wszystkiego, co im zawdzięczają, ani tego, co przez nie mogą osiągnąć, rozszerzając ich władzę i nadając im bardziej ustaloną formę. Co do mnie, jestem przekonany, że jak konfederacje uratowały ojczyznę, tak sejmiki ją zachowały, i że one to stanowią prawdziwe palladjum wolności.

Instrukcje poselskie winny być przygotowane z wielką starannością, zarówno co do punktów zapowiedzianych w uniwersałach, jak co do bieżących potrzeb państwa, czy prowincyj, a to przez komisję pod przewodnictwem, jeśli już tak ma być, marszałka sejmiku, ale składającą się zresztą z członków wybranych większością głosów; a szlachta winna się rozejść dopiero po odczytaniu, przedyskutowaniu i zatwierdzeniu na pełnem zebraniu tych instrukcyj. Prócz oryginału instrukcyj, wręczonego posłom wraz z pełnomocnictwem, powinien pozostać w rejestrach sejmiku odpis ich podpisany przez posłów. Na podstawie owych instrukcyj posło-

[1] Mably występuje stanowczo przeciw instrukcjom poselskim. Radzi nawet zaniechać rozsyłania uniwersałów królewskich przed sejmami, by województwa nie były powiadomiane o sprawach, które mają być na sejmie wniesione, i nie mogły powziąć co do nich żadnych uchwał. Sejmiki mogą tylko poruczyć posłowi wniesienie na sejm spraw dotyczących specjalnie danego województwa. Utrzymuje Mably natomiast sejmiki relacyjne i przyznaje im nawet daleko idące uprawnienia (por. *Wstęp* I).

wie po powrocie mają zdawać ze swego zachowania się sprawę na sejmikach relacyjnych, które należy bezwzględnie przywrócić, — a na podstawie tych sprawozdań powinno się posłów albo wyłączać od wszelkiego następnego posłowania, albo też uznawać odrazu za wybieralnych, o ile wypełnili instrukcje ku zadowoleniu swych mocodawców. Ten egzamin jest sprawą niesłychanej wagi; nigdy nie można mu poświęcić zbyt bacznej uwagi i dość silnie akcentować jego znaczenia. Trzeba, by poseł przy każdem słowie w sejmie wypowiedzianem, przy każdym kroku swoim, zgóry już widział się w obliczu swych mocodawców i by czuł wpływ, jaki ich sąd wywrze zarówno na jego projekty dalszej karjery, jak na szacunek dlań ze strony rodaków, niezbędny do urzeczywistnienia tych projektów; boć przecie naród wysyła posłów na sejm nie poto, by tam wygłaszali swoje osobiste poglądy, lecz by wypowiadali wolę narodu. Takie wędzidło jest bezwzględnie konieczne, aby utrzymać posłów w granicach ich obowiązków i zapobiec wszelkiej, skądkolwiek wychodzącej korupcji. Cokolwiek możnaby o tem powiedzieć, nie widzę w takiem skrępowaniu żadnej strony ujemnej, skoro izba posłów, nie mając, względnie nie mogąc mieć żadnego udziału w poszczególnych sprawach administracji, nie może nigdy zajmować się jakąś nieprzewidzianą sprawą; a zresztą, byleby tylko poseł nie uczynił nic przeciw wyraźnej woli swych mocodawców, nie wezmą mu za zbrodnię, jeżeli jako dobry obywatel objawi swą opinję w jakiejś nieprzewidzianej przez nich materji, co do której nic nie postanowili Dodam wreszcie, że choćby takie poddanie posłów instrukcjom łączyło się istotnie z jakiemiś niekorzyściami, to i tak jeszcze nie możnaby się zawahać wobec tej ogromnej korzyści, że prawo będzie zawsze tylko rzeczywistym wyrazem woli narodu.

Ale po zastosowaniu tych ostrożności nie mogą także powstać nigdy spory kompetencyjne między sejmem a sejmikami, a skoro jakieś prawo zostanie wniesione na sejm pełny, nie przyznaję sejmikom nawet prawa protestu. Niech ukarzą swych posłów, niech ich nawet, jeśli trzeba, skażą na ucięcie głowy, jeśli sprzeniewierzyli się swym obowiązkom: ale niech słuchają zupełnie, zawsze, bez wyjątku, bez protestu; niech ponoszą sprawiedliwie karę za swój zły wybór; mogą zresztą, o ile uznają to za stosowne,

wnieść na przyszłym sejmie tak silne przedstawienia, jak im się tylko spodoba.

Sejmy, zbierające się często, nie potrzebują trwać zbyt długo, a sześć tygodni trwania zdaje mi się wystarczać dla zwyczajnych potrzeb państwa. Ale stanowiłoby to sprzeczność, gdyby najwyższa władza narzucała samej sobie pęta, zwłaszcza gdy spoczywa bezpośrednio w rękach narodu. Bardzo dobrze, — niechaj trwanie sejmów zwyczajnych określi się nadal na sześć tygodni: — ale zawsze od zgromadzenia będzie zależało przedłużyć ten termin w drodze szczególnej uchwały, skoro sprawy będą tego wymagały [1]. Wkońcu bowiem, jeżeli sejm, z natury swojej stojący ponad prawem, powie: „Chcę pozostać", któż mu odpowie: „Nie chcę, byś zostawał?" W jednym tylko wypadku, jeśliby sejm jakiś chciał trwać dłużej niż dwa lata, nie będzie mógł tego uczynić; jego mandaty wygasłyby, a mandaty drugiego sejmu rozpoczęłyby się z początkiem trzeciego roku. Sejm, który wszystko może, może bezsprzecznie postanowić dłuższy odstęp czasu pomiędzy dwoma sejmami: ale to nowe prawo mogłoby odnosić się tylko do następnych sejmów, a sejm, któryby je uchwalił, nie może z niego korzystać. Zasady, z których wyprowadzają się powyższe reguły, zostały ustalone w *Umowie społecznej* [2].

Co się tyczy sejmów nadzwyczajnych, to dobry porządek wymaga istotnie, by przypadały rzadko i by je zwoływano tylko dla pilnych konieczności. Skoro król uważa, że konieczności takie zachodzą, powinno się mu — wyznaję — wierzyć; ale konieczności takie mogą zachodzić, a król może nie zgadzać się z tem, za zachodzą; trzebaż wówczas, by senat rozstrzygał? W wolnem państwie należy przewidzieć wszystko, co mogłoby zagrażać wolności. O ile utrzymają się konfederacje, mogą w pewnych wypadkach zastępować sejmy nadzwyczajne; ale jeżeli zniesiecie konfederacje, koniecznie trzeba te sejmy unormować.

Wydaje mi się niemożliwem, żeby prawo mogło ustalić racjonalnie czas trwania sejmów nadzwyczajnych, bo to zależy bez-

---

[1] Mably występuje ostro przeciw ustawowemu normowaniu czasu trwania sesji sejmowej. Prawo takie nazywa przeżytkiem dawnego barbarzyństwa Sarmatów. W tym względzie zresztą różnica między Mablym a Russem nie jest zasadnicza, skoro Russo przyznaje sejmowi prawo swobodnego przedłużania sesji.

[2] Por. *Wstęp* II.

względnie od natury spraw, dla których się je zwołuje. Zazwyczaj konieczny jest pośpiech, ale że pośpiech to względny, stosownie do materyj, które mają być załatwione a nie idą w porządku spraw bieżących, zgóry więc nic tutaj nie da się postanowić; a możnaby się znaleźć w takiem położeniu, w którem zależałoby na tem, żeby sejm był zgromadzony tak długo, dopóki to położenie nie uległoby zmianie, względnie dopóki termin sejmu zwyczajnego nie spowodowałby wygaśnięcia mandatów sejmu nadzwyczajnego.

Dla zaoszczędzenia czasu, tak drogiego na sejmach, należałoby postarać się o usunięcie z tych zgromadzeń rozpraw próżnych, nie przydatnych na nic, jak tylko na marnowanie czasu. Zapewne, trzeba na sejmach nietylko ładu i porządku, ale także ceremonjału i majestatu. Pragnąłbym nawet, by temu punktowi poświęcono specjalne staranie i by odczuto straszną nieprzyzwoitość tego, że patrzy się na to, jak widok broni profanuje sanktuarjum praw. Polacy! czyliż jesteście bardziej wojowniczy niż Rzymianie? A przecież nigdy, nawet podczas największych zamieszek w ich republice, widok miecza nie splamił komicjów ani senatu. Ale chciałbym także, by zajmując się tylko sprawami ważnemi, unikano wszystkiego, co równie dobrze dałoby się załatwić gdzieindziej. Naprzykład rugi, t. zn. badanie prawomocności mandatów poselskich, to czas stracony na sejmie, — nie dlatego, jakoby owo badanie miało być samo w sobie rzeczą mało ważną, ale dlatego, że można je przeprowadzić równie dobrze, a nawet lepiej, w tych miejscowościach, w których posłowie zostali wybrani, gdzie są najbardziej znani, i gdzie znajdują się wszyscy ich współzawodnicy. Właśnie w ich województwach, na sejmiku, który ich wybiera, można stwierdzić ważność wyboru lepiej i w krótszym czasie, tak jak to dzieje się względem komisarzy radomskich i deputatów trybunalskich[1]. Gdy

---

[1] Osobne sejmiki „deputackie" wybierały co roku deputatów do Trybunału koronnego. Trybunał był sądem odwoławczym najwyższej instancji od wyroków sądów ziemskich i grodzkich, nadto sądem pierwszej instancji w sprawach przeciw starostom i urzędnikom grodzkim o naruszenie obowiązków przy wymiarze sprawiedliwości. Przewodniczył mu wybierany przez deputatów marszałek — Trybunał skarbowy, urzędujący w Radomiu, składał się z wybieranych na każdym sejmie senatorów, oraz z deputatów, obieranych zazwyczaj na sejmikach relacyjnych. Pociągał on do odpowiedzialności poborców i tych wszystkich, na których ciężył zarzut przywłaszczenia sobie grosza publicznego, wyrokował w sprawach zatargów pomiędzy obywatelami a wojskiem, badał rachunki wojskowe i t. d. Trybunał Radomski został zniesiony przez Konstytucję sejmu konwokacyjnego 1764 r. a atrybucje jego przekazano utworzonej wtedy Komisji skarbowej.

to nastąpi, sejm winien przyjąć posłów bez dyskusji, na podstawie okazanego przez nich *laudum*[1], a to nietylko dla uniknięcia przeszkód, mogących opóźnić wybór marszałka, ale zwłaszcza dla uniknięcia intryg, któremi senat lub król mogliby krępować wybory i szykanować niemiłe im osoby. To, co właśnie zdarzyło się w Londynie, jest nauką dla Polaków. Dobrze wiem, że ów Wilkes jest tylko warchołem; ale przykład wyrugowania go utorował już drogę i odtąd będzie się przyjmowało do Izby Gmin tylko osoby dla dworu miłe[2].

Należałoby zacząć od zwrócenia większej uwagi na dobór członków mających głos na sejmikach. W ten sposób łatwiej byłoby odróżnić członków posiadających bierne prawo wyborcze. „Złota Księga“ wenecka[3] stanowi tutaj wzór do naśladowania z powodu ułatwień, jakie przynosi. Byłoby rzeczą wygodną i łatwą prowadzić w każdym grodzie dokładny wykaz wszystkich szlachciców, którzy przy wymaganych warunkach mieliby przyznany wstęp i głos na sejmikach; wpisywanoby ich do rejestru powiatowego w miarę jak osiągają wymagany przez prawo wiek — a tych, których należałoby zawyłączyć od udziału w sejmikach, wykreślanoby, skoro tylko zasłużą na to, zaznaczając przyczynę wyłączenia. — Na podstawie tych rejestrów, którym należałoby nadać charakter urzędowy, łatwo byłoby wyróżnić zarówno prawowitych członków sejmików, jak osoby uprawnione do wyboru na posła; a długość rozpraw na ten temat skróciłaby się znacznie.

To pewna, że lepsza dyscyplina na sejmach i sejmikach

---

[1] Uchwały sejmików nosiły nazwę *laudów*; już od końca XVI wieku spisywano je w formie osobnych aktów i wciągano do ksiąg grodzkich.

[2] John Wilkes (1727—1797), angielski publicysta, od r. 1761 członek Izby gmin, prowadził w broszurach i w wydawanem przez siebie piśmie ostrą kampanję przeciw rządowi, nie oszczędzając nawet osoby króla Jerzego III. Izba, zależna w zupełności od gabinetu, pozbawiła Wilkesa mandatu w r. 1764. Oskarżony, chroni się przed sądem za granicę. W r. 1768 wraca do Anglji, staje przed sądem i zostaje skazany na 22 miesiące więzienia. Podczas odsiadywania kary ponownie wybrany posłem przez jeden z okręgów londyńskich. Izba gmin ruguje go znowu, a gdy po raz trzeci został wybrany w r. 1769, Izba gmin uznaje wybór za nieważny, a Wilkesa za niezdolnego do piastowania mandatu poselskiego. To prześladowanie zyskało Wilkesowi olbrzymią popularność. W r. 1771 wybrano go szeryfem, w r 1774 lordem majorem Londynu. Na stanowiskach tych zdobywa sobie powszechny szacunek i znaczenie, tak, że gdy w r. 1784 został wybrany posłem, rząd nie odważył się już przeciw temu wystąpić.

[3] *Złota Księga* była w Republice weneckiej rejestrem szlachty. Wciągano do niej potomków szlachty, którzy dopiero na podstawie tego wpisu mogli brać udział w rządzie.

byłaby rzeczą bardzo pożyteczną; ale — nigdy zbyt często tego powtarzać nie mogę — nie trzeba pragnąć równocześnie dwóch rzeczy przeciwnych. Dyscyplina jest dobrą rzeczą, ale wolność warta więcej, a im bardziej będziecie krępować wolność formami, tem więcej owe formy nastręczą sposobności do uzurpacji. Wszystkie formy, jakich użyjecie, by zapobiec rozluźnieniu porządku prawodawczego, jakkolwiek same w sobie dobre, zostaną użyte prędzej czy później na jego pognębienie. Wielkiem złem są długie i próżne mowy, marnujące czas tak drogi, ale gorsze to, jeżeli dobry obywatel nie śmie mówić, gdy ma coś pożytecznego do powiedzenia. Skoro na sejmach tylko niektóre usta będą mogły przemawiać i skoro nie będzie im wolno powiedzieć wszystkiego, niebawem będą mówić to tylko, co może podobać się możnym.

Po przeprowadzeniu koniecznych zmian w mianowaniu na urzędy i w rozdawnictwie łask, prawdopodobnie mniej będzie i mów próżnych i pochlebstw, pod tą formą skierowanych do króla. Aby do pewnego stopnia usunąć zagmatwanie i plątaninę w słowach, możnaby przecież zobowiązać każdego mówcę do wygłoszenia na samym początku mowy wniosku, który zamierza postawić, a po przedstawieniu swych racyj do podania ogólnych wniosków, tak jak to czynią prokuratorowie królewscy w sądach. Jeśliby to mów nie skróciło, przynajmniej powstrzymywałoby tych, którzy chcą mówić tylko dlatego, by nic nie powiedzieć i tracić czas na niczem.

Nie wiem dobrze, jaka jest forma ustanowiona na sejmach dla nadawania prawom sankcji; ale to wiem, że dla wyżej wymienionych powodów forma ta nie powinna być taka, jaka jest w parlamencie Wielkiej Brytanji; że senat w Polsce ma mieć władzę administracji, a nie prawodawstwa, że w każdej ustawodawczej sprawie winni senatorowie głosować tylko jako członkowie sejmu, a nie jako członkowie senatu, i że należy zliczać razem głosy pojedyncze, w obu izbach oddane. Prawdopodobnie stosowanie *liberum veto* przeszkodziło przeprowadzeniu tego rozróżnienia, ale będzie ono konieczne po zniesieniu *liberum veto*, a to tem bardziej, że izba posłów straci przez to olbrzymią korzyść; nie przypuszczam bowiem, by senatorowie, a tem mniej ministrowie, mieli kiedykolwiek udział w tem prawie. *Veto* posłów polskich przedstawia *veto*

trybunów ludu w Rzymie: otóż ci nie wykonywali tego prawa w charakterze obywateli, ale w charakterze przedstawicieli ludu rzymskiego. Zniesienie *liberum veto* stanowi zatem stratę jedynie dla izby posłów, a senat, nic na tem nie tracąc, tem samem zyskuje.

Ustaliwszy to, widzę w sejmie wadę, którą należy naprawić, — mianowicie, że liczba senatorów dorównuje prawie liczbie posłów, przez co senat wywiera zbyt wielki wpływ na obrady i dzięki swemu znaczeniu w stanie rycerskim łatwo może pozyskać tę małą liczbę głosów, jakiej mu potrzeba, aby zawsze utrzymać przewagę.

Mówię, że to jest wada, albowiem senat, będąc osobnem ciałem w państwie, ma z konieczności, jako grupa, swoje interesy odrębne od interesów narodu, a te odrębne interesy mogą być nawet pod pewnemi względami przeciwne interesom narodu. Otóż prawo, będąc jedynie wyrazem woli powszechnej, jest wypadkową wszystkich poszczególnych interesów, skombinowanych i przez swą rozliczność zrównoważonych; ale interesy grupy, ważące nazbyt wiele, zwichnęłyby równowagę, i dlatego nie powinny być kładzione na szalę zbiorowo. Każda jednostka powinna mieć głos; żadne ciało zbiorowe, jakiekolwiekby ono było, głosu mieć nie powinno[1].

---

[1] Tę myśl rozwija Russo w *Umowie społecznej* II, 3, a jeszcze jaśniej w *Ekonomji politycznej*: Każdy związek państwowy składa się z innych, mniejszych związków różnych rodzajów, z których każdy ma swoje interesy i swoje zasady; — lecz nietylko te związki, które każdy spostrzega, ponieważ mają formę zewnętrzną i legalną, istnieją rzeczywiście w państwie; wszystkie jednostki złączone jakimkolwiek interesem wspólnym tworzą tyleż różnych związków, stałych czy chwilowych, a siła ich jest nie mniej rzeczywista, choć mniej widoczna, dobra zaś obserwacja ich różnych wzajemnych stosunków daje prawdziwe poznanie obyczajów. Te właśnie wszystkie związki, ukryte czy formalne, zmieniają przez swoją wolę wygląd woli publicznej tylu różnemi sposobami. Wola tych poszczególnych związków pozostaje zawsze w dwóch stosunkach: odnośnie do członków związku jest wolą powszechną, odnośnie do całego społeczeństwa jest wolą szczególną, bardzo często wydając się na pierwszy rzut oka słuszną, a przy bliższem wglądnięciu zniepprawioną. Ktoś może być pobożnym księdzem, albo dzielnym żołnierzem, albo gorliwym patrycjuszem, — a złym obywatelem. Jakaś uchwała może być bardzo korzystna dla małej wspólnoty, a bardzo niebezpieczna dla wielkiej. Prawda, że skoro związki poszczególne są zawsze podporządkowane związkowi, który je obejmuje, powinno się słuchać tego ostatniego przed tamtemi; prawda, że obowiązki obywatela idą przed obowiązkami senatora, a obowiązki człowieka przed obowiązkami obywatela, — ale, na nieszczęście, osobisty interes stoi zawsze w odwrotnym stosunku do obowiązku i zwiększa się w miarę, jak związek staje się ściślejszym, a zobowiązanie mniej świętem; dowód niezbity na to, że wola najpowszechniejsza jest także zawsze i najsprawiedliwsza i że głos narodu jest w istocie głosem Boga. — Z tego nie wynika jeszcze, żeby uchwały publiczne były zawsze sprawiedliwe“.. (Ale niesprawiedliwość uchwały wydanej przez naród) „zdarzy się tylko wtedy, gdy ludzie zręczni potrafią przez wpływy i wymowę te szczególne interesy postawić w miejsce interesów narodu. Wówczas czem innem będzie uchwała narodu, a czem innem wola powszechna“.

Otóż gdyby senat ważył w sejmie zbyt wiele, nietylko wnosiłby tam własny interes, ale sprawiłby, że ten jego interes stałby się przeważającym.

Przeciw tej wadzie samo przez się nasuwa się lekarstwo: powiększenie liczby posłów; lękam się jednak, by to nie spowodowało zbyt wielkiego poruszenia w państwie i nie zbliżyło się zanadto do demokratycznego zgiełku.

Gdyby stanowczo trzeba było zmienić stosunek, wolałbym, zamiast powiększyć liczbę posłów, zmniejszyć liczbę senatorów. I w gruncie rzeczy, skoro na czele każdej prowincji stoi wojewoda, nie widzę naco potrzebni są jeszcze kasztelanowie. — Ale nie traćmy z oczu ważnej zasady, by nic nie nie zmieniać bez koniecznej potrzeby, ani dla usuwania, ani dla dodawania.

Według mnie, lepiej jest mieć radę mniej liczną a zostawić więcej wolności tym, którzy ją tworzą, aniżeli powiększać liczbę jej członków a krępować wolność rozpraw, jak to zawsze musi się robić, gdy liczba ta staje się za wielka, do czego dodałbym jeszcze — jeśli wolno przewidywać zarówno dobro jak zło, — że należy unikać tworzenia sejmu tak licznego, jak licznym być może, a to by nie pozbawiać się możności dopuszczenia do sejmu, bez wywołania zamieszania, nowych posłów, jeśli kiedy dojdzie się do uszlachcenia miast i do wyzwolenia poddanych, jak tego życzyć należy dla siły i szczęścia narodu.

Szukajmyż więc na innej drodze środka dla zapobieżenia tej wadzie tak, by o ile możności jak najmniej zmian trzeba było przeprowadzać.

Wszystkich senatorów mianuje król, wskutek tego są oni jego ludźmi; nadto senatorowie są dożywotni i z tego tytułu tworzą ciało niezależne tak od króla, jak od stanu rycerskiego, — ciało mające swoje odrębne interesy i dążące do uzurpacji. A nie należy mi tutaj zarzucać sprzeczności dlatego, że przyjmuję senat za ciało odrębne w Rzeczypospolitej, chociaż go nie przyjmuję za stan będący częścią składową Rzeczypospolitej, — bo to są całkiem różne rzeczy.

Przedewszystkiem należy odebrać królowi mianowanie senatu, nietyle z powodu władzy, jaką stąd nad senatorami zachowuje, a która może być niewielka, ile z powodu władzy, jaką ma nad

tymi wszystkimi, którzy dążą do godności senatora, a przez nich nad ogółem narodu. Poza tem, że zmiana ta oddziała na ustrój, wyniknie z niej nieoceniona korzyść, polegająca na stłumieniu u szlachty dworackiego ducha, a zastąpieniu go duchem patrjotycznym. Nie widzę w tem nic niekorzystnego, by senatorów mianował sejm, a widzę owszem wiele dobrego, aż nadto zrozumiałego, bym to potrzebował szczegółowo określać. To mianowanie można odrazu w sejmie uskuteczniać, albo naprzód na sejmikach, w formie przedstawienia pewnej liczby osób na każde wakujące miejsce w danych województwach. Z tych kandydatów sejm wybierałby senatorów, albo też z pośród nich wybierałby mniejszą liczbę, a możnaby pozostawić jeszcze królowi prawo wybierania z tej liczby senatorów. Ale — żeby odrazu wziąć sposób najprostszy — dlaczegóżby każdy wojewoda nie miał być wybierany ostatecznie przez sejmik swojej prowincji? Jakąż to niekorzyść dostrzeżono w wyborze przez sejmiki wojewodów połockiego, witebskiego i starosty żmudzkiego[1], i jakieżby zło w tem było, gdyby przywilej tych trzech prowincyj stał się prawem ogólnem wszystkich? Nie traćmy z oczu znaczenia, jakie ma dla Polski zwrócenie konstytucji w kierunku formy federacyjnej, celem usunięcia o ile możności zła, związanego z wielkością, a raczej z rozległością państwa.

Powtóre: osłabicie znacznie interes senatu, jako grupy dążącej do uzurpacji, jeśli przeprowadzicie to, by senatorowie nie byli dożywotni. To przedsięwzięcie ma jednak swoje trudności: Naprzód dlatego, bo ciężką jest rzeczą dla ludzi, przyzwyczajonych do zarządzania sprawami publicznemi, gdy widzą się nagle bez własnej winy zepchniętymi na stanowisko osób prywatnych; następnie, bo stanowiska senatorskie łączą się z tytułami wojewodów i kasztelanów i z przywiązaną do nich władzą miejscową, a ustawiczne

---

[1] Województwo połockie zorganizowano w r. 1504, witebskie w r. 1511, łącząc z urzędem wojewody, dawniej istniejącym, urząd starosty tej samej ziemi. — Starosta żmudzki stał pod względem zakresu władzy narówni z wojewodami; zasiadał on też w radzie wielkoksiążęcej, a od r. 1569 w senacie. Wszystkie te trzy urzędy obsadzane były przez króla na podstawie przedstawienia ze strony ludności, później sejmików. W ziemiach połockiej i witebskiej działały w tym względzie tradycje republik północno-ruskich, dzięki którym te województwa utrzymały przywilej wyboru swoich najwyższych urzędników. Żmudź, która jeszcze do wieku XV zachowała pierwotną organizację wiecową, umiała również uzyskać od W. Księcia podobną koncesję (Por. Kutrzeba: *Historja ustroju Polski w zarysie*, Tom II: *Litwa*).

przechodzenie tych tytułów i tej władzy na coraz to inne jednostki wywołałoby nieporządek i niezadowolenie. Wreszcie czasowość ta nie może obejmować biskupów, a może nie powinna obejmować ministrów, bo ich stanowiska wymagają szczególniejszych talentów i niezawsze jest łatwo dobrze je sprawować. Jeśliby sami tylko biskupi byli dożywotni, wzmógłby się znacznie autorytet duchowieństwa, już i tak zbyt wielki; a ważnem jest, by ten autorytet został zrównoważony przez senatorów, którzy byliby dożywotni, tak jak biskupi, i którzy nie więcej niż oni, obawialiby się utraty swych stanowisk. Oto cobym obmyślił dla zapobieżenia tym różnym stronom ujemnym: Chciałbym, by stanowiska senatorów pierwszego rzędu nadal pozostały dożywotniemi. Zaliczając do nich, prócz biskupów i wojewodów, wszystkich kasztelanów większych, byłoby 89 senatorów stałych.

Co się tyczy kasztelanów mniejszych, chciałbym, żeby wszyscy byli czasowi, bądźto na przeciąg dwóch lat, tak by każdy sejm dokonywał nowych wyborów, — bądź na dłużej, — jeśliby to uważano za stosowne; żeby jednak zawsze ustępowali ze swoich stanowisk za nadejściem terminu, — przyczem sejm mógłby na nowo wybrać tych, których chciałby zatrzymać, na co pozwoliłbym, ale tylko przez pewną ilość razy, stosownie do projektu, który poniżej będzie można znaleźć.

Przeszkoda z racji tytułów byłaby słaba, bowiem tytuły te, niedające żadnych prawie innych funkcyj prócz zasiadania w senacie, możnaby znieść bez wszelkiej niedogodności, a zamiast kasztelanami mniejszymi mogliby się tytułować senatorami-posłami. Ponieważ w następstwie reformy senat, wyposażony we władzę wykonawczą, byłby stale zebrany w pewnej liczbie swych członków, pewna stosunkowa liczba senatorów-posłów byłaby również obowiązana do obecności w senacie w porządku kolejności. — Ale nie idzie tutaj o tego rodzaju szczegóły.

Dzięki tej zaledwo wyczuwalnej zmianie kasztelanowie ci albo senatorowie-posłowie staliby się także przedstawicielami sejmu, przeciwważącymi ciało senatu i wzmacniającymi stan rycerski na zgromadzeniach narodu; tak, że senatorowie dożywotni, aczkolwiek wzrośli we władzę zarówno dzięki zniesieniu *veta,* jak uszczupleniu władzy królewskiej i władzy ministrów, wtopionej po części w ciało

senatu, nie będą jednak mogli zapewnić przewagi w senacie interesowi senatu, jako grupy; a senat, złożony w ten sposób w połowie z członków czasowych, w połowie z członków dożywotnich, będzie zbudowany jak tylko można najlepiej, by stać się władzą pośredniczącą między izbą posłów a królem, będąc równocześnie dostatecznie spójnym, by kierować administracją, i dostatecznie zależnym, by zachować uległość wobec praw. Ta zmiana wydaje mi się dobrą, bo jest prosta a bardzo skuteczna.

Jest propozycja, by w celu zmniejszenia nadużyć *veta* liczyć głosy nie według posłów, ale według województw [1]. Dobrze trzeba się zastanowić, zanim się przyjmie tę zmianę, chociaż ma ona swoje korzyści i sprzyja formie federacyjnej. Głosy wzięte w masie i kolektywnie, nie padają tak wprost ku ogólnej korzyści, jak głosy wzięte oddzielnie, według jednostek. Bardzo często będzie się zdarzać, że wśród posłów jakiegoś województwa jeden z nich, na osobnej naradzie, uzyska wpływ na innych i pozyska dla swojego zdania większość, którejby nie miał, gdyby każdy głos pozostał samodzielnym. W ten sposób korumpujący będą mieli mniej do roboty i lepiej będą wiedzieli, do kogo mają się zwracać. Pozatem lepiej będzie, jeśli każdy poseł za siebie będzie musiał odpowiadać przed swym sejmikiem, tak, by nie mógł wymawiać się innym, by nie pomieszano niewinnego z winnym i by sprawiedliwości łatwiej stało się zadość. Nasuwa się wiele argumentów przeciw tej formie, która bardzo rozluźniłaby wspólne węzły i mogłaby narazić państwo na podzielenie się przy sposobności każdego sejmu.

Uzależniając bardziej posłów od instrukcyj i mocodawców, zyskuje się mniej więcej tę samą korzyść, bez żadnej niekorzyści. Prawda, że przy takiem założeniu głosowanie odbywałoby się nie pisemnie, ale ustnie, tak, by postępowanie i opinja każdego posła w sejmie były znane i by za nie odpowiadał on sam osobiście. Skoro jednak sprawa głosowania należy do tych, które roztrząsnąłem z największą starannością w *Umowie społecznej* [2], przeto zbyteczne, bym się tu powtarzał.

Co się tyczy wyborów, to może z początku napotka się na

[1] Propozycję tę wysuwa Mably.
[2] Por. przypisek na str. 54.

pewne zamieszanie przy mianowaniu na każdym sejmię równocześnie tylu senatorów-posłów, i wogóle przy wyborach wielkiej liczby z pomiędzy jeszcze większej liczby, które to wybory powtórzą się jeszcze czasem w projekcie, jaki zamierzam zaproponować; ale wprowadziwszy w tej sprawie głosowanie pisemne, możnaby łatwo uniknąć tego zamieszania, posługując się drukowanemi i numerowanemi kartkami, rozdawanemi wyborcom w przeddzień wyborów, a zawierającemi nazwiska wszystkich kandydatów, z pośród których wybór ma być dokonany. Nazajutrz wyborcy przychodziliby kolejno składać wszystkie swoje kartki w koszyku, oznaczywszy każdy na swojej tych, których wybiera, względnie tych, których wyklucza, — stosownie do pouczenia umieszczonego w nagłówku kartek. Zaraz wobec zgromadzenia sekretarz sejmu odczytywałby te kartki, przy asystencji dwóch innych sekretarzy *ad actum*, mianowanych na miejscu przez marszałka z pośród obecnych posłów. Dzięki tej metodzie postępowanie stałoby się tak krótkiem i prostem, że bez rozpraw i hałasu w ciągu jednego posiedzenia uzupełniłby się cały senat. Prawda, że potrzebaby ponadto przepisu o sposobie ustalania listy kandydatów; ale ta rzecz znajdzie się jeszcze na właściwem miejscu i nie będzie pominięta.

Pozostaje jeszcze mówić o królu, który przewodniczy sejmowi, i który na mocy swego stanowiska winien być najwyższym wykonawcą praw.

(VIII.) O KRÓLU.

Wielkiem to jest złem, że naczelnik narodu jest urodzonym wrogiem wolności, której powinienby być obrońcą. Według mnie, zło to nie jest tak ściśle związane z tem stanowiskiem, by nie można było go odeń odłączyć, a przynajmniej znacznie zmniejszyć. Niemasz usiłowań bez nadziei. Zróbcie tak, by uzurpacja stała się dla królów waszych niemożliwą, a przestaną o niej roić i wszelkie wysiłki, których obecnie dokładają, by was sobie poddać, obrócą na to, by dobrze rządzić wami i bronić was. Twórcy ustroju Polski, jak to zauważył p. Hrabia Wielhorski, pomyśleli o tem, by odjąć królom środki szkodzenia, ale zaniedbali pozbawić ich środków przekupstwa, — a środka tego dostarczają im obficie łaski,

których są szafarzami. Trudność leży w tem, że skoro pozbawi się ich tego rozdawnictwa łask, wydaje się, że ich się wszystkiego pozbawi; tego właśnie robić nie trzeba, — bo na jednoby wyszło wcale nie mieć króla[1], a uważam za niemożliwe, by państwo tak wielkie, jak Polska, mogło się obyć bez króla, t. zn. bez najwyższego naczelnika, któryby był dożywotni. Otóż, jeśli się nie chce, żeby naczelnik państwa był zerem i wskutek tego niepotrzebnym, trzeba koniecznie, by miał możność zrobienia czegoś; a to minimum tego, coby robił, z konieczności musi być dobrem albo złem.

Obecnie król mianuje cały senat — to za wiele. Jeżeliby nie miał żadnego udziału w tem mianowaniu, byłoby za mało. Aczkolwiek lordów w Anglji również król mianuje, są lordowie jednak od króla o wiele mniej zależni, albowiem, raz zamianowani, są dziedziczni, — podczas gdy godności biskupie, wojewódzkie i kasztelańskie, jako dożywotnie, po śmierci każdego posiadacza wracają do dyspozycji króla.

Powiedziałem już, jak według mnie to mianowanie powinno się odbywać; mianowicie wojewodowie i kasztelanowie więksi powinni być mianowani dożywotnio przez właściwe sejmiki, kasztelanowie mniejsi czasowo przez sejm. Co się tyczy biskupów, to wydaje mi się rzeczą trudną odjąć ich mianowanie królowi, — chyba żeby wybór ich powierzyć odnośnym kapitułom; sądzę jednak, że można to pozostawić królowi, z wyjątkiem, w każdym razie, nominacji arcybiskupa gnieźnieńskiego, która z natury rzeczy należy do sejmu; — chyba żeby od tego arcybiskupstwa odłączono godność prymasa, którą to godnością tylko sejm może rozporządzać. Co się tyczy ministrów — zwłaszcza hetmanów wielkich i podskarbich wielkich, — aczkolwiek ich władza, równoważąca władzę króla, powinnaby być zmniejszona stosownie do zmniejszenia władzy króla, nie wydaje mi się rzeczą rozsądną, by pozostawiać królowi prawo obsadzania tych stanowisk swoimi ludźmi, a chciałbym przynajmniej, by królowi przysługiwał jedynie wybór z pośród małej liczby osób, przez sejm przedstawionych. Przyznaję, że król, nie mogąc odbierać tych stanowisk, skoro je

---

[1] Mably spycha króla do roli figuranta bez żadnej rzeczywistej władzy.

raz nadał, nie może bezwzględnie liczyć na tych, którzy je zajmują: ale ma już nadto władzy nad starającymi się o nie, — jeże i nie na tyle, by mógł zmienić sam ustrój, to jednak dosyć, by mógł mieć nadzieję w tym względzie; a przedewszystkiem zależy na tem, by mu za wszelką cenę odjąć tę nadzieję.

Co się tyczy wielkiego kanclerza, to zdaje mi się, że powinien być mianowany przez króla. Królowie są urodzonymi sędziami swoich ludów; właśnie dla spełniania tej funkcji zostali ustanowieni, chociaż dzisiaj wszyscy ją już porzucili; nie można ich jej pozbawiać, — a gdy nie będą pełnić jej sami, mają prawo mianować swych zastępców w tej dziedzinie, oni bowiem mają zawsze odpowiadać za wyroki w ich imieniu wydawane. Wprawdzie naród może przydać im asesorów, i powinien to uczynić, skoro oni sami nie sądzą; tak trybunał koronny, w którym przewodniczy nie król, ale wielki kanclerz [1], pozostaje pod nadzorem narodu i całkiem słusznie sejmiki mianują innych jego członków. Gdyby król sądził osobiście, uważam, że miałby prawo sądzić sam. Jakkolwiekby się rzeczy miały, zawsze będzie leżało w interesie króla, by był sprawiedliwy, a nigdy niesprawiedliwe drogi nie były dobrą drogą do uzurpacji.

Co do innych godności, zarówno koronnych, jak wojewódzkich, które są jedynie tytułami honorowemi i dają raczej blask niż realne znaczenie, niepodobna postąpić lepiej, jak pozostawić królowi zupełne prawo rozrządzania niemi: niechaj ma możność zaszczycać zasługę i pochlebiać próżności, ale niech nie ma możności udzielać władzy.

Majestat tronu należy podtrzymywać wspaniałością; ważnem jest jednak, by król o ile możności jak najmniej mógł dysponować wydatkami, dla tego celu koniecznemi. Należałoby sobie życzyć, żeby wszyscy urzędnicy króla byli opłacani przez Rzplitą, a nie przez niego, i żeby w tym stosunku zmniejszono wszystkie dochody królewskie, — a to aby ograniczyć, ile się tylko da, obroty pieniężne króla.

---

[1] Kanclerz nie zasiadał w Trybunale. Sądzili w nim tylko deputaci szlacheccy i duchowni. Właśnie utworzenie Trybunału (1578) stanowiło wyłom w zasadzie, że najwyższym sędzią jest król. Kanclerz przewodniczył natomiast sądowi asesorskiemu, który sądził sprawy apelacyjne miejskie i mniejsze sprawy skarbowe szlacheckie.

Proponowano[1] zmianę korony na dziedziczną. Bądźcie pewni, że z chwilą uchwalenia tego prawa Polska może na zawsze pożegnać się z wolnością. Wyraża się mniemanie, że w dostatecznej mierze zaradziłoby temu ograniczenie władzy królewskiej. Nie dostrzega się, że takie przez prawo zakreślone granice zostaną rychło przełamane przez stopniowe uzurpacje i że system przyjęty i bez przerwy stosowany przez ród królewski musi wziąć wkońcu górę nad władzą ustawodawczą, z natury swej skłonną do ustawicznego rozluźniania się. Jeżeli król nie może przekupić magnatów łaskami, może zawsze przekupić ich obietnicami, które poręczają jego następcy; a ponieważ plany zamierzone przez ród królewski razem z nim żyją, bardziej będzie się ufać zobowiązaniom rodu i więcej liczyć na ich dotrzymanie, niż kiedy elekcyjność korony sprowadza kres zamiarów monarchy wraz z kresem jego życia. Polska jest wolna, bo każde panowanie poprzedza przerwa, podczas której naród, odzyskując wszystkie swe prawa i zyskując nowe siły, przecina postęp nadużyć i uzurpacji, podczas której władza ustawodawcza dźwiga się i odzyskuje swoją pierwotną energję. Cóż się stanie z *pactami conventami*, tą egidą Polski, gdy ród jakiś, wieczyście na tronie osadzony, bez przerwy będzie tron zajmować i zostawi narodowi w czasie pomiędzy śmiercią ojca a koronacją syna tylko czczy cień wolności, bez żadnej siły, unicestwiony niebawem przez pozór przysięgi, składanej przy koronacji przez wszystkich królów, a zapominanej przez wszystkich już w chwili następnej? Widzieliście Danję, widzicie Anglję, a zobaczycie Szwecję: korzystajcie z tych przykładów dla wieczystej nauki, że — jakiekolwiek nagromadzonoby środki ostrożności — dziedziczność tronu i wolność narodu nigdy z sobą pogodzić się nie dadzą.

Polacy zawsze okazywali skłonność do przenoszenia korony z ojca na syna, albo na najbliższego dziedzica, aczkolwiek zawsze na mocy elekcji. Jeżeli nadal nie zaprzestaną kierować się tą skłonnością, doprowadzi ich ona do nieszczęścia, do dziedzicznego tronu; i nie powinni się spodziewać, że w tych stosunkach będą mogli

---

[1] Mably proponuje zaprowadzenie w Polsce tronu dziedzicznego: zapewni on większy spokój Rzeczypospolitej, usuwając agitację i zamieszki przedelekcyjne, wstrząsy wywoływane elekcją, przekupstwo i mieszanie się państw obcych; zapewni dalej większą spójność rządu, da siłę prawom, oduczy Polaków swawoli.

z potęgą królewską walczyć tak długo, jak członkowie cesarstwa niemieckiego walczyli przeciw potędze cesarstwa, Polska bowiem nie ma sama w sobie dostatecznej przeciwwagi dla utrzymania dziedzicznego króla w prawnem podporządkowaniu. Pomimo potęgi kilku członków Rzeszy, gdyby nie przypadkowy wybór Karola VII[1], kapitulacje cesarskie byłyby już tylko czczą formułką, tak jak nią były z początkiem tego wieku; a *pacta conventa* staną się jeszcze bardziej czczemi, skoro ród królewski będzie miał czas wzmocnić się i poddać sobie wszystkie inne rody. By w jednem słowie wypowiedzieć mój pogląd na ten przedmiot, sądzę, że korona elekcyjna, nawet z władzą najbardziej absolutną, więcej jeszcze dla Polski warta, niż korona dziedziczna z władzą prawie żadną.

Zamiast tego fatalnego prawa, stanowiącego tron dziedziczny, zaproponowałbym inne, tamtemu wręcz przeciwne, które, gdyby zostało przyjęte, podtrzymałoby wolność w Polsce; a byłoby to postanowienie, zawarte w zasadniczej ustawie, że nigdy korona nie przejdzie z ojca na syna, i że każdy syn króla polskiego będzie na zawsze wyłączony od tronu. Mówię, że zaproponowałbym takie prawo, gdyby to było konieczne; ale mając na oku projekt, który bez tego prawa ten sam skutek wywrze, wytłumaczenie tego projektu odkładam na właściwe miejsce; a przypuszczając, że na skutek tego projektu, synowie zostaną wyłączeni od tronu swych ojców, przynajmniej bezpośrednio, mniemam, że zapewnienie wolności nie będzie jedyną korzyścią, jaka z tego wyłączenia wyniknie. Wypłynie z niego inna jeszcze korzyść, bardzo znaczna, a mianowicie ta, że królowie, straciwszy wszelką nadzieję uzurpowania

---

[1] Karol VII, wybrany cesarzem w 1742 r., w 15 miesięcy po śmierci Karola VI, ostatniego męskiego potomka austrjackich Habsburgów. Śmierć ta stała się powodem wojny, zwanej sukcesyjną, a podjętej właśnie przez Karola, jeszcze jako elektora bawarskiego, przy pomocy Francji, Prus i Saksonii. — Władza cesarska na długo przed Karolem VII przestała być niebezpieczną dla stanów Rzeszy. Cesarz zachował tylko nieliczne atrybuty władzy, a i te po największej części mógł wykonywać tylko łącznie z Sejmem Rzeszy, względnie kolegjum elektorów. Zwłaszcza t. zw. kapitulacje wyborcze, układane przez elektorów od 1519 r., od czasów pokoju westfalskiego roztrząsane także przez pozostałe stany Rzeszy, a które każdy nowoobrany cesarz musiał zaprzysiąc, jak najbardziej ograniczały samodzielność cesarza. Zawierały one nietylko zatwierdzenie przywilejów, na podstawie których poszczególne kraje i miasta, w skład Rzeszy wchodzące, miały niemal zupełną samodzielność, ale nadto przepisywały cesarzowi kierunek, w jakim ma rządy sprawować. Godność cesarska straciła więc dawne swe znaczenie. Cesarz był już tylko raczej nominalnie naczelnym zwierzchnikiem Niemiec, złożonych z państw niezawisłych. W tym stanie rzeczy wygaśnięcie rodu Habsburgów nic nie zmieniło.

i przekazania swym dzieciom władzy arbitralnej, całą swą działalność wysilą ku chwale i powodzeniu państwa, jedynej drodze otwartej dla ich ambicji. W ten sposób naczelnik narodu stanie się nie jego urodzonym wrogiem, ale pierwszym obywatelem; w ten sposób weźmie za swoje największe zadanie uświetnić swe panowanie przez zakłady użyteczne, które go drogim dla narodu, szanownym dla sąsiadów uczynią, które pamięć jego błogosławieństwy otoczą, — i w taki to sposób będzie można zwiększyć władzę króla we wszystkiem, co może przyczynić się do dobra publicznego, nie oddając tylko w jego ręce środków szkodzenia i uwodzenia, bo tych nigdy nie powinno się mu zostawiać. Mało będzie miał władzy bezpośredniej i własnej, by mógł działać samodzielnie; ale będzie miał wiele autorytetu, możności kontroli i nadzoru, by zdołał każdego utrzymać w granicach obowiązku i kierować rządem tak, by ten ostatni mógł swój istotny cel wypełnić. Przewodniczenie na sejmie, w senacie i we wszystkich ciałach; surowy nadzór nad postępowaniem wszystkich urzędników; wielka troska o utrzymanie sprawiedliwości i prawności we wszystkich trybunałach, o zachowanie porządku i spokoju w państwie, aby zapewnić mu dobre stanowisko na zewnątrz; dowództwo armją w czasie wojny, wprowadzenie zakładów użytecznych w czasie pokoju, — oto obowiązki, w szczególny sposób zgadzające się z urzędem króla, a które dość mu dadzą zajęcia, jeśli zechce spełniać je osobiście; skoro bowiem szczegóły administracji są powierzone ministrom, specjalnie w tym celu ustanowionym, byłoby zbrodnią ze strony króla polskiego, gdyby powierzał faworytom jakąkolwiek cząstkę tych zadań, które do niego należą. Niech zawód swój wykonuje osobiście, albo niech się go zrzeka: ważny punkt, od którego naród nigdy odstępować nie powinien [1].

Na podobnych to zasadach należy oprzeć równowagę upoważnień, składających się na ustawodawstwo i administrację. Możliwie

[1] Pozostawiając królowi własną, niezależną od senatu sferę działania, przedewszystkiem sądownictwo i dowództwo na wojnie, trzyma się Russo zasady wyrażonej w *Umowie społecznej* III, 7: „Rząd prosty jest sam w sobie najlepszy, dlatego właśnie, że jest prosty. Ale gdy władza wykonawcza nie jest w dostatecznej mierze zależna od władzy prawodawczej, t. zn. gdy zachodzą liczniejsze stosunki między księciem a zwierzchnikiem, niż między narodem a księciem, trzeba zaradzić tej wadliwej proporcji przez podzielenie rządu; wówczas bowiem wszystkie jego części nie mają mniejszej władzy nad poddanymi, a podział ich sprawia, że wszystkie razem mają mniej siły przeciwko zwierzchnikowi.

najlepszy wymiar tych upoważnień ze względu na wyposażonych w nie depozytarjuszów powinien być taki, by pozostawały w stosunku prostym do liczby tych depozytarjuszów, a w odwrotnym do czasu, przez jaki zajmują dane stanowisko. Części składowe sejmu dość ściśle zachowują ten najlepszy stosunek. Izba posłów, najliczniejsza, będzie też i najpotężniejsza, ale zato członkowie jej będą się często zmieniali. Senat, mniej liczny, będzie miał mniejszy udział w ustawodawstwie, ale większy udział we władzy wykonawczej; a członkowie jego, uczestnicząc w obu krańcowych elementach władzy, będą w pewnej części dożywotni, w pewnej czasowi, jak to jest właściwe dla ciała pośredniczego. Król, przewodnicząc wszystkiemu, pozostanie dożywotnim, a władza jego, zawsze bardzo duża w zakresie kontroli, będzie w zakresie ustawodawstwa ograniczona przez izbę posłów, a w zakresie administracji przez senat. Ale aby utrzymać równość, tę zasadę konstytucji, dziedzicznem może być tylko szlachectwo. Jeśliby korona miała być dziedziczna, dla zachowania równowagi należałoby, by i godność para czyli stan senatorski był także dziedziczny, jak to jest w Anglji. Wówczas jednak stan rycerski, poniżony, straciłby swą władzę, skoro izba posłów nie posiada władzy, jaką ma Izba Gmin: corocznego otwierania, względnie zamykania skarbu publicznego, — a ustrój Polski zostałby z gruntu przewrócony.

(IX.) SZCZEGÓLNE PRZYCZYNY ANARCHJI

Dobrze w ten sposób zrównoważony i we wszystkich swych częściach należycie ustosunkowany sejm będzie źródłem dobrego prawodawstwa i dobrego rządu; trzeba jednak nato, by rozkazów jego słuchano i by je wykonywano. Łatwo jest przejrzeć przyczyny pogardy praw i anarchji, w jakiej Polska dotychczas żyła. Poprzednio już zaznaczyłem przyczynę najgłówniejszą i wskazałem środki zaradcze. Inne współdziałające przyczyny są następujące: 1) *liberum veto,* 2) konfederacje, 3) nadużycie przez jednostki pozostawionego im prawa utrzymywania wojska na swych usługach.

To ostatnie nadużycie jest tak wielkie, że jeżeli nie zacznie się od usunięcia go, wszystkie inne reformy będą bezużyteczne. Dopóki jednostki będą miały możność opierać się sile wyko-

nawczej, będą mniemały, że mają do tego prawo; a dopóki będą między sobą prowadziły małe wojny, jakżeż można chcieć, by państwo żyło w spokoju? Przyznaję, że twierdzom potrzebne są załogi; ale nacóż potrzebne są twierdze, srogie tylko dla obywateli, a słabe wobec wroga? Lękam się, że ta reforma napotka na trudności, nie sądzę jednak, żeby ich nie można pokonać; a obywatel możny, choćby najmniej rozsądny, bez trudności zgodzi się pozbyć własnego wojska, skoro i drugi mieć go nie będzie[1].

Zamierzam mówić poniżej o urządzeniach wojskowych; do tego więc rozdziału odkładam to, co miałbym tutaj powiedzieć.

Liberum veto nie jest prawem w sobie samem wadliwem; ale jeśli tylko przekracza swe granice, staje się najniebezpieczniejszem z nadużyć; było rękojmią wolności, jest już tylko narzędziem przemocy. By usunąć to nieszczęsne nadużycie, nie pozostaje nic innego, jak tylko usunąć zupełnie jego przyczyny. Ale tkwi to w naturze człowieka, że zależy mu bardziej na indywidualnych przywilejach, niż na korzyściach większych a powszechniejszych. Tylko patrjotyzm oświecony doświadczeniem może nauczyć poświęcania dla dóbr większych prawa błyskotliwego, które wskutek nadużycia stało się zgubnem i od którego nadużycie jest już nieodłączne. Wszyscy Polacy muszą czuć żywo zło, sprawiane przez to nieszczęsne prawo. Jeśli kochają porządek i pokój, nie mają żadnego sposobu, by przywrócić u siebie tak jeden, jak drugi, dopóki utrzymają to prawo, dobre przy tworzeniu się ciała politycznego, albo też gdy ciało to osiągnęło już pełną doskonałość, ale absurdalne i zgubne, dopóki trzeba jeszcze wprowadzać zmiany; a jest rzeczą niemożliwą, by ich już nie było potrzeba, zwłaszcza w państwie wielkiem, otoczonem przez sąsiadów potężnych i ambitnych.

Liberum veto byłoby mniej nierozsądne, gdyby obejmowało jedynie zasadnicze punkta konstytucji; ale w żaden sposób nie można dopuścić, by było zastosowywane ogólnie przy wszystkich uchwałach sejmu. Jest błędem polskiej konstytucji, że nie oddziela dostatecznie ustawodawstwa i administracji, i że sejm, sprawując władzę prawodawczą, miesza do tego części administracji[2], wyko-

---

[1] Mably również ostro występuje przeciw prywatnym pocztom zbrojnym możnowładców, uważając je za największe niebezpieczeństwo dla państwa.

[2] Również Mably żąda ścisłego rozgraniczenia kompetencji obu władz. Co do stanowiska Russa wobec zasady podziału władz, por. *Wstęp*, II.

nuje bez różnicy zarówno akty władzy najwyższej i zarządu, często nawet akta mieszane, przyczem członkowie sejmu są równocześnie urzędnikami i prawodawcami.

Proponowane zmiany zmierzają do lepszego odróżnienia tych dwóch władz, a tem samem do lepszego wyznaczenia granic *liberum veto*; nie sądzę bowiem, żeby kiedykolwiek wpadło komu do głowy rozciągać je na materje czysto administracyjne, co byłoby unicestwieniem władzy państwowej i całego rządu.

Na podstawie prawa naturalnego związków społecznych uznano jednomyślność za konieczną dla utworzenia ciała politycznego i praw zasadniczych, związanych z jego istnieniem[1], takich n. p. jak prawo pierwsze poprawione, piąte, dziewiąte i jedenaste, ustalone na pseudo-sejmie z 1768 r.[2] Otóż jednomyślności, wymaganej dla ustanowienia tych praw, należy wymagać także dla ich zniesienia. To są więc punkta, w przedmiocie których *liberum veto* może się nadal utrzymać; a skoro nie chodzi o zupełne jego zniesienie, Polacy, którzy bez wielkiego szemrania przyjęli ścieśnienie tego prawa przez sejm z r. 1768[3], powinni bez przykrości przyjąć jego zmniejszenie i ograniczenie przez sejm bardziej wolny i prawny.

Należy dobrze rozważyć i obmyślić te punkta główne, i tylko do tych punktów odnosić się będzie moc *liberum veto*. W ten sposób konstytucja będzie ustalona, a prawa jej nieodwołalne w możliwie

---

[1] Russo w swych pismach uważa jednomyślność za konieczność tylko przy zawarciu „umowy społecznej". Wszystkie inne prawa winny być uchwalane większością głosów. Ta reguła większości wypływa już z samej umowy społecznej, przez którą każdy przyjmuje na siebie obowiązek kierowania się wolą powszechną, stwierdzoną w drodze uchwały większości (*Umowa społeczna* IV, 2). — Inna rzecz, że faktyczną jednomyślność uważał Russo za rzecz pożądaną. Im większa cnota obywateli, tem bardziej pokrywa się u nich ich wola wewnętrzna z wolą powszechną. Jednomyślność powinna być zatem dążeniem politycznem, ale nie może być zasadą prawną uchwał.

[2] Russo ma na myśli dodany do *Traktatu między Rzeczpospolitą Polską i Imperjum całej Rosji* „Akt osobny drugi, zamykający w sobie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej prawa kardynalne, wieczyście twałe i odmienione być nigdy nie mogące, *et materias status*, które tylko *unanimitate* na sejmach wolnych decydowane być powinny". — Akt ten uchwalony został przez sejm 1767—1768, odbyty pod węzłem Konfederacji radomskiej. Prawo pierwsze stanowi, że moc ustawodawcza należy w Polsce do trzech stanów: królewskiego, senatorskiego i rycerskiego; prawo piąte stanowi obieralność królów *unanimitate*; prawo dziewiąte waruje nierozdzielny związek z Koroną Litwy, na podstawie Unji, tudzież innych ziem i prowincyj, jedno ciało Rzeczypospolitej składających; prawo jedenaste zastrzega równość i przywileje szlachty.

[3] Sejm 1768 r. wprowadził zasadę większości co do uchwał w przedmiocie materyj ekonomicznych, które miały także utrzymywać się w mocy nawet w razie zerwania sejmu.

najwyższym stopniu; albowiem sprzeciwia się naturze ciała politycznego, by nakładało sobie prawa, którychby odwołać nie mogło; ale to się nie sprzeciwia ani naturze rzeczy, ani rozumowi, by mogło odwołać swe prawa tylko przy zachowaniu tych samych form, jakich się trzymało przy ich ustanawianiu. Jedyne to są okowy, jakie może sobie nałożyć na przyszłość. To wystarczy tak dla wzmocnienia konstytucji, jak dla zaspokojenia przywiązania Polaków do *liberum veto*, bez narażania się w przyszłości na nadużycia, jakie ono zrodziło.

Co się tyczy tego mnóstwa artykułów, zaliczonych w zabawny sposób do praw zasadniczych — a które tworzą tylko ogół ustawodawstwa — narówni z temi wszystkiemi, które podciąga się pod pojęcie materyj stanu[1], to muszą one, wobec zmienności rzeczy ludzkich, ulegać zmianom koniecznym, i nie można przy nich wymagać jednomyślności. Absurdem jest również, żeby w jakimkolwiek wypadku jeden członek sejmu mógł wstrzymać jego czynności i by usunięcie się czy protest jednego czy kilku posłów mogły rozwiązywać zgromadzenie i w ten sposób unicestwiać najwyższą władzę. To prawo barbarzyńskie należy znieść i karą śmierci obłożyć każdego, komuby przyszło do głowy powoływać się na nie. Gdyby nadarzyła się potrzeba założenia protestu przeciw sejmowi — co być nie może, dopóki sejm jest wolny i zupełny, — możnaby to prawo protestu udzielić województwom i sejmikom, ale nigdy posłom, którzy, jako członkowie sejmu, nie mogą mieć nad nim żadnej władzy, ani jego postanowień unieważniać.

Różne są, stosownie do różnego znaczenia materyj, pośrednie

---

[1] Sejm 1768 r. podzielił sprawy należące do sejmu na trzy kategorje. Do pierwszej należały prawa kardynalne, ostatecznie sformułowane, które nigdy nie mogły być zmienione i miały trwać wieczyście. Tutaj należałyby (prócz praw w przypisie 2-gim na str. 52 wymienionych), następujące postanowienia: Religja katolicka panująca, król katolik, *neminem captivabimus*, wyłączne prawo szlachty do piastowania urzędów i posiadania dóbr ziemskich na własność, władza dziedzica nad chłopem, kara śmierci na szlachcica za zabójstwo poddanego, art. *de non praestanda oboedientia, liberum veto in materiis status*. — Do drugiej zaliczono materje *status*, którą to nazwą objęto olbrzymi zakres różnych spraw najważniejszej dla państwa wagi, jak n. p. podnoszenie lub ustanowienie nowych podatków i taryf, pomnożenie wojska, zwołanie pospolitego ruszenia, wypowiedzenie wojny i zawarcie pokoju, traktaty polityczne i handlowe, zakreślanie kompetencji i kreowanie nowych urzędów, porządek sejmowania i sejmikowania, nawet nobilitacje i indygenaty. W materjach *status* utrzymano *liberum veto* w pełni, tak, że nietylko wymagały jednomyślności, ale wszystkie uchwały w ich przedmiocie powzięte upadały w razie zerwania sejmu. — Trzecią wreszcie kategorję stanowiły materje jurydyczne i okonomiczne, do których uchwalania wystarczała większość głosów.

proporcje, według których można oznaczyć przewagę przekonań, począwszy od *veta*, stanowiącego najwyższą siłę indywidualną jaką tylko mogą mieć członkowie władzy najwyższej, a mogącego mieć miejsce jedynie w zastosowaniu do praw istotnie zasadniczych, — a skończywszy na zwykłej większości, stanowiącej siłę najmniejszą i mającej zastosowanie w materjach zwykłej administracji. Naprzykład przy ustawach można wymagać przynajmniej 3/4 ilości głosów, przy materjach stanu 2/3, zwykłej większości tylko przy wyborach i innych chwilowych sprawach bieżących[1].

W państwie takiem, jak Polska, gdzie dusze zachowują jeszcze wielką dzielność, możeby i dało się utrzymać w całości, bez wielkiego ryzyka, to piękne prawo *liberum veto*, a może nawet i z korzyścią, byleby tylko wykonywanie jego uczyniono niebezpiecznem i byleby związano z niem ciężkie następstwa dla tego, ktoby chciał z niego korzystać; bo — śmiem powiedzieć — jest rzeczą dziwaczną, żeby ten, kto wstrzymuje czynności sejmu i zostawia państwo bez środków, wracał sobie spokojnie do domu i bezkarnie cieszył się z nieszczęścia publicznego, którego stał się przyczyną.

Jeżeliby więc, przy uchwale prawie jednomyślnej, jeden tylko oponent miał zachować prawo unieważniania jej, chciałbym, by głową odpowiadał za tę opozycję, nietylko wobec swoich mocodawców na sejmiku relacyjnym, ale nadto wobec całego narodu, który unieszczęśliwił. Chciałbym, by osobna ustawa stanowiła, że w sześć miesięcy po założeniu opozycji będzie sądzony uroczyście przez nadzwyczajny trybunał, wyłącznie w tym celu ustanowiony, złożony z mężów w narodzie najmędrszych, najznakomitszych i najbardziej szanowanych, który nie mógłby go poprostu uwolnić, ale

---

[1] Por. w *Umowie społecznej* IV, 2: „O głosowaniu". Co do kwestji, jaka większość powinna stanowić o uchwale, pisze: „Różnica jednego głosu łamie równość głosów, jeden sprzeciwiający się łamie jednomyślność; ale — pomiędzy jednomyślnością a równością — głosy przy nierówności mogą się różnie dzielić, a według tych różnic można ustalić wymaganą liczbę głosów, stosownie do stanu i potrzeb ciała politycznego. Dwie zasady ogólne mogą służyć przy normowaniu tych ustosunkowań: jedna, że im obrady są ważniejsze i poważniejsze, tem bardziej zdanie zwyciężające powinno zbliżać się do jednomyślności; druga, że im większego pośpiechu wymaga sprawa będąca w toku, tem bardziej należy zmniejszyć różnicę przepisaną przy podzieleniu się zdań: przy obradach, które trzeba natychmiast zakończyć, większość jednego głosu powinna wystarczyć. Pierwsza z tych zasad zdaje się lepiej nadawać dla praw, druga zaś dla spraw. Jakkolwiekby było, na kombinacji tych dwóch zasad opierają się najlepsze ustosunkowania, jakie można wprowadzić przy zapadaniu uchwał większością głosów". — Ponadto w ks. IV, rozdz. 4 podnosi Russo zasadę jawności głosowania.

musiałby albo skazać na śmierć, bez możności ułaskawienia, albo nadać mu nagrodę i zaszczyty publiczne do końca życia, nie mogąc nigdy pójść drogą pośrednią pomiędzy temi dwiema alternatywami.

Tego rodzaju instytucje, tak pobudzające odwagę i miłość wolności, zbyt są odległe od współczesnego ducha, by można mieć nadzieję, że się je przyjmie i w nich zasmakuje; ale starożytnym nie były nieznane; i właśnie w podobny sposób twórcy ich praw umieli podnosić dusze i zapalać w potrzebie żarliwością naprawdę bohaterską. Widziano w republikach, w których panowały twarde jeszcze prawa, jak szlachetni obywatele na śmierć się ofiarowywali w niebezpieczeństwie ojczyzny, by dać wyraz przekonaniu, które ją zbawić mogło. *Veto*, pociągające za sobą takie niebezpieczeństwo, może czasem zbawić państwo, a nigdy nie będzie trzeba zbytnio się go obawiać.

Będęż śmiał mówić tutaj o konfederacjach a nie podzielić przekonań uczonych?[1] Widzą oni tylko zło, które konfederacje sprawiają; należałoby także zobaczyć zło, które one udaremniają. Bezsprzecznie, konfederacja jest stanem ostrym w republice; ale są choroby tak ciężkie, że wymagają koniecznie ostrych leków i że za wszelką cenę trzeba się starać z nich wyleczyć. Konfederacja jest w Polsce tem, czem była w Rzymie dyktatura[2]. Tak jedna jak druga zawiesza prawa w nagłem niebezpieczeństwie, ale zachodzi między niemi ta wielka różnica, że dyktatura, zupełnie sprzeczna z ustawodawstwem rzymskiem i duchem ustroju, wkońcu je zniszczyła, konfederacja zaś przeciwnie, będąc jedynie środkiem wzmocnienia i przywrócenia konstytucji, wstrząśniętej wielkiemi wysił-

---

[1] Mably występuje przeciwko konfederacjom. „Konfederacje — wywodzi — przynosiły korzyść Polakom tylko dlatego, ponieważ mieli rząd potworny; są złem, służącem do złagodzenia innego zła. Ileż to razy bylibyście utracili wolność, gdyby wam nie było wolno podnosić rokoszów w jej obronie i zachowywać jej z bronią w ręku. Ale bardzo to źle, jeżeli potrzebuje się aż takiego środka przeciw władzy arbitralnej, i Polska nie będzie szczęśliwa, dopóki rozumne prawa nie nauczą jej obchodzić się bez niego. Konfederacje schlebiają przyjemnie waszym magnatom; przedstawiają jakowąś ideę zwierzchnictwa, podobającą się ich pysze; a wiem, że pycha możnych nie słucha rozumu. Rozsądek wasz więc przepisuje wam milczenie w tym względzie. Zresztą wasza drobna szlachta, może nie nazbyt w polityce wprawna, z pewnością uważałaby za rzecz dziwną a nawet śmieszną, gdyby Konfederaci barscy, którzy ocalili Rzeczpospolitą, chcieli w drodze wyraźnego prawa zabronić zwyczaju konfederacyj. Powinniście się zadowolić ustaleniem zasad rządu dostatecznie mądrych, tak, żeby nie odczuwano nadal konieczności zawiązywania spisków i chwytania za broń, by śpieszyć na pomoc ojczyźnie". W dalszym ciągu wiąże konfederacje ściśle z losem *liberum veto* i twierdzi, że z chwilą zniesienia tego ostatniego konfederacje staną się niepotrzebne.

[2] Por. *Wstęp*, II.

kami, może rozluźnioną sprężynę państwa naciągnąć i wzmocnić a nigdy złamać jej nie może. Ta forma federacyjna, mająca może u swych początków jakąś przyczynę przypadkową, wydaje mi się być arcydziełem polityki. Wolność wszędzie, gdzie panuje, jest ustawicznie napadana i bardzo często znajduje się w niebezpieczeństwie. Każde państwo wolne, w którem nie przewidywano wielkich przełomów, jest podczas każdej burzy w niebezpieczeństwie zguby. Tylko Polacy umieli nawet z tych przełomów wyciągnąć nowy środek utrzymania konstytucji. Bez konfederacyj dawno już nie byłoby Rzeczypospolitej Polskiej i lękam się bardzo, że po ich zniesieniu niedługo potrwa, jeżeli zdecyduje się je znieść. Rzućcie okiem na niedawne wypadki. Gdyby nie konfederacje, państwo zostałoby ujarzmione, wolność na zawsze unicestwiona. Chcecież odjąć państwu środek, który je co dopiero zbawił?

I niechaj nikt nie sądzi, że, kiedy *liberum veto* zostanie zniesione a większość przywrócona, konfederacje staną się niepotrzebne, tak jakby cała ich korzyść polegała na tej większości[1]. To nie jest to samo.

Władza wykonawcza związana z konfederacjami da im zawsze w ostatecznej potrzebie więcej energji, ruchliwości, szybkości w działaniu, niżby mógł mieć sejm, z konieczności wolniej się poruszający, zachowujący więcej formalności i nie mogący uczynić żadnego nieregularnego poruszenia bez wywrócenia konstytucji.

Nie, konfederacje są puklerzem, azylum, sanktuarjum konstytucji. Dopóki one trwają, wydaje mi się niemożliwem, by ona się obaliła. Trzeba je zostawić, ale trzeba je uregulować. Gdyby usunięto wszystkie nadużycia, konfederacje stałyby się prawie niepotrzebne. Ten skutek powinna wywrzeć reforma waszego ustroju. Już tylko jakieś gwałtowne przedsięwzięcia będą mogły wywołać konieczność chwycenia się ich; ale takie przedsięwzięcia leżą w porządku rzeczy, który trzeba przewidzieć. Zamiast więc znosić konfederacje, oznaczcie wypadki, w których będzie można prawnie je zawiązywać, a następnie unormujcie dokładnie ich formę i czynności, by nadać im możliwie najbardziej prawną sankcję, bez krę-

[1] Konfederacje decydowały większością głosów. Za Stanisława Augusta sejmy zwoływane podczas konfederacji uznawały się za związane jej węzłem, a nawet same, choć nie było konfederacji generalnej, wiązały się w konfederację, właśnie by umożliwić powzięcie uchwał większością, oraz zapobiec zerwaniu sejmu.

powania ich tworzenia się i ich działalności. Są nawet takie wypadki, w których już na skutek zajścia pewnego faktu cała Polska natychmiast winna się skonfederować, — naprzykład, gdy pod jakimkolwiek pozorem, poza wojną otwartą, wojska obce wkraczają w granice państwa; bo przecież, jakikolwiek byłby cel takiego wkroczenia, i choćby nawet rząd na nie się zgodził. konfederacja u siebie nie jest krokiem nieprzyjaznym wobec innych. Gdy wskutek jakiejkolwiek przeszkody sejm nie może zebrać się w czasie przez prawo oznaczonym, gdy za podżegnięciem z czyjejkolwiek strony znajdzie się wojsko w miejscu i w czasie zgromadzenia sejmu, albo gdy forma sejmu zostanie naruszona, albo czynności jego zawieszone, albo wolność jego w jakikolwiek sposób skrępowana, — w tych wszystkich wypadkach powinna, już na podstawie faktu samego, zawiązać się konfederacja generalna: poszczególne zgromadzenia i podpisy są tylko jej odgałęzieniami, a wszyscy marszałkowie powinni podlegać temu z pośród nich, który pierwszy zostanie mianowany.

(X.) ADMINISTRACJA

Nie wchodząc w szczegóły administracji, co do których nie mam zarówno dostatecznych wiadomości, jak ustalonych poglądów, zarysuję tylko dla dwóch działów, finansów i wojny, kilka idei, które powinienem wypowiedzieć, ponieważ uważam je za dobre, chociaż jestem prawie pewny, że nie przypadną do smaku; ale najpierw zrobię jeszcze pewną uwagę, dotyczącą administracji sprawiedliwości, nieco mniej odchylającą się od ducha polskiego ustroju.

Starożytni nie znali dwóch odrębnych stanów: wojowników i urzędników. Obywatele nie byli z zawodu ani żołnierzami, ani sędziami, ani kapłanami; byli tem wszystkiem z obowiązku. Oto prawdziwa tajemnica, jak dokazać, by wszystko zdążało do wspólnego celu, jak przeszkodzić, by duch zawodowy nie zakorzenił się w ciałach ze szkodą dla patrjotyzmu i by hydra pieniactwa nie żarła narodu. Funkcja sędziego, zarówno w najwyższych trybunałach, jak w sądach ziemskich, powinna być przemijającym stanem próby, wedle której naród mógłby ocenić zasługę i uczciwość oby-

watela, by go móc później wynieść na wyższe stanowiska, którychby się godnym okazał. Ten sposób patrzenia na swój zawód może tylko skłonić sędziów do najstaranniejszego unikania jakichś zarzutów i wzbudzić w nich wogóle całą uwagę i sprawiedliwość, jakich ich stanowisko wymaga. W ten to sposób w dobrych czasach Rzymu trzeba było przejść przez preturę, zanim się osiągnęło konsulat. Oto środek na to, by przy niewielkiej ilości praw jasnych i prostych, a nawet przy niewielkiej ilości sędziów, wymiar sprawiedliwości był dobry, przyczem sędziowie mieliby możność interpretowania, a w razie potrzeby uzupełniania praw przy pomocy naturalnego światła prawości i zdrowego rozsądku. Niema nic bardziej dziecinnego niż ostrożności zastosowane w tym względzie przez Anglików. By usunąć wyroki samowolne, poddali się tysiącznym wyrokom niesprawiedliwym, a nawet dziwacznym; zjadają ich chmary prawników, wycieńczają ich wieczne procesy; a kierowani przez szaloną chęć przewidzenia wszystkiego, uczynili z praw swoich olbrzymi labirynt, w którym gubi się i pamięć i rozum.

Należy sporządzić trzy kodeksy: jeden polityczny, drugi cywilny, trzeci karny; wszystkie trzy ile możności jasne, krótkie i zwięzłe. Te kodeksy będzie się wykładało nietylko w uniwersytetach, ale we wszystkich szkołach średnich, i nie potrzeba innych zbiorów praw. Wszystkie normy prawa natury lepiej są wyryte w sercach ludzkich, niż we wszystkich szpargałach Justynjana; uczyńcie serca szlachetnemi i cnotliwemi, a ręczę wam, że będą miały dostateczną znajomość prawa. Ale trzeba, by wszyscy obywatele, zwłaszcza zaś mężowie publiczni, znali prawo pozytywne swego kraju i poszczególne ustawy, na mocy których są rządzeni. Znajdą je w owych kodeksach, które powinni studjować; a wszyscy szlachcice, zanim zostaną wpisani do Księgi złotej, otwierającej im wstęp na sejmiki, powinni poddać się egzaminowi z tych kodeksów, zwłaszcza z pierwszego z nich, — egzaminowi, co nie będzie prostą tylko formalnością; o ile zaś nie wykażą na nim dostatecznych wiadomości, zostaną odrzuceni aż do czasu, kiedy się lepiej nauczą. Co się tyczy prawa rzymskiego i prawa zwyczajowego, to wszystko to, o ile istnieje, należy usunąć ze szkół i z trybunałów. Prócz prawa państwa, żadnej innej władzy znać nie powinny; prawo to powinno

być jednolite we wszystkich prowincjach, by wyschło źródło procesów, a kwestje w niem nie rozstrzygnięte winien rozstrzygać zdrowy rozum i sprawiedliwość sędziów. Liczcie na to, że gdy urząd sędziowski będzie dla pełniących go tylko próbą dla posunięcia się wyżej, nie będą oni nadużywać swej władzy, jakby się tego można z ich strony obawiać, a jeśliby już zaszło nadużycie, to zawsze będzie mniejsze niż wtedy, kiedy do niego daje sposobność mnogość praw, często z sobą sprzecznych, których liczba czyni procesy wieczystemi i których konflikty sprawiają, że wyroki również są samowolne.

To, co mówię tutaj o sędziach, należy tem bardziej rozumieć także o adwokatach. Stanowisko to, samo przez się tak szanowne, obniża się i upadla odrazu z chwilą, gdy staje się zawodem. Adwokat powinien być pierwszym i najbardziej surowym sędzią swego klienta: wykonywanie adwokatury powinno stanowić — jak to było w Rzymie, a jest jeszcze w Genewie — pierwszy krok na drodze do urzędów; i rzeczywiście, adwokaci cieszą się w Genewie wielkim szacunkiem i zasługują nań. Są oni kandydatami do Rady[1], i pilnie baczą, by nie popełnić nic takiego, coby mogło ściągnąć na nich publiczną naganę. Chciałbym, by podobnie wszystkie funkcje publiczne wiodły jedna do drugiej, tak, żeby nikt nie mógł urządzić się w ten sposób, by zatrzymując swoją, zrobił sobie z niej zawód dochodowy i stanął ponad sądami ludzkiemi. Ten środek urzeczywistniłby znakomicie życzenie, by dzieci obywateli zamożnych przechodziły przez adwokaturę, która w ten sposób stałaby się stanowiskiem zaszczytnem a przejściowem. Wkrótce lepiej myśl tę rozwinę.

Nawiasem muszę powiedzieć, skoro mi to do głowy przychodzi, że ustanawianie powiernictw i majoratów sprzeciwia się systemowi

[1] W Genewie władza ustawodawcza należała do Rady Powszechnej, w skład której wchodzili wszyscy pełnoletni obywatele i mieszczanie. Rada Powszechna nie miała jednak prawa inicjatywy ustawodawczej. — Rząd Genewy stanowiły następujące ciała: 1) Czterech syndyków, wybieranych przez Radę Powszechną corocznie z pośród członków Rady dwudziestu pięciu, sprawowało władzę administracyjną. 2) Rada dwudziestu pięciu (Mała), z członków dożywotnich, wybieranych przez Wielką Radę, sprawowała właściwą władzę rządową i sądziła w ostatniej instancji. 3) Wielka Rada, z 250 członków wybieranych przez Małą Radę, miała prawo stawiać Małej Radzie wnioski tyczące spraw, które uzna za pożyteczne dla państwa, aprobowała sprawy, które miały być poddane pod uchwałę Rady Powszechnej, sądziła sprawy cywilne w drugiej instancji, wykonywała prawo łaski, i t. d.

równości w stanie rycerskim. Trzeba, by ustawodawstwo dążyło zawsze do zmniejszania wielkiej nierówności majątków i władzy, powodującej znaczne różnice między magnatami a prostą szlachtą, różnice już na skutek naturalnego postępu zwiększające się coraz bardziej. Co się tyczy cenzusu, ustalającego ilość ziemi, jaką szlachcic musiałby posiadać, by być dopuszczonym do sejmików, to widząc w tem i złe i dobre strony a nie znając kraju na tyle, bym mógł porównać skutki, nie mogę kwestji tej stanowczo rozstrzygnąć[1]. Bezsprzecznie należałoby sobie życzyć, by obywatel, mający głos w jakiemś województwie, posiadał w niem trochę ziemi, — ale niebardzoby mi się to podobało, żeby ilość jej miano ustalić; czyż uważając posiadłości za coś znacznego, miałoby się już zupełnie za nic uważać ludzi? Jakże to? Czyż szlachcic dlatego, że ma mało ziemi lub też jej nie ma wcale, przestaje już być wolnym i szlachcicem? I czyż ubóstwo stanowi tak wielką zbrodnię, by miało pozbawiać praw obywatelskich?

Ponadto nigdy nie należy dopuszczać, by jakiekolwiek prawo traciło moc z tego powodu, że nie jest stosowane. Choćby było obojętne, choćby było złe, należy albo znieść je formalnie, albo utrzymać w mocy. Ta zasada podstawowa zmusi do przejrzenia wszystkich praw dawnych, do zniesienia wielu z nich, a do nadania jak najbardziej surowej sankcji tym prawom, które się będzie chciało utrzymać. We Francji uważa się za zasadę państwową zamykać oczy na wiele rzeczy: — oto do czego zawsze zmusza despotyzm; ale w ustroju wolnym jest to sposób osłabienia legislatywy i wstrząśnienia konstytucją. Mało praw, ale dobrze przetrawionych, a przedewszystkiem dobrze przestrzeganych! Wszystkie niezabronione nadużycia są jeszcze obojętne: ale kto w państwie wolnem mówi: „prawo", mówi o rzeczy, przed którą drży każdy obywatel, a pierwszy król. Jednem słowem: ścierpcie raczej wszystko, niż zużycie się sprężyny praw; bo kiedy ta sprężyna raz się zużyje, państwo jest zgubione bez ratunku[2].

---

[1] Ostrożne postawienie tej sprawy wynikło prawdopodobnie stąd, że Wielhorski był stanowczym zwolennikiem cenzusu majątkowego. Mably żądał przyznania biernego prawa wyborczego szlachcicom 30-letnim, właścicielom ziemskim, nie pozostającym na służbie u drugiego szlachcica, ani domowej ani w charakterze zarządcy dóbr. Nie pozbawia jednak szlachty nie-posesjonatów czynnego prawa wyborczego.

[2] W autografie następuje dość szeroki odstęp.

(XI.) SYSTEM EKONOMICZNY

Wybór systemu ekonomicznego, jaki Polska powinna przyjąć, zależy od celu, jaki sobie zakłada przedsiębiorąc naprawę konstytucji. Jeżeli pragniecie narobić tylko dużo hałasu, stać się świetnymi, groźnymi i wywierać wpływ na inne narody Europy, — macie ich przykład, starajcie się go naśladować. Pielęgnujcie nauki, sztuki, handel, przemysł, miejcie wojsko regularne, twierdze, akademje, przedewszystkiem dobry system skarbowy, zdolny wytworzyć dobry obieg pieniędzy a przez to mnożyć je, dużo wam ich dostarczyć; starajcie się, by pieniądz stał się niezbędny, a to by lud utrzymać w wielkiej zależności, a w tym celu pobudzajcie zbytek materjalny i zbytek umysłowy, od niego nieodłączny. W ten sposób utworzycie naród intrygantów, gorący, chciwy, ambitny, służalczy i łajdacki, tak jak inne narody, nie mogący nigdy znaleźć środka między dwoma krańcami: nędzy albo bogactwa, swawoli albo niewoli, — ale zaliczą was do wielkich mocarstw europejskich, wejdziecie do wszystkich systemów politycznych, we wszystkich negocjacjach będą szukać przymierza z wami, skrępują was traktatami; nie będzie w Europie wojny, w którąbyście nie mieli zaszczytu być wmieszani; jeśli szczęście będzie wam sprzyjało, będziecie mogli odzyskać swe dawne posiadłości, może nawet zdobyć nowe, a potem powiedzieć jak Pirrus czy jak Rosjanie, t. zn. jak dzieci: „Kiedy cały świat moim będzie, będę jadł dużo cukru".

Ale jeżelibyście przypadkiem woleli stworzyć naród wolny, pokojowy i mądry, który ani się nikogo nie boi, ani nikogo nie potrzebuje, który sam sobie wystarcza i który jest szczęśliwy, — wówczas trzeba przyjąć zupełnie różną metodę, utrzymać, przywrócić u siebie obyczaje proste, zamiłowania zdrowe, ducha rycerskiego bez wygórowanych ambicyj; kształtować dusze odważne i bezinteresowne; zaprawiać naród do rolnictwa i rzemiosł dla życia koniecznych, podać pieniądz w pogardę i sprawić, by stał się o ile możności niepotrzebnym, — szukać, znaleźć potężniejsze i pewniejsze bodźce dla wykonania rzeczy wielkich. Przyznaję, że gdy tą drogą pójdziecie, gazety nie będą rozbrzmiewać hałasem waszych uroczystości, układów, czynów znakomitych; filozofowie nie będą wam kadzić, poeci nie będą was opiewać, w Eu-

ropie mało o was mówić będą; może nawet będzie się udawało pogardę dla was: — ale żyć będziecie w prawdziwej obfitości, w sprawiedliwości i wolności; ale nie będą szukali z wami zwady, będą się was bali, nie pokazując tego po sobie; i ręczę wam, że ani Rosjanie ani żaden inny naród nie przyjdą wam rozkazywać, a gdyby na swoje nieszczęście przyszli, o wiele prędzej jeszcze odejdą. Przedewszystkiem nie usiłujcie pogodzić tych dwu projektów, — zanadto są z sobą sprzeczne; a starać się dojść do obu kombinowanym marszem, znaczy nie osiągnąć żadnego. Wybierajcie więc, a jeżeli wolicie pierwsze z tych zdań, przestańcie w tem miejscu czytać mą pracę; albowiem z tego, co mam jeszcze przedstawić, wszystko już odnosi się tylko do drugiego z nich. W przedłożonych mi pismach znajdują się bezsprzecznie świetne poglądy ekonomiczne. Błąd, jaki w nich dostrzegam, leży w tem, że sprzyjają bardziej bogactwu, niż dobrobytowi. We względzie nowych instytucyj nie trzeba polegać na bezpośrednio widocznym skutku; trzeba jeszcze umieć przewidzieć ich następstwa odległe, ale konieczne. Naprzykład projekt dotyczący sprzedaży starostw i sposobu użycia dochodu z niej wydaje mi się dobrze pomyślanym i łatwym do wykonania w tym systemie, który jest ustalony w całej Europie a polega na tem, że dokonuje się wszystkiego przez pieniądze [1]. Ale czy ten system jest dobry sam w sobie i czy dobrze spełnia swój cel? Czy jest rzeczą pewną, że pieniądz jest nerwem wojny? Narody bogate zawsze były pokonywane i podbijane przez narody ubogie. Czy jest rzeczą pewną, że pieniądz jest sprężyną dobrego

[1] Coby to były za projekty ekonomiczne i kto był ich autorem, niewiadomo. Nie jest to projekt Mably'ego. Uważał on, że sprzedaż starostw byłaby narazie wprost szkodliwa z tego względu, że zraziłoby to do reformy dotychczasowych ich użytkowców. A i później, w spokojnym już czasie, niechętnieby tę sprzedaż widział. W każdym razie radzi sprzedać tylko niektóre z dóbr, a większość ich zachować. Naprzód dlatego, że taka masowa wysprzedaż musiałaby narazić zarządców skarbu na zbyt silne pokusy, powtóre, że ten łatwy sposób pokrywania potrzeb Rzeczypospolitej doprowadzićby musiał do lekkomyślnego szafowania dochodami. Zato radzi Mably sprzedaż dóbr stołowych i obrócenie dochodu z niej na ufundowanie najpotrzebniejszych dla społeczeństwa zakładów, tudzież na rozdzielenie pomiędzy szlachtę, okazującą gorliwość wobec reformy. Natomiast królowi należy wyznaczyć skromną stałą pensję. Mably traktuje zresztą sprawę starostw na drugim planie. — Wielhorski w książce swojej również nie rozwija w tym względzie bardziej szczegółowego projektu. Mówi o starostwach, że możnaby je wydzierżawić na dochód skarbu, albo intraty z nich podzielić między obywateli sprawujących urzędy publiczne, albo wreszcie sprzedać je prawem dziedzicznem. Ten ostatni projekt wydaje mu się najlepszym i najłatwiejszym do szybkiego wykonania.

rządu? Systemy skarbowe są nowożytne. Nie widzę, żeby wyszło z nich coś dobrego czy wielkiego. Rządy starożytnych nie znały nawet tego słowa „finanse“, a dokonywały cudów ludźmi[1]. Pieniądz jest co najwyżej dodatkiem do ludzi, a dodatek nigdy nie będzie wart rzeczy samej. Polacy! zostawcie drugim wszystkie te pieniądze, albo poprzestańcie na tych, które będą musieli wam dawać, skoro oni bardziej potrzebują waszego zboża, niż wy ich złota. Lepiej jest, wierzcie mi, żyć w dostatku, niż w bogactwie; bądźcie czemś więcej, niż posiadaczami pieniędzy, — bądźcie bogatymi; uprawiajcie starannie wasze pola, nie troszcząc się o resztę; wkrótce będziecie zbierali w plonie złoto, więcej nawet niż wam potrzeba na zakup wina i oliwy, których u was brak, — bo z wyjątkiem tych artykułów Polska obfituje, względnie może obfitować, we wszystko. Abyście mogli zachować się w szczęściu i wolności, trzeba wam głów, serc i ramion; to stanowi siłę państwa i pomyślność narodu. Systemy finansowe sprawiają, że dusze są przekupne; a z chwilą gdy się tylko zysku pragnie, zawsze więcej zyskuje się będąc łajdakiem, niż będąc uczciwym człowiekiem. Sposób użycia pieniądza zbacza z właściwej drogi i zataja się; pieniądz na coś przeznaczony, zostaje użyty na coś innego. Ci, którzy mają pieniądze w swych rękach, wkrótce uczą się je sprzeniewierzać; a czemże są wszyscy przydani im nadzorcy, jak nie drugimi łajdakami, ustanowionymi poto, by się z tamtymi dzielili? Gdyby bogactwa były publiczne i jawne, gdyby przejście złota zostawiało ślad widoczny i nie dało się zataić, nie byłoby łatwiejszego środka nabycia usług, odwagi, wierności, cnót; ale ze względu na swój tajemny obieg nadaje się ono lepiej jeszcze do tego, by tworzyć rabusiów i zdrajców, by wystawiać na licytację dobro publiczne i wolność. Jednem słowem: jeżeli chodzi o puszczenie w ruch maszyny publicznej

[1] Por. w *Projekcie konstytucji dla Korsyki*: „Systemy finansowe są nowożytnym wynalazkiem: starożytni nie znali tej nazwy „finanse“, tak jak nie znali nazw talji i pogłównego. — Władza zwierzchnia nakładała podatki na ludy podbite lub pokonane, nigdy na bezpośrednich poddanych, zwłaszcza w republikach. Naród ateński nietylko że nie płacił podatków, ale jeszcze przeciwnie, rząd mu płacił; a Rzym, którego wojny musiały tyle kosztować, często rozdzielał ludowi zboże, a nawet ziemie. Pomimo to państwo istniało i utrzymywało wielkie armje na morzu i lądzie, przeprowadzało znaczne roboty publiczne i wydawało przynajmniej tyle, ile stosunkowo wydają państwa nowożytne; jakżeż to się działo?“ Na to pytanie odpowiada, że źródłem dochodów państwowych były domeny, że państwo opłacało w naturze urzędników i wojsko, że obowiązki narodu polegały nie na dostarczaniu pieniędzy, ale na pracy.

w sposób z celem jej zgodny, nie znam słabszej i marniejszej sprężyny niż pieniądz, a nie znam silniejszej i pewniejszej, gdy chodzi o odwrócenie tej maszyny od właściwego celu.

Wiem dobrze, że ludzi można pobudzić do działania tylko przez interes, ale interes pieniężny jest ze wszystkich najlichszy, najpodlejszy, najłatwiej ulegający zepsuciu, a nawet — powtarzam to z przekonaniem i zawsze tak będę utrzymywać — najmniejszy i najsłabszy w oczach dobrego znawcy serca ludzkiego. Z natury samej w każdem sercu leżą zasoby wielkich namiętności; skoro w niem zostanie już jedynie tylko namiętność pieniądza, to dlatego, że osłabiono, zduszono wszystkie inne, które należało pobudzić i rozwinąć. Skąpiec nie ma właściwie żadnej namiętności, któraby nad nim panowała: pożąda pieniędzy tylko przez przezorność, aby zaspokoić te namiętności, któreby mogły w nim powstać. Nauczcie się podżegać i zaspakajać te namiętności wprost, bez tej pomocy: wkrótce straci ona całą swą wartość.

Przyznaję także, że nie można uniknąć wydatków publicznych; — ale zaspakajajcie je raczej każdym innym środkiem niż pieniądzmi. Jeszcze w naszych czasach można widzieć w Szwajcarji, że oficerowie, urzędnicy i inne osoby otrzymujące pobory z funduszów publicznych pobierają płacę w towarach. Pobierają dziesięciny, wino, drzewo, mają prawa przynoszące pożytki, mają prawa honorowe. Cała służba publiczna wykonuje się w drodze posług przymusowych, państwo niczego prawie nie opłaca pieniądzmi. Powie ktoś, że potrzeba pieniędzy na opłacanie wojska. Niebawem rozpatrzymy tę kwestję. Taki sposób opłacania ma swoje niedogodności: są straty, marnowanie; administracja dóbr tego rodzaju jest bardziej kłopotliwa; zwłaszcza nie podoba się tym, którzy ją mają sobie poruczoną, bo mniej mogą na niej zyskać. — Wszystko to prawda; ale jakżeż małe jest to zło w porównaniu z ogromem tego zła, od którego wybawia! Choćby ktoś chciał sprzeniewierzyć, nie potrafiłby, — przynajmniej tak, żeby nie było znać. Wytkniecie mi tutaj *avoyerów* w kilku kantonach szwajcarskich; ale skądże pochodzą ich nadużycia? Oto z kar pieniężnych, jakie nakładają. Te dowolnie wymierzane grzywny są już same w sobie wielkiem złem; a jednak gdyby mogli nakładać je tylko w towarach, nie byłoby to prawie niczem. Łatwo ukryć pieniądze wydarte, ale nie całe

magazyny. Rozglądnijcie się po wszystkich krajach, po wszystkich rządach i po całej ziemi: nie znajdziecie takiego zła w moralności i w polityce, w które nie byłby wmieszany pieniądz.

Powiecie mi, że równość majątkowa panująca w Szwajcarji ułatwia oszczędność w administracji, kiedy w Polsce tyle możnych domów i wielkich panów wymaga dla swego utrzymania znacznych wydatków i potrzebuje pieniędzy na ich pokrycie. Wcale nie. Ci wielcy panowie są bogaci dzięki swym ojcowiznom, a ich wydatki zmniejszą się, skoro w państwie przestanie się cenić zbytek, — ale i te zmniejszone wydatki wyróżniać się jeszcze będą od majątków szczuplejszych, które przecież w tym samym stosunku wydatki swe ograniczą. Płaćcie ich usługi znaczeniem, zaszczytami, wysokiemi stanowiskami. Korzyść szlachectwa wynagradza w Polsce nierówność stanowisk, bo sprawia, że zajmujący te stanowiska bardziej są zazdrośni o zaszczyty, niż o zyski. Rzeczpospolita, stopniując i właściwie rozdzielając te czysto honorowe wynagrodzenia, wytwarza skarb, który nie może jej zrujnować, a który ją obdarzy obywatelami-bohaterami. Ten skarb zaszczytów, to niewyczerpany środek w narodzie, mającym poczucie honoru, i dałby Bóg, żeby Polska mogła mieć nadzieję, iż wyczerpie ten środek. Szczęśliwy naród, który nie mógłby w swem łonie znaleźć już więcej odznaczeń dla cnoty.

Wynagrodzenia pieniężne prócz wady, że nie są godne cnoty, mają i drugą, że nie są dość widoczne, że nie przemawiają dostatecznie do oczu i do serc, że z chwilą przyznania znikają i że nie zostawiają żadnego widocznego śladu, któryby pobudzał do współzawodnictwa, zapewniając dłuższą trwałość zaszczytowi, jaki powinien się łączyć z wynagrodzeniem. Chciałbym, by wszystkie stopnie, urzędy, nagrody honorowe rzucały się w oczy dzięki jakimś znakom zewnętrznym; by człowiekowi na stanowisku nie wolno było chodzić *incognito*; by mu zawsze towarzyszyły odznaki jego stanowiska czy godności, tak, by lud szanował go zawsze i by on sam siebie zawsze szanował, by zawsze mógł w ten sposób górować nad bogactwem; by bogaty, będący tylko bogatym, zaćmiewany ustawicznie przez obywateli utytułowanych a biednych, nie znajdował w ojczyźnie ani poważania ani zadowolenia, by musiał służyć jej, jeżeli pragnie błyszczeć, być prawym z ambicji, i pomimo swego bogactwa starać się o stanowiska, do których pro-

wadzi jedynie uznanie publiczne a z których nagana zawsze może strącić. Oto jak osłabia się siłę bogactw i jak się tworzy ludzi, których kupić nie można. Szczególny na to kładę nacisk, w przekonaniu, że wasi sąsiedzi, zwłaszcza zaś Rosjanie, niczego nie oszczędzą, by przekupić ludzi zajmujących u was stanowiska, i że najważniejszą sprawą waszego rządu jest praca nad tem, by ci ludzie stali się niedostępnymi dla zysku.

Jeżeli mi powiecie, że chcę z Polski uczynić naród kapucynów, odpowiem naprzód, że to jest argument na modłę francuską i że żart nie stanowi dowodu. Odpowiem dalej, że nie należy przesadzać moich zasad ponad moje intencje i ponad miarę rozumną, że moim zamiarem jest nie usunąć obieg monety, ale tylko pohamować go, a przedewszystkiem udowodnić, ile zależy na tem, by dobry system ekonomiczny nie był systemem pieniężnym. Likurg, chcąc wykorzenić w Sparcie chciwość, nie zniósł monety, ale wprowadził monetę z żelaza. Co do mnie, nie chcę wypędzać srebra ani złota, chcę tylko, by stały się mniej koniecznemi i by ten, kto ich nie ma, był ubogi ale nie był żebrakiem. W gruncie rzeczy pieniądz nie stanowi bogactwa, jest tylko jego znakiem; nie znak trzeba mnożyć, ale rzecz, którą przedstawia. Widziałem sam, wbrew bajkom opowiadanym przez podróżników, że Anglicy wpośród całego swego złota nie mniejsze cierpią braki niż inne narody. I istotnie, cóż mi może na tem zależeć, że mam sto gwinei zamiast dziesięciu, skoro tych sto gwinei nie daje mi wygodniejszego utrzymania? Bogactwo pieniężne jest tylko czemś względnem, i zależnie od stosunków, które z tysiąca przyczyn mogą ulec zmianie, można z tą samą sumą być raz bogatym, raz biednym; — inaczej z dobrami w naturze, te bowiem, jako bepośrednio użyteczne dla człowieka, mają zawsze wartość bezwzględną, niezależną od operacyj handlowych. Mógłbym przyznać, że naród angielski jest bogatszy niż inne narody, ale nie wynika z tego, żeby mieszczanin londyński żył dostatniej niż mieszczanin paryski. W stosunkach między narodami, naród, który ma więcej pieniędzy, ma więcej korzyści, ale to zupełnie nie wpływa na los jednostek prywatnych, i nie na tem polega dobrobyt narodu[1].

---

[1] Por. fragmenty *Instytucyj politycznych*, ustęp „O zbytku, handlu i sztukach": „Złoto i srebro, będąc tylko znakami przedstawiającemi przedmioty, za które się

Popierajcie rolnictwo i rzemiosła, — nie przez wzbogacanie rolników, bo to pobudzałoby ich tylko do porzucania swego zawodu, ale sprawiając, by zawód ich był zaszczytny i przyjemny. Zakładajcie fabryki środków pierwszej potrzeby; mnóżcie ustawicznie zboże i ludność, nie troszcząc się o resztę. Nadwyżka wytwórczości rolnej, której wskutek rozlicznych monopolów zabraknie reszcie Europy, przyniesie wam z konieczności więcej pieniędzy, niż będziecie potrzebowali. Poza tym dochodem koniecznym i pewnym, będziecie ubodzy, jak długo będziecie pragnęli mieć go więcej; gdy tylko nauczycie się obywać bez tego, będziecie bogaci. Oto duch, którym chciałbym natchnąć wasz system ekonomiczny: mało myśleć o zagranicy, mało się troszczyć o handel, ale mnożyć u siebie, ile się tylko da, i żywność i spożywców. Nieomylnym i naturalnym skutkiem wolnego i sprawiedliwego ustroju jest zaludnienie[1]. Im bardziej zatem będziecie udoskonalać swój ustrój, tem więcej pomnażać będziecie ludność, nawet nie myśląc o tem. W ten sposób nie będziecie mieli ani żebraków, ani miljonerów. Nieznacznie znikną razem i zbytek i ubóstwo, a obywatele uleczeni z zamiłowań płochych, jakie daje bogactwo, i z przywar związanych z nędzą, będą się starać

---

je zamienia, nie mają same żadnej bezwzględnej wartości, a nadanie im jej nie zależy nawet od władzy zwierzchniej". „Cena ich jest taka, jaka wynika z kursu handlowego, i pomimo wszelkich edyktów będzie podlegała tym samym wahaniom, zależnie od tego, czy interesy idą dobrze czy źle.." „Aczkolwiek pieniądz nie ma sam przez się żadnej rzeczywistej wartości, otrzymuje ją na podstawie milczącej umowy w każdem państwie, gdzie jest w użyciu, a wartość ta zmienia się zależnie od współdziałania przyczyn, które ją stwarzają. Te przyczyny można sprowadzić do trzech głównych, a mianowicie: 1) obfitość albo niedostatek gotówki, 2) obfitość albo niedostatek środków żywności, względnie innych towarów, 3) stopień szybkości obrotu, zależący od ilości wymian, t. zn. od energji handlu. Zależnie od sposobu, w jaki te trzy czynniki kombinują się w jakimś kraju, pieniądz może się w nim podnieść do olbrzymiej ceny, albo też spaść poniżej wszelkiej wartości; stąd wynika, iż państwo może się znaleźć w takiem położeniu, że przy wielkiej ilości pieniądza będzie mimo to w rzeczywistości bardzo ubogie i będzie mu brakowało najniezbędniejszych rzeczy, — i odwrotnie, może nie mieć pieniędzy, a być bardzo bogate dzięki obfitości tych wszystkich rzeczy, które inne narody zmuszone są nabywać za gotówkę". — Ten sam pogląd rozwija Russo także w *Ekonomji politycznej* i w *Projekcie konstytucji dla Korsyki.*

[1] Por. w *Umowie społecznej* III, rozdz 9 „O oznakach dobrego rządu": „Co do mnie, dziwię się zawsze, że nie uwzględnia się tak prostej oznaki, względnie, że ma się złą wolę, by się na to nie zgadzać. Jakiż jest cel stowarzyszenia politycznego? Jest nim zachowanie i pomyślność członków. A jakaż jest najpewniejsza oznaka tego, że zachowują się i że żyją w pomyślności? Jest nią ich liczba i zaludnienie. Nie szukajcie więc gdzieindziej tej tak spornej oznaki. Przy wszystkich innych warunkach zresztą równych, nieomylnie najlepszy jest ten rząd, pod którym bez obcych środków, bez naturalizacji, bez kolonij, obywatele bardziej się krzewią i mnożą. Najgorszy zaś jest ten rząd, pod którym naród zmniejsza się i słabnie".

i mieć sobie za chwałę, by dobrze służyć ojczyźnie, a w spełnianiu obowiązków znajdą szczęście.

Chciałbym, by zawsze okładano podatkiem raczej ramiona ludzi, niż ich trzosy, by budowano drogi, mosty i gmachy publiczne, by pełniono służbę książęcą i państwową w drodze świadczeń obowiązkowych, a nie za pieniądze. W gruncie rzeczy ten rodzaj opodatkowania jest najmniej uciążliwy, a przedewszystkiem najmniej zostawia pola do nadużyć; pieniądz bowiem, gdy wyjdzie z rąk płacącego, znika, — ale każdy widzi, do czego się używa ludzi, i nie można przeciążać ich bezużytecznie. Wiem, że tej metody nie da się stosować tam, gdzie panuje zbytek, handel i sztuki; ale w narodzie prostym i o dobrych obyczajach niema nic łatwiejszego niż ona i nic nie nadaje się lepiej, by utrzymać w narodzie te właściwości; — jeszcze jeden powód więcej, by dać tej metodzie pierszeństwo.

Wracam więc do starostw, — i znowu przyznaję, że projekt ich sprzedaży i obrócenia uzyskanego stąd dochodu na korzyść skarbu publicznego jest dobry i trafnie pomyślany, o ile chodzi o założony cel ekonomiczny; ale o ile chodzi o cel polityczny i moralny, projekt ten tak mało mi odpowiada, że gdyby starostwa sprzedano, życzyłbym, żeby odkupiono je z powrotem, aby z nich utworzyć fundusz płac i nagród dla tych, którzy służą ojczyźnie, względnie wobec niej dobrze się zasłużyli. Jednem słowem, chciałbym, gdyby to było możliwe, by wcale nie było skarbu publicznego, i by fiskus wcale nawet nie znał wypłat pieniężnych. Czuję, że, ściśle biorąc, nie jest to możliwe; ale duch rządu powinien zawsze dążyć do tego, by to się stało możliwem, a duchowi temu nic bardziej nie sprzeciwia się, jak właśnie sprzedaż, o której była mowa. Przez tę sprzedaż wzbogaciłaby się Rzeczpospolita — to prawda; ale w tym samym stosunku osłabiłaby się energja rządu [1].

---

[1] Por. w *Ekonomji politycznej*: „Pierwszą rzeczą, której powinien dokazać twórca ustroju Republiki po ustanowieniu praw, jest wyszukanie funduszu, wystarczającego na utrzymanie urzędników i innych funkcjonarjuszów i na wszystkie publiczne wydatki. Fundusz ten nazywa się *aerarium* albo *fiscus*, jeżeli polega na pieniądzach; domeną państwową, jeżeli polega na ziemi; a ten ostatni trzeba stawiać o wiele wyżej niż tamten, ze względów, które łatwo dostrzec. Kto dostatecznie przedmiot ten przemyśli, nie będzie mógł mieć w tym względzie innego zdania jak Bodin, który domenę państwową uważa za najuczciwszy i najpewniejszy środek zaspakajania potrzeb państwa; a trzeba zaznaczyć, że pierwszą troską Ro-

Przyznaję, że gdyby cały majątek publiczny składał się z dóbr naturalnych, a nie z pieniędzy, to zarząd tym majątkiem stałby się trudniejszym, zwłaszcza zaś mniej przyjemnym dla zarządców; ale trzebaby wówczas utworzyć z tego zarządu i z jego kontroli stopnie próby dla rozsądku, czujności, zwłaszcza zaś prawości, — stopnie umożliwiające dojście do wyższych stanowisk. W tym względzie będzie to tylko naśladowanie administracji miejskiej ustanowionej w Lyonie, gdzie trzeba zacząć od zarządu szpitala, by dojść do godności miejskich, a według wywiązania się z tego zarządu ocenia się, czy ktoś jest godnym tamtych. Nikt nie był bardziej prawy niż kwestorowie armij rzymskich, — kwestura bowiem stanowiła pierwszy krok na drodze do godności.

Stanowiska, które mogą wzbudzić pokusę chciwości, należy urządzać w ten sposób, by ambicja mogła tę pokusę opanować. Największem dobrem, jakie stąd płynie, jest nie to, że w ten sposób dochodzi się do ograniczenia łajdactw, ale to, że wzbudza się cześć dla bezinteresowności i szacunek dla ubóstwa, gdy ono jest owocem prawości[1].

Dochody Rzeczypospolitej nie dorównują wydatkom; zupełnie wierzę: obywatele nie chcą wcale płacić. Ale ludzie, którzy chcą być wolnymi, nie powinni być niewolnikami swych trzosów, a gdzież jest państwo, w któremby nie trzeba wolności okupić, nawet bardzo

---

mulusa przy podziale ziemi było przeznaczyć na ten cel jej trzecią część. Przyznaję, iż jest możliwe, że dochód ze źle administrowanej domeny może sprowadzić się do zera; ale zła administracja nie należy do istoty domeny".

[1] Por. w *Projekcie konstytucji dla Korsyki*: „Zamiast czynić z zarządu dochodów publicznych zyskowny zawód, trzeba, przeciwnie, zrobić z niego próbę zasługi i uczciwości młodych obywateli; trzeba, by zarząd ten był, że tak powiem, nowicjatem służby publicznej i pierwszym stopniem prowadzącym do urzędów. Myśl tę poddało mi porównanie administracji szpitala paryskiego — a każdy zna jej łupiestwo i rozbójnictwo — z administracją szpitala w Lyonie, dającą przykład porządku i bezinteresowności, niemający może równego w świecie całym. Skądże pochodzi ta różnica? Czy Lyończycy sami przez się więcej są warci niż Paryżanie? Nie; — ale trzeba przejść przez ten urząd zarządcy i trzeba zacząć od dobrego sprawowania go, by móc zostać ławnikiem i wójtem, — gdy tymczasem w Paryżu zarządcy trudnią się tem zawodowo przez całe życie; urządzają się tak, żeby wyciągnąć możliwie największą korzyść z zajęcia, nie stanowiącego dla nich żadnej próby, ale tylko dającego stanowisko, zarobek, zawód, związany, że tak powiem, z innemi zawodami. Są pewne posady, co do których tak się już utarło, że zajmujący je będą uzupełniać swą płacę prawem okradania ubogich. — A niechaj nikt nie sądzi, że praca ta wymaga więcej doświadczenia i wiadomości niż ich mieć mogą młodzi ludzie; wymaga ona tylko ruchliwości, do której się szczególnie nadają. Ponieważ są zazwyczaj mniej skąpi, mniej twardzi w żdzierstwach niż ludzie starsi, z jednej strony wrażliwi na nędzę ubogich, z drugiej silnie zainteresowani w tem, by dobrze spełniać funkcję, która ma dla nich stanowić próbę, więc postępują właśnie tak, jak to odpowiada istocie rzeczy".

drogo? Przytoczycie Szwajcarję; ale, jak już mówiłem, w Szwajcarji obywatele sami pełnią funkcje, które wszędzie gdzieindziej wolą opłacać, aby je inni spełniali. Są żołnierzami, oficerami, urzędnikami, robotnikami: są wszystkiem w służbie państwa, — a zawsze gotowi zapłacić własną osobą, nie potrzebują jeszcze płacić swemi trzosami. Jeśli Polacy zechcą postępować tak samo, nie więcej będą potrzebowali pieniędzy niż Szwajcarowie; ale jeżeli wielkie państwo nie chce kierować się zasadami małych republik, nie może spodziewać się ich korzyści, ani pragnąć skutku, skoro odrzuca wiodące do niego środki. Gdyby Polska była, jakbym pragnął, związkiem 33 małych państw, połączyłaby siłę wielkich monarchij z wolnością małych republik, ale w tym celu trzebaby porzucić chęć popisywania się, a przejmuje mię obawa, by ten punkt nie był najtrudniejszy.

Z wszystkich sposobów opodatkowania najwygodniejsze i najmniej kosztowne jest bezsprzecznie pogłówne; ale też sposób to najbardziej gwałtowny, najbardziej samowolny, i dlatego zapewne Montesquieu uważa go za niewolniczy [1], aczkolwiek ten jedyny podatek stosowali Rzymianie i aczkolwiek jeszcze obecnie istnieje w wielu republikach, pod inną nazwą wprawdzie, jak n. p w Genewie, gdzie nazywa się „strażą" i gdzie opłacają go tylko obywatele i mieszczanie, podczas gdy mieszkańcy i urodzeni [2] płacą inne podatki, — co właśnie stoi w zupełnej sprzeczności.

---

[1] Montesquieu (1689—1755), znakomity pisarz i teoretyk prawa, pisze w epokowem swem dziele *O duchu praw* (1748), ks. XIII, rozdz. 12: „Pogłówne leży bardziej w naturze niewoli; podatek od towarów bardziej w naturze wolności, ponieważ mniej bezpośrednio odnosi się do osoby". — Russo już w *Ekonomji politycznej* zwalczał ten pogląd: „Nie możnaby temu zaprzeczyć, gdyby kwoty pobierane od każdej głowy były równe; nic bowiem nie byłoby bardziej dysproporcjonalne niż taki podatek, a duch wolności polega właśnie na zachowywaniu dokładnych proporcyj. Ale jeśli podatek pobierany od głowy jest ściśle przystosowany do możności jednostek, — tak, jakby mógł być podatek noszący we Francji miano główszczyzny, — jeśli w ten sposób podatek ten jest równocześnie osobowy i rzeczowy, wówczas jest najsprawiedliwszy, a wskutek tego najodpowiedniejszy dla ludzi wolnych".

[2] Ludność Genewy dzieliła się na pięć klas: I. Obywatele (synowie obywateli i mieszczan, urodzeni w Genewie); II. Mieszczanie (ci, którzy zostali dopuszczeni do stanu mieszczańskiego); III. Mieszkańcy (obcy, którzy kupili prawo mieszkania w Genewie); IV. Urodzeni (dzieci mieszkańców, urodzone w mieście); V. Poddani (mieszkańcy terytorjum należącego do Genewy a położonego poza samem miastem). — Tylko dwie pierwsze klasy uczestniczyły w ustawodawstwie i miały prawo piastowania urzędów. Pozostałe klasy nie miały praw politycznych i podlegały różnym ograniczeniom wolności zarobkowania. Ciężar podatków spoczywał głównie na nich.

z poglądem Montesquieu'go. Ale ponieważ jest rzeczą niesłuszną i nierozsądną okładać podatkiem ludzi nic nie mających, podatki rzeczowe są zawsze lepsze niż osobowe; należy tylko unikać takich, których pobór jest trudny i kosztowny, a zwłaszcza tych, które można omijać w drodze przemytnictwa, ono bowiem tworzy wartości bezużyteczne, przepełnia państwo oszustami i zbójami, psuje wierność obywateli. Opodatkowanie powinno być tak dobrze przystosowane, żeby oszustwo sprawiało więcej kłopotu, niż dawało zysku. A więc żadnego podatku od tego, co łatwo ukryć, jak koronki i klejnoty; lepiej zakazać noszenia ich niż sprowadzania. We Francji pobudza się jakby umyślnie pokusę przemytnictwa i to mi nasuwa domysł, że dzierżawa podatków znajduje korzyść w tem, by istnieli przemytnicy. Ten system jest wstrętny i przeciwny wszelkiemu rozsądkowi. Doświadczenie uczy, że stemple stanowią podatek szczególnie uciążliwy dla ubogich, krępujący dla handlu, mnożący w ogromnej mierze szykany i wzbudzający wszędzie, gdzie tylko jest ustanowiony, wielkie narzekania ludności; nie radziłbym myśleć o nim. Podatek od bydła wydaje mi się o wiele lepszym, byleby tylko unikano przy nim oszustwa, bo każda możliwość oszustwa jest zawsze źródłem zła; może on być jednak dla podatników uciążliwy dlatego, że trzeba go płacić w pieniądzach, a dochód z tego rodzaju podatków zanadto łatwo odwrócić od jego właściwego przeznaczenia.

Mojem zdaniem, podatkiem najlepszym, najbardziej naturalnym, niepodlegającym oszustwu, jest proporcjonalny podatek gruntowy[1], obciążający wszystkie ziemie bez wyjątku, tak jak to proponowali

---

[1] *W Ekonomji politycznej* występował Russo przeciwko podatkowi gruntowemu, argumentując, że podatek ten powoduje zmniejszanie się produkcji rolnej, że pozbawia rolników gotówki, która i tak ma tendencję do koncentrowania się w miastach, a dostarczana przez rolników, nie wraca do nich, lecz w formie wypłat rządowych idzie do rąk ludności miejskiej, — wreszcie, że zboże jest towarem, przy którym producent nie może przerzucić podatku na konsumenta, bo zmuszony do płacenia podatku w terminie, nie może czekać ze sprzedażą na korzystną dla siebie cenę i nie może wliczyć podatku do tej ceny. „Każdy przyznaje, że niema rzeczy niebezpieczniejszej niż podatek na zboże opłacany przez nabywcę. Jakże można nie widzieć, że zło jest stokroć gorsze, gdy podatek ten płaci sam rolnik? Czyż to nie jest naruszaniem zasobów państwowych w samem ich źródle? Czy to nie jest pracą zmierzającą bezpośrednio do wyludnienia kraju, a więc do zruinowania go wkońcu?" — Istnieje zatem pozorna sprzeczność w tym punkcie między *Ekonomją* a *Uwagami*. Należy jednak zwrócić uwagę na to, że tutaj Russo proponuje płacenie podatku gruntowego w naturze, — przytoczone więc w *Ekonomji* argumenty przeciw temu podatkowi, opłacanemu w pieniądzach, tracą tu swoją wagę i nie mogą być stosowane.

marszałek de Vauban[1] i ksiądz de Saint-Pierre; boć wkońcu płacić winno to, co produkuje. Wszystkie dobra, królewskie, szlacheckie, kościelne i nieszlacheckie, winny płacić narówni, to znaczy w stosunku do swego obszaru i produkcyjności, ktokolwiek byłby ich właścicielem.

Wydawałoby się, że ten podatek wymagałby pewnej czynności wstępnej, długiej i kosztownej, to znaczy katastru ogólnego. Ale tego wydatku można bardzo dobrze uniknąć, zasadzając podatek nie wprost na ziemi, ale na jej produkcji, co byłoby jeszcze słuszniejsze, — to znaczy ustanawiając w stosunku, jaki uzna się za odpowiedni, dziesięcinę od zbiorów, pobieraną w naturze, tak jak dziesięcina kościelna; dla uniknięcia zaś kłopotliwych szczegółów i magazynów wydzierżawiałoby się tę dziesięcinę w drodze licytacji, jak to robią plebani; w ten sposób obywatele byliby obowiązani dawać dziesięcinę tylko od zbiorów, i płaciliby ją gotówką wtedy jedynie, gdyby sami tak woleli, według taryfy przez rząd ustanowionej. Te dzierżawy, razem wzięte, mogłyby dostarczyć materjału dla handlu przez sprzedaż towaru stanowiącego ich produkt, — towaru, który możnaby wywozić za granicę przez Gdańsk albo przez Rygę. W ten sposób uniknęłoby się jeszcze wszystkich kosztów poboru i zarządu, tej całej chmary funkcjonarjuszy i urzędników, tak wstrętnej dla ludu, tak niewygodnej dla publiczności[2], a — co jest punktem najważniejszym — Rzeczpospolita miałaby pieniądze, choć obywatele nie byliby obowiązani ich dawać: bo — nie mogę nigdy zbyt często powtarzać — talję[3] i wszelkie inne podatki uciążliwemi dla rolnika czyni to, że są one pieniężne, i że musi wpierw sprzedać, by mógł zapłacić[4].

---

[1] Marszałek Francji Sebastjan le Prestre de Vauban (1633—1707) napisał traktat p. t. *Projekt królewskiej dziesięciny.*

[2] Niewiadomo więc wkońcu, co Russo radzi: czy dzierżawę podatków, czy też pozostawienie ich poboru w rękach rządu i powierzenie tej funkcji ludziom młodym.

[3] Tak nazywano we Francji podatek stały, którego dwa rodzaje odróżniano: talję osobową (stosowaną w prowincjach, w których zbierały się stany prowincjonalne) i talję rzeczową (w innych prowincjach). Pierwsza była podatkiem od dochodów, druga podatkiem od nieruchomości.

[4] Mably nie chce żadnych nowych podatków. Niech odradzające się państwo uczy się obywać bez dochodów, niech uczy się dokonywać wielkich rzeczy małemi środkami. Urzędników trzeba płacić zaszczytami, inne wydatki pokrywać dochodami ze sprzedaży dóbr stołowych. Stanowczo odrzuca podatek gruntowy, bo ten zraziłby szlachtę. Godzi się na podatek konsumcyjny miejski oraz na opłaty stemplowe, o których mu Wielhorski mówił. Pobór podatków należy według niego powierzyć sejmikom i unikać za wszelką cenę systemu dzierżawy.

(XII.) SYSTEM WOJSKOWY

Z wszystkich wydatków Rzeczypospolitej najznaczniejszy stanowi utrzymanie armji koronnej, a usługi przez tę armję oddawane nie stoją z pewnością w żadnym stosunku do kosztów, jakich ona wymaga. A przecież — powie ktoś zaraz — potrzeba wojska dla strzeżenia państwa. Zgodziłbym się na to, gdyby to wojsko rzeczywiście państwa strzegło, ale nie widzę, żeby owa armja kiedykolwiek ustrzegła państwo od inwazji, a boję się, że i w przyszłości go nie ustrzeże.

Polskę otaczają mocarstwa wojownicze, utrzymujące w pogotowiu liczne wojska znakomicie udyscyplinowane, wojska, którym równych Polska nie będzie mogła nigdy przeciwstawić bez wyczerpania się w krótkim czasie, zwłaszcza w tym stanie nieszczęsnym, w jakim ją pozostawią rabujący rozbójnicy[1]. Zresztą nie pozwolą jej na to, — a gdyby przy pomocy najbardziej energicznej administracji dążyła do postawienia swej armji na przyzwoitej stopie, sąsiedzi, baczni na to, by ją uprzedzić, zgnietliby ją szybko, zanim zdołałaby swój plan wykonać. Nie, jeżeli Polska zechce tylko naśladować sąsiadów, nie oprze się im nigdy.

Naród polski różni się usposobieniem, ustrojem, obyczajami, językiem, nietylko od swoich sąsiadów, ale od całej reszty Europy. Pragnąłbym, by różnił się od nich także swoim ustrojem wojskowym, taktyką, dyscypliną, by zawsze był sobą, a nie kimś innym. Wówczas dopiero będzie tem, czem być może, i z łona swego wydobędzie wszystkie środki, na jakie go stać. Prawem natury najbardziej nienaruszalnem jest prawo silniejszego. Niemasz ustawodawstwa ani konstytucji, któraby mogła od tego prawa wyzwolić. Szukać sposobów uchronienia się od najazdu silniejszego, niż wy, sąsiada — to gonić za chimerą. Tem bardziej jeszcze chimeryczną byłaby chęć czynienia zaborów i zdobycia sobie siły zaczepnej; nie da się to pogodzić z formą waszego ustroju. Kto chce być wolnym, nie może chcieć być zdobywcą. Rzymianie byli zdobywcami z konieczności i — że się tak wyrażę — wbrew samym sobie. Wojna była koniecznem lekarstwem na wady ich ustroju. Ciągle atakowani i zawsze zwycięscy, byli jedynym udyscyplinowanym narodem wśród

---

[1] Tak w rękopisie. Pierwsze wydanie (a za niem i wszystkie następne) zmieniło „rozbójnicy“ na: „wojska“, wskutek żądania Wielhorskiego.

barbarzyńców, i stali się panami świata broniąc się nieustannie. Wasze położenie jest tak odmienne, że nawet nie moglibyście się bronić przeciw napastnikowi. Nigdy nie będziecie mieli siły zaczepnej, długo jeszcze nie będziecie mieli odpornej; ale będziecie mieli wkrótce, albo raczej — wyrażając się lepiej — macie już siłę zachowawczą, która was, nawet ujarzmionych, ustrzeże od zniszczenia i zachowa wam rząd i wolność w jej jedynem i prawdziwem sanktuarjum, w sercu Polaków.

Wojska regularne, ta zaraza i wyludnienie Europy[1], są dobre tylko dla dwóch celów: albo aby napadać i podbijać sąsiadów, albo by obywateli okuwać w łańcuchy i obracać w niewolników. Obydwa te cele są wam zarówno obce: zrzeknijcie się więc i środka, który do nich wiedzie. Państwo nie może być pozbawione obrońców — wiem to; ale prawdziwymi jego obrońcami są obywatele. Każdy obywatel winien być żołnierzem z obowiązku, żaden nie powinien być nim z zawodu. Taki był system wojskowy Rzymian, taki jest dziś system Szwajcarów, taki winien być każdego wolnego państwa, a zwłaszcza Polski. Skoro Polska nie może opłacać armji, dostatecznej dla swojej obrony, trzeba, by tę armję znalazła w razie potrzeby w swoich obywatelach. Dobra milicja, prawdziwa, należycie wyćwiczona milicja, jedynie jest zdolna cel ten spełnić. Taka milicja nie będzie wiele Rzeczpospolitą kosztowała, zawsze będzie gotowa jej służyć, i dobrze jej będzie służyć, boć wkońcu zawsze lepiej broni się własnego dobra, niż cudzego.

Pan Hrabia Wielhorski proponuje wystawienie po jednym pułku z każdego województwa i utrzymywanie tych pułków zawsze w pogotowiu[2]. Każe to przypuszczać, że rozpuści się armję koronną, a przynajmniej piechotę; sądzę bowiem, że utrzymanie tych 33 puł-

---

[1] Por. w *Ekonomji politycznej:* „Wynalazek artylerji i fortyfikacyj zmusił w naszych czasach panujących europejskich do wprowadzenia wojsk regularnych, utrzymywanych w celu strzeżenia twierdz; jednak należy się obawiać ze względów wielce uzasadnionych, żeby to nie wywołało również bardzo groźnych skutków. Niemniej trzeba będzie wyludniać wsie dla utworzenia armij i garnizonów; niemniej trzeba będzie dla ich utrzymania gnieść narody; a te niebezpieczne urządzenia rozszerzają się od pewnego czasu we wszystkich naszych klimatach z taką szybkością, że można stąd wróżyć tylko bliskie wyludnienie Europy i wcześniejszą lub późniejszą ruinę ludów, które ją zamieszkują".

[2] Wielhorski w książce swojej sprawę wojska zupełnie pomija. — Tymczasem Mably chwali projekt Wielhorskiego, polegający na stworzeniu korpusu piechoty w sile 30—40 tysięcy ludzi. Zostałby on sformowany w drodze poboru jednego żołnierza z każdej wsi, utrzymywanego na koszt tej wsi. Ten projekt, według Mably'ego, nie rani niczem przesądów szlachty, a może przyczynić się do ulżenia

ków zanadto obciążyłoby Rzeczpospolitą, gdyby prócz nich musiała jeszcze opłacać armję koronną. Ta zmiana miałaby swoje strony korzystne i wydaje mi się łatwą do przeprowadzenia, ale może stać się jeszcze uciążliwą i trudno będzie zapobiec nadużyciom. Nie byłbym za rozpraszaniem żołnierzy po osadach i wsiach dla utrzymywania w nich porządku; wywołałoby to wśród nich zanik dobrej karności. Nie należy nigdy pozostawiać żołnierzy, zwłaszcza zawodowych, ich własnemu kierownictwu w postępowaniu, a tem mniej jeszcze powierzać im jakiejkolwiek kontroli nad obywatelami Winni zawsze pozostawać w swoim oddziale, tak w pochodzie, jak gdy stoją załogą; zawsze podporządkowani i dozorowani, winni być tylko ślepem narzędziem w rękach oficerów. Gdyby im powierzono choćby najmniejszą kontrolę, musiałyby stąd wyniknąć gwałty, uciążenia, nadużycia niezliczone, żołnierze i mieszkańcy staliby się wzajemnymi wrogami: jest to nieszczęście, związane wszędzie z wojskiem regularnem; owe stałe pułki przejęłyby się tym duchem, a duch taki nigdy nie sprzyja wolności. Republikę rzymską zniszczyły legje, gdy odległość podbojów zmusiła ją do utrzymywania tych legij stale w pogotowiu. Jeszcze raz: Polacy nie powinni rozglądać się naokoło, by naśladować to, co się robi u innych, choćby to nawet było dobre. To dobro względne, stosownie do różnych całkiem ustrojów, w ich ustroju byłoby złem. Powinni się starać jedynie o to, co im odpowiada, a nie o to, co robią inni.

Dlaczegóżby więc zamiast wojsk regularnych, stokroć bardziej uciążliwych niż pożytecznych dla każdego narodu, który nie ma zaborczego ducha, nie miano wprowadzić w Polsce prawdziwej milicji, ściśle takiej, jaka istnieje w Szwajcarji, gdzie każdy mieszkaniec jest żołnierzem, ale wtedy tylko, gdy nim być potrzeba? Poddaństwo istniejące w Polsce nie pozwala, przyznaję, na rychłe uzbrojenie włościan: broń w rękach niewolnych będzie zawsze bardziej niebezpieczna, niż korzystna dla państwa; ale zanim szczęśliwa chwila wyzwolenia ich nastąpi, obecnie już Polska posiada mnóstwo miast, a ich mieszkańcy, zorganizowani w pułki, mogliby dostarczyć w potrzebie licznych wojsk, których utrzymanie, z wy-

doli włościan. Przedewszystkiem zaś nie zaniepokoi sąsiadów, bo będzie można przedstawić im to nowe wojsko jako rodzaj policji, mającej na celu jedynie zapewnienie bezpieczeństwa w kraju. Ten projekt Wielhorskiego nie jest widocznie tym samym, o którym mówi Russo.

jątkiem czasu potrzeby, nicby państwo nie kosztowało. Większość mieszkańców miast, nie posiadając ziemi, płaciłaby w ten sposób podatek służbą, a służbę tę możnaby łatwo tak rozdzielić, by nie była dla nich ciężarem, a by, mimo to, byli dostatecznie wyćwiczeni.

W Szwajcarji każdy żeniący się obywatel jest obowiązany zaopatrzyć się w mundur, który staje się jego świątecznem ubraniem, w strzelbę przepisanego kalibru i w cały ekwipunek piechura — i zostaje wpisany do kompanji swojego obwodu. Podczas lata, w niedziele i święta, ćwiczy się tę milicję według przepisanego porządku: naprzód w małych plutonach, następnie w kompanjach, wreszcie w pułkach, póki nie przyjdzie na nie kolej zebrania się w polu i utworzenia we właściwym porządku małych obozów, w których odbywają wszelkie ćwiczenia, stosowne dla piechoty. Dopóki nie wyruszają z miejsca swego zamieszkania, w małym stopniu albo i wcale nie odrywani od swoich zajęć, póty nie otrzymują żadnej płacy; ale skoro tylko wyruszą w pole, dostają utrzymanie i pozostają na żołdzie państwa; nikomu zaś nie wolno wysyłać w swojem zastępstwie kogoś drugiego, a to dlatego, by każdy sam się ćwiczył i by wszyscy pełnili służbę. W takiem państwie, jak Polska, można z obszernych prowincyj wyciągnąć tylu ludzi, by z łatwością zastąpić armję koronną dostateczną ilością milicji, będącej zawsze w pogotowiu, która, zmieniając się przynajmniej co roku, i złożona z małych oddziałów, pobranych ze wszystkich korpusów, byłaby mało uciążliwa dla obywateli, bo kolej na każdego z nich przypadałaby zaledwo raz na 12 do 15 lat. W ten sposób cały naród byłby wyćwiczony, miałoby się piękną i liczną armję, zawsze w potrzebie gotową, a o wiele mniej kosztowną, zwłaszcza w czasie pokoju, niż dzisiejsza armja koronna.

Ale chcąc, by się to przedsięwzięcie udało, należałoby zacząć od zmienienia w tym punkcie zapatrywania ogółu na ten stan, który istotnie doznałby gruntownej przemiany, i sprawić, by w Polsce nie patrzono na żołnierza jak na bandytę, który dla chleba sprzedaje się za pięć groszy dziennie, ale by patrzono nań jak na obywatela, służącego ojczyźnie i spełniającego swój obowiązek. Trzeba stanowi temu przywrócić dawną cześć, — cześć, jaką mu dziś jeszcze oddają w Szwajcarji i w Genewie, gdzie najlepsi z obywateli czują

się równie dumni w swym oddziale i pod bronią, jak na ratuszu i na zgromadzeniu najwyższem. Dla tego celu ważnem jest, by przy wyborze oficerów nie zważano na stanowisko, wpływy, ni majątek, ale jedynie na doświadczenie i zdolności. Nic łatwiejszego, jak uczynić z dobrego władania bronią punkt honoru, tak, by każdy ćwiczył się z gorliwością dla służby ojczyźnie w oczach swej rodziny i swoich, — z gorliwością, jakiej równa nie może się zapalić w hałastrze, przypadkowo do wojska zaciągnionej, czującej tylko trud ćwiczeń. Pamiętam czasy, kiedy w Genewie mieszczanie ćwiczyli o wiele sprawniej niż wojska regularne; ale urzędnicy, uważając, że to wszczepiało w mieszczaństwo ducha wojskowego, co nie zgadzało się z ich widokami, postarali się o zduszenie tego współzawodnictwa, i udało się im to aż nadto dobrze.

Po wykonaniu tego projektu możnaby, bez żadnego niebezpieczeństwa, przywrócić królowi władzę wojskową, wiążącą się naturalnie z jego stanowiskiem; albowiem nie można sobie wyobrazić, żeby naród mógł zostać użyty do pognębienia samego siebie, zwłaszcza gdy wszyscy jego członkowie będą uczestniczyli w wolności. Tylko przy pomocy wojsk regularnych i stałych może władza wykonawcza poddać sobie państwo w niewolę. Wielkie armje rzymskie nie dopuszczały się nadużyć, dopóki zmieniały się za każdego konsula, i aż do Marjusza żadnemu z nich nawet przez myśl nie przeszłoby użyć ich jako środka do poddania sobie republiki. Dopiero gdy wielka odległość podbojów zmusiła do utrzymywania przez długi czas na stopie wojennej tych samych armij, do rekrutowania ich z pomiędzy włóczęgów i do przedłużania prokonsulom dowództwa nad niemi, ci prokonsulowie zaczęli odczuwać swą niezawisłość i zapragnęli użyć wojska dla ugruntowania swej władzy. Armje Sulli, Pompejusza i Cezara stały się prawdziwem wojskiem regularnem, i duchem rządów wojskowych zastąpiły ducha rządu republikańskiego; a jest to prawdą tak dalece, że żołnierze Cezara bardzo się obrazili, gdy Cezar, wzajemnie z nich niezadowolony, nazwał ich obywatelami, *quirites*. W projekcie, o którym myślę i którego zarys wkrótce ukończę, cała Polska stanie się wojowniczą, zarówno dla obrony wolności przeciwko zamachom panującego, jak przeciw zamachom sąsiadów; i śmiem powiedzieć, że gdy projekt ten raz dobrze zostanie przeprowadzony, będzie można ska-

sować urząd hetmana wielkiego i połączyć go z koroną bez najmniejszego niebezpieczeństwa dla wolności, — chyba żeby naród dał się uwieść zamiarom zdobywczym, bo w tym wypadku nie ręczyłbym już za nic. Kto chce pozbawić drugich wolności, zawsze prawie kończy na tem, że własną traci; jest to prawda nawet w odniesieniu do królów, a jeszcze większa prawda w odniesieniu do narodów.

Dlaczegóżby stan rycerski, w którym spoczywa naprawdę Rzeczpospolita, sam nie miał także zorganizować się według planu, jaki proponuję dla piechoty? Utwórzcie w każdem województwie oddziały kawalerji, do których zostałaby wpisana cała szlachta, które miałyby swoich oficerów, swój sztab, sztandary, miejsca zborne wyznaczone na przypadek alarmu, terminy corocznego zbierania się; niechaj ta dzielna szlachta uczy się ćwiczyć w szwadronie, różnego rodzaju ruchów, manewrów, porządku i dokładności w ćwiczeniach, niech zapoznaje się z subordynacją wojskową. Nie chciałbym wcale, by naśladowała niewolniczo taktykę innych narodów. Pragnąłbym, by wytworzyła sobie własną taktykę, rozwijającą i udoskonalającą jej naturalne, narodowe zdolności; by ćwiczyła się zwłaszcza w ruchach szybkich i lekkich, w łamaniu szyku, rozpraszaniu się, zbieraniu się bez trudu i zamieszania, by celowała w tem, co się nazywa wojną podjazdową, we wszystkich poruszeniach właściwych wojskom lekkim, — w sztuce zalewania kraju nakształt potoku górskiego, docierania wszędzie, sama nigdzie nie dając się przydybać, w działaniu zawsze łącznem, chociaż oddziałami, w przecinaniu połączeń, w zagarnianiu taboru, atakowaniu tylnych straży, znoszeniu straży naprzód wysuniętych, w zaskakiwaniu oddziałów, szarpaniu większych jednostek razem maszerujących i obozujących; by przyswoiła sobie sposób postępowania starożytnych Partów[1], których wartość już posiada, i by się nauczyła, tak jak oni, pokonywać i niszczyć armje najlepiej wyćwiczone, nie wydając nigdy bitwy i nie zostawiając im chwili wytchnienia. Jednem słowem: miejcie piechotę, skoro jej potrzeba, ale liczcie tylko na

---

[1] Irański lud Partów utworzył w III w. przed Chr. własne państwo, podniósłszy bunt przeciwko Seleucydom. Królowie jego z rodu Arsacytów podbili cały prawie Iran i Mezopotamję. Wojska Partów składały się głównie ze zwinnej jazdy.

swoją jazdę i nie zapominajcie o niczem, coby mogło przyczynić się do wynalezienia systemu, oddającego losy wojny w ręce jazdy.

Złą radą dla narodu wolnego byłaby rada posiadania twierdz; nie odpowiadają one zupełnie genjuszowi polskiemu, a prędzej czy później stają się wszędzie gniazdami tyranów. Twierdze, które według zamiarów waszych obwarowujecie przeciw Rosjanom, nieomylnie dla nich obwarowujecie, — staną się dla was okowami, z których się już nie wyzwolicie. Nie dbajcie nawet o korzyści stałych stanowisk wojskowych i nie rujnujcie się na artylerję: nie tego wszystkiego wam potrzeba. Nagły najazd jest bezwątpienia wielkiem nieszczęściem; ale znacznie większem jeszcze są kajdany trwałe. Nigdy nie osiągniecie tego, by waszym sąsiadom trudno było wejść do was; ale dokazać tego możecie, żeby nie zdołali wyjść bezkarnie, i w tym celu powinniście dołożyć wszystkich starań. Antonjusz i Krassus łatwo weszli do kraju Partów, ale na swoje nieszczęście[1]. Kraj tak rozległy, jak wasz, zawsze użyczy mieszkańcom schronienia i licznych sposobów ujścia przed napastnikiem. Żadna sztuka ludzka nie potrafi przeszkodzić gwałtownemu działaniu silnego przeciw słabemu, — ale słaby może sobie przygotować sposoby przeciwdziałania; a gdy doświadczenie nauczy sąsiadów, że tak trudno jest wyjść od was, nie będą się tak kwapili z wchodzeniem. Niech więc kraj wasz będzie ze wszech stron otwarty, jak Sparta, ale wybudujcie, jak ona, mocne twierdze w sercach obywateli; a jak Temistokles[2] Ateny brał na okręty, tak wy w potrzebie zabierajcie miasta wasze na konie. Duch naśladownictwa tworzy niewiele dobrych rzeczy, a już nigdy nie tworzy wielkich. Każdy kraj ma właściwe sobie korzystne warunki, a ustrój jego winien je zwiększać i rozwijać. Chrońcie, pielęgnujcie korzystne właściwości Polski, a mało będzie narodów, którymby mogła zazdrościć. Jedno

[1] Krassus, kolega Cezara i Pompejusza w triumwiracie, przedsięwziął wyprawę na Partów. Wśród stepów Mezopotamji północnej i w pustyni doznał wielkich strat od ich konnicy, która unikając walnej bitwy, nieustannie szarpała i trapiła armję rzymską, przeszkadzając jej zaopatrywać się w niezbędne środki. Partowie, zwabiwszy wreszcie Krassusa na układy i zamordowawszy go podstępnie, zniszczyli całą jego armję pod Carrhae (w 53 r.). Antonjusz, który na skutek układu z Oktawianem w Brundisium objął władzę na Wschodzie, przedsięwziął w 36 r. wyprawę na Partów. Wypadła ona również niepomyślnie.

[2] Temistokles w czasie najazdu Xerxesa przekonał Ateńczyków, że nie zdołają oprzeć się mu w walce na lądzie, że więc należy całą ludność wysiedlić, pozostawić narazie kraj na pastwę wroga, a szukać zwycięstwa na morzu. Plan Temistoklesa wykonano; przyniósł on Grekom zupełne zwycięstwo pod Salaminą.

wystarczy, aby nie mogła zostać podbitą: miłość ojczyzny i wolności, ożywiona nieodłącznemi od niej cnotami. Co dopiero daliście przykład jej, na wieki pamiętny. Dopóki ta miłość gorzeć będzie w sercach waszych, może was nie uchroni od przemijającego jarzma, ale prędzej czy później wybuchnie, wstrząśnie jarzmem i da wam wolność. Pracujcie więc bezustanku, bez przerwy, by patrjotyzm we wszystkich sercach polskich podnieść do najwyższego stopnia. Poprzednio wskazałem kilka środków odpowiednich do tego celu; pozostaje mi jeszcze rozwinąć tutaj ten z nich, który uważam za najsilniejszy, najpotężniejszy, a nawet za dający nieomylne powodzenie, jeżeli będzie dobrze wykonany: dokazać tego, by wszyscy obywatele czuli, że współobywatele zawsze na nich patrzą, by każdy posuwał się w hierarchji i dochodził tylko dzięki łasce publicznej; by każde stanowisko, każdy urząd był obsadzany na podstawie życzenia narodu i wkońcu by wszyscy — od ostatniego ze szlachty, a nawet ostatniego z chłopów, aż do króla — zależeli o ile możności do tego stopnia od szacunku publicznego, iżby bez niego nie można było nic zrobić, niczego nabyć, do niczego dojść. Z podniecenia, wznieconego przez takie powszechne współzawodnictwo, zrodzi się to patrjotyczne upojenie, które samo jedno umie wznosić ludzi ponad nich samych, a bez którego wolność jest tylko czczą nazwą, a ustawodawstwo chimerą.

Łatwo jest wprowadzić ten system w stanie rycerskim, jeżeli będzie się przestrzegało, by jego członkowie posuwali się wszędzie stopniami, i by nie dopuszczano do zaszczytów i godności państwowych nikogo, ktoby przedtem nie przeszedł przez stopnie niższe, stanowiące wstęp i próbę na drodze do dalszego wzniesienia się. Skoro równość szlachecka jest podstawowem prawem Polski, karjera w sprawach publicznych powinna zawsze zaczynać się od podwładnych funkcyj: to stanowi ducha konstytucji. Powinny one być otwarte dla każdego obywatela, którego gorliwość pcha do ubiegania się o nie i który uważa się za zdolnego pełnić je z powodzeniem; ale muszą stanowić pierwszy krok, niezbędny dla każdego, wielkiego czy małego, kto chce postąpić na tej drodze. Każdemu wolno się o nie ubiegać: ale skoro ktoś na tę drogę wejdzie, musi posuwać się dalej. chyba że dobrowolnie ustąpi, — albo też musi być odepchniętym z naganą. Trzeba, by widziany i sądzony przez współ-

obywateli we wszystkich swoich poczynaniach, wiedział, że śledzi się każdy krok jego, że waży się wszystkie jego czyny i że prowadzi się wierny rachunek dobrego i złego, który wywrze wpływ na całą resztę jego życia[1].

(XIII.) PROJEKT DOTYCZĄCY PODDANIA WSZYSTKICH CZŁONKÓW RZĄDU STOPNIOWEMU POSUWANIU SIĘ

Oto projekt dotyczący tego stopniowego posuwania się, projekt, który starałem się dostosować o ile możności jak najlepiej do formy istniejącego rządu, wprowadzając reformę jedynie co do miarowania senatorów, w sposobie i ze względów powyżej wywiedzionych.

Wszyscy czynni członkowie Rzeczypospolitej — rozumiem przez to biorących udział w administracji — będą podzieleni na trzy klasy[2],

---

[1] Mably nie rozwija projektu zmiany systemu wojskowego. Uważa on, że dotychczasowa stopa wojska koronnego (50.000) powinna Polsce wystarczyć. Radzi tylko nadać temu wojsku lepszą organizację, wyćwiczyć je i udyscyplinować według współczesnych wzorów. Poza tem stałem wojskiem powinno się utrzymać pospolite ruszenie szlachty, ale należy znieść ograniczenia czasu służby w razie powołania, należy szlachtę do tej służby przygotować, kształcić ją wojskowo, przyzwyczajać do karności wojskowej, odbywać co roku przeglądy i ćwiczenia pod kierunkiem wojewodów i kasztelanów.

[2] Proponując podział obywateli na klasy, Russo nie staje w sprzeczności z zasadniczym swoim postulatem równości obywatelskiej. Wszyscy obywatele podlegają tym samym prawom, żadna klasa nie korzysta z jakichś specjalnych przywilejów czy egzempcyj; różnią się one od siebie tylko pewnemi honorowemi uprawnieniami, a dostęp do nich jest dla każdego otwarty. Ta myśl wynagradzania obywateli za ich zasługi zaszczytnemi odznakami, pobudzającemi ambicję i rywalizację innych, przewija się w dziełach Russo ciągle. I tak w *Ekonomji politycznej* pisze: „Obywatele dobrze zasłużeni ojczyźnie winni być wynagradzani zaszczytami, nigdy zaś przywilejami“. — W *Projekcie konstytucji dla Korsyki*: „Wszyscy winni być równi na mocy prawa urodzenia; państwo winno przyznawać wyróżnienia tylko zasłudze, cnotom, usługom oddanym ojczyźnie, a te wyróżnienia nie powinny być dziedziczne, tak jak nie dziedziczy się zalet, które je uzasadniają. Wkrótce zobaczymy, w jaki sposób można ustopniować w narodzie różne klasy tak, by urodzenie ni szlachectwo nie grało przy tem żadnej roli“. W dalszym ciągu wprowadza podział ludności na trzy klasy: 1) aspirantów, 2) patrjotów, t. zn. żonatych właścicieli pewnego obszaru gruntowego, 3) obywateli żonatych mających dwoje dzieci i będących właścicielami budynku mieszkalnego oraz gruntu, wystarczającego do wyżywienia rodziny. Podział ten ma na celu „związanie ludzi z ziemią przez wzięcie jej za podstawę rozróżnień pomiędzy nimi i za podstawę ich uprawnień, oraz wzmocnienie tego węzła przez węzeł rodziny“. Nie waha się więc tutaj oprzeć podziału na własności gruntowej i przyznać członkom każdej klasy praw odrębnych. Stoi to w oczywistej sprzeczności z postulatem równości. Wprawdzie rzuca myśl, że gminy będą obowiązane przydzielać grunta żeniącym się, ale nie rozwija bliżej tego projektu, — a przytem zachowuje dla potomków prawo spadkowe po ojcu. Cały projekt podziału obywateli na klasy stosownie do ich zasługi rozwija Russo obszernie i w harmonji z ogółem swoich poglądów dopiero w *Uwagach*.

różniące się między sobą odznakami, których odmienne rodzaje będą nosiły osoby wchodzące w skład tych klas. Ordery rycerskie, niegdyś dowody cnoty, są dziś tylko odznakami łaski królów. Cechujące je wstęgi i klejnoty wyglądają na świecidełka i na kobiecą ozdobę, czego w naszej instytucji należy unikać. Chciałbym, by odznaki trzech stopni, jakie proponuję, tworzyły blachy z różnych metali, których wartość materjalna stałaby w odwrotnym stosunku do stopnia tych, którzyby je nosili.

Pierwszy krok w sprawach publicznych będzie poprzedzała próba młodzieży na stanowiskach adwokatów, asesorów, nawet sędziów niższych sądów, zarządców pewnych części funduszów publicznych, i wogóle na wszelkich niższych stanowiskach, dających tym, którzy je zajmują, sposobność do okazania swej wartości, zdolności, dokładności, a zwłaszcza prawości. Ten stan próby winien trwać przynajmniej trzy lata, po upływie których, zaopatrzeni w poświadczenia przełożonych i świadectwa opinji publicznej, stawią się przed sejmikiem swej prowincji, a ten po ścisłem zbadaniu ich zachowania się, zaszczyci tych, których uzna za godnych, przyznaniem blachy złotej, noszącej ich nazwisko, nazwę prowincji, datę przyjęcia, a mającej u góry napis grubemi literami: *Spes Patriae*. Ci, którzy tę blachę otrzymają, będą ją nosili zawsze na prawem ramieniu, albo na sercu, przybiorą tytuł: „Służący Państwu", — a w stanie rycerskim tylko ci „Służący Państwu" będą mogli być wybrani posłami na sejm, deputatami trybunalskimi, komisarzami izby obrachunkowej, czy też być wyposażeni w jakąkolwiek inną funkcję publiczną, należącą do władzy zwierzchniczej.

By dojść do drugiego stopnia, trzeba będzie koniecznie zostać trzykrotnie wybranym posłem na sejm i otrzymać za każdym razem na sejmiku relacyjnym aprobatę mocodawców; a nikt nie będzie mógł być wybrany posłem po raz drugi czy trzeci, o ile za swoje poprzednie posłowanie nie uzyskał takiego aktu. Służba przy trybunale czy w Radomiu, w charakterze komisarza czy deputata, będzie się równała posłowaniu, i wystarczy zasiadać trzy razy w któremkolwiek z tych zgromadzeń — ale zawsze z aprobatą, — by dojść na mocy prawa do stopnia drugiego, tak, że na podstawie trzech świadectw, przedłożonych sejmowi, „Służący Państwu",

który je uzyskał, zostanie zaszczycony drugą blachą i tytułem, którego ta blacha jest znakiem.

Blacha ta będzie srebrna, tego samego kształtu i tej samej wielkości co poprzednia; będzie miała te same napisy, z tą różnicą, że zamiast słów *Spes Patriae* wyryte zostaną na niej słowa: *Civis electus*. Noszący te blachy będą się zwać: „Obywatelami wybranymi“, albo poprostu „Wybrańcami“, — a nie będą już oni mogli zostać zwykłymi posłami, deputatami trybunalskimi, ani komisarzami izby, ale będą kandydatami na stanowiska senatorów. Nikt nie będzie mógł wejść do senatu, ktoby nie przeszedł przez ten drugi stopień, ktoby jego odznaki nie nosił, a wszyscy senatorowie-posłowie, według projektu bezpośrednio z pośród nich wybierani, będą nosić tę odznakę dopóty, póki nie dojdą do trzeciego stopnia.

Chciałbym właśnie z pomiędzy tych, którzy dojdą do drugiego stopnia, wybierać naczelników szkół średnich i inspektorów wychowania dzieci. Możnaby ich zobowiązać do pełnienia przez pewien czas tych funkcyj, zanim zostaliby przyjęci do senatu, i zobowiązać ich do przedłożenia sejmowi aprobaty kolegjum zarządców wychowania, nie zapominając o tem, że tę aprobatę, zarówno jak inne, musi zawsze zatwierdzić głos publiczny, którego opinji można tysiącznemi sposobami zasięgnąć.

Na każdym zwyczajnym sejmie będzie izba posłów wybierała senatorów-posłów, tak, że tylko przez dwa lata będą zajmowali swe stanowiska; ale będą mogli dalej pozostać, czy też być powtórnie wybrani jeszcze dwa razy, byleby tylko, opuszczając stanowisko, uzyskali poprzednio od tej samej izby akt aprobaty, podobny do tego, jaki się musi uzyskać od sejmików, by móc być wybranym na posła po raz drugi i trzeci; albowiem bez takiego aktu, uzyskanego przy sprawowaniu każdego urzędu, nie dojdzie się do niczego więcej, i aby nie być zupełnie wyłączonym od rządu, będzie się miało jedynie możność zacząć na nowo od stopni niższych, — co powinno być dozwolone, by gorliwemu obywatelowi, jakikolwiekby błąd popełnił, nie odejmować zupełnie nadziei zmazania tego błędu i posunięcia się wyżej. Zresztą nie trzeba nigdy powierzać udzielania czy odmawiania tych świadectw i aprobat żadnemu specjalnemu komitetowi. Sąd powinna wydawać zawsze cała izba, co będzie można zrobić bez kłopotu i straty czasu, jeżeli

przy osądzaniu senatorów-posłów opuszczających stanowiska zastosuje się tę samą metodę kartek, którą proponowałem dla ich wyboru.

Powie ktoś może, że te wszystkie akty aprobaty, dawane naprzód przez ciała specjalne, później przez sejmiki, wkońcu przez sejm, nietyle będą przyznawane zasłudze, sprawiedliwości i prawdzie, ile wyłudzane intrygą i wpływami. Mogę na to tylko jedno odpowiedzieć: Sądziłem, że przemawiam do narodu, który, nie będąc wolnym od wad, ma jeszcze energję i cnoty, — a przy tem założeniu projekt mój jest dobry. Ale jeśli Polska doszła już do tego, że wszystko w niej jest sprzedajne i aż do korzenia zepsute, to napróżno usiłuje reformować swoje prawa i zachować wolność: trzeba, by zrezygnowała z tego i ugięła kark pod jarzmo. — Ale zawróćmy.

Każdy, kto był trzykrotnie senatorem-posłem i uzyskał aprobatę, przejdzie na mocy prawa do trzeciego, najwyższego w państwie stopnia, a oznakę tego stopnia przyzna mu król, na podstawie mianowania ze strony sejmu. Tę odznakę będzie stanowiła blacha z niebieskawej stali, podobna do poprzednich, a nosząca napis: *Custos Legum*. Ci, którzy ją otrzymają, będą ją nosili przez całą resztę życia, niezależnie od wysokości stanowiska, do któregoby doszli, a nawet na tronie, gdyby im się zdarzyło tronu dostąpić.

Wojewodowie i więksi kasztelanowie będą mogli być dobierani tylko z pomiędzy „Strażników Praw", w ten sam sposób, jak ci byli dobierani z pośród „Obywateli wybranych", t. zn. w drodze wyboru przez sejm. A ponieważ wojewodowie zajmują najwyższe stanowiska w Rzeczypospolitej i ponieważ zajmują je dożywotnio, przeto by współzawodnictwo między nimi nie zasnęło na stanowiskach, z których nad sobą już tylko tron widzą, będą mieli otwarty dostęp do tronu, ale będą mogli dojść doń znowu tylko na mocy głosu publicznego i na skutek swoich cnót.

Zanim pójdziemy dalej, zauważmy, że przepisana przezemnie dla obywateli droga stopniowego dochodzenia aż do naczelnictwa Rzeczypospolitej wydaje się dość dobrze zastosowaną do miary życia ludzkiego, tak, żeby trzymający wodze rządu, pozostawiwszy już za sobą gorącość młodości, mogli jednak być jeszcze w sile wieku, i żeby po 15 czy 20 latach prób, ustawicznie na oczach powszechności odbywanych, mieli jeszcze dosyć lat przed sobą, by ojczyzna

mogła korzystać z ich zdolności, doświadczenia i cnót, i by sami, zajmując pierwsze stanowiska w państwie, mogli korzystać z szacunku i zaszczytów tak dobrze zasłużonych. Przypuściwszy, że ktoś mając 20 lat wstępuje do służby; jest możliwe, że mając 35 lat zostaje wojewodą, — ale ponieważ bardzo to trudno i nawet niewłaściwie, by pochód ten odbywał się tak szybko, nie będzie się dochodziło do tego wysokiego stanowiska przed czterdziestką, a według mnie jest to wiek najodpowiedniejszy, by połączyć wszystkie zalety, jakich winno się szukać w mężu stanu. Dorzućmy jeszcze tutaj, że ten pochód wydaje się możliwie najlepiej przystosowany do potrzeb rządu. Na podstawie rachunku prawdopodobieństwa obliczam, że co dwa lata uzyska się przynajmniej 50 nowych „Wybrańców" i 20 „Strażników Praw"; — liczbę aż nadto wystarczającą do złożenia obu części senatu, do których każdy z tych dwóch stopni ze swej strony prowadzi. Łatwo bowiem dostrzec, że w pierwszym stopniu senatorskim, aczkolwiek najliczniejszym, ale dożywotnim, mniej często będą miejsca do obsadzenia, niż w drugim, który w moim projekcie odnawia się z każdym sejmem zwyczajnym.

Widzieliście już, a wkrótce raz jeszcze zobaczycie, że nie pozostawiam bezczynnymi „Wybrańców" nadliczbowych, zanim wejdą do senatu jako posłowie; by nie zostawiać bezczynnymi także „Strażników Praw", zanim wejdą do senatu jako wojewodowie czy kasztelanowie, utworzyłbym z pośród nich kolegjum zarządców wychowania, o którem wyżej mówiłem. Możnaby dać temu kolegjum na prezydenta prymasa albo innego biskupa, postanawiając nadto, że żaden inny duchowny, choćby był biskupem i senatorem, nie może być do niego przyjęty.

Oto, o ile mi się zdaje, dobrze ustopniowany postęp dla istotnej i pośredniej części całości, mianowicie dla szlachty i urzędników; ale brakuje nam jeszcze obydwu krańców, mianowicie ludu i króla. Zacznijmy od pierwszego, który dotychczas uważało się za nic, ale który trzeba nareszcie zacząć za coś liczyć, jeśli chce się dać Polsce pewną siłę, pewną spójność. Niemasz nic delikatniejszego niż przedsięwzięcie, o które tu idzie, — boć wkońcu taka jest dawna konstytucja, — choć każdy czuje, jakie to wielkie nieszczęście dla Rzeczypospolitej, że naród zamyka się niejako w stanie rycerskim i że cała reszta, włościanie i mieszczanie, nic nie znaczą zarówno w rzą-

dzie, jak w prawodawstwie. W obecnej chwili nie byłoby rzeczą ani rozważną ani możliwą zmieniać ją odrazu; ale jest rzeczą i rozważną i możliwą przeprowadzać zmianę tę stopniowo, zrobić tak, by bez odczuwalnej rewolucji najliczniejsza część narodu umiłowaniem związała się z ojczyzną, a nawet z rządem. Tego dopnie się przy pomocy dwóch środków: pierwszy, to ścisłe przestrzeganie sprawiedliwości, tak, by poddani i nieszlachta, nie potrzebując się nigdy obawiać niesłusznych udręczeń ze strony szlachcica, uleczyli się z niechęci, jaką z natury rzeczy muszą czuć do niego. Wymaga to znacznej reformy sądów i szczególnej troski o wykształcenie ciała adwokackiego[1].

Drugim środkiem, bez którego pierwszy nie jest niczem, to otwarcie drogi poddanym do uzyskania wolności, mieszczanom do uzyskania szlachectwa. Gdyby tego faktycznie nie dało się wykonać, trzebaby przynajmniej patrzeć na to jako na rzecz możliwą; ale zdaje mi się, że można zrobić więcej, i to nie narażając się na żadne ryzyko. Oto naprzykład środek, który zdaje mi się prowadzić do zamierzonego celu w następujący sposób:

Co dwa lata, w przerwie pomiędzy jednym sejmem a drugim, oznaczałoby się w każdej prowincji czas i miejsce stosowne na zebranie „Wybrańców" z tejże prowincji, którzy nie byli jeszcze senatorami-posłami, pod przewodnictwem *custodis legum*, nie będącego jeszcze senatorem dożywotnim, na komitecie cenzorjalnym[2] albo dobroczynności, — zebranie, do którego zapraszałoby się plebanów, — nie wszystkich jednak, ale tylko uznanych za godnych tego zaszczytu. Sądzę nawet, że takie wyróżnienie, uchodząc w oczach ludu za

---

[1] Podobnie Mably uważa wzięcie nie-szlachty pod opiekę prawa i sądu za bardzo ważny postulat, ale powątpiewa, czy to da się osiągnąć w stosunkach polskich. Ten pesymizm przeszkodził mu w rozwinięciu szerszego planu reformy społecznej.

[2] W *Umowie społecznej* IV, 7 mówi Russo o cenzurze. „Działa ona w sferze niedostępnej dla przymusu prawnego, t. zn. w sferze opinji publicznej. dlatego nie może być wyposażona we władzę przymusu; może tylko swoim moralnym autorytetem wpływać na poglądy obywateli i regulować je. „Cenzura utrzymuje obyczaje, przeciwdziałając zepsuciu się opinji, utrzymując ich prawość w drodze mądrych zastosowań, czasem nawet ustalając je, gdy są jeszcze niepewne". Oczywiście cenzura może oddać usługi tylko wówczas, kiedy prawa mają jeszcze pełną swoją moc, — może ona tylko utrzymywać dobre obyczaje, ale nigdy nie może ich przywrócić. „Nie można zanadto podziwiać sztuki, z jaką sprężynę tę, całkowicie zatraconą przez współczesnych, stosowali u siebie Rzymianie, a lepiej jeszcze Lacedemończycy".

milczącę osądzenie, może rozbudzić między plebanami wiejskimi pewne współzawodnictwo i ochronić wielu z nich przed plugawemi obyczajami, którym aż nadto ulegają.

Na tem zebraniu, do którego możnaby jeszcze powołać starców i znacznych ludzi ze wszystkich stanów, zajmowanoby się badaniem projektów zakładów użytecznych dla prowincji, wysłuchiwanoby sprawozdań plebanów o stanie ich parafij i parafij sąsiednich, sprawozdań ludzi znacznych o stanie rolnictwa, o stanie rodzin w ich powiecie; starannie sprawdzanoby te sprawozdania, każdy z członków komitetu dorzucałby swoje spostrzeżenia, i wszystko to wpisywanoby wiernie w rejestr, z którego wyciągałoby się treściwe memorjały dla sejmików.

Badanoby szczegółowo potrzeby rodzin przeciążonych, kalek, wdów, sierot, i zaspakajanoby je odpowiednio z funduszu utworzonego z dobrowolnych podatków ludzi zamożnych w prowincji. Te podatki byłyby o tyle mniej uciążliwe, że stałyby się jedynym haraczem na rzecz dobroczynności, — ponieważ w całej Polsce nie należy cierpieć ani żebraków, ani przytułków. Z pewnością księża podniosą krzyk za zachowaniem przytułków, a te krzyki stanowią jeszcze jeden więcej argument za ich zniesieniem.

Na tychże komitetach, które nigdy nie zajmowałyby się karaniem ani udzielaniem nagan, ale jedynie dobrodziejstwami, pochwałami i zachęceniami, sporządzanoby na podstawie dobrych informacyj dokładne listy obywateli wszystkich stanów, których prowadzenie się zasługiwałoby na wyróżnienie i nagrodę*. Listy te przesyłanoby do senatu i króla, aby je uwzględniali przy sposobności, by zawsze właściwie stosowali swe wyróżnienia i wyszczególnienia, — a na podstawie wskazówek tych właśnie zebrań zarządcy wychowania nadawaliby w szkołach średnich miejsca bezpłatne, o których wyżej mówiłem.

---

* Przy tych ocenach należy o wiele więcej brać pod uwagę osoby, niż poszczególne czyny. Prawdziwe dobro spełnia się bez hałasu. Ktoś może zasłużyć na zaszczyty właśnie raczej prowadzeniem się równem i stałem, cnotami prywatnemi i domowemi, dobrem spełnianiem wszystkich obowiązków swego stanu, wreszcie czynami wypływającemi z jego charakteru i zasad, — aniżeli jakiemiś efektownemi a niespodzianemi wystąpieniami, które znajdują nagrodę już w po-

Ale główne i najważniejsze żadanie owych komitetów leżałoby w tem, aby na podstawie wiernych memorjałów i na podstawie należycie sprawdzonej opinji publicznej sporządzać wykaz włościan, odznaczających się dobrem prowadzeniem się, dobrą uprawą roli, dobremi obyczajami, troskliwością o swe rodziny, dobrem spełnianiem wszystkich obowiązków swego stanu. Wykaz ten przedkładanoby następnie sejmikowi, który wybierałby z niego pewną, przez prawo ustaloną ilość osób do wyzwolenia, i który starałby się o wynagrodzenie patronów w formie odpowiednich środków, przyznając im uwolnienia od podatków, prerogatywy, wkońcu korzyści jakieś, stosownie do ilości ich poddanych, uznanych za godnych wolności. Koniecznie bowiem należałoby postępować tak, żeby wyzwolenie poddanych, zamiast być ciężarem dla panów, przynosiło im zaszczyt i korzyść; dla uniknięcia nadużyć, wyzwoleń dokonywaliby oczywiście nie panowie, ale sejmiki, na podstawie osądu i tylko w ilości przez prawo ustalonej.

Wyzwoliwszy po kolei pewną ilość rodzin w powiecie, możnaby wyzwalać całe wsie, tworzyć w nich powoli gminy, wyznaczać im pewne nieruchomości, nieco gruntów gminnych, tak jak w Szwajcarji, ustanawiać w nich urzędników gminnych; a skoro stopniowo doprowadzi się do tego, że będzie możliwe, bez odczuwalnej rewolucji, dzieło w pełnej mierze wykończyć, można im będzie wkońcu przywrócić prawo, dane im przez naturę, prawo uczestniczenia w zarządzie krajem przez wysyłanie posłów na sejmiki.

Po dokonaniu tego uzbroiłoby się wszystkich włościan, którzy stali się wolnymi ludźmi i obywatelami, utworzyłoby się z nich pułki, ćwiczyłoby się ich, i doszłoby się do posiadania naprawdę znakomitej milicji, aż nadto wystarczającej do obrony państwa.

Możnaby użyć podobnej metody celem uszlachcenia pewnej

---

wszechnym podziwie. Rozmiłowani w zewnętrznych efektach filozofowie lubują się wielce w czynach świetnych; ale są ludzie, którzy za cel swych pięciu czy sześciu takich czynów, bardzo błyszczących, hałaśliwych i wychwalanych, biorą sobie to jedynie, by zmylić opinję co do siebie i zapewnić na całe życie bezkarność dla swej niesprawiedliwości i twardości. — „Dajcie nam drobną monetę wielkich czynów". To odezwanie się kobiece jest bardzo słuszne. *(Przypisek Russa).*

liczby mieszczan, a nawet nie uszlachcając ich wyznaczyć dla nich pewne znaczne stanowiska, któreby zajmowali tylko oni sami, za wyłączeniem szlachty, — a to za przykładem Wenecjan, co chociaż tak są zazdrośni o swą szlachtę, niemniej przecie poza urzędami podwładnemi zastrzegają zawsze dla mieszczanina drugie stanowisko w państwie, mianowicie stanowisko kanclerza, tak, że patrycjusz nigdy nie może się o nie ubiegać. W ten sposób, otwierając mieszczanom drogę do szlachectwa i godności, związałoby się ich miłością z ojczyzną i zachowaniem konstytucji. Możnaby jeszcze, nie uszlachcając jednostek, nadać zbiorowe szlachectwo pewnym miastom, dając pierwszeństwo tym, w którychby bardziej kwitnął handel, przemysł i sztuki i w których wobec tego administracja miejska byłaby najlepsza. Te uszlachcone miasta mogłyby, na wzór miast cesarskich, wysyłać posłów na sejm, a ich przykład z pewnością wzbudziłby we wszystkich innych gorące pragnienie, aby dostąpić takiego samego zaszczytu.

Komitety cenzorjalne, zarządzające wydziałem dobroczynności (którego ku hańbie królów i narodów dotychczas jeszcze nigdzie nie było), chociaż powstałe nie z wyborów, byłyby złożone w sposób jak najbardziej odpowiedni, żeby zadanie swe spełniać gorliwie i sprawiedliwie, bo członkowie ich, dążąc do stanowisk senatorskich, do jakich prowadzą ich odnośne stopnie, dbaliby gorliwie o to, by na podstawie powszechnego uznania zyskać głosy sejmu; a obowiązki te wystarczałyby, aby utrzymać tych kandydatów w ustawicznej gorliwości i na oczach wszystkich przez okres czasu oddzielający ich kolejne wybory. Proszę zauważyć, że przy tem wszystkiem przez czas trwania tych okresów nie wychodziliby ze stanu zwykłych, posiadających stopnie swoje obywateli, boć ten rodzaj trybunału, tak pożytecznego i szanownego, nie rozporządzałby żadną władzą przymusu, a jedynem jego zadaniem byłoby czynić dobrze; tak więc nie przymnażam tutaj urzędów, ale korzystam jedynie po drodze z przechodzenia z jednego urzędu na drugi, aby zużytkować tych, którzy mogą je sprawować.

Na zasadzie tego planu, wprowadzanego w życie powoli i stopniowo, w tempie, któreby można przyśpieszać, zwalniać, a nawet zatrzymywać, zależnie od dobrych lub złych skutków reformy, — postępowałoby się naprzód według woli, za wskazówką doświad-

czenia; rozniecilłoby się we wszystkich niższych stanach gorliwy zapał, aby przyczyniać się do dobra powszechnego; osiągnęłoby się wkońcu ożywienie wszystkich części Polski i zespolenie ich tak, by tworzyły już jedno tylko ciało, którego energja i siły byłyby przynajmniej dziesięciokrotnie większe niż dzisiejsze, a to wszystko przy nieocenionej korzyści, że unika się wszelkiej nagłej i gwałtownej zmiany, tudzież niebezpieczeństwa rewolucji.

Macie piękną sposobność zacząć to dzieło w sposób wspaniały i szlachetny, wywierający najgłębsze wrażenie. Jest rzeczą niemożliwą, by podczas nieszczęść, których Polska niedawno doznała, niektórzy mieszczanie, a nawet niektórzy włościanie, nie użyczyli pomocy i nie okazali przywiązania konfederatom. Naśladujcie wielkoduszność Rzymian, tak dbałych o to, by po wielkich klęskach swej ojczyzny obsypać oznakami wdzięczności cudzoziemców, poddanych, niewolników, a nawet zwierzęta, co im oddały jakieś znaczne usługi podczas ich niedoli. O, jakiż to piękny, według mnie, początek, nadać uroczyście szlachectwo tym mieszczanom i wolność tym włościanom, a to z całą wspaniałością i przygotowaniem, które mogą uczynić tę ceremonję majestatyczną, wzruszającą i pamiętną. Nie poprzestajcie na tym początku. Ci w taki sposób odznaczeni ludzie powinni pozostać zawsze wybranemi dziećmi ojczyzny. Trzeba czuwać nad nimi, ochraniać ich, pomagać im, podtrzymywać ich, choćby byli źli. Za wszelką cenę powinno im się powodzić dobrze przez całe życie, tak by przez ten przykład, oczom powszechności przedstawiony, Polska okazała całej Europie, czego od niej, kiedy się jej powodzi, może oczekiwać ten, kto odważył się pomóc jej w niedoli.

Oto kilka myśli, zgrubsza i tylko w formie przykładu podanych, co do sposobu, jakiego można użyć, by każdy widział przed sobą otwartą drogę do wszystkiego, by wszystko stopniowo zmierzało, dobrze służąc ojczyźnie, do stopni najbardziej zaszczytnych, i by Cnota mogła otwierać wszystkie drzwi, które Fortuna lubi zamykać.

Ale jeszcze nie wszystko skończone, a ta część niniejszego projektu, którą mi pozostaje przedstawić, jest bezsprzecznie najbardziej kłopotliwa i najtrudniejsza: przedstawia przeszkody, o które zawsze potykała się rozwaga i doświadczenie najwytrawniejszych

polityków. Wydaje mi się jednak, że w razie przyjęcia mego projektu, przy pomocy bardzo prostego sposobu, który zamierzam przedstawić, wszystkie trudności zostaną usunięte, wszystkie możliwe nadużycia przewidziane, a to, co mi się wydawało nową przeszkodą, w wykonaniu obróci się na korzyść.

(XIV.) WYBÓR KRÓLÓW [1]

Wszystkie owe trudności sprowadzają się do tej, jak dać państwu naczelnika, którego wybór nie wywołałby zamieszek i który nie czyniłby zamachów na wolność. Trudność tę powiększa okoliczność, że naczelnik musi mieć wielkie zalety, niezbędne dla każdego, kto odważa się rządzić wolnymi ludźmi. Dziedziczność korony zapobiega zamieszkom, ale sprowadza niewolę; elekcja utrzymuje wolność, ale za każdem nowem panowaniem wstrząsa państwem. Niemiła to alternatywa[2]; ale, zanim pomówię o środkach, jakby jej uniknąć, proszę mi użyczyć chwili czasu, aby zastanowić się nad sposobem, w jaki Polacy rozporządzają zazwyczaj swą koroną.

Naprzód pytam: dlaczegóż-to Polacy mają brać sobie królów cudzoziemskich? Przez jakież to dziwne zaślepienie użyli w ten sposób najpewniejszego środka, by oddać naród w niewolę, zatracić obyczaje rodzime, by stać się igraszką innych dworów i by powiększyć niezmiernie burzliwość bezkrólewi? Jakaż niesprawiedliwość wobec samych siebie! Jakaż zniewaga ojczyźnie wyrzą-

---

[1] W autografie tytuł na marginesie. — Tekst tego rozdziału rozpoczyna się bezpośrednio po ostatnich słowach rozdziału poprzedniego, oddzielony od niego tylko dwiema kreskami w interlinji.

[2] Por. w *Umowie społecznej* III, 6: „Naibardziej widoczną złą stronę rządów jednego stanowi brak tej ciągłości następstwa, — co tworzy przy dwóch pozostałych formach rządu nieprzerwalność związku. Po śmierci jednego króla potrzeba drugiego; elekcje wytwarzają niebezpieczne przerwy, są burzliwe, a intrygi i przekupstwo mieszają się do nich, o ile obywatele nie są bezinteresowni i prawi do tego stopnia, jakiego ta forma rządu wcale za sobą nie pociąga. Trudno żeby ten, komu państwo sprzedało się z kolei, nie sprzedał państwa i nie poszukiwał na słabych odszkodowania za pieniądze, które mu wydarli potężni. Prędzej czy później, wszystko staje się przekupne przy takiej administracji, a pokój, jakiego się wówczas pod królami zażywa, jest gorszy niż nieład bezkrólewi. — Cóż zrobiono dla zapobieżenia temu złu? Ustanowiono dziedziczność tronu w pewnych rodzinach i ustalono porządek dziedziczenia, zapobiegający wszelkim sporom po śmierci króla; to znaczy, że wprowadzając niedogodność regencji w miejsce niedogodności elekcji, przeniesiono pozorny spokój nad mądry zarząd, i że wolano narazić się raczej na to, żeby mieć naczelnikami dzieci, potwory, idjotów, niż żeby musiano się zastanawiać nad wyborem dobrych królów".

dzona! — jakby, zrozpaczywszy o znalezieniu w jej łonie człowieka godnego rządzić nimi, byli zmuszeni szukać go daleko! Jakżeż nie odczuli, jakżeż nie spostrzegli, że rzeczy miały się właśnie wręcz przeciwnie? Otwórzcie roczniki swego narodu, a zobaczycie, że by znakomity i tryumfował tylko pod panowaniem królów-Polaków, a prawie zawsze był pognębiony i upodlony pod rządami cudzoziemców. Niechże nareszcie doświadczenie poprze rozum; patrzcie jakie zło sobie wyrządzacie i jakiego pozbywacie się dobra[1].

Albowiem, zapytam jeszcze, jakże się to stało, że naród polski, dokazawszy już tyle, iż koronę swoją na elekcyjną przemienił, nie pomyślał o wykorzystaniu tego prawa w tym celu, aby wzbudzać wśród członków rządu współzawodnictwo w gorliwości i sławie, które samo jedno mogłoby więcej zdziałać dla dobra ojczyzny niż wszystkie inne prawa razem wzięte? Jakiż to bodziec potężny dla wielkich i ambitnych dusz — ta korona, przeznaczona dla najgodniejszego, błyszcząca w dali przed oczyma każdego obywatela, którybу umiał zasłużyć sobie na szacunek powszechny. Ileż to cnót, ile szlachetnych wysiłków może w narodzie wzbudzać nadzieja uzyskania najwyższej za nie nagrody! Jakiż to zaczyn patrjotyzmu we wszystkich sercach, skoro wszyscy dobrze sobie uświadomią, że tylko tym sposobem można osiągnąć to stanowisko, które stanie się tajemnym przedmiotem pożądań wszystkich obywateli, skoro tylko od nich będzie zależało coraz bardziej przybliżać się do niego siłą zasługi i oddanych usług i — jeśli Fortuna sprzyja — dojść wkońcu do niego. Szukajmy najlepszego sposobu, by wprawić w ruch tę ważną sprężynę, tak w Rzeczypospolitej potężną, a tak dotychczas zaniedbaną. Powiecie mi, że dla usunięcia trudności, o których mowa, nie wystarczy oddawać koronę tylko Polakom; to właśnie niebawem zobaczymy, kiedy przedstawię mój środek. Prosty jest ten środek, ale na pierwszy rzut oka będzie się zdawało, że chybi celu, który sam założyłem, skoro powiem, że polega on na tem, by przy wyborze królów zapewnić miejsce losowi. Proszę jak o łaskę, by mi dano czas na wytłumaczenie się, a przynajmniej, by mnie z uwagą odczytano.

Jeśli bowiem powiecie mi: „Jakże zapewnić się, że król wy-

---

[1] Mably radzi powołać na tron polski, jako dziedzicznego króla, któregoś z arcyksiążąt austrjackich lub księcia sasko-cieszyńskiego (zięcia Marji Teresy).

brany losem będzie miał zalety potrzebne do godnego sprawowania swego stanowiska?“ — to postawicie mi zarzut, który już usunąłem, bo w tym celu wystarcza, żeby król mógł być losowany tylko z pośród dożywotnich senatorów; skoro bowiem oni sami będą dobierani z grona „Strażników Praw“ i skoro chlubnie przejdą przez wszystkie stopnie republikańskie, dostateczną poręką zasługi i cnót każdego z nich będzie próba całego ich życia i uznanie powszechne na wszystkich zajmowanych przez nich stanowiskach.

Mimo to nie chcę, by nawet pośród dożywotnich senatorów sam los tylko stanowił o pierwszeństwie: zawszeć byłoby to chybieniem wielkiego celu, jaki się winno zakładać. Trzeba, żeby los coś sprawiał, ale żeby więcej sprawiał wybór, a to dlatego, by z jednej strony stłumić intrygi i knowania obcych mocarstw, a z drugiej strony przez tak wielką korzyść skłonić wszystkich wojewodów do tego, iżby nie opuszczali się w swej działalności, ale trwali w gorliwych usługach wobec ojczyzny i zasłużyli w ten sposób na przyznanie sobie pierwszeństwa przed współzawodnikami.

Przyznaję, że ilość tych współzawodników wydaje mi się bardzo wielką, jeśliby się dopuściło kasztelanów większych, na podstawie obecnej konstytucji równych prawie stopniem wojewodom; ale nie widzę żadnej niedogodności w tem, by bezpośredni dostęp do tronu przyznano tylko samym wojewodom. Utworzyłoby to w obrębie tego samego porządku stopień nowy, przez który musieliby jeszcze przejść kasztelanowie więksi, aby stać się wojewodami, a tem samem stanowiłoby to jeszcze jeden sposób uzależnienia senatu od prawodawcy. Widzieliście już, że tych kasztelanów większych uważam jako zbytecznych w ustroju. Niemniej jednak zgadzam się na to, by dla uniknięcia jakiejkolwiek znacznej zmiany pozostawiono im ich miejsce i stopień w senacie. Ale w proponowanem przezemnie stopniowaniu nic nie zmusza stawiać ich na równi z wojewodami, a skoro także nic temu nie stoi na przeszkodzie, będzie można bez ujemnych skutków zadecydować to, co się uzna za najlepsze. Przypuszczam tutaj, że taką najkorzystniejszą decyzją będzie otwarcie bezpośredniego dostępu do tronu wyłącznie tylko dla wojewodów.

Zaraz więc po śmierci króla, to znaczy w możliwie najkrótszym, przez prawo oznaczonym odstępie czasu, zostanie uroczyście

zwołany sejm elekcyjny; postawi się do konkursu nazwiska wszystkich wojewodów i z pomiędzy nich wylosuje się trzy, przy zastosowaniu wszelkich możliwych ostrożności, by żadne oszustwo czynności tej nie spaczyło. Te trzy nazwiska obwieści się na zgromadzeniu, które na tęm samem posiedzeniu większością głosów wybierze tego, komu oddaje pierwszeństwo, a ten zostanie ogłoszony królem od tego samego dnia.

Że w tej formie elekcji dostrzeże się wielką niedogodność, przyznaję, — tę mianowicie, że naród nie będzie mógł swobodnie wybrać z pomiędzy wojewodów tego, którego najwięcej szanuje i kocha i którego uważa za najgodniejszego królewskiej godności. Ale ta niedogodność nie jest nowością w Polsce, gdzie można było widzieć już podczas kilku elekcji, zwłaszcza zaś przy ostatniej, że nie zważając na tych, którym naród oddaje pierwszeństwo, zmusza się go do wyboru tych, których byłby odrzucił. Ale za tę korzyść, której już nie miał[1] i którą poświęca, ileż to innych, ważniejszych korzyści zyska przez taką formę elekcji.

Przedewszystkiem losowanie odrazu przytłumia partje i intrygi obcych narodów, które, nie mogąc wywierać wpływu na tę elekcję, będą zbyt niepewne powodzenia, żeby miały dokładać wiele wysiłku, skoro nie wystarczałoby nawet oszustwo na rzecz danej osoby, bo naród zawsze może ją odrzucić. Korzyść to tak wielka, że ona sama zapewnia Polsce spokój, przydusza sprzedajność w Rzeczypospolitej i daje elekcji prawie całą spokojność dziedziczności

Ta sama korzyść działa także przeciw intrygom kandydatów, — któryż z nich bowiem zechce narażać się na wydatki dla zapewnienia sobie pierwszeństwa, najzupełniej niezależnego od ludzi, i poświęcać swój majątek dla wyniku, przedstawiającego tyle szans ujemnych na jedną dodatnią? Zauważmy jeszcze, że ci, którym los poszczęścił, nie mają już czasu przekupić wyborców, skoro wybory odbywają się na tem samem posiedzeniu.

Wolny wybór narodu między trzema kandydatami chroni go od złych stron losowania, gdyby los padł przypadkiem na osobę niegodną; w tym bowiem wypadku naród strzegłby się wybierać

[1] Tak rękopis. W pierwszem wydaniu, a za niem we wszystkich następnych, zmieniono tekst na żadanie Wielhorskiego w następujący sposób: „...że, nie zważając na tych, którym naród oddawał pierszeństwo, zmuszano go do wyboru tych, których byłby odrzucił; ale za tę korzyść, której już nie ma..."

ją; a nie jest rzeczą możliwą, by z trzydziestu trzech znakomitych ludzi, elity narodu, gdzie niepodobna pojąć jakim sposobem mogłaby znaleźć się choćby jedna osoba niegodna, — nie jest rzeczą możliwą, by wszyscy trzej, którym los poszczęści, byli niegodni.

W taki sposób — a to spostrzeżenie wielkiej jest wagi — łączymy w tej formie wszystkie korzyści elekcji i dziedziczności. Najpierw bowiem, skoro korona nie przechodzi z ojca na syna, nie będzie nigdy ciągłości systemu zmierzającego do poddania Rzeczypospolitej w niewolę. Powtóre, w tej formie los nawet jest narzędziem elekcji oświeconej i zamierzonej. W czcigodnej grupie „Strażników Praw" i wybranych z pośród nich wojewodów, może los — jakkolwiekby on wypadł — dokonać tylko takiego wyboru, jaki już naród uczynił.

Ale proszę zauważyć, jakie ta perspektywa musi wzbudzić współzawodnictwo w grupie wojewodów i kasztelanów większych, którzy mogliby się zaniedbać na swych dożywotnich stanowiskach, mając pewność, że już ich odebrać im nie można. Obawa już ich powściągać nie może, — ale nadzieja zajęcia tronu, który każdy z nich tak blisko siebie widzi, stanowi nowy bodziec, by ustawicznie baczyli na siebie. Wiedzą, że napróżnoby im los sprzyjał, gdyby ich przy elekcji odrzucono, i że jedyną drogą, wiodąca do wyboru, jest zasłużyć na wybór. Ta korzyść zbyt jest wielka, zbyt oczywista, żeby trzeba ją jeszcze podkreślać.

Przypuśćmy na chwilę, żeby już i najgorsze przewidzieć, że przy czynności losowania nie można uniknąć oszustwa i że jednemu z współzawodników udało się podejść czujność wszystkich innych, tak silnie zainteresowanych w tej czynności. To oszustwo byłoby szkodą dla kandydatów wyłączonych, ale dla Rzeczypospolitej skutek byłby taki sam, jakgdyby decyzja losu była rzetelna, bo niemniej przeto miałoby się jeszcze korzyść elekcji, niemniej zapobiegałoby się w ten sposób zamieszkom bezkrólewi i niebezpieczeństwom dziedziczności; kandydat, którego ambicja uwiodłaby aż do popełnienia oszustwa, byłby pozatem niemniej człowiekiem zasługi, wedle sądu narodu zdolnym chlubnie nosić koronę; — a wkońcu, nawet po dopuszczeniu się takiego oszustwa, korzystanie z niego zawisłoby jeszcze od następnego formalnego wyboru ze strony Rzeczypospolitej.

Projekt ten, przyjęty w całej rozciągłości, wszystko w państwie wiąże, a począwszy od ostatniego z obywateli aż do pierwszego z wojewodów każdy widzi przed sobą jedną tylko drogę posuwania się wyżej: drogę obowiązku i uznania powszechnego. Sam król jedynie, raz wybrany, widząc nad sobą już tylko prawa, prócz nich nie zna wędzidła, któreby go powściągało, i nie potrzebuje już aprobaty powszechnej, — może się bez niej obejść, gdyby tego wymagały jego zamysły. Tutaj widzę jeden tylko sposób, o którym jednak niema nawet co myśleć, a mianowicie, by korona mogła być w danych warunkach odjęta i by po upływie pewnego okresu królowie musieli otrzymać zatwierdzenie. Ale, raz jeszcze, nie można proponować tego środka: utrzymując tron i państwo w ciągłym niepokoju, nie pozwoliłby nigdy administracji posiąść się dość silnie nato, by mogła służyć wyłącznie i z pożytkiem dobru publicznemu.

Istniał starożytny zwyczaj, dotąd tylko przez jeden naród praktykowany, ale co do którego należy się dziwić, że jego powodzenie nie znęciło do naśladowania żadnego innego narodu. Prawda, że nadaje się tylko dla elekcyjnego królestwa, chociaż był wynaleziony i stosowany w królestwie dziedzicznem. Mówię o sądzie pośmiertnym nad królami egipskimi i o wyroku, który przyznawał im albo pozbawiał ich pogrzebu i honorów królewskich, według tego, czy dobrze czy też źle rządzili państwem za życia. Obojętność współczesnych na wszystkie sprawy moralne i na wszystko, co duszom energię dać może, sprawi, że na myśl przywrócenia tego zwyczaju względem królów polskich patrzeć będą jak na szaleństwo, i nie pokusiłbym się nakłaniać Francuzów, a zwłaszcza filozofów, by myśl tę przyjęli; sądzę jednak, że można ją zaproponować Polakom. Śmiem nawet twierdzić, że instytucja ta przyniesie u nich wielkie korzyści, jakich żadnym innym sposobem osiągnąć się nie da, a żadnej ujemnej strony mieć nie będzie. Co do obecnego przedmiotu, rzecz widoczna, że z wyjątkiem duszy spodlonej i nieczułej na zaszczytną po sobie pamięć, niepodobna, by sprawiedliwość sądu, którego nie można uniknąć, nie zaważyła u króla i nie nałożyła jego namiętnościom wędzidła, mniej lub więcej mocnego, przyznaję, ale w każdym razie zdolnego powściągać go w pewnej mierze; zwłaszcza, gdy dołączy się

do tego interes dzieci królewskich, o których losie zadecyduje wyrok, wydany nad pamięcią ojca.

Chciałbym więc, by po śmierci każdego króla zwłoki jego składano w odpowiedniem miejscu, aż do wydania wyroku nad jego pamięcią; by trybunał mający o tem rozstrzygać i orzec o pogrzebie króla zebrał się możliwie najśpieszniej, by surowo rozpatrzył jego życie i panowanie, i by, po przeprowadzeniu dochodzeń, przy których dopuszczanoby każdego obywatela do oskarżania i obrony króla, należycie wdrożone postępowanie kończyło się wydaniem wyroku z całą możliwą uroczystością.

Na mocy tego wyroku, jeśliby był przychylny, zmarły król zostałby uznany za księcia dobrego i sprawiedliwego, imię jego zostałoby wpisane zaszczytnie w rejestr królów polskich, zwłoki jego z okazałością złożone w grobach królewskich, do imienia jego we wszystkich aktach i mowach publicznych dodawanoby przydomek: „sławnej pamięci"; wdowie po nim wyznaczonoby zaopatrzenie, a dzieci jego, uznane jako książęta królewskie, zaszczyconoby dożywotnio wszelkiemi korzyściami związanemi z tym tytułem.

Jeśliby zaś, przeciwnie, uznano go winnym niesprawiedliwości, gwałtu, przeniewierstwa, a zwłaszcza tego, że godził na wolność powszechną, pamięć jego zostałaby potępiona i napiętnowana, zwłoki, pozbawione królewskiego pogrzebu, zostałoby pochowane bez okazałości, jak zwłoki zwykłego obywatela, imię jego wykreślone z publicznego rejestru królów; a dzieci, pozbawione tytułu książąt królewskich i związanych z nim przywilejów, wróciłyby do rzędu zwykłych obywateli, — bez żadnej odznaki, zaszczytnej, ani hańbiącej.

Pragnąłbym, żeby sąd ten odbywał się z największą okazałością, ale żeby, o ile możności, poprzedzał elekcję następcy, a to dlatego, by na wyroku nie mógł zaważyć wpływ następcy, który w złagodzeniu jego surowości widziałby swój własny interes. Wiem, że byłoby pożądane mieć więcej czasu, aby odsłonić wiele prawd ukrytych i przeprowadzić dokładniejsze dochodzenia. Ale w razie zwłóczenia aż do czasu po elekcji, obawiałbym się, że ten ważny akt mógłby stać się czczą ceremonją i — jakby to nieomylnie było w dziedzicznem królestwie — raczej mową pogrzebową na cześć zmarłego króla, niż sądem sprawiedliwym i surowym nad jego postę-

powaniem. Raczej należy tutaj uwzględnić bardziej głos powszechny, wyrzęc się pewnych szczegółowych wyjaśnień, a zachować natomiast sprawiedliwość i powagę sądu, który w przeciwnym razie stałby się niepotrzebnym.

Co się tyczy trybunału, mającego wyrok ten wydać, chciałbym żeby nim nie był senat, ani sejm, ani ciało wyposażone jakąś władzą w ustroju, — ale cały pewien stan obywateli, którego nie można łatwo oszukać ani skorumpować. Wydaje mi się, że *Cives electi*, — bardziej wykształceni, bardziej doświadczeni niż „Służący Państwu", a mniej interesowani niż „Strażnicy Praw", którzy stoją już zbyt blisko tronu, — byliby właśnie tą grupą pośrednią, gdzie możnaby znaleźć równocześnie najwięcej światła i najwięcej sprawiedliwości, najodpowiedniejszą do wydawania sądów zupełnie pewnych, a tem samem najbardziej odpowiednią, by jej tutaj przyznać pierwszeństwo. A gdyby nawet zdarzyło się, że grupa ta nie byłaby dość liczna dla sądu takiej wagi, wolałbym już, by jej przydano pomocników z pośród „Służących Państwu", niż z pośród „Strażników Praw". Wkońcu pragnąłbym, by przewodniczył temu trybunałowi nie jakiś mąż na stanowisku, ale marszałek pochodzący z pośród jego członków, którego wybierałby sam trybunał, tak jak sejmy i konfederacje wybierają swoich marszałków; tak, dalece bowiem należy przestrzegać, by żaden prywatny interes na akt ten nie wpływał, na akt, który może stać się bardzo dostojnym, albo bardzo śmiesznym, zależnie od sposobu, w jaki się go przeprowadzi.

Kończąc ten ustęp o elekcji i o sądzie nad królami, winienem tu powiedzieć, że w zwyczajach waszych jedno wydało mi się mocno gorszącem i zupełnie sprzecznem z duchem waszej konstytucji, a mianowicie to, że po śmierci króla konstytucja zostaje prawie wywróconą i unicestwioną, aż do zawieszenia i zamknięcia wszystkich sądów, tak jakby do tego stopnia była związana z księciem panującym, iżby śmierć jednego musiała być końcem drugiej. Ależ, mój Boże, właśnie powinnoby być wręcz odwrotnie. Po śmierci króla wszystko powinno iść dalej tak, jakby żył jeszcze, zaledwo winno się dostrzegać, że brak jakiejś drobnej części maszyny, — do tego stopnia ta drobna część nie jest istotną dla jej trwałości. Na szczęście, nielogiczność ta nie wiąże się z niczem. Wystarczy

powiedzieć, że już w przyszłości jej nie będzie, i niczego ponadto zmieniać nie trzeba, — ale nie można pozostawiać nadal tej dziwacznej sprzeczności; jeśli bowiem jest to sprzecznością już w obecnej konstytucji, byłoby o wiele większą jeszcze po reformie.

(XV.) ZAMKNIĘCIE

Otóż projekt mój dostatecznie naszkicowany; — zatrzymuję się. Jakikolwiek przyjęłoby się projekt, nie trzeba zapominać o tem, co powiedziałem w *Umowie społecznej*[1] o stanie osłabienia i anarchji, w jakim się znajduje naród podczas ustanawiania czy reformowania swej konstytucji. W takiej chwili nieładu i wrzenia nie zdoła stawić żadnego oporu, a najmniejsze wstrząśnienie może wywrócić wszystko. Waszą jest więc rzeczą zapewnić sobie za wszelką cenę okres spokoju, podczas którego możnaby bez ryzyka pracować nad sobą i odmłodzić swą konstytucję. Aczkolwiek zmiany, jakie w waszej konstytucji należy przeprowadzić, nie są zasadnicze i nie wydają się bardzo wielkie, są jednak na tyle znaczne, że wymagają tej ostrożności; a koniecznie potrzeba pewnego czasu, by odczuć skutek najlepszej reformy i uzyskać spójność, która ma być jej owocem. Jedynie przypuszczając, że powodzenie odpowie męstwu konfederatów i słuszności ich sprawy, można myśleć o przedsięwzięciu, o które chodzi. Nigdy nie będziecie wolni, póki choć jeden żołnierz rosyjski pozostanie w Polsce; a zawsze grozić wam będzie utrata wolności, jak długo Rosja będzie się mieszała do spraw waszych. Ale jeśli uda się wam zmusić ją, by porozumiewała się z wami jak mocarstwo z mocarstwem, a już nie jak protektor z protegowanym, wówczas korzystajcie z wycieńczenia, w jakie popadnie wskutek wojny z Turcją, aby przeprowadzić dzieło zanim mu będzie mogła przeszkodzić. Aczkolwiek nie przywiązuję zupełnie wagi

---

[1] Por. W *Umowie społecznej* II, 10: „Do tych warunków, potrzebnych dla nadania narodowi ustroju, trzeba jeszcze dorzucić jeden, który nie może zastąpić żadnego z tamtych, ale bez którego wszystkie inne są bezużyteczne: a jest nim to, by naród używał dobrobytu i spokoju; albowiem czas porządkowania się narodu jest, podobnie jak czas formowania się bataljonu, chwilą, w której ciało jest najmniej odporne i najłatwiej je zniszczyć. Łatwiej możnaby się oprzeć w stanie zupełnego nieładu, niż w chwili fermentu, gdy każdy myśli o swojem stanowisku, a nie o niebezpieczeństwie. Niech tylko wybuchnie w tym przełomowym czasie wojna, głód, bunt, — a państwo niezawodnie runie".

do bezpieczeństwa zapewnionego na zewnątrz w drodze traktatów, to przecież ta jedyna okoliczność zmusi was może do oparcia się, o ile się da, na tej podporze, choćby tylko dla poznania obecnego usposobienia tych, którzy będą zawierać z wami traktaty. Ale z wyjątkiem tego wypadku, i może z wyjątkiem jakichś traktatów handlowych, w innych czasach zawartych, nie kłopoczcie się próżnemi układami, nie rujnujcie się na ambasadorów i ministrów po obcych dworach i nie bierzcie za coś wartościowego przymierzy i traktatów[1]. Wszystko to nie prowadzi do niczego z chrześcijańskiemi mocarstwami: nie znają one innych węzłów prócz własnego interesu; jeśli znajdą interes w dopełnieniu swych zobowiązań, to ich dopełnią; jeśli znajdą go w złamaniu ich, to je złamią: na jedno wyszłoby, nie zaciągać zobowiązań wcale. Gdybyż jeszcze ten interes był zawsze prawdziwy, znajomość tego, co dla nich korzystne, mogłaby pozwolić przewidzieć to, co zrobią; ale racja stanu nigdy prawie niemi nie kieruje: kieruje niemi chwilowy interes jakiegoś ministra, jakiejś dziewki, jakiegoś faworyta; właśnie powód, którego żadna mądrość ludzka przewidzieć nie mogła, skłania ich do postępowania to w myśl swych interesów, to znowu przeciw nim. Czegóż to można być pewnym z ludźmi niemającymi żadnego stałego systemu, kierującymi się jedynie przypadkowemi pobudkami? Niema nic bardziej płochego niż wiedza polityczna dworu; ponieważ niema żadnej ustalonej zasady, nie można z niej wyprowadzić żadnego pewnego

---

[1] Podobnie Mably odradza Polakom ufać traktatom, które wrogowie mogliby proponować, zanimby poczuli swą słabość, jak również gwarancjom ofiarowywanym przez przyjaciół. „Długie doświadczenie powinno było pouczyć całą Europę, że te akty, wystawiane z tyloma formalnościami, nie uśmierzają wcale namiętności. Jest to ogień ukryty pod popiołem, — bójcie się nowego pożaru". — Przestrzega on przed wiarą w zasadę równowagi europejskiej, która rzekomo nie pozwoli na zgnębienie Polski: „Czyż Polska nie powinna się przestać łudzić, widząc, z jaką obojętnością Europa jest świadkiem jej nieszczęść?"... „Dopóki Polska nie będzie mogła przynieść żadnej korzyści swym sprzymierzeńcom, jakże spodziewa się, że będą tak szlachetni, by poświecali się dla jej interesów?". Trzeba powrócić do wielkiej zasady, że naród, który nie utrzymuje się własnemi siłami, nie utrzyma się trwale siłami swych sojuszników.

Mimo to jednak Mably radzi konfederatom rozwinąć silną akcję dyplomatyczną w całej Europie dla uzyskania poparcia państw i przygotowania życzliwej mediacji. Trzeba wysłać posłów do papieża, Anglji, Danji, Szwecji, Hiszpanji. Trzeba pozyskać Austrję perspektywą powołania na tron polski któregoś z arcyksiążąt. Mably, dawny dyplomata, aczkolwiek nie wierzy w zbawienność traktatów, nie bagatelizuje jednak znaczenia stosunków międzynarodowych dla Polski. Nietylko radzi konfederatom nawiązanie ich, ale nawet byłby za stworzeniem osobnej Rady spraw zagranicznych przy przyszłym rządzie Polski.

wniosku, a cała ta piękna doktryna interesu książąt jest dziecinną zabawką, z której śmieją się ludzie rozsądni.

Nie opierajcie się więc z zaufaniem ani na swych sprzymierzeńcach, ani na swych sąsiadach. Macie tylko jednego, na którego możecie trochę liczyć: jest nim Sułtan, — i nie powinniście niczego zaniechać, aby się na nim oprzeć; nie dlatego, żeby zasady jego państwa były pewniejsze niż zasady innych mocarstw, — wszystko tam również zależy od jakiegoś wezyra, od jakiejś faworytki, od jakiejś intrygi w seraju, — ale interes Porty jest jasny, prosty; dla niej rozchodzi się tu o wszystko, a naogół panuje tam, przy znacznie mniejszem oświeceniu i subtelności, więcej prawości i rozsądku. W stosunku do niej ma się przynajmniej tę korzyść, u chrześcijańskich mocarstw niespotykaną, że lubi dopełniać swych zobowiązań i zazwyczaj szanuje traktaty. Trzeba się starać o zawarcie z nią układu na lat 20, o ile możności silnego, jasnego. Układ ten, dopóki drugie mocarstwo będzie swoje zamiary ukrywało, będzie najlepszą, może jedyną rękojmią, jaką mieć możecie; a wobec położenia, w jakiem obecna wojna postawi prawdopodobnie Rosję, sądzę, że może wam wystarczyć nato, byście bezpiecznie przeprowadzili swe dzieło[1]; tem bardziej, że wspólny interes mocarstw europejskich, a zwłaszcza innych waszych sąsiadów, polega na tem, by pozostawić was zawsze jako zaporę między nimi a Rosją, — a przecież wkońcu musi się zdarzyć, że zmieniając ciągle swe sza-ści v i [illegible] asem przynajmniej będą rozsądni.

Jedna okoliczność każe mi wierzyć, że naogół bez zazdrości będą patrzyli na to, jak pracujecie nad reformą swej konstytucji: ta mianowicie, że dzieło to zmierza jedynie do wzmocnienia władzy ustawodawczej, a wskutek tego wolności, ta wolność zaś uchodzi na wszystkich dworach za manję wizjonerów, zmierzającą raczej do osłabienia, niż do wzmocnienia państwa. Dlatego właśnie Francja popierała zawsze wolność w Rzeszy niemieckiej i w Holandji,

---

[1] I Mably radzi przedewszystkiem starać się o współdziałanie Turcji. Rosjanie porwali się na rzeczy, które przechodzą ich siły. Nie mogą równocześnie walczyć z Polską i z Turcją. Ta wojna na dwa fronty musi ich wyczerpać i wkońcu muszą o iczuć własną słabość. Dlatego należy starać się przedewszystkiem o to, by Turcja wytrwała, i samym nie należy przedwcześnie broni składać. Trzeba wojnę przewlekać jak najdłużej, uzbroić się w cierpliwość i odwagę. „Trzeba rozwinąć działalność wśród Turków, i dodając im odwagi wobec ich pierwszych niepowodzeń, nie pozwolić im na przyjęcie haniebnego pokoju... Wasze zbawienie leży w wytrwałości Porty w podtrzymywaniu tej wojny".

i dlatego Rosja dzisiaj popiera obecny ustrój w Szwecji i ze wszystkich sił krzyżuje projekty króla. Wszyscy ci wielcy ministrowie, którzy, sądząc ludzi po sobie samych i po swem otoczeniu, myślą, że ich znają, nie wyobrażają sobie nawet, jaką to energję może dać wolnym duszom miłość ojczyzny i porywy cnoty. Chociaż swem niskiem wyobrażeniem o republikach sami się oszukują, chociaż przeciw wszystkim swym przedsięwzięciom napotykają w nich na opór nieoczekiwany, przecież nigdy nie pozbędą się przesądu, ugruntowanego na tej pogardzie, której sami czują się godnymi i według której szacują rodzaj ludzki. Pomimo dość uderzającego doświadczenia, jakie Rosjanie zrobili niedawno w Polsce, nic ich nie skłoni do zmiany poglądu. Zawsze będą patrzyli na ludzi wolnych tak, jak na nich samych patrzyć trzeba, to znaczy jak na ludzi bez znaczenia, na których tylko dwa narzędzia działają, mianowicie pieniądz i knut. Gdy więc zobaczą, że Rzeczpospolita Polska, zamiast starać się o napełnianie swych skrzyń, o powiększanie swych finansów, o należyte rekrutowanie wojsk regularnych, myśli, przeciwnie, rozpuścić armję i obywać się bez pieniędzy, — pomyślą, że pracuje na swe osłabienie, i przekonani, że dla podbicia jej wystarczy im tylko pojawić się, kiedy sami zechcą, pozwolą jej urządzić się według własnej woli, drwiąc sobie w duszy z jej pracy. I należy przyznać, że stan wolności pozbawia naród siły zaczepnej i że przyjmując proponowany przezemnie projekt, trzeba się wyrzec wszelkiej nadziei podboju. Ale kiedy ukończycie swe dzieło, niechaj za lat dwadzieścia Rosjanie spróbują was napaść, a poznają, jakimi to żołnierzami w obronie swych ognisk są ci ludzie pokoju, którzy nie umieją napadać na ogniska drugich i którzy zapomnieli wartości pieniądza[1].

Ponadto, gdy pozbędziecie się tych okrutnych gości, strzeżcie się powziąć jakąś umiarkowaną decyzję co do króla, którego oni wam dać chcieli. Trzeba mu albo uciąć głowę, jak na to zasłużył, albo też, nie zważając na pierwszą elekcję, całkowicie nieważną, wybrać go na nowo, przy innych *pacta conventa*, na mocy których

[1] **Trzy następujące ustępy, aż do: „...żeby miała zdrajcę na czele rządu" (str. 103), zostały opuszczone w pierwszem wydaniu na żądanie Wielhorskiego. Pojawiły się w druku dopiero w wydaniu z 1801 r. Wydawca zaznacza, że wziął je z rękopisu, należącego do Mirabeau.**

zrzecze się rozdawnictwa wysokich stanowisk. Ta druga decyzja nietylko jest bardzo ludzka, ale jest mądrzejsza, widzę w niej nawet pewną szlachetną dumę, która dwór petersburski zmartwić może przynajmniej tak samo, jakgdybyście przeprowadzili inną elekcję. Bezwątpienia, Poniatowski był bardzo zbrodniczy; dzisiaj jest może już tylko nieszczęśliwy: przynajmniej wydaje mi się, że w obecnem położeniu zachowuje się tak, jak powinien, nie mieszając się do niczego. Oczywiście, że w głębi serca musi gorąco pragnąć wypędzenia swych twardych panów. Byłoby może patrjotycznem bohaterstwem przyłączyć się do konfederacji, by ich wypędzić, ale wiadomo, że Poniatowski nie jest bohaterem; zresztą — pomijając już to, że nie pozwolonoby mu na to i że niewątpliwie ściśle go pilnują, — wszystko zawdzięcza Rosjanom, a otwarcie oświadczam, że gdybym był na jego miejscu, za nic w świecie nie chciałbym być zdolnym do takiego bohaterstwa.

Wiem dobrze, że nie takiego króla będzie wam trzeba, gdy reforma zostanie dokonana, ale może tego właśnie wam trzeba, by spokojnie ją przeprowadzić. Niechby żył jeszcze choćby 8 czy 10 lat; kiedy maszyna wasza będzie już wprawiona w ruch, kilka województw będzie już zapełnionych „Strażnikami Praw", wówczas nie będziecie się już obawiali dać mu podobnego doń następcy; ale lękam się, że usuwając go poprostu, nie będziecie wiedzieli co z nim począć, i że narazicie się na nowe zamieszki.

Zresztą, od jakichkolwiek kłopotów mogłaby was wybawić jego wolna elekcja, można o niej pomyśleć dopiero wtedy, kiedy przekonacie się o jego istotnych skłonnościach i uznacie, że znajdzie się w nim trochę rozsądku, jakieś poczucie honoru, jakąś miłość ojczyzny, pewną świadomość prawdziwych jej interesów i pewną chęć kierowania się niemi; zawsze bowiem, ale zwłaszcza w smutnej sytuacji, w jakiej Polskę zostawią jej nieszczęścia, nic nie byłoby dla niej fatalniejszego, niż mieć zdrajcę na czele rządu.

Co do sposobu rozpoczęcia dzieła, o które chodzi, nie mogę pogodzić się z temi wszystkiemi subtelnościami, jakie wam proponują[1], aby zaskoczyć i oszukać niejako naród co do zmian, które

[1] Podobnie Mably przestrzega przed planami, które zmierzają do oszukania umysłów subtelnościami i podstępami. „Wiem, że przy pomocy kilku zręcznych wyrażeń czy zwrotów prawodawca może zamaskować ducha prawa, aby łatwiej je przyjęto; ale czyż można liczyć na prawo, które boi się ukazać? Wyłudzona

mają być w prawach wprowadzone. Byłbym tylko tego zdania, że odsłaniając wasz projekt w całej rozciągłości, nie należy gwałtownie rozpoczynać jego wykonania, by nie zapełniać Rzeczypospolitej niezadowolonymi; że należy pozostawić na stanowiskach większość tych, którzy je zajmują; że należy obsadzać urzędy w myśl nowej reformy tylko w miarę jak się opróżniają. Nie wstrząsajcie mechanizmem zbyt gwałtownie. Nie wątpię, że dobry projekt, raz przyjęty, zmieni umysły nawet tych, którzy uczestniczyli w rządzie wtedy, kiedy inny duch panował. Nie mogąc stworzyć odrazu nowych obywateli, trzeba zacząć od zużytkowania tych, jacy są; a otwarcie nowej drogi dla ich ambicji jest sposobem skłonienia ich, aby nią poszli.

A jeśli, pomimo odwagi i stałości konfederatów i mimo słuszności ich sprawy, opuści ich fortuna i wszystkie mocarstwa i wydadzą ojczyznę prześladowcom... Ale nie mam zaszczytu być Polakiem, a w położeniu, w jakiem się znajdujecie, można dawać rady tylko własnym przykładem.

Wypełniłem zadanie, nałożone na mnie przez p. Hrabiego Wielhorskiego, według miary sił moich, a dałby Bóg, żeby z takiem powodzeniem, z jakim zapałem. Może to wszystko jest tylko chimerą, ale to są moje idee. Nie moja w tem wina, jeśli tak mało są podobne do idei innych ludzi, i nie odemnie zależało zorganizować inaczej moją głowę. Przyznaję nawet, że, jakichkolwiek dopatrywanoby w nich osobliwości, co do mnie widzę w nich jedynie rzeczy trafnie do serca ludzkiego przystosowane, dobre, możliwe do wykonania, zwłaszcza w Polsce, — bo starałem się w mych poglądach iść za duchem tej republiki i proponować o ile możności jak najmniej zmian, aby poprawić jej wady. Zdaje mi się, że rząd, na takich sprężynach oparty, powinien iść ku swemu prawdziwemu

---

w ten sposób zgoda nie przyniosłaby niczego dobrego". Radzi działać na umysły przez wykazanie przyczyn nieszczęść, przez udowodnienie, że źródłem złego są wadliwe prawa, przez wytyczenie narodowi drogi, która mogłaby go doprowadzić do szczęścia. Przypuszcza, że może ogłoszenie jego traktatu poparłoby ten cel uświadomienia narodu. — Z oburzeniem mówi o jakowymś projekcie, wysuniętym ze strony polskiej, aby uchwalać prawa tajne, znane jedynie rządzącym, a w kodeksach praw oznaczone tylko słowami: „stosownie do aktu złożonego w archiwum". „Takie ciemne i tajemne postępowanie odpowiednie jest tylko dla prawodawcy, który chce wprowadzić tyranję".

celowi możliwie jak najprościej, najpewniej, najdłużej, wiedząc zresztą, że wszystkie dzieła ludzi są niedoskonałe, przemijające i znikome, jak oni sami.

Umyślnie pominąłem wiele punktów bardzo ważnych, co do których nie poczuwałem się do dostatecznej wiedzy, by móc je należycie osądzić. Zostawiam tę resztę ludziom oświeconym i mędrszym niż ja, i kończę tę długą bazgraninę, przepraszając p. Hrabiego Wielhorskiego, że go nią tak długo zajmowałem. Chociaż myślę inaczej jak drudzy ludzie, nie pochlebiam sobie, że jestem mędrszy niż oni, ani że znajdzie w mych marzeniach coś, coby mogło naprawdę być dla ojczyzny jego pożyteczne; ale uczucia, z jakiemi pragnę jej szczęścia, są nazbyt prawdziwe, nazbyt czyste, nazbyt bezinteresowne, żeby duma z przyczynienia się do tego szczęścia mogła jeszcze cokolwiek dodać do mej gorliwości. Oby mogła tryumfować nad swymi nieprzyjaciółmi, stać się, pozostać nadal spokojną, szczęśliwą i wolną, dawać światu wielki przykład, i korzystając z patrjotycznych prac p. Hrabiego Wielhorskiego, znaleźć i wykształcić w swem łonie wielu podobnych mu obywateli!

TREŚĆ

Pierwsza serja

BIBLJOTEKI NARODOWEJ

obejmuje

Kochanowskiego TRENY, w oprac. prof. *Tadeusza Sinki* (Nr. 1)
Słowackiego KORDJAN, w oprac. prof. *Józefa Ujejskiego* (Nr. 2)
Kochanowskiego ODPRAWA POSŁÓW, w opr. prof. *T. Sinki* (Nr. 3)
Niemcewicza POWROT POSŁA, w oprac. prof. *Stan. Kota* (Nr. 4)
Lenartowicza WYBOR POEZYJ, w oprac. prof. *M. Janika* (Nr. 5)
Mickiewicza POEZJE (Tom I), w opr. prof. *Józefa Kallenbacha* (Nr. 6)
Słowackiego ANHELLI, w oprac. prof. *Józefa Ujejskiego* (Nr. 7)
Towiańskiego WYBOR PISM, w opr. prof. *Stan. Pigonia* (Nr. 8)
Felińskiego BARBARA RADZIWIŁŁOWNA, w opracowaniu prof. *Marjana Szyjkowskiego* (Nr. 9)
Brodzińskiego O KLASYCZNOSCI I ROMANTYCZNOŚCI, w opracowaniu prof. *Aleksandra Łuckiego* (Nr. 10)
Mickiewicza DZIADY WILENSKIE, w opr. prof *J. Kallenbacha* (Nr. 11)
Zółkiewskiego PAMIĘTNIKI O WOJNIE MOSKIEWSKIEJ, w opracowaniu prof. *Wacława Sobieskiego* (Nr. 12)
Słowackiego BENIOWSKI, w oprac. prof. *Jul. Kleinera* (Nr. 13/14)
Kopernika WYBOR PISM, w opr. prof. *L. Birkenmajera* (Nr. 15)
Słowackiego LILLA WENEDA, w opr. prof. *Michała Janika* (Nr. 16)
Mickiewicza KSIĘGI NARODU I PIELGRZYMSTWA POLSKIEGO, w opracowaniu prof. *Stanisława Pigonia* (Nr. 17)
Krasińskiego PRZEDSWIT, w opr. prof. *Juljusza Kleinera* (Nr. 18)
Potockiego WIERSZE, w oprac. prof. *Al. Brücknera* (Nr. 19)
Mickiewicza DZIADY, CZĘSC III., w opr. prof. *J. Kallenbacha* (Nr. 20)
Pola PIESN O ZIEMI NASZEJ, w opr. dyr. *R. Zawilińskiego* (Nr. 21)
Fredry SLUBY PANIENSKIE, w opr. prof. *E. Kucharskiego* (Nr. 22)
Czartoryskiej MALWINA, w opr. prof. *K. Wojciechowskiego* (Nr. 23)
Krasińskiego NIEBOSKA KOMEDJA, w opr. prof. *J. Kleinera* (Nr. 24)
Korzeniowskiego SPEKULANT, w opr. *K. Wojciechowskiego* (Nr. 25)
POLSKA PIEŚŃ LUDOWA, w opr. prof. *J. St. Bystronia* (Nr. 26)
Mickiewicza TRYBUNA LUDOW, w opr. red. *E. Haeckera* (Nr. 27)
Korzeniowskiego KOLLOKACJA, w opracow. prof. *Konstantego Wojciechowskiego* (Nr. 28)
Słowackiego KSIĄDZ MAREK, w opr. prof. *St. Turowskiego* (Nr. 29)
Zaleskiego WYBOR POEZYJ, w opr. prof. *Józefa Tretiaka* (Nr. 30)
Długosza BITWA GRUNWALDZKA, w opr. *J. Dąbrowskiego* (Nr. 31)
Fredry ZEMSTA, w oprac. prof. *Eugenjusza Kucharskiego* (Nr. 32)
Pola PIESNI JANUSZA, w opr. prof. *Józefa Kallenbacha* (Nr. 33)
Brodzińskiego WYBOR POEZYJ, w opr. prof. *Al. Łuckiego* (Nr. 34)
Konarskiego WYBOR PISM POLITYCZNYCH, w opracowaniu prof. *Wład. Konopczyńskiego* (Nr. 35)
Fredry PAN JOWIALSKI, w oprac. prof. *Eug. Kucharskiego* (Nr. 36)
Ujejskiego WYBOR POEZYJ, w oprac. prof. *M. Janika* (Nr. 37)
Blizińskiego PAN DAMAZY, w opr. *Dra Z. Nowakowskiego* (Nr. 38)
Romanowskiego DZIEWCZĘ Z SĄCZA, w opr. *Dr. St. Lama* (Nr. 39)